



Helen Dickson

*Zdrajczyni*

# Prolog

Zbocze góry przecina parów ukryty wśród zieleni, na północny wschód od jeziora Loch Lomond. Po obu jego stronach szczytą ostre zęby wznoszące się pionowo potężne, wapienne skały, dnem zaś płynie rwący strumień, który wpada do położonego niżej jeziora, wyrzucając wysoko w powietrze pianę i wodny pył. W pobliżu ujścia strumienia, ukryty za skalną półką, znajduje się długi, wąski otwór. Prowadzi on do niewielkiej jaskini, nazywanej przez miejscowych Pieczarą Olbrzyma. Legenda głosi, że przed wiekami w tej ciemnej pieczarze żył żarłoczny olbrzym, strzegący dostępu do parowu, przez który z północy nadciągały hordy, by palić i rabować wioski Kinlochalen i Drumgow, położone na północnym i południowym brzegu jeziora Loch Alen.

Według legendy, w zamierzchłych czasach mieszkała w Kinlochalen pewna stara kobieta, o której mówiono, że jest czarownicą. Gdy dzikie hordy górali z północy nie przestawały gnębić wioski najazdami, kobieta owa użyła wszystkich swoich magicznych mocy, by sprowadzić do pieczary olbrzyma. Rycząca, wściekła bestia odstraszyła rabusiów, którzy chcieli wzbogacić się kosztem wieśniaków.

Opowiadano, że w nocy, gdy umarła stara czarownica, potężna wichura strąciła olbrzyma ze skały na dno parowu, a rwąca woda strumienia poniosła jego ciało w głąbiny jeziora, ale jego duch na zawsze pozostał w jaskini.

Jak można było się spodziewać, klany nadal ze sobą walczyły, kradnąc bydło i owce. Gdy pewnej jesiennej nocy 1691 roku ponad setka rabusiów zakradła się w pobliże jeziora, by plądrować żyzne tereny, nie było już olbrzyma, który mógłby ich powstrzymać. Mieszkańcy Kinlochalen i Drumgow zostali jednak ostrzeżeni i byli przygotowani na odparcie ataku.

Wyglądali przerażająco, gdy wymachując ciężkimi obosiecznymi mieczami, z okrzykiem bojowym na ustach, ścigali uciekających w góry najeźdźców aż na ponury,

wilgotny płaskowyż pokryty torfowiskami i gdzieniegdzie porośnięty wrzosem. Była to ziemia niczyja, nieprzyjazna i odludna, zagospodarowana jedynie przez matkę naturę. Mieszkańcy Kinlochalen i Drumgow wycieli w pień tych spośród napastników, którzy odważyli się stawić im czoło, a potem wyruszyli w pościg za uciekinierami.

Jeziro Loch Alen ma pięć mil długości i rozciąga się ze wschodu na zachód. Na półwyspie, wcinającym się w jezioro od południowej strony, znajdował się szesnastowieczny zamek Drumgow, należący do Edgara McBryde'a, lorda Drumgow. Mieszkała tu jedenastoletnia córka lorda Lorne, oraz jej dwóch starszych braci James i Robert. Gdy Lorne dowiedziała się, co zaszło ostatniej nocy, natychmiast pobiegła na brzeg jeziora. Było jeszcze bardzo wcześnie i nad powierzchnią wody unosiły się wiotkie pasma mgły. Lorne wsiadła do łodzi i popłynęła na drugą stronę jeziora, do położonej na północnym brzegu wioski Kinlochalen. Mieszkali tam jej przyjaciele Duncan i Rory Galbraithowie.

Trójka przyjaciół, rozmawiając z ożywieniem o nocnych wypadkach, wyminęła zabudowania i ruszyła stromą drogą w górę zbocza. Mały Rory z trudem nadążał za bratem.

- Nie zostawaj z tyłu - upomniał go z niezadowoleniem Duncan.

Ich starszy brat brał udział w pościgu za rabusiami. Na odjezdnym obiecał, że wytropią najeźdźców co do jednego, zwiążą i zostawią ich ciała na wrzosowisku, by zgniły i żeby ptaki wydziobały im oczy. Duncan właśnie opowiadał o tym Lorne.

- Nogi mnie bolą - poskarżył się Rory, przerażony tą krwawą wizją.

Lorne przystanęła i spojrzała na niego z uśmiechem. Rory. był spokojnym chłopcem, łagodnym i wrażliwym, różnym od władczyego Duncana, który traktował całe Kinlochalen z góry, z pozycji właściciela. Sposób, w jaki odnosił się do brata, budził sprzeciw Lorne. Lubiła chłopca, zawsze gotowa stanąć w jego obronie, obdarzyć uśmiechem i miłym słowem, tym samym zaskarbiając sobie jego bezwarunkowe oddanie.

- Rory, nie pójdziemy na bagna. Ja też nie mam ochoty oglądać miejsca bitwy. Usiądziemy na skałach w połowie drogi i poczekamy, aż nasi ojcowie i bracia zejdą.

- Nic z tego - rzekł Duncan z uporem. - Muszę zobaczyć, jak to wygląda.

- Jeśli chcesz, to ja też pójdę - rzekł dzielnie Rory. Lorne jednak nie dała się sprowokować.

- Idź - odrzekła, wzruszając ramionami. - Poczekamy na ciebie przy strumieniu.

Dotarli do miejsca, gdzie strumień ostro zakręcał. Rozdarty pomiędzy chęcią pójścia na trzęsawiska a pozostania w towarzystwie Lorne i Rory'ego Duncan niechętnie usiadł obok nich na dużym kamieniu, skrzyżował ramiona na piersi i chmurnie zapatrzył się w rwący nurt.

Naraz ich uwagę przyciągnęło coś, co znajdowało się u podnóża wzgórz. Poprzez wciąż zalegające nad ziemią smugi mgły Lorne dostrzegła ludzką postać, skrytą w gąszczu paproci. Wszyscy troje szybko zsunęli się z kamieni i pobiegli w tamtą stronę. Lorne była pierwsza. Opadła na kolana obok nieruchomego, leżącego na boku ciała i zauważyła krew, która zdążyła już wsiąknąć w ziemię. Drżącymi dłońmi przewróciła je na plecy i z wrażenia wstrzymała oddech. Zobaczyła chłopca, nie więcej niż czternasto- lub piętnastoletniego. Był piękny jak archanioł, ale jego twarz była bardzo blada i ściągnięta bólem. Zwyczajni wieśniacy w tej części Szkocji nosili proste, luźne, jednoczęściowe pledy z tartanu ściągnięte pasem, ten chłopiec zaś miał na sobie krótszy pled, okrywający ramiona i tartanowe nogawice, pod którymi nie było widać zarysu miecza ani sztyletu.

Lorne uświadomiła sobie, w jakim niebezpieczeństwie znalazłoby się życie tego młodzieńca, gdyby wpadł w ręce powracających wojów.

- Nie możemy go tak zostawić. Musimy go stąd zabrać - oznajmiła stanowczo.

- Czy on umrze? - szeptem zapytał Rory.

- Nie pozwolimy na to - odrzekła żarliwie Lorne. - Zajmiemy się nim, ale najpierw trzeba go ukryć, zanim ktoś go zobaczy.

Na widok spojrzenia Lorne utkwionego w twarzy młodzieńca sercem Duncana

zawładnęła gwałtowna, niepohamowana zazdrość.

- Nie możemy tego zrobić! - oburzył się. - To jeden z najeźdźców. Mój ojciec i bracia nigdy by mi tego nie wybaczyli.

- Otóż to! - odparowała. - Znam twoich braci. Obydwoje dobrze wiemy, co by z nim zrobili, gdyby znaleźli go, wracając z pola bitwy. Zraniliby go okrutnie i powiesili na najbliższym drzewie. - Powiodła spojrzeniem po okolicznych skałach i zatrzymała wzrok na kamiennej grani, za którą kryło się wejście do Pieczary Olbrzyma. -

Ukryjemy go w jaskini. Tam nikt nigdy nie wchodzi.

- A co z olbrzymem? - zapytał zalekniony Rory.

- Nie ma żadnego olbrzyma - odrzekł Duncan z pobłażliwym zniecierpliwieniem. - To tylko bajka.

- Nie trzeba się bać - zapewniła Lorne. - Jeśli nawet w tej jaskini kiedyś mieszkał olbrzym, to już dawno go tam nie ma.

- On zaraz powie, że wierzy w magię i cuda - wtrącił pogardliwie Duncan.

- A co w tym złego? Jeśli wierzysz w magię, to wszystko może się zdarzyć - odrzekła Lorne obronnym tonem. Przez całe życie modliła się o cud, który pozwoliłby jej uciec jak najdalej od tego niegościnnego miejsca, od zimnego i samotnego życia w zamku Drumgow i barbarzyńskich praktyk ojca oraz braci. - Chodź - potrząsnęła łagodnie ramieniem rannego. - Nie możesz tu zostać. Musisz się podnieść. Dasz radę, pomożemy ci.

Sił wystarczyło im tylko na tyle, by doholować go do płaskiej skały u wejścia do mrocznej jaskini i wciągnąć do środka. Lorne znów przyklękła na ziemi i popatrzyła na twarz nieznajomego.

- Co ci dolega?

- Mam ranę w boku - szepnął - chyba od miecza. Nie należałem do rabusiów. Wraz z towarzyszami byliśmy w drodze z Oban, gdy zaatakowali nas ludzie z Kinlochalen, uznając za rabusiów. Nie wiem, co stało się z moim koniem i z moimi przyjaciółmi. Pojechali parowem w górę, w stronę trzęsawiska. Na południowej

drodze czeka na mnie brat. Proszę, przekażcie mu wiadomość. Mam na imię David, a mój brat nazywa się Iain. - Przymknął oczy, zbyt zmęczony, by mówić dalej. - Iain Monroe z Norwood, na południe od Stirling - dodał.

Lorne patrzyła na młodzieńca z niedowierzaniem. A więc pochodził z nizin. Zadawniona niechęć i urazy McBryde'ów i Galbraithów wobec wszystkich potężnych rodów z nizin, które posługiwały się językiem angielskim, sięgały wielu lat wstecz i wydawały się nieprzezwyciężone. Lorne jednak była przekonana, że to uczucia nadają sens życiu.

- Zrobię, co będę mogła - obiecała, omijając wzrokiem Duncana. Była pewna, że myśl o pomocy członkowi znienawidzonego rodu budzi w nim wściekłość.

- Skoro nie był razem z najeźdźcami, to nie ma się czego obawiać - rzekł pospiesznie Duncan. Jego niechęć spowodowana była wyłącznie sympatią, jaką nieznanemu okazywała Lorne, a nie jego pochodzeniem.

- Owszem, ma się czego obawiać - powiedziała z irytacją Lorne. - Twoi bracia z pewnością by mu nie uwierzyli. Poćwiartowaliby go, o nic nie pytając. - Znów utkwiała wzrok w twarzy obcego. - Czy ty, człowiek z nizin, nie obawiałeś się przejeżdżać przez Kinlochalen? Musiałeś przecież wiedzieć, że nie jesteście tutaj lubiani.

- Przejeżdżałem jako przyjaciel, nie jako wróg. Wiem, że w górach każdy, kto poprosi, otrzyma posiłek i schronienie.

- To prawda. Ludzie z gór szcycą się gościnnością wobec każdego, kto znajdzie się w ich domu. Mimo wszystko to bardzo ryzykowna podróż, szczególnie w nocy, gdy po wzgórzach grasują rabusie.

- Wiem o tym. Wiem też, że okrężny szlak byłby bezpieczniejszy, ale brat wysłał mi wiadomość, że nasz ojciec umiera. Dlatego zdecydowałem się jechać najkrótszą drogą i podróżowałem nocą.

Lorne ułożyła rannego jak najwygodniej, a potem cała trójka wróciła do parowu.

- Nikt nie może się dowiedzieć, że on tam jest. To będzie nasza tajemnica - rzekła z ogniem w zielonych oczach. - Duncan, jeżeli powiesz o nim komukolwiek, to

Bóg mi świadkiem, że już do końca życia się do ciebie nie odezwę. - Zatrzymała wzrok na przerażonej twarzy Rory'ego. - Ty nie zdradzisz, prawda?

- Wiesz przecież, że nikomu nie powiem. Od mieszkającej w wiosce wdowy Purdy dostali lekarstwa, trochę jedzenia i koce. Lorne i Rory przynieśli zdobycze do jaskini. Duncan nie chciał z nimi iść. Usiadł na dużym kamieniu, w milczeniu czekając na powrót ojca.

David miał zamknięte oczy i twarz pokrytą kropelkami potu. Oddychał ciężko i nierówno, drżąc na całym ciele. Lorne odsłoniła ranę. Ciało dokoła poczerniało, a z rozcięcia sączyła się ropa.

- Dlaczego on tak drży? - zapytał szeptem Rory.

- Bo jest osłabiony i jest mu zimno - odrzekła, opatrując ranę i przykrywając młodzieńca kocem. Niestety, nic więcej nie mogła dla niego zrobić. - Wyjdź, Rory. Zostanę tu jeszcze przez chwilę.

Położyła się obok nieprzytomnego Davida, próbując go rozgrzać ciepłem swojego ciała. Nie zdawała sobie sprawy, że usnęła. Gdy się obudziła, zobaczyła twarz Davida tuż przy swojej. Leżała obok niego, obejmując go ramieniem. Podniosła się na kolana i przyjrzała uważniej rannemu. Przestał się pocić. Teraz skóra była rozpalona i spierzchnięta, a półmrok panujący w jaskini podkreślał cienie na wymizerowanej twarzy. Rozchylił powieki, ale jego wzrok, nieruchomo utkwiony w jednym punkcie, nie zdradzał żadnych oznak przytomności umysłu. Trawiła go gorączka. Lorne zrozumiała, że rana musiała być zatruta i że trucizna może spowodować szybką śmierć.

Z sercem ściśniętym lękiem wstała i wyszła z jaskini. Jedyna nadzieja dla Davida leżała w tym, że jego brat zdąży na czas dotrzeć do Kinlochalen. Lorne zamierzała zaczekać na Iaina Monroe na drodze w pobliżu wioski, a gdy się pojawi, przysłać go do pieczary. Dotarła do parowu i zamarła; w jej stronę zbliżał się Ewan Galbraith, ojciec Duncana, i dwaj jego starsi bracia Fergus i Lachlan. Duncan siedział na siodle za Fergusiem, a Rory za Lachlanem. Przez grzbiet jeszcze jednego konia,



którego prowadził ich ojciec, przerzucone było ciało Donalda, najstarszego z braci.

Obdarzony ognistorudymi włosami i potężną posturą Ewan Galbraith był najgroźniej wyglądającym mężczyzną, jakiego Lorne kiedykolwiek spotkała. Wszyscy Galbraithowie byli zapalczywi i zawsze chętni do sporu, a teraz dodatkowo rozwścieczeni utratą członka rodziny. Ewan, spowity w rodowy tartan, w niebieskim kapeluszu z orlim piórem przypiętym srebrną broszą z godłem klanu, uważnie popatrzył na Lorne.

- Co tutaj robisz? Dlaczego włączysz się po parowie? Twój ojciec i bracia przed chwilą zjechali z góry. - Zauważył jej zmieszanie i zapytał: - Nie widziałaś ich?

- Widziałam - skłamała, zdając sobie sprawę, że jej głos ze zdenerwowania stał się piskliwy - ale byłam od nich za daleko. Może jeśli pobiegnę, to jeszcze ich dogonię.

Odwróciła się i uciekła. Galbraith zatrzymał konia i spojrzał na Duncana, a potem powiódł wzrokiem w kierunku, gdzie patrzył jego syn. Na skale zakrywającej wejście do jaskini zauważył czerwoną plamę. Wyglądało to, jakby ktoś zawiesił tam kawałek tkaniny. Ewan przez chwilę patrzył na to miejsce, a potem zsiadł z konia i kazał swoim synom zrobić to samo.

- Ta dziewczyna McBryde'ów coś knuje. Czy wiesz, chłopcze, o co jej chodzi? Duncan nie potrafiłby skłamać ojcu, nawet gdyby chciał.

- Tak. Znalazła rannego, jednego z najeźdźców, w parowie i ukryła go w jaskini.

- W takim razie chyba najlepiej będzie, jeśli sami się nim zajmiemy, co?

Gdy zostali tylko we dwóch, Rory podniósł na Duncana oskarżycielskie spojrzenie.

- On nie był najeźdźcą i obiecałeś, że nikomu nie powiesz! - wybuchnął, bliski płaczu. - Obiecałeś! - krzyknął, powstrzymując chęć, by rzucić się na brata z pięściami.

Duncan zmierzył go rozłoszczonym spojrzeniem.

- Niczego takiego nie obiecywałem. Ty obiecałeś. - Zeskoczył z konia i poszedł



pod górę w ślad za ojcem i braćmi. Nadrabiał miną, choć w głębi duszy czuł się nieswojo na myśl o tym, że zdradził zaufanie Lorne.

Niezauważony przez Ewana Galbraitha i Lorne McBryde, która pobiegła wzdłuż drogi na południe, by tam czekać na przyjazd Iaina Monroe, na zboczu parowu w gęstych zaroślach ukrył się John Ferguson. Ośmiu jego towarzyszy zostało zamordowanych przez mieszkańców Kinlochalen i Drumgow, on zaś zszedł z trzęsawiska na dół, by poszukać rannego Davida. John, który urodził się i wychował niedaleko Drumgow, dobrze znał te tereny. Znał także Ewana Galbraitha i Edgara McBryde'a. Obydwaj mieli waleczny charakter i przewodzili dwóm najbardziej niepokornym i buntowniczym klanom w tej części Szkocji. Od stuleci oddzieleni od reszty świata przez góry Grampiany, uważali się za prawdziwych Szkotów, rdzennych i pierwotnych władców tej ziemi, i żywili nieposkromioną niechęć do wszystkich ludzi z nizin. Te nazwiska często padały przed Radą Królewską w Edynburgu, zwykle w związku z oskarżeniem o rabunek lub podpalenie. Rada nakazywała winowajcom stawić się przed obliczem sprawiedliwości, ale nawet gdy znalazł się śmiałek na tyle odważny, by dostarczyć nakazy pozwanym, nieodmiennie były ignorowane. Uczynki, które bardziej cywilizowani mieszkańcy Edynburga i nizin uznawali za przestępstwa, dla górali, nieuznających nad sobą żadnej władzy ani autorytetu, były tylko rozsądzeniem spraw honorowych.

John zauważył Lorne McBryde, która wyszła z niewielkiej jaskini i zbiegła w dół po stromym zboczu. Łatwo ją było poznać po złocistych, lśniących w słońcu włosach. Widział, że rozmawiała z Ewanem Galbraithem, a gdy odbiegła, ten natychmiast wspiął się w stronę jaskini w towarzystwie swoich synów. Zabrali Davida i pojechali w dół, w stronę Kinlochalen. John mógł tylko w duchu bezsilnie przeklinać Lorne McBryde, przekonany, że wydała miejsce ukrycia Davida Galbraithom.

Zmrok zapadał nad wzgórzami, gdy Lorne oderwała wzrok od prowadzącej na południe drogi i niechętnie skierowała kroki w stronę jaskini. Była rozczarowana; Iain nie przyjechał. Nie miała pojęcia, jak jeszcze mogłaby pomóc rannemu młodzieńcowi.

W parowie panowała niezwykła cisza. Przepęlniona lękiem Lorne wspięła się na górę i wbiegła do jaskini. Davida nie było. Przerażona odgadła, że Duncan zdradził jej zaufanie, i w tym momencie znenawidziła go z całego serca. Zeszła do parowu i zbliżyła się do wioski. Umysł jej przepalały wizje tego, co Galbraithowie oraz jej własna rodzina mogli zrobić z Davidem.

Spóźniła się. Na spokojnych uliczkach Kinlochalen czaiła się śmierć. Chęć zobaczenia jeńca, którego przywieziono z parowu, wygoniła mieszkańców z domów. Stali w milczeniu, zgromadzeni w grupki, ale Lorne widziała tylko Davida. Leżał na placu przy Mercat Cross, w miejscu, gdzie rozprawiano się z czarownicami i cudzołożnikami. Twarz miał zwróconą w stronę nieba, jasną i piękną, tak samo jak za życia.

Cisza ogarnęła całe Kinlochalen. Wszyscy patrzyli w milczeniu na dziewczynkę, która opadła na kolana obok zmarłego i delikatnie dotknęła dłonią zastygłego policzka. Podniosła oskarżycielskie spojrzenie na ojca i braci. W pobliżu nie było żadnego z Galbraithów.

- Córko, podnieś się z kolan - nakazał Edgar McBryde, patrząc na nią z goryczą i pogardą.

Był zły, że tak bezwstydnie ośmieliła się okazać współczucie obcemu. Lorne nie ulękła się. Teraz już niczego się nie bała.

- Dlaczego to zrobiłeś?! - wykrzyknęła. - On nie brał udziału w ataku!

- Ten chłopak nie żył, kiedy Ewan przywiózł go z parowu - odezwał się łagodnie jej brat James. Rory wyjawiał im nazwisko zmarłego. Wszyscy znali to nazwisko i wiedzieli, że nie mogą liczyć na miłosierdzie potężnego klanu Monroe z południa.

Ciszę przerwał tętent kopyt. Na plac wjechała grupa około dwudziestu

jeźdźców. Zatrzymali się i powiedli wzrokiem po twarzach hardych górali, aż w końcu ich spojrzenia zatrzymały się na Davidzie. Przywódca, najwyraźniej przywykły do tego, że znajduje się w centrum uwagi, podjechał bliżej. Zsiadł z konia, przyklęknął na jedno kolano i skłonił głowę nad ciałem młodzieńca. Przez chwilę milczał, jakby się modlił, a potem wziął zmarłego na ręce. Nikt nie próbował go powstrzymać. Władczość bijąca z jego zachowania i postawy sprawiła, że górale się cofnęli. Z pomocą jednego ze swych towarzyszy Iain Monroe ułożył brata na grzbiecie wierzchowca, a sam wskoczył na siodło tuż za nim.

Lorne wysunęła się do przodu. Pośród zgromadzonych mężczyzn jej drobna postać wydawała się nie na miejscu. Popatrzyła na Iaina. Był potężnie zbudowany, miał szeroką pierś, czarne jak węgiel włosy i brodę oraz szare oczy. Bardzo jej zależało na tym, by ten człowiek dowiedział się, że próbowała pomóc jego bratu i że nie chciała mu uczynić krzywdy.

- Zaczekaj, proszę! - zawołała, nieświadomie przechodząc na angielski.

Patrząc w dół z wysokości grzbietu konia, Iain zobaczył przed sobą dziecko. Jeden z jego towarzyszy John Ferguson, który czekał na niego na drodze i skierował go do wioski, pochylił się i szepnął mu kilka słów. Iain przypomniał sobie to, co John opowiadał mu wcześniej o dziewczynce, która wyjawiała miejsce ukrycia jego brata Ewanowi Galbraithowi, i na widok złotych włosów Lorne od razu zrozumiał, kogo widzi przed sobą.

Dla Iaina Monroe ci górale zagrażali praworządnej cywilizacji Szkocji. W swej klanowej ignorancji nie uznawali żadnych wzorców zachowania oprócz własnych. Cechowała ich pogarda wobec całej reszty świata, innych zwyczajów i praw, a także dziwaczne uprzedzenia i przesady. Iain przeklinał ich w duchu i życzył im wiecznego potępienia. Nie mógł dopuścić do tego, by pokonali go ludzie tacy jak Edgar McBryde i Ewan Galbraith, gotowi wbić każdemu nóż w plecy bez pytania o powód. Poprzysiągł sobie, że dożyje chwili, gdy ujrzy ich obu na szubienicy.

- Nie zbliżaj się! - nakazał z arystokratycznym akcentem. W gęstwinie czarnej

brody błysnęły białe, równe zęby.

Lorne zatrzymała się w pół kroku. Iain patrzył na nią w taki sposób, jakby była nic nieznaczącym robakiem.

- Przeklinam cię, Lorne McBryde! Przeklinam was wszystkich! - wykrzyknął. Jego głos miał okropne, przeszywające brzmienie. Zebranych wokół mężczyzn, kobiety i dzieci przeszył lęk. - Zapłacisz mi za ten dzień, McBryde! Ty i cały twój lud, wszyscy drogo za to zapłacicie. Zabiliście mojego brata, chociaż był nieuzbrojony. Tylko bezmyślna dzicz mogła zaatakować bezbronno chłopaka.

Rzeczywiście Edgar McBryde i zgromadzeni wokół niego mężczyźni przypominali dzikusów. Niektórzy zrzucili już tartany i stali półnagzi z błyszczącymi mieczami przy pasach, z dzikim wzrokiem i rękami wciąż jeszcze splamionymi krwią po bitwie na bagnach.

- Skąd mogliśmy wiedzieć, że on nie jest jednym z najeźdźców? Powinien mieć więcej rozumu i nie zapuszczać się do parowu o takiej porze. W ciemnościach moi ludzie nie byli w stanie zauważyć różnicy.

Głos Iaina był pełen potępienia i pogardy.

- Ci ludzie byli pod twoim przewodnictwem, McBryde. Twoim i Galbraitha. Nawet tartany, które okrywacie hańbą, nie mogą ukryć faktu, że morderstwo jest waszym prawdziwym powołaniem w życiu. Przypominacie plemię nieucywilizowanych barbarzyńców, zajmujących się wyłącznie sporami plemiennymi i zabijaniem, i w dodatku bardzo z siebie zadowolonych. Świat się zmienia. Szkocja się zmienia. Już niedługo wszyscy zostaniecie pokonani i upokorzeni. Nie mogą doczekać się tego dnia.

Na placu zapanowało napięcie. Na wszystkich twarzach odbiła się wrogość wywołana pogardą Iaina Monroe. Lorne chciała, by zrozumiał, że próbowała ocalić życie jego brata. Gdy zawrócił konia, rzuciła się za nim, ale James przytrzymał ją na miejscu.

- Zostań, już po wszystkim. Niech jedzie.

Wyrwała się z jego ramion i pobiegła za jeźdźcem, próbując pochwycić za uzdę jego konia. Z najwyższym trudem dotrzymywała zwierzęciu kroku.

- Proszę, zaczekaj! - wołała, dławiąc się szlochem. Zatrzymał konia i spojrzał na nią, nie zmieniając wyrazu twarzy.

- Musisz mnie wysłuchać, proszę. Nie zrobiłam mu krzywdy.

- Zabierz ręce od mojego konia - syknął.

Gdy nie posłuchała, pochwycił jej dłoń i siłą rozgiął drobne palce, a potem odepchnął ją od siebie. Upadła na ziemię i bezsilnie patrzyła za nim, gdy odjeżdżał. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak upokorzona.

Gdy jeźdźcy zniknęli, James podszedł do Lorne i wziął ją na ręce. Miała wrażliwe serce i była podatna na emocje. Cechowała ją także naturalna ciekawość i doskonała pamięć. Cokolwiek się wydarzyło, cokolwiek wpłynęło na nią albo wzbudziło jej zainteresowanie, pozostawało wryte w jej pamięci na zawsze. Wiedział, że wspomnienie tego nieszczęśliwego wydarzenia pozostanie z nią do końca życia.

Iain Monroe dotrzymał słowa. Gdy Rada Królewska w Edynburgu dowiedziała się o wypadkach w Kinlochalen, wydała nakaz aresztowania Edgara McBryde'a i Ewana Galbraitha. Edgar umknął do Irlandii, a stamtąd do Francji. Ewan Galbraith pozostał jednak w górach i dwa lata minęły, nim wreszcie udało się założyć pętlę na jego szyję. Pochwycono go i zabrano do Inveraray, królewskiej siedziby w zachodniej Szkocji. Wtrącono go do więzienia Tollbooth, a w końcu powieszono na gałęzi wielkiego drzewa, na Gallows Hill.

# Rozdział pierwszy

1698

Astley Priory położone było w jednym z najpiękniejszych miejsc na północ od Yorku. Do czasu rozwiązania zakonów przez Henryka VIII mieścił się tu klasztor augustianów, teraz zaś był to dom lady Sarah Barton, babki po kądzieli Lorne McBryde. Tuż po bitwie na trzęsawiskach Kinlochalen ojciec przysłał tu Lorne, by zamieszkała z babką, i dziewczyna uważała teraz Astley Priory za swój dom. Pod okiem babki wiodła tu swobodne, a zarazem bezpieczne życie.

Pewnego słonecznego, choć chłodnego poranka Lorne wyszła z domu w towarzystwie swej kuzynki Agnes na przechadzkę po ogrodach. Agnes była córką ciotki Pauline, siostry matki Lorne. Jej ojciec zginął w bitwie pod Boyne w Irlandii w 1690 roku, walcząc po stronie króla Williama, i od tego czasu kuzynka wraz z matką również mieszkały w Astley Priory. Dla ochrony przed chłodem dziewczęta narzuciły na suknie długie płaszcze. Ze splecionymi ramionami, w doskonałych nastrojach, rozmawiały z podnieceniem o zbliżającym się wyjeździe do Londynu. Babka obiecała je zabrać do stolicy na dziewiętnaste urodziny ich obydwu i oto, po tygodniach wyczekiwania, ten dzień miał wreszcie nadejść.

Dziewczęta były sobie bardzo oddane. Agnes okazała się dla Lorne najlepszym lekarstwem na smutki, które prześladowały ją po przyjeździe na południe, gdzie wszystko było zupełnie inne niż w Szkocji. Choć Lorne uważała życie, jakie wiodł jej ojciec i bracia za barbarzyńskie, na początku ogromnie do nich tęskniła. To, co zdarzyło się w Kinlochalen, przez długi czas prześladowało ją jak koszmar. Bolesne wspomnienia wracały do niej nocami, w mroku, niczym niechciani przyjaciele o wrogich twarzach i paskudnych uśmiechach.

- Może uda nam się przekonać babcię, by kupiła dom w Londynie - powiedziała

radośnie Lorne. Czowała się niedorzecznie szczęśliwa. Myśl o wyjeździe do stolicy sprawiała jej ogromną przyjemność. - Wówczas mogłybyśmy jeździć tam częściej.

- Nie zechce. Wiesz przecież, jak bardzo nie lubi tłumów i tego okropnego smogu. Mówi, że głowa ją od tego boli i zbiera jej się na kichanie. Woli życie na wsi.

- Nie możemy wiecznie mieszkać na wsi. Gdyby lord i lady Billington nie witali nas tak serdecznie za każdym razem, gdy pokazujemy się w Londynie, to może łatwiej byłoby namówić babcię na kupno domu. Och, Agnes tak się cieszę na ten wyjazd! - unosiła się Lorne. - Podobno życie zaczyna się tam dopiero po północy. Jaka szkoda, że ostatnim razem byliśmy jeszcze za małe, żeby nie spać po zmroku.

- Miałyśmy chyba po piętnaście lat.

- Teraz wszystko będzie wyglądało inaczej. Będziemy chodzić do teatrów i na bale, tańczyć aż do rana i nosić najlepsze suknie.

- A przystojni młodzi chłopcy będą pojedynkować się o przywilej tańca z nami - dodała Agnes, porwana falą entuzjazmu. - Miejmy tylko nadzieję, że tym razem nie spotkamy Ruperta Ogleby'ego. Może obowiązki żołnierskie zmuszą go do pozostawania poza Londynem.

Lorne natychmiast zeszywniała.

- Mam szczerą nadzieję, że go nie spotkamy - odrzekła. - Dobrze wiesz, co o nim myślę.

- Wiem. Potraktował cię obrzydliwie i dla własnego dobra powinien omijać cię z daleka. Omal nie zrujnował twojej reputacji.

- Babcia nie powiadomiła o tym zdarzeniu Roberta, obawiając się, że każe mi wracać do Szkocji. - Lorne spojrzała przelotnie na Agnes, a potem przeniosła wzrok na znajdujące się przed nimi drzewa. - Sądzę, że Robert i tak nie zwróciłby na to uwagi. Zapewne jest za bardzo zajęty toczeniem odwiecznych wojen klanowych, by przejmować się poczynaniami siostry.

Próbując odepchnąć od siebie mroczne wspomnienia, które usiłowały zakraść się do jej umysłu, roześmiała się głośno i znów wsunęła rękę pod ramię kuzynki.



Szczerze, jakim przepełniała je perspektywa wyjazdu do Londynu, nie pozostawiała miejsca na smutki. Szły powoli przez park, nie zdając sobie sprawy z tego, że babka patrzy na nie z okna bawialni na drugim piętrze. Lady Barton z pobladłą twarzą wpatrywała się w list ze Szkocji, który dostarczono jej przed chwilą. List napisany był śmiałym charakterem pisma i opatrzony pieczęcią jej wnuka Roberta McBryde'a. Gdy nakazem Rady Królewskiej w Edynburgu w 1691 roku Edgar McBryde został skazany na banicję, Robert uznał wyrok za niehonorowy oraz haniebny i wraz z ojcem wyjechał do Francji, pozostawiając Drumgow pod opieką Jamesa. We Francji wziął udział w wojnie z protestantami, która rozprzestrzeniła się na całą Europę, a po zawarciu pokoju niechętnie wrócił do Szkocji, zagniewany na to, że król Francji Ludwik XIV upokorzył jego dumę i porzuciwszy sojusz z królem Szkocji Jakubem VII, w Anglii panującym jako Jakub II, uznał protestanta Williama III za prawomocnego króla obydwu krajów.

Po wielu latach, przez które lady Barton łudziła się, że Robert, James, a nawet Ewan zapomnieli o istnieniu Lorne, Robert domagał się jej powrotu do Szkocji, gdzie miała poślubić przywódcę sąsiedniego klanu Duncana Galbraitha. Od dnia, gdy córka lady Barton poślubiła Edgara McBryde'a, ta wielokrotnie miała okazję przekonać się, że McBryde'owie są niewzruszenie uparci i nie przestrzegają żadnych zasad oprócz własnych. Serce jej się ścisnęło na myśl o wyjeździe ulubionej wnuczki, ale w sytuacji, gdy jej ojciec przebywał we Francji na wygnaniu, Robert pełnił obowiązki prawnego opiekuna Lorne i z tego tytułu miał prawo podejmować dotyczące jej życia decyzje.

Lorne zbladła, gdy usłyszała, co babka ma jej do powiedzenia. Odniosła wrażenie, że pokój wiruje wokół niej coraz szybciej. Ma wrócić do Szkocji, do Drumgow, do miejsca, którego już nigdy w życiu nie chciała więcej widzieć! W dodatku zostanie żoną Duncana Galbraitha! Zadrzała, choć nie było jej zimno. Przymknęła oczy, powstrzymując piekące łzy i potrząsnęła głową, przepełniona

wrogością.

- Nigdy w życiu! Nie wyjdę za Duncana Galbraitha.

- Robert pisze, że ta sprawa nie podlega dyskusji - odrzekła cicho lady Barton. -

Po śmierci obydwu starszych braci Galbraith, Robert i James zdecydowali, że to małżeństwo będzie korzystne dla obu rodzin.

- Moi bracia nie mają pojęcia, o co mnie proszą.

- Och, moja droga, tak mi przykro. Gdyby to było możliwe, sprzeciwiłabym się twoim braciom i zatrzymała cię u siebie, ale nie mogę tego uczynić. Robert jest twoim opiekunem i jego wolę należy traktować jak prawo.

Lorne zatrzymała wzrok na twarzy babki.

- W takim razie jestem zgubiona - szepnęła.

- Już wiele lat temu przekonałam się, moja droga, że najlepiej jest żyć chwilą terażniejszą, a przyszłość pozostawić w rękach Boga.

- Nic, co moi bracia mogą powiedzieć albo zrobić, nie skłoni mnie, bym wyszła za Duncana Galbraitha.

Lady Barton potrząsnęła głową. Wnuczka odziedziczyła łagodność swojej matki, ale również upór i żelazną determinację McBryde'ów.

Kilka dni później po łzawych pożegnaniach Lorne z ciężkim sercem wyruszyła do Szkocji wielkim podróżnym powozem babki. Woźnica i dwaj chłopcy stajenni byli uzbrojeni, na drogach grasowali bowiem rabusie. Lady Barton powierzyła Lorne opiece osobistej pokojowej, pani Shelly, która służyła w Astley Priory od lat. Powóz miał zawieźć je do oddalonego o niemal dwieście mil Edynburga. Tam pani Shelly powinna przekazać Lorne pod opiekę czekającego na nią Jamesa, sama zaś udać się z powrotem do Astley Priory.

Ponieważ podróże po Szkocji były niezmiernie męczące i przebycie powozem pięćdziesięciu mil mogło zająć nawet tydzień, zaplanowano, że Lorne i James pokonają konno sto mil z Edynburga od Drumgow drogami używanymi do przepędzania bydła. Dróg było niewiele, a na wszystkich grasowali bandyci, toteż

James przyprowadzi ze sobą grupę zbrojnych.

Powóz powoli przemieszczał się na północ. Od czasu do czasu zatrzymywali się, by odpocząć, zjeść i dać wytchnienie koniom. Jakość usług oferowanych w przydrożnych gospodach była bardzo różna; zdarzały się wygodne i przyjazne miejsca, ale również i takie, gdzie podróżni zatrzymywali się jedynie z konieczności. Po przekroczeniu granicy w Berwick tych drugich było coraz więcej.

Łagodne wzgórza pokryte były szkarłatem i złotem. Drzewa zrzucały jesienne liście. Jeszcze dzień jazdy dzielił ich od Edynburga, gdy Lorne wpadła w ponury nastrój i ogarnęły ją złe przecucia. Na ostatnią noc zatrzymali się w gospodzie. Po wieczornym posiłku podniosła się od narożnego stołu w zatłoczonej sali. - Wybacz mi, pani - zwróciła się do swej towarzyszk pani Shelly. - Duszno tutaj. Wyjdę przewietrzyć się przed snem.

- Skoro musisz, to idź, moja droga, ale wracaj szybko i nie oddalaj się od gospody. W ciemnościach można napotkać rozmaitych łotrów i dzikie zwierzęta.

Lorne powściągnęła uśmiech. Pani Shelly była uroczo nadopiekuńczą starszą kobietą z przerostem wyobraźni, przekonaną, że Szkocję zamieszkują dzikusy, i gdy tylko one przekroczą granicę, czeka je pewna śmierć.

Wyszła z gospody i z rozczarowaniem zauważyła, że na dziedzińcu wciąż panował ruch. Chłopcy stajenni oporzędzali konie i odprowadzali je do stajni. Zignorowała ostrzeżenia pani Shelly i wyszła na drogę. Księżyc w pierwszej kwadrze oświetlał drogę, Chłodne powietrze szczypało ją w twarz skrytą pod obszernym kapturem, Lorne jednak czuła się zbyt nieszczęśliwa, by zwracać na to uwagę. Im bardziej zbliżali się do Drumgow, tym więcej czasu poświęcała na rozmyślania o tym, co ją czeka.

Zamierzała porozmawiać z Robertem i Jamesem i spróbować ich namówić, by zrezygnowali z pomysłu wydania jej za mąż za Duncana. James, który w dzieciństwie traktował ją łagodnie i z dobrocią, może dałby się przekonać. Gorzej z Robertem.

Zapamiętała go jako władczego mężczyznę. Cechowała go ta sama duma i arogancja, a także niezłomna wola, którą odznaczyli się wszyscy mężczyźni z klanu McBryde'ów.

Naraz jej uwagę przykuł ruch między drzewami. Zatrzymała się, ogarnięta niepokojem, dopiero teraz zdając sobie sprawę, że oddaliła się od gospody bardziej, niż zamierzała. Szelest powtórzył się. Lorne zawróciła pospiesznie, ale w tej samej chwili z ciemności wyłoniły się dwie postacie i rzuciły na nią, zbijając ją z nóg. Napastnicy błyskawicznie ją zakneblowali, związali i bezceremonialnie wrzucili na grzbiet konia. Jeden usiadł za nią na siodle.

Lorne nic nie widziała. Było jej duszno i czuła się okropnie, leżąc i podskakując na grzbiecie galopującego konia. Nie miała pojęcia, kim są ci ludzie, choć było oczywiste, że została porwana. Jechali bardzo długo bez odpoczynku. Gdy wydawało się jej, że lada chwila zasłabnie i straci przytomność, porywacz zwolnił bieg konia i wdał się w rozmowę ze swoim towarzyszem. Przez oplatające jej głowę zwoje tkaniny Lorne słyszała ich przytłumione głosy. Od czasu do czasu dobiegało jej uszu angielskie słowo, przypuszczała więc, że porywacze muszą pochodzić z nizin.

W końcu podkowy konia zastukały o bruk dziedzińca i się zatrzymali. Bez śladu delikatności ściągnięto ją z siodła. Ktoś przerzucił ją sobie przez ramię jak worek i wniósł do wnętrza budynku. Usłyszała dźwięk męskich głosów i zrozumiała, że nie są już sami.

- Wreszcie wróciłeś, John - powiedział ktoś. - Co się stało z tobą i z Andrew? W jednej chwili polowaliście z nami, a w następnej już was nie było. Widzę, że pogoniliście za inną zwierzyną? - Mężczyzna roześmiał się i z rozmachem klepnął Lorne w pośladek. Syknęła z oburzenia.

- Kogo nam przywiozłeś, John? Pokaż, zobaczymy, co tu mamy. Czy to nadaje się do jedzenia?

- Nie, ale jest żywe i powinno w zupełności wynagrodzić stracony czas.

Bez dalszych ceregieli John rzucił wierzgającą Lorne na twardą posadzkę, ściągnął z niej worek i rozluźnił więzy, a potem zdjął szmatę zakrywającą jej usta.

Owinięta w płaszcz, z kapturem zsuniętym głęboko na oczy i drżąca z wściekłości Lorne z wysiłkiem podniosła się i usiadła. Całe ciało miała zeszywniałe i poobcierane. Szybko obrzuciła wzrokiem otoczenie. Znajdowała się w sali jakiegoś zamku. Belki wspierające wysoki sufit były poczerniałe ze starości, a ściany nagie, ozdobione jedynie girlandami pajęczyn. Powietrze miało wilgotny, zatechły zapach. Dostrzegła sporą grupę mężczyzn. Siedzieli w różnych miejscach sali i pociągali z flasz, które przechodziły z rąk do rąk. Niektórzy mieli na sobie tartany w barwach różnych klanów i pledy przerzucone przez pierś. Wyglądali na grupę myśliwych, którzy zapuścili się daleko od domu i postanowili spędzić noc w tym zrujnowanym zamku, a o świcie wrócić do przerwanej rozrywki. W ogromnym kominku płonąła wielka kłoda drewna, a nad nią coś bulgotało w trójnożnym, czarnym kociołku.

Ktoś powiedział coś, czego Lorne nie zrozumiała. Pozostali zareagowali wybuchem ochryplego, grubiańskiego śmiechu. To rozwścieczyło ją jeszcze bardziej.

- Brutale, świnię, dzikusy! - wykrzyknęła, zatrzymując wzrok na mężczyźnie, który stał nad nią i obleśnie się uśmiechał. Spod krótkiej, brązowej brody wyłaniała się twarz ani przystojna, ani brzydka. - Zapłacisz za to, co mi uczyniłeś! Moi bracia dopilnują, żeby nie uszło ci to płazem!

- Wystarczy tę małą lekko podrapać, a już pokazuje pazurki! - John Ferguson zaśmiał się gardłowo, on to bowiem był porywaczem. W jego głosie słychać było silny szkocki akcent. Lorne przypominała mu konia pełnej krwi, zdenerwowanego i gotowego w każdej chwili rzucić się do biegu. - Pozwól, że przedstawię cię moim przyjaciołom.

Wyciągnął rękę i jednym szarpnięciem ściągnął kaptur z głowy Lorne. W półmroku rozblęły złociste włosy ułożone tuż przy głowie w grube loki. W sali zapanowało milczenie. Lorne czuła utkwione w sobie spojrzenia i zbierającą się dokoła wrogość. Mężczyźni, którzy wcześniej siedzieli, teraz podnieśli się i podeszli bliżej, otaczając ją kręgiem. Poczowała lęk. Wszystkie twarze zastygły w maski nienawiści. Lorne poczuła się upokorzona i wypełniła ją wrogość, jakiej wcześniej

nawet nie była w stanie sobie wyobrazić. Podsyciła w sobie wściekłość. Była to jedyna broń, którą mogła się posłużyć, by zwalczyć lęk.

- Lorne McBryde, poznaj moich przyjaciół - oświadczył John. - Oto piękna córka Edgara McBryde'a, wyrzutka pośród górali, mordercy, podpalacza i złodzieja. Mówią o niej, że ma najpiękniejsze włosy w całej Szkocji, i zdaje się, że to prawda.

- Idź do diabła! - zawołała Lorne. - Moi bracia są potężni i powinienes się ich obawiać. - Miała nadzieję, że wzmianka o braciach wystarczy, by nawet najodważniejsi poczuli lęk. - Gdy się dowiedzą, że mnie porwaliście, poderzną wam gardła podczas snu.

John pochylił się nad nią i wykrzywił usta w brzydkim grymasie.

- A tak, jak szczury, które kradną ziarno po ciemku. Kpię sobie z takiego ścierwa jak twoi bracia. A jeśli chodzi o moje maniery, to zgadzam się, że trochę im brakuje do doskonałości, ale w porównaniu z manierami braci McBryde są nienaganne.

Jeszcze jeden mężczyzna wszedł do sali, ale Lorne nie zwróciła na niego uwagi, zaabsorbowana wyładowywaniem złości na porywacz. Ostatkiem sił podniosła się na nogi i rzuciła na Fergusona. Pchnęła go tak mocno, że zachwiał się i upadł.

Iain przedarł się przez krąg i pochwycił ją za ramię, zanim zdążyła wymierzyć kolejny cios. W odpowiedzi kopnęła go w łydkę i zatopiła zęby w jego dłoni. Poczul przeszywający ból; ślady zębów Lorne nabiegły krwią.

- Dość tego! - wrzasnął.

Na dźwięk tego głosu wszystkie nerwy Lorne napięły się do granic możliwości. Poczula dreszcz na plecach i szybko podniosła wzrok.

Zaskoczony Iain zobaczył przed sobą dziewczynę o włosach koloru słońca. Prosto na niego patrzyły szmaragdowe oczy osadzone w niewiarygodnie pięknej twarzy. Skóra dziewczyny była jasna, o kremowym odcieniu, usta różowe i wilgotne, a lekko wystające kości policzkowe sprawiały, że jej ciemno oprawione oczy wydawały się lekko skośne. Na ten widok ogarnął go podziw. Po chwili jednak rozpoznał

nieznajomą i jego twarz zastygła w grymasie wściekłości.

- Kogo my tu widzimy?! - wykrzyknął.

Lorne nie mogła uwierzyć, że jej marzenie o ponownym spotkaniu z Iainem Monroe ziściło się w taki sposób.

- Ta dziewczyna nazywa się Lorne McBryde - odezwał się John. - Pamiętasz chyba tę małą, która wydała twojego brata Galbraithom z Kinlochalen? Przez chwilę w sali słychać było tylko oddechy mężczyzn i trzaskanie ognia w kominku. Wszyscy obecni wrócili myślami do tamtego dnia. Iain nie odrywał przenikliwego spojrzenia od twarzy Lorne. Nie odwróciła wzroku. Próbowwała nadać swojej twarzy wyzywający wyraz, ale jego widoczny gniew wzbudził w niej lęk.

-Wiem, kim ona jest. Zabierzcie ją sprzed moich oczu.

John, zawsze gotów spełniać wszelkie żądania swego pana, tym razem jednak nie zamierzał usłuchać.

- Nie. Andrew i ja zadaliśmy sobie wiele trudu, żeby ją tutaj sprowadzić. Tak długo czekaliśmy na okazję do zastawienia pułapki na Edgara McBryde'a, że teraz nie mogliśmy pozwolić, by szansa wymknęła się nam z rąk.

Iain przeniósł zdumiony wzrok na swego druha.

- Czyś ty oszalał? Porwaliście ją?

John skinął głową z niewzruszonym wyrazem twarzy.

- A jak myślisz, skąd by się tu wzięła? Zatrzymaliśmy się w gospodzie przy drodze do Edynburga. Sam nie wierzyłem własnemu szczęściu, gdy ją tam zobaczyłem. Siedem lat minęło, ale ani tej twarzy, ani tych włosów nie pomyliłbym z żadnymi innymi.

- Czy była sama? - zapytał Iain, a w jego oczach pojawiła się czujność.

- Była z nią tylko służąca, woźnica i dwóch chłopaków.

- A kogo jeszcze spodziewaliście się zobaczyć? - Lorne odezwała się po raz pierwszy od chwili, gdy podszedł do niej Iain Monroe.

- Twojego ojca, Edgara McBryde'a - odparł John.



- Przecież mój ojciec jest we Francji.

- Już nie. Wszyscy wiedzą, że wrócił do Szkocji i organizuje w górach stronnictwo popierające Jakuba - odrzekł z pogardą.

Lorne przeniosła wzrok na Iaina.

- Czy to prawda?

- Tak.

Pobladła. Gdy przed siedmiu laty jej ojciec uciekł do Francji, rozstanie z ukochanymi górami omal go nie zabiło. Lorne wiedziała, że ojciec nie pozostanie na wygnaniu do końca życia; była pewna, że kiedyś powróci i nie odwiedzie go od tego nawet groźba szubienicy. I oto przyjechał, narażając życie własne i innych. Miała ochotę opowiedzieć Iainowi Monroe, który patrzył na nią z pogardą, wszystko o koszmarze, który przeżyła od czasu tamtego dnia w Kinlochalen, i błagać go o miłosierdzie. Miała jednak świadomość, że on nie zechce jej słuchać. Nawet teraz, po siedmiu latach, nie dałby wiary jej słowom i zapewnieniom. Ledwie otworzyła usta, ostrzegawczo uniósł dłoń.

- Siedź cicho. Nie chcę słuchać gładkich słówek od nikogo, kto nazywa się McBryde - syknął przez zaciśnięte zęby, przeszywając ją wrogim spojrzeniem.

Bujne, złote włosy, piękna twarz, a zwłaszcza zielone oczy, w których widział błaganie, wzbudziły w nim nienawiść, a zarazem niepokój. Kiedyś w taki sposób patrzyło na niego dziecko, błagając, by je wysłuchał. Przypomniawszy sobie, jak czepiała się wódzów jego konia i jak brutalnie ją potraktował, odrywając siłą jej drobne palce od skórzanej upręży. Odepchnął ją wówczas i tak samo zamierzał uczynić teraz.

- Nie zapominaj, że miałem kiedyś brata, którego bardzo kochałem i którego twoja rodzina poćwiartowała niczym zwierzę na stole rzeźnika. Widziałem, co te dzikusy z nim zrobiły.

- Wiem - szepnęła załamującym się głosem Lorne. - Ja też to widziałam.

Te proste słowa, wypowiedziane z niewinną intencją, wystarczyły, by Iain przestał nad sobą panować. Pochwycił ją za ramiona, przyciągnął do siebie i przysunął

twarz tak blisko do jej twarzy, że poczuła na policzkach jego oddech.

- Mam więc nadzieję, że to wspomnienie nigdy cię nie opuści i że nie zapomnisz o tym, jak przyczyniłaś się do jego śmierci.

- Proszę - szepnęła Lorne, jakby błagała o rozgrzeszenie.

Palce Iaina boleśnie wbiły się w jej ciało.

- Czy widziałaś, jak ci rzeźnicy ściągnęli go na dół z parowu, nie zważając na krwawiące rany, a potem wbili mu sztylet w serce?! - ciągnął bezlitośnie.

W oczach Lorne pojawiły się łzy.

- Nie! Nic nie rozumiesz, to nie było tak. David...

- Milcz! - wrzasnął Iain i odepchnął ją tak mocno, że upadła na posadzkę.

- Proszę, czy mógłbyś mnie przynajmniej wysłuchać, zanim mnie potępisz?

Popatrzył na nią, ale nie pozwolił się osłabić. Gdy znów się odezwał, jego głos zabrzmiał złowieszczo.

- Jeśli kiedykolwiek wymówisz przy mnie jego imię, choćby jeden raz, zamienię twoje życie w piekło. Mógłbym udusić cię gołymi rękami za tę zdradę i zrobiłbym to, gdybyś nie była wtedy dzieckiem.

Lorne była w stanie uwierzyć, że nie są to puste pogróżki. Uświadomiła sobie, że wszelkie próby wyjaśnienia, co wówczas naprawdę się wydarzyło, są skazane na niepowodzenie. Jakie to zresztą miało znaczenie? David Monroe nie żył i żadne słowa nie mogły przywrócić go do życia. Nienawiść i pogarda Iaina oraz niesprawiedliwość, z jaką została potraktowana, sprawiły, że Lorne wróciła odwaga. Widząc, że wszystko, co dotyczy jej i McBryde'ów, wprawia go w furję, i że każde wspomnienie tamtego dnia na nowo podsyca nienawiść oraz pragnienie zemsty, odpowiedziała mu wrogim spojrzeniem.

- Albo też skazałbyś mnie na szubienicę razem z moim ojcem.

- Żałuję tylko, że twój ojciec nie zawisł na gałęzi obok Galbraitha. - Iain cofnął się o krok i zwrócił do Johna: - Odwieź ją z powrotem do gospody - polecił. - Na sam jej widok robi mi się niedobrze. Nie chcę jej tutaj.

- Tak - powiedziała Lorne, podnosząc się i otrzepując szatę. - Żądam, abyś natychmiast zabrał mnie do mojej pokojówki. Nic nie osiągniesz, przetrzymując mnie tutaj. Jeśli odmówisz, to możesz być pewien, że odpowiesz przed Radą Królewską za porwanie.

- Nie - ostro zaprotestował John. - Ona powinna tu zostać. Wszyscy tak uważamy. McBryde'owie i Galbraithowie uczynili nam i naszym sąsiadom bardzo wiele złego. Zastanów się, Iain. Przypomnij sobie czasy, gdy górale spełzali na niziny jak robaki z kupy łajna, na każde wezwanie królewskich ministrów, którzy mieli nadzieję, że obecność tej dziczy skłoni nas do przyjęcia władzy biskupów wraz ze wszystkimi zobowiązaniami wobec ich Kościoła. Czasy, gdy władza sankcjonowała złodziejstwo i szantaże.

- Na litość boską, John, to było dwadzieścia lat temu!

- Racja, ale nigdy tego nie zapomnę. Nie zapomniałem też, że to właśnie Galbraithowie i McBryde'owie najechali Norwood jak szarańcza. Sterroryzowali kobiety i dzieci i ukradli wszystko, co tylko mogli zabrać ze sobą, a także całe bydło, które byli w stanie przepędzić. A czy muszę ci przypominać, że urodziłem się w górach i że to właśnie McBryde'owie i Galbraithowie wycięli w pień całą moją rodzinę? - ciągnął John z goryczą. - Dlatego uznam za słuszne wszelkie środki, nawet najbardziej brutalne, które mogą posłużyć temu, by ich ukarać. Edgar McBryde nie zapłacił jeszcze za tamtą zbrodnię, a teraz mamy tu przynętę, dzięki której możemy go zwabić w pułapkę. Podaj mi chociaż jeden powód, dlaczego nie mielibyśmy tego zrobić? Król wie o jego powrocie do Szkocji, ale nie spieszy się z przysłaniem żołnierzy, aby go pojmali. Jest mało prawdopodobne, żeby McBryde z własnej woli oddał się w nasze ręce w zamian za córkę, ale jednego możesz być pewien. Gdy się dowie, że ją schwytałyśmy, będzie się obawiał, iż jego córeczce stanie się krzywda i zacznie jej szukać.

Serce Lorne ścisnęło się boleśnie, gdy słuchała listy przestępstw popełnionych przez jej rodzinę, wciąż jednak nie mogła uwierzyć, że to ona ma stać się narzędziem

zemsty.

- Chyba oszalałeś - wtrąciła. - Mój ojciec nigdy nie ugnie się przed bandą porwaczy. Uprawdając mnie, postawiliście się poza prawem, i jestem pewna, że właśnie prawa użyją przeciwko wam moi bracia.

- Nie zrobią tego - odrzekł Iain zimno. - Czy mam ci przypomnieć, że twój ojciec jest wyjęty spod prawa i że wrócił do kraju, w którym nie powinien przebywać? John ma rację. Na pewno McBryde się pojawi i przyprowadzi ze sobą wielką gromadę górali. Będzie próbował odbić cię siłą, bo do takich metod jest przyzwyczajony.

- W takim razie doradzam wam ostrożność. Mój ojciec na pewno znajdzie w zanadrzu parę sztuczek, które mogą okazać się niespodzianką nawet dla ciebie - odparowała drwiąco, zbyt rozzłoszczona, by ugiąć się przed pogardą, bijącą z jego twarzy.

- Poradzimy sobie z McBryde'ami - orzekł stanowczo Iain. - W tej sali nie ma ani jednego mężczyzny, który tamtej nocy, na bagnach nad Kinlochalen, nie straciłby przyjaciela lub brata. Wszyscy złożyli wówczas przysięgę, która przywiodła ich tutaj dzisiaj wieczorem. Mój brat wyruszył z Oban w towarzystwie dziewięciu ludzi, a tylko John ocalał. Może to wyjaśni ci przyczyny naszej nienawiści do McBryde'ów. Gdy pochowałem zamordowanego brata, również złożyłem przysięgę. Edgar McBryde raz już uciekł przed sprawiedliwością, ale teraz, skoro wrócił do Szkocji, nie uda mu się powtórnie. Wreszcie nadarzyła się okazja, abym mógł zemścić się na rodzie McBryde'ów, i przysięgam, że to uczynię.

Lorne po raz pierwszy w życiu zetknęła się z taką wrogością. Wszyscy ci mężczyźni byli równie głodni zemsty jak Iain Monroe. Mogła być pewna, że nie spoczna dopóty, dopóki nie zobaczą krwi jej ojca, a być może także jej własnej.

- No cóż, skoro posunęliście się do porwania, to może po prostu mnie zabijcie, żeby oszczędzić sobie kłopotu utrzymywania więźnia - zaproponowała spokojnym głosem, patrząc wyzywająco na Iaina. Zdawała sobie sprawę, że żadne próby ubłagania tej aroganckiej, pozbawionej serca bestii nie przyniosą rezultatu. - Wolę taki

los niż waszą niesprawiedliwość. Proszę tylko, żebyście zrobili to szybko. Jaka jest więc twoja decyzja? Czy wolisz mnie zastrzelić, czy też wyprowadzić na zewnątrz i powiesić na najwyższym drzewie?

- Ani jedno, ani drugie - odrzekł Iain. Wbrew sobie czuł podziw dla tej dziewczyny, która stawiała mu czoło z odwagą, na jaką niewielu mężczyzn w jej sytuacji potrafiłoby się zdobyć. - Co do wieszania, nie lubię wyrządzać krzywdy kobietom. A poza tym masz dla mnie większą wartość żywa niż martwa. Być może ten widok sprawiłby radość moim przyjaciółom, ale nie sądzę, by spodobało się to władzom, a nie zamierzam patrzeć, jak regiment królewskich żołnierzy najeżdża mój dom.

- I tak to zrobią, gdy już mnie uwolnisz i złożę na ciebie skargę. Co więc planujesz ze mną zrobić?

Iain przebiegł wzrokiem po całej jej postaci i zatrzymał się na oczach, które patrzyły na niego z jawną pogardą.

- Jeszcze nie wiem. Muszę się nad tym zastanowić.

Do sali wszedł wysoki, jasnowłosy mężczyzna o przyjaznej twarzy. Jego błękitne jak letnie niebo oczy zatrzymały się na Lorne z wyrazem nieskrywanego zdumienia.

- Co to za dziewczyna i co ona tu robi? - zwrócił się do Iaina.

- Hugh, pozwól, że ci przedstawię Lorne McBryde. - Sir Hugh Glover był przyjacielem Iana i właścicielem zamku Dunlivet, gdzie całe towarzystwo spędziło ostatnią noc. - Jeśli chcesz wiedzieć, co ona tu robi, musisz zapytać Johna. Ja idę spać. Archie, zajmij się naszym gościem, ja się położę przy koniach - rzekł do młodego służącego. - Czy potrzebujesz czegoś? - zapytał Lorne.

Zaraz jednak przyszło mu pożałować tego pytania, Lorne bowiem ujęła się pod boki i obrzuciła pomieszczenie władcym wzrokiem, marszcząc z niechęcią nos.

- Przydałaby się szczotka i łopata albo szmata i wiadro z wodą. Miednica do umycia i łóżko, na którym mogłabym się przespać, również by nie zawadziły,

podobnie jak odrobina prywatności.

Przez usta Iaina, niemal zupełnie skryte w gęstwinie czarnej brody, przemknął ironiczny uśmiezek.

- Nie przejmuj się tym. Masz ładną twarz, a twoje ciało, gdyby je obrać ze wszystkich spódnic i halek, zapewne okazałoby się ponętniejsze od kształtów Wenus, mogę cię jednak zapewnić, że w tej sali nie ma ani jednego mężczyzny, który zechciałby cię dotknąć jako kochanki. Uczucia, jakie wzbudzasz w nas wszystkich, należą do zupełnie innego gatunku. Przykro mi, że warunki niezupełnie ci odpowiadają, ale to tylko tymczasowe miejsce pobytu. Większość z nas położy się tu, w tej sali, lecz jest jeszcze jedna izba, w której będziesz miała więcej prywatności.

Odwrócił się gwałtownie i podszedł do drzwi, ale w progu zatrzymał się i obejrzał raz jeszcze.

- Jeśli tylko nie będziesz próbowała uciekać, nie spotka cię krzywda. Masz wiele czasu, żeby rozmyślać nad swoim losem.

Lorne odpowiedziała mu wrogim spojrzeniem.

- Ty też zastanów się nad swoim losem - odrzekła szyderczo. - Jako więzień dostarczę ci tyle rozrywki, że gorzko pożałujesz dnia, kiedy mnie spotkałeś.

- Dałaś mi po temu powód już wcześniej - odrzekł zimnym tonem.

## Rozdział drugi

Archie zaprowadził Lorne do niewielkiej izby, gdzie miała spędzić noc, a potem przyniósł jej świecę, pled i siennik. zaproponował również miskę potrawy z dzicyzny, a gdy odmówiła, zostawił ją samą. Wiedział, kim jest ta dziewczyna, a jednak nigdy w życiu nie spotkał piękniejszej, a przy tym dzielniejszej kobiety. Każdy, kto miał dość odwagi, by przeciwstawić się jego panu, który samą obecnością na polu bitwy siał popłoch w sercach wrogów, godzien był podziwu.

Po wyjściu chłopca Lorne zwinęła się w kłębek na sienniku, owinęła szczelnie płaszczem i przykryła pledem. Było zimno. Nastrój mężczyzn w sąsiedniej sali wyraźnie zmienił się na lepszy; przez grubą, kamienną ścianę dochodziły odgłosy ich śmiechu. Nigdy jeszcze nie czuła się tak osamotniona i nieszczęśliwa. Zastanawiała się, czy bracia przyjdą jej na ratunek, gdy dowiedzą się o porwaniu. Pani Shelly zapewne odchodzi od zmysłów ze zmartwienia i zastanawia się, gdzie podziła się jej podopieczna. Na pewno pojedzie do Edynburga i spotka się z Jamesem. Poobijana, cała w sińcach, wyczerpana lękiem i wściekłością, Lorne mocno zacisnęła powieki. Życie, jakie wiodła w Astley Priory, upływało spokojnie i dość monotennie, toteż po wydarzeniach ostatniego wieczoru czuła się chora i przerażona.

Iain zamierzał położyć się obok swojego konia i właśnie przygotowywał się do snu, gdy w blasku księżyca ujrzał zbliżającego się Hugh. Ich rodziny od lat były ze sobą zaprzyjaźnione i oni również pozostawali w bezpośrednich, zażyłych relacjach. Podobnie jak rodzina Monroe, Gloverowie byli fanatycznymi protestantami; wielu spośród nich zdobyło najwyższe dystynkcje wojskowe w służbie króla i własnych religijnych przekonań.

- Rozmawiałeś z Johnem? - zapytał Iain. Hugh krótko skinął głową.
- Nie zamierzam wtrącać się w twoje sprawy, tak jak ty nie mieszasz się do



moich, ale w tej części kraju wszyscy doskonale pamiętają, co stało się z twoim bratem i jego towarzyszami, którzy eskortowali go w drodze z Oban. Jest dla mnie zupełnie jasne, że twoi ludzie - wskazał ruchem głowy na zamek - a szczególnie ci spośród nich, którzy stracili wówczas krewnych i przyjaciół, chcą zadośćuczynienia. Nie zazdroszczę ci, przyjacielu, myślę jednak, że powinieneś zwrócić Lorne McBryde braciom. Jest zupełnie oczywiste, że będziesz musiał odpowiedzieć za porwanie tej panny.

- Wiem o tym, i to właśnie mnie martwi. Choćbym najbardziej chciał, nie mogę jej wypuścić. Jeśli ją uwolnię, moi ludzie staną przeciwko mnie, a szczególnie ci, którzy lubili Davida. Nie mogę ich zawieść. Nie zapominam też, że John Ferguson, kuzyn mojej matki, doskonale zna górskich rabusiów i morderców. Cała jego rodzina została wycięta w pień jednej nocy, gdy Galbraithowie i McBryde'owie najechali na wioskę, by odebrać dawne długi. On sam był wtedy zaledwie chłopcem. Nie łudź się, Hugh. John gotów jest posunąć się do wszystkiego, by wywabić Edgara McBryde'a z ukrycia, a jeśli chce to uczynić, trzymając w niewoli jego córkę, niech tak się stanie.

- W takim razie bądź ostrożny i strzeż się nadmiernego zadufania - doradził mu przyjaciel. - Wiele słyszałem o Edgarze McBrydzie. Mówią, że jest trudnym człowiekiem. Musisz brać to pod uwagę. Zalecam jak najdalej posuniętą ostrożność.

- Liczę na to, że gdy się dowie, iż mamy jego córkę, podda się bez walki. Zdecydowanie wolałbym, żeby nie doszło do przelewu krwi.

- Może przy odrobinie szczęścia żołnierze dopadną go pierwsi - zauważył Hugh. - Bez dwóch zdań, ta dziewczyna to prawdziwa piękność. Sądzę, że w Norwood będziesz miał niewielkie szanse, by oprzeć się takiej pokusie pod własnym dachem. - Na widok marsowej miny przyjaciela wybuchnął głośnym śmiechem. - Chyba że gdzieś ją zamkniesz i w ogóle nie będziesz oglądał, bo inaczej w ciągu tygodnia požądanie sprawi, iż przestanie obchodzić cię zemsta - dodał żartobliwie, po czym zakończył rozmowę i udał się na spoczynek.

Nie mógł przewidzieć, że jego słowa, wypowiedziane lekkim tonem, staną się

ziarnem, które w odpowiednim czasie wyda plon. Nie zdawał sobie również sprawy, że pełnokrwistemu, przystojnemu mężczyźnie, jakim był Iain, obdarzonemu legendarnym urokiem Monroe'ów, mężczyźnie, który gdziekolwiek się pojawił, przyciągał uwagę kobiet, wystarczy niecałe dwadzieścia cztery godziny.

Spoglądając na gwiazdy przez dziurę w dachu stajni, z rękami założonymi za głowę, przykryty pojedynczym pledem, Iain zastanawiał się nad niespodziewanym obrotem wydarzeń oraz niszczącym wpływem, jaki obecność Lorne McBryde z pewnością wywrze na jego ludzi. Podobnie jak Robert McBryde, Iain również walczył w wojnie przeciwko Ludwikowi XIV, ale gdy Robert stał po stronie Francji, Iain służył Williamowi III. Po zawarciu pokoju wrócił do Szkocji i od tego czasu wystarczały mu proste rozrywki, takie jak polowanie, łowienie ryb i podróże po ogromnej posiadłości Norwood. Był zahartowanym w bojach żołnierzem i radził sobie z większością wyzwań, jakie stawiało przed nim życie, nic jednak nie przygotowało go na spotkanie z Lorne McBryde.

Obudził się w miarę spokojny. Wypoczynek złagodził jego złość, ale Iain nie potrafił przestać myśleć o Lorne. Był ogromnie ciekaw, jak jego branka wygląda w porannym świetle; chciał się przekonać, czy wyda mu się równie ponętna jak poprzedniego wieczoru, zanim jeszcze dowiedział się, kim ona jest. Zastanawiał się, czy jej włosy rzeczywiście są tak złociste i lśniące, jak wydawały się w blasku świec, i próbował wyobrazić je sobie rozpuszczone. Jakże to musi być uczucie, wpleść palce w te miękkie loki? Czy jej oczy rzeczywiście mają taki urzekający odcień zieleni, jak trawa pokryta rosą? Skóra była kremowa, a wyraźnie zarysowane kości policzkowe sprawiały, że jej oczy wydawały się skośne jak u kota. Nos miała lekko zadarty, a zarys podbródka świadczył o uporze.

Na ustach Iaina pojawił się złośliwy uśmiech. Uroda Lorne McBryde mogła dostarczyć mężczyźnie niezrównanej przyjemności. Szkoda tylko, że dziewczyna jest

tym, kim jest, pomyślał z żalem i poszedł się umyć, pogwizdując pod nosem.

Lorne obudziła się wkrótce po wschodzie słońca. Przez malutkie okienko w murze sączyło się blade światło. Gdyby okno było nieco większe, niewątpliwie próbowałaby się przez nie przecisnąć i uciec. Wspomnienia poprzedniego wieczoru wracały do niej stopniowo; dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie, że to nie był zły sen.

W drzwiach pojawił się Archie, onieśmielony i nieco niezręczny. Przykro mu było, że dziewczyna została potraktowana tak niegodnie i współczuł jej, że w takich warunkach spędziła noc.

- John kazał mi zapytać, czy chciałabyś się odświeżyć, pani. W pobliżu płynie strumień. To miejsce jest odosobnione i tam możesz się czuć swobodnie.

Podziękowała mu z uśmiechem. Chłopak wyglądał sympatycznie. Miał szczere spojrzenie, rudawobrazowe, krótko przycięte włosy i nos pokryty piegami. Tylko on jeden traktował ją życzliwie. Poszła za nim do wielkiej sali. Na jej widok zgromadzeni mężczyźni umilkli. W świetle dziennym wyglądali niechlujnie niczym banda obdartusów. Jedli owsiankę i placki jęczmienne, popijając piwem i bacznie śledząc każdy jej ruch. Pod nosem wygłaszali jakieś uwagi. Lorne była pewna, że nie są one pochlebne, toteż wysoko uniosła głowę. Intuicja kazała jej okazywać rezerwę i zachowywać się z godnością. John stanął tuż przy drzwiach.

- Pilnuj jej dobrze, Archie. A ty - zwrócił się do Lorne - nie próbuj uciekać.

- Grozisz mi? - zapytała ze złością.

- Nie. Tylko żebym nie musiał cię potem szukać. Lorne wyszła za Archiem na zewnątrz.

Po dziedzińcu kręciło się wielu rycerzy i sługi. Siodłali piękne ogiery; niektórzy już wyjeżdżali. Prowadzący polowanie, z rogiem myśliwskim w ręku dosiadał właśnie konia. Trzymane na uwięzi psy z podnieceniem szarpały się, węsząc w powietrzu za zwierzyną i niecierpliwie wyczekując chwili, gdy będą mogły puścić się pogoń. Lorne

często widywała takie sceny w Drumgow. Jej ojciec i bracia nieraz znikali na całe dni w górach, polując na jelenie.

Na szczęście na dziedzińcu nie było Iaina. Lorne szła obok Archiego, uważnie rozglądając się dokoła. Zamek był niewielki, właściwie składał się z jednej tylko wieży porośniętej bluszczem i wspieranej przez skomplikowany system rozsypujących się murów.

- Aż do wojny domowej ten zamek należał do sir Donalda Ramsaya - wyjaśnił Archie na widok jej zaciekawionego spojrzenia.

- A potem? - zapytała.

Rozmowa z kimś, kto nie okazywał jej wrogości, była niezmiernie przyjemną odmianą.

- Zamek spotkał taki sam los, jak inne posiadłości, których właściciele popierali króla. Można powiedzieć, że to jeszcze jeden spadek po Cromwellu. - Chłopak uśmiechnął się. - Zubożona przez wojnę rodzina nie mogła sobie pozwolić na odbudowę, przeniosła się więc do Stirling. Teraz czasami zatrzymują się tu podróżni, a w sezonie polowań na jelenie także myśliwi, którzy zapędzą się daleko od domu.

- Rozumiem. Zdaje się, że to duże polowanie.

- Najwięcej jest tu myśliwych z zamku sir Hugh. Korzystaliśmy z jego gościnności dwie noce wcześniej i wówczas się do nas przyłączył. Z Norwood jest tu tylko niewielka grupa rycerzy ze służbą.

- Kiedy zamierzacie wracać do Norwood?

- To zależy. Może jutro. Mieliśmy dobrą pogodę i upolowaliśmy sporo jeleni. Tędy. I uważaj, pani, idź ostrożnie - dodał Archie, kierując Lorne na ścieżkę, stromo zbiegającą w dół po zboczu. - Strumień jest tam.

Wciągając głęboko w płuca rześkie, poranne powietrze, Lorne patrzyła na spokojny, łagodnie pofałdowany krajobraz. Na dnie doliny zalegała mgła, której słońce nie zdążyło jeszcze rozproszyć. Strumień był głęboki i rwący. Woda bulgotała na wystających kamieniach, zatrzymywała się dłużej w zagłębieniach, a dalej

meandrem opływała wzgórze i znikła, płynąc gdzieś w tajemne miejsce swego przeznaczenia.

Archie stanął na straży za gęstą zasłoną wikliny i krzaków i czekał, aż Lorne zakończy toaletę.

Wyjęła szpilki z włosów i rozczesała długie loki palcami, żałując, że nie ma grzebienia, a potem uklękła przy brzegu strumienia i drżąc z zimna, ochlapała twarz i szyję. Woda była lodowata, ale doskonale orzeźwiła i odświeżała. Nocny wypoczynek i toaleta przy strumieniu podniosły Lorne na duchu i zwiększyły determinację, by uciec porywaczom przy pierwszej nadarzającej się okazji. Wiedziała, że musi znaleźć się sposób.

Zawołała do Archiego, że już kończy, i śmiało poszła przed siebie wzdłuż zielonego brzegu, wypatrując drogi ucieczki. Niestety, nie dość, że nie odkryła niczego sposobnego, to w dodatku znalazła się w sytuacji, której wolałaby uniknąć. Za grupą skał natrafiła na Iaina, który mył się, stojąc w strumieniu z nogawicami podwiniętymi do kolan. Lorne zatrzymała się w pół kroku i szeroko otworzyła oczy. Nie dało się zaprzeczyć, że Iain Monroe jest wspaniale zbudowanym mężczyzną, choć przy ich pierwszym spotkaniu nie mogła tego zauważyć. Pod obcisłymi bryczesami widać było napinające się mięśnie ud. Gęste, kędzierzawe włosy, teraz wilgotne, lśniły w słońcu. Po imponującym torsie i po płaskim, umięśnionym brzuchu spływały cienkie strużki wody.

Wyszedł z wody i sięgnął po ręcznik, a potem wsunął ramiona w rękawy koszuli i narzucił ją na szerokie barki. Lorne ostrożnie cofnęła się, płosząc żerującego w wysokich trzcinach bażanta. Zirytowany ptak z łopotem skrzydeł wzbił się w powietrze i odleciał, skrzecząc głośno.

Iain podniósł głowę i rozejrzał się bacznie. Zauważył Lorne i podszedł do niej krokiem skradającego się wilka. Stanął tuż przed nią, swobodnie oparty o pień drzewa, i skrzyżował ramiona na piersi, patrząc na nią w milczeniu.

- No co? - zapytał po dłuższej chwili. - Przyjrzałaś się dobrze, panno McBryde?

Niczym królik pochwycony w sidła, bezradnie patrzyła w jego nieprzeniknione oczy, czując przy tym, że jej twarz pokrywa się rumieńcem.

- Ja... ja tylko... - zająknęła się.

- Chciałaś uciec? - Iain zauważył szybki błysk w jej oku i na jego twarz wypełził leniwy uśmiech. Obrzucił ją taksującym spojrzeniem od stóp do głów. Jej włosy, rozwiane przez wiatr, rzeczywiście były złociste. Skośne, szmaragdowe oczy otaczały absurdalnie długie, podwinięte, czarne rzęsy. Była bez płaszcza, a suknia z mocno wyciętym gorsetem ukazywała ponętne kobiece kształty zaokrąglone we wszystkich właściwych miejscach. Zatrzymał wzrok na skórze zaróżowionej od zimnej wody i miękkich ustach.

Rumieniec Lorne jeszcze się pogłębił.

- Czy masz mi za złe, że chcę uciec od wrogów mojego ojca?

- Chyba nie. - Wzruszył ramionami. - Zamierzasz go bronić?

- Jest moim ojcem.

- Nie o to pytałem. Pytałem, czy chcesz bronić mordercy? Człowieka, który uważa kradzież bydła sąsiadów i spalenie ich domów za starodawną i szacowną góralską tradycję. Co ci podpowiada дума? Czy to, co robi ojciec, nie ujmuje mu nic w twoich oczach? Nie wstydzisz się tego?

Odwróciła głowę, nie chcąc, by Iain zorientował się, co Lorne sądzi. Nie miała ochoty bronić ojca, chociaż nie zamierzała zdradzać honoru rodzinnego, przyznając się do tego głośno przed obcym, wrogiem. Iain jednak trafił w sedno: wstydziała się postępów ojca i od dnia, gdy zamordowano jego brata, czuła się jak statek pozbawiony bezpiecznej przystani i dryfujący po wzburzonym morzu.

- Niech cię piekło pochłonie! Nie czuję się zobowiązana, by rozmawiać z tobą o mojej rodzinie! - zawołała ze złością.

- Nie, Lorne. Piekło zarezerwowane jest dla diabła i jego pomiotu, dla ludzi takich jak twój ojciec.

- Ty potworze! - wykrzyknęła oburzona i obróciła się na pięcie, chcąc mu

wymierzyć policzek. Iain zdażył jednak pochwycić jej dłoń.

- Nawet nie próbuj. Ręka jeszcze mnie boli od wczorajszego ugryzienia. To był pierwszy i ostatni raz, kiedy udało ci się zranić mnie do krwi - rzekł nieprzyjaznym tonem. - Jeszcze nigdy nie pokonała mnie kobieta i żadnej to się nie uda.

Nie puszczając przegubu Lorne, wsunął drugą dłoń w jej włosy i odchylił głowę. Poczula jego usta na swoich i zeszywniała, zbyt oszołomiona, by zareagować. Po chwili Iain przerwał pocałunek. Zaległa cisza, przerywana tylko szmerem wody na kamieniach i ich przyspieszonymi oddechami. Patrzyli na siebie nieruchomo.

- Jaka szkoda, że nazywasz się McBryde i nie mogę cię wziąć do łóża - powiedział przeciągle. - Jesteś do tego stworzona. Gdybyś nosiła jakiegokolwiek inne nazwisko, pokusa byłaby wielka. Z policzkami szkarłatnymi z zażenowania i wstydu Lorne spiorunowała go wzrokiem.

- Zbyt wysoko się cenisz. Jesteś wielkim arogantem, skoro uznajesz się za dar dla kobiecego rodu. Wolałabym lec z dziką bestią.

Iain puścił ją niechętnie.

- Czy zawsze jesteś taką jędzą? - zapytał, patrząc na nią z wyrzutem.

- Jędzą?! - zawołała Lorne, oburzona śmiałością Iaina. - A jak twoim zdaniem powinnam zareagować? Twoi ludzie porwali mnie, grozili mi utratą życia, ty sam obrażasz mnie i upokarzasz za każdym razem, gdy znajdę się w pobliżu, a teraz jeszcze masz czelność mnie całować. Być może dla ciebie moja reputacja nie znaczy nic, dla mnie jednak jest bardzo ważna. Gdy już odzyskam wolność, wieść, że zostałam przez ciebie porwana, na pewno wywoła skandal. Zostanę potępiona za coś, w czym nie zawiniłam!

- Reputacja? Od kiedy to górali obchodzi reputacja ich dziewcząt?

Lorne zaniemówiła. Zdała sobie sprawę, że stojący przed nią mężczyzna jest egocentrykiem i zupełnie nie rozumie, czym jest cierpienie, lęk, samotność czy potrzeba bliskości. W ludziach takich jak on podobne uczucia wzbudzały wyłącznie pogardę.

- Od siedmiu lat mieszkałam w Anglii, u mojej babki. W oczach Iaina pojawiła



się wesołość. W gęstwinie czarnej brody błysnęły białe zęby.

- Co takiego zrobiłaś, że wysłano cię z dala od domu? Czyżby nawet własny ojciec nie potrafił sobie z tobą poradzić i utrzymać dyscypliny?

- Nic złego nie uczyniłam - odrzekła Lorne z chmurną miną. - Po tamtym... dniu ojciec uznał, że najlepiej będzie, jeśli wyjadę z domu. Moja babka mieszka w pobliżu Yorku. Już od młodych lat wpajała we mnie zasady moralności. W świecie mojej babki reputacja młodej, niezamężnej kobiety ma duże znaczenie.

Iain słyszał przed kilku laty, że Lorne przebywała z wizytą u krewnych w Anglii, nie miał jednak pojęcia, że pozostała tam tak długo. Troska o reputację wydawała mu się niedorzeczna, pamiętał bowiem skandal, jaki wybuchł, gdy rozeszły się plotki, że znaleziono ją w niedwuznacznej sytuacji z pewnym młodym człowiekiem o nazwisku Rupert Ogleby. W londyńskim świątku podobne doniesienia nie były niczym niezwykłym, ponieważ jednak w tym wypadku chodziło zaledwie o piętnastolatkę, a w dodatku wnuczkę lady Barton, osoby powszechnie szanowanej i wysoko cenionej przez samego króla Williama, incydent wzbudził sensację. Iain przypuszczał, że ten skandal musiał mocno dotknąć Lorne, toteż wolał o nim nie wspominać. Uświadomił sobie jednak, jak głęboko musiało ją upokorzyć i zranić postępowanie jego ludzi, a także jego własne uczynki. Naraz wydała mu się bardzo młoda i wrażliwa. Poczł wyrzuty sumienia.

- Przepraszam - powiedział łagodnie. - Nie wiedziałem. Nie rozumiem tylko, dlaczego ojciec odesłał cię z domu i ignorował przez siedem lat. Dlaczego chcesz go teraz chronić, skoro tak postąpił?

- Bez względu na winy, jakie mu zarzucasz, dla mnie jest przede wszystkim ojcem, któremu jestem winna lojalność i posłuszeństwo. A poza tym nienawidzę cię. Nienawidzę was wszystkich za to, że porwaliście mnie, by zmusić go w ten sposób do przyjścia mi z pomocą. To metoda tchórzy, niegodna kogoś takiego jak ty.

Iain patrzył na nią, niepewny, czy powinien wpaść w złość, czy raczej podziwiać jej odwagę.

- Rozumiem twój punkt widzenia, ale to niczego nie zmienia. Zgadzam się, że złamałem wobec ciebie wszelkie zasady etykiety. Jednak zamierzam zatrzymać cię przy sobie, jeśli już nie z żadnego innego powodu, to by cię chronić. Biorąc pod uwagę nastrój, w jakim są moi towarzysze, jest bardzo prawdopodobne, że gdybym cię wypuścił, ucierpiałabyś jeszcze bardziej. Radzę ci więc nie próbować niczego głupiego ani zbyt śmiałego. Najlepiej będzie, jeśli uspokoisz się i pogodzisz z sytuacją.

- Mam się uspokoić?! - wybuchnęła. - Jakim sposobem? Nie mam ubrań na zmianę ani nikogo znajomego, przebywam w towarzystwie bandy wyrzutków bez serca, skupionych na dążeniu do zemsty i gotowych w każdej chwili mnie zaatakować.

- Wystarczy jedno moje słowo, by to zrobili - ostrzegł Iain.

- Powiedz mi, panie Monroe, czy pod tą ruiną znajduje się loch, w którym zamierzasz mnie trzymać, dopóki nie zakończysz polowania?

- Nie bądź śmieszna. Nie jestem zupełnie pozbawiony serca. Mój przyjaciel, sir Hugh, poprowadzi dalej polowanie, a ja postanowiłem wracać do Norwood. Mogę ci obiecać, że tam będziesz miała swobodę i wszelkie wygody.

- Jeśli to miał być przejaw dobroci, to źle trafiłeś. Twoja obietnica bardziej przypomina mi karę - odrzekła Lorne wyniośle, odwracając się w stronę skał, zza których przyszła.

Iain odruchowo wyciągnął do niej rękę, chcąc jej pomóc przejść, ale odsunęła się od niego, jakby był zadzumiony.

- Nie ośmielaj się mnie dotykać - ostrzegła. - Jestem w twojej niewoli, ale jedno musisz zrozumieć: masz trzymać ręce przy sobie.

Wspięła się na skały, zeskoczyła na porastającą brzeg strumienia zieloną trawę i odeszła, nie oglądając się za siebie. Dopiero teraz poczuła głód. Myśl o ciastkach ow-sianych była bardzo kusząca. Pomyślała, że najpierw coś zje, a potem zastanowi się nad sposobem ucieczki.

Iain wetknął skraj koszuli za pasek bryczesów i patrzył za Lorne, podziwiając

jej figurę, długie nogi, rozkołysane biodra i powiewające na wietrze włosy. Zastanawiał się nad zdumiewającym zrzędzeniem losu, który sprawił, że Lorne McBryde ponownie pojawiła się w jego życiu.

Siedziała pod drzewem na dziedzińcu zamkowym i starając się nie rzucać się w oczy, obserwowała przygotowania do wyjazdu. Mężczyźni, którzy mieli wrócić do Norwood, pakowali bagaże i ładowali na konie część upolowanej zwierzyny. Reszta towarzystwa zamierzała kontynuować polowanie. Naganiacze, których zadaniem było znaleźć jelenie i naprowadzić je myśliwym na cel, wyruszyli do lasu wcześniej pod przewodnictwem sir Hugh i teraz na dziedzińcu pozostała tylko niewielka grupa myśliwych, którzy szykowali się do ostatniego dnia pościgu za jeleniami i borsukami.

Lorne czujnie obserwowała Archiego, który miał jej pilnować, lecz oddalił się, by osiodłać stojącego na uboczu konia. Iain, w ciemnobrązowym, skórzanym kaftanie, czarnych bryczesach i butach do kolan, kręcił się pomiędzy mężczyznami. Ani razu nie spojrzał w jej stronę. Można by pomyśleć, że zapomniał o jej istnieniu. Lorne jednak nie żywiła złudzeń.

Archie zaciągnął popręg na siodle swego konia, zarzucił wodze na drewniany słupek i podszedł do pozostałych, by pomóc w ładowaniu korpusu tuszy wspaniałego młodego jelenia na grzbiet jucznego konia. Było to trudne zadanie i Iain również się przyłączył. Nikt nie zwracał uwagi na Lorne. Zerknęła na wierzchowca Archiego. Taka okazja mogła się nie powtórzyć.

Wstała i nakazując sobie opanowanie, powoli podeszła do konia. Wołała sobie nawet nie wyobrażać, co by się działo, gdyby Iain spojrzał na miejsce, w którym siedziała, i zauważył jej zniknięcie. Stała tuż przy koniu i zerknęła na swoich prześladowców. Nikt na nią nie patrzył. Ujęła wodze i powoli poprowadziła konia w gęstwinę lasu, a gdy już nikt z dziedzińca nie mógł jej zobaczyć, wskoczyła na siodło, wbiła pięty w boki zwierzęcia i pomknęła na wschód.

W końcu udało się umocować tuszę jelenia na grzbiecie jucznego konia. Zadowolony Iain odsunął się o krok i uśmiechem powitał sir Hugh, który właśnie podjechał, by się z nim pożegnać.

- Za kilka tygodni wyjeżdżam do Londynu. Chcę stąd zniknąć, zanim zacznie się brzydka pogoda i ciemna szkocka zima. Wybierz się razem ze mną. Przydałoby mi się miłe towarzystwo i wiem na pewno - Hugh z porozumiewawczym uśmiechem przymrużył oko - że panna Fraser również tam będzie. Poprzednim razem nie mogłeś oderwać od niej wzroku. Co ty na to? Może właśnie tego ci potrzeba?

- Dam ci znać, Hugh. Przyznam, że to kuszący pomysł, a jeszcze bardziej kusząca jest myśl o ponownym spotkaniu z Marią Fraser, ale być może będę musiał zostać tu dłużej, niż chciałbym - odrzekł Iain i odruchowo spojrzał w stronę, gdzie Lorne siedziała na trawie z rękami splecionymi na kolanach i złocistymi włosami przerzuconymi przez ramię. Pod drzewami jednak nikogo nie było.

Nie wierząc własnym oczom, Iain rozejrzał się po dziedzińcu, a potem znów popatrzył w to samo miejsce. Sądził, że nie jest w stanie rozzłościć się bardziej niż poprzedniego wieczoru, gdy po raz pierwszy stanął twarzą w twarz z Lorne McBryde, ale furia, która teraz go ogarnęła, była jeszcze gorsza. Przeniósł wzrok na Archiego i zagrzmiał:

- Gdzie ona jest?! Twoim pierwszym obowiązkiem było jej pilnować! Niech diabli porwą tę kobietę! Gdzie ona się podziała?!

Archie rozejrzał się po dziedzińcu i zatrzymał wzrok w miejscu, gdzie powinien stać jego koń.

- Mój koń zniknął. Ona...

- Musiała go zabrać - dokończył Iain.

W trzech krokach dopadł swojego wierzchowca. Odgadł, że Lorne ruszyła w głąb lasu, nie zważając na to, że może się zgubić albo zranić. Był wściekły, że odważyła się otwarcie stawić mu opór, choć w jego obecności większość mężczyzn drżała z lęku. Jej ucieczka była najlepszym dowodem świadczącym o buntowniczym i

niepokornym charakterze. Głupi był, sądząc, że będzie obawiała się zaryzykować. W końcu pochodziła z McBryde'ów, pomyślał z goryczą, a oni gotowi byli ważyć się na wszystko.

Jednym skokiem znalazł się na grzbiecie konia i ruszył w pościg, słusznie zakładając, że pojechała na wschód. Jego ludzie ruszyli za nim, rozpraszając się w różnych kierunkach.

Nie oglądając się za siebie, Lorne torowała sobie drogę pomiędzy ostrokrzewami, brzoźami i jesionami. Była już na skraju lasu, gdy usłyszała za plecami tętent kopyt. Nie mogła dostrzec jeźdźca, który ją gonił, ale odgłosy stawały się coraz bliższe.

Wypadła z lasu i znalazła się pośród skąpanych w słońcu, pokrytych wrzosowiskami wzgórz. Nigdzie dookoła nie było widać śladu żywej istoty. Poganiała konia, przymuszając go, by biegł jeszcze szybciej.

Iain w końcu dostrzegł Lorne. Długie, złociste włosy powiewały za jej plecami jak jedwabny proporzec. Dobrze radziła sobie z koniem; widać było rękę ojca i braci.

Naraz w pobliżu rozległ się przeciągły odgłos rogu myśliwskiego i szczekanie chartów. Koń Lorne wpadł w panikę i stanął dęba. Próbując go opanować i jednocześnie umknąć pościgowi, rozpaczliwie przywarła do grzbietu zwierzęcia. Przed nią majaczył wąski przejazd, po obu stronach ograniczony stromymi urwiskami. Grunt pokrywały luźne kamienie. Nie miała czasu, by zawrócić i poszukać bezpieczniejszej drogi. Musiała tedy przejechać, puściła więc konia luzem, zdając się na jego instynkt i usiłując nie patrzeć na boki.

Róg zagrał raz jeszcze i koń znów stanął dęba. Tym razem Lorne nie zdołała utrzymać się na jego grzbiecie. Impet uderzenia o ziemię odebrał jej dech. Przez chwilę leżała nieruchomo, półprzytomna i zdezorientowana, próbując pochwycić powietrze w płuca, koń zaś pobiegł dalej. Jak przez mgłę zobaczyła jeźdźca, który pojawił się w ślad za nią. Rozpoznała Iaina na białym ogierze, pochylonego nisko nad końskim

karkiem. Wyglądał jak zwiastun zagłady, jak widmo. Złapała oddech, zerwała się na nogi i zaczęła uciekać szybko niczym spłoszony zając.

Iain zsunął się z konia i pobiegł za Lorne. Wyglądała jak bogini burzy, dzika i piękna, zdecydowana nie poddać się za żadną cenę. Była zdumiewającą istotą; najwspanialszą kobietą, jaką kiedykolwiek w życiu spotkał.

W końcu udało mu się zbliżyć do niej na tyle, że wyciągnął rękę i pochwycił ją za ramię, mocno wbijając palce. Obróciła się na pięcie i stanęła twarzą do niego, próbując wyrwać się z uścisku.

- Niech cię diabli! - rzucił, osłaniając twarz, by nie dosięgły jej paznokcie Lorne. - Przestań ze mną walczyć jak dzika kotka. Widać, że masz w sobie krew McBryde'ów.

Stawiała opór tak zaciekle, jakby jej życie od tego zależało. Przed sobą widziała jego stężoną z gniewu twarz, mocno zaciśnięte usta i szare oczy. Naraz jej stopy straciły oparcie i upadła, pociągając go za sobą. Razem potoczyli się w dół stromego zbocza, niechcący uruchamiając lawinę kamieni.

Gdy wreszcie się zatrzymali, Lorne nie była w stanie się poruszyć, przytłoczona potężnym ciałem Iaina, który, dysząc ciężko, leżał na niej z twarzą wciśniętą w zagłębienie jej szyi. Krew z rozciętego policzka spływała mu na brodę. Powoli podniósł głowę i ich spojrzenia spotkały się na dłuższą chwilę. Lorne czuła na policzkach jego gorący oddech, widziała furję w oczach i ogarnął ją lęk. Z takim gniewem jeszcze nigdy się nie spotkała.

W końcu Iain podniósł się.

- Wstawaj! - rozkazał i nie czekając, aż Lorne wykona jego polecenie, brutalnie pociągnął ją za rękę.

Skrzywiła się z bólu, Iain jednak był tak wściekły, że nie zważał na nic. Gdy znów mocno szarpnął ją za bolące ramię, krzyknęła głośno, on jednak już ciągnął ją w stronę swojego konia, który schodził na dół krokiem znacznie bardziej dystyngowanym niż jego pan.

Iain położył wolną rękę na siodle.

- Jak sądzisz, jak daleko udałoby ci się ujechać samotnie i bez żadnej broni?

Czy tak bardzo zależy ci na śmierci, czy też chciałaś mnie tylko wystraszyć?

Nie czekając na odpowiedź, pochwycił Lorne w pól i bez wysiłku posadził na grzbiecie konia, a sam usiadł za nią i obejmując ją żelaznym uściskiem, dodał niskim, groźnym głosem z ustami tuż przy jej uchu:

- To ostatnie ostrzeżenie. Jeśli jeszcze raz spróbujesz ucieczki albo rozzłościś mnie w jakiś inny sposób, będziesz czekała na przyjazd swojego ojca do Norwood w najgłębszym i najciemniejszym lochu. Rozumiesz? Lorne skinęła głową.

- Tak - szepnęła, zadowolona, że uścisk jego ramion nieco zelżał.

- Dajesz mi słowo?

- Tak.

- Powiedz to głośno.

- Masz moje słowo.



## Rozdział trzeci

Wracali do zamku w milczeniu, choć każde z nich było doskonale świadome bliskości drugiego. Lorne postanowiła, że nie okaże słabości i się nie rozplacze.

Na dziedzińcu grupa mężczyzn czekała na ich powrót. Iain zeskoczył z konia i brutalnie pociągnął Lorne za sobą. Gdy cofnęła się o krok, poczuła na ramieniu mocny uścisk i jej twarz ściągnęła się z bólu, ale Iain patrzył właśnie w inną stronę i tego nie zauważył.

Archie natychmiast do nich podbiegł. Widząc, że na pierwszy rzut oka Lorne nie odniosła żadnych obrażeń, uśmiechnął się z ulgą. Niestety, jego pan wyglądał gorzej.

- Panie, masz krew na twarzy. Trzeba opatrzyć skaleczenie - powiedział.

Iain otarł brodę wierzchem dłoni i skrzywił się na widok krwi.

- Tak, Archie, ale nie ty się tym zajmiesz. Zaprowadź konia do stajni i znajdź kogoś, kto pomoże ci się nim zająć. Spłoszył się, gdy usłyszał dźwięk rogu.

Ciągnąc Lorne za sobą, Iain długimi krokami przemierzył dziedziniec, kierując się między drzewa. Nad strumieniem puścił jej rękę i popatrzył na nią zimno. Lorne zacisnęła usta, próbując opanować lęk.

- Zostań tutaj - warknął Iain.

Była impulsywna, uparta i tak nieprzewidywalna, że nie miał pojęcia, co może jej strzelić do głowy. Przyklęknął na jedno kolano, pochylił się nad wodą i zmył krew z twarzy, a potem usiadł na dużym kamieniu. Wyciągnął zza pasa niewielki sztylet i przeciągnął nim po opuszkach kciuka, sprawdzając ostrze. Jego bezlitosne spojrzenie znów zatrzymało się na Lorne.

- Podejdź tutaj.

Posłuchała w milczeniu i stanęła przed nim, wpatrzona w zimny metal. Iain wyciągnął sztylet w jej stronę. Przyjęła go z widocznym strachem.

- Co mam z tym zrobić?

- Masz mnie ogolić.

Oczy Lorne rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Mam cię ogolić? Nie potrafię - szepnęła. - Nie umiem... nie mogę.

- Potrafisz i zrobisz.

- Ale ja nigdy...

- Najwyższa pora się nauczyć - odparował. Zauważył drżenie jej dłoni i przymrużył oczy. - Jeśli mnie skaleczysz, to bądź przygotowana na to, że poniesiesz konsekwencje.

Lorne nie znała go na tyle dobrze, by odgadnąć, jakie myśli kłębiły się w jego głowie, i nie była w stanie wyobrazić sobie, jaką postać tym razem miałyby przybrać zemsta, lecz świadomość, iż Iain dopuszcza do siebie myśl, że ona może go skrzywdzić, podsyciła jej buntowniczy nastrój.

- Czy nie boisz się, że mogę poderżnąć ci gardło? - zapytała prowokacyjnie, ale w głosie słyhać było lęk.

Serce Iaina zmiękło. Musiał przyznać, że wykazała się wielką śmiałością i zdumiewającym hartem ducha. Zaczął uważać, że Lorne niczego się nie boi, teraz jednak, patrząc na nią z bliska, zauważył, że wydarzenia ostatnich dwudziestu czterech godzin pozostawiły piętno na jej twarzy. Policzki miała blade, a pod oczami widniały ciemne cienie.

- Ufam ci - odrzekł z godnością, uznając, że skoro Lorne trzyma sztylet w ręku, w interesie ich obojwojga będzie zapewnić jej spokój. - Nie denerwuj się. Na pewno doskonale sobie poradzisz.

Lorne, milcząc, popatrzyła na Iaina.

- Podejdź bliżej.

Zdumiona jego niewzruszonym spokojem stanęła obok Iaina. Łagodnie, lecz stanowczo wziął ją za rękę i nie spuszczać wzroku z jej twarzy, ustawił ją tuż przed sobą, między swoimi rozsuniętymi kolanami, a potem przytrzymał dłońmi jej biodra,

by nie mogła się odsunąć.

- Stój tutaj, żebym dobrze cię widział. A teraz przestań się na mnie gapić i bierz się do golenia.

Lorne dotknęła jego głowy i ostrożnie przesunęła ostrze po policzku, zaczynając od zdrowej strony twarzy. Po każdym ruchu ocierała jego policzek chustką, którą jej podał.

- Jeśli uda nam się porozumieć, życie w Norwood będzie dla ciebie o wiele łatwiejsze - stwierdził Iain, podziwiając z bliska urodę Lorne.

Westchnęła, przekonana, że dalszy opór do niczego dobrego nie doprowadzi. Nie miała siły ani ochoty nieustannie z nim walczyć. Była wyczerpana fizycznie i ramię bardzo ją bolało.

- Nigdy nie goliłaś swoich braci? - zapytał Iain, patrząc na jej jasne, miękkie jak u niemowlęcia włosy.

- Mówiłam ci przecież, że wysłano mnie do Anglii, do babki. Nie widziałam żadnego z braci od siedmiu lat.

Zatrzymała rękę i zmarszczyła brwi, gdy dłonie Iaina mocniej zacisnęły się na jej biodrach.

- Zdaje się, że sprawia ci to przyjemność. Czy musisz mnie tak trzymać? Proszę, zabierz ręce - powiedziała.

- Nic z tego - odrzekł, przysuwając ją jeszcze bliżej do siebie. - Puszczę cię dopiero wtedy, gdy skończysz mnie golić. Wolę nie ryzykować, że uciekniesz, zostawiając mnie z połówą zarostu.

Lorne, chcąc nie chcąc, wróciła do swego zadania.

- Czy zawsze nosisz brodę?

- Tylko wtedy, gdy żołnierskie obowiązki zatrzymują mnie przez dłuższy czas z dala od domu albo gdy jestem na polowaniu, tak jak teraz. Codzienne golenie jest męczące.

- Masz przecież służącego. Czy on nie mógłby tego robić?

Iain zaśmiał się.

- Za nic w świecie nie pozwoliłbym Archiemu zbliżyć się do mojej twarzy z ostrzem. Wolę zająć się tym sam, chyba że akurat pod ręką znajdzie się ładna dziewczyna, która ma ochotę zrobić to za mnie.

- Nie zostawiłeś mi wyboru - zauważyła, unikając jego wzroku. - Jesteś żołnierzem? - zapytała. Właściwie niebyła zdziwiona; Iain sprawiał wrażenie człowieka, który często styka z niebezpieczeństwem i czerpie z tego przyjemność.

- Byłem. Gdy przywrócono pokój między Anglią a Francją, wróciłem do Norwood i przysiągłem sobie, że od tej pory będę prowadził osiadłe życie, doglądał posiadłości i czerpał radość z prostych rozrywek. Wszystko układało się dobrze do czasu, gdy pojawiłaś się w moim życiu z siłą szwadronu górali. Niestety, dopóki nie załatwię tej sprawy z twoim ojcem, nie zaznam spokoju w Norwood.

- Nie prosiłam się o porwanie - odparowała ostro. - Czy podczas wojny z Francją służyłeś we Flandrii?

-Tak.

- Mój brat Robert też tam był. Iain skrzywił się pogardliwie.

- Wiem. Walczył po stronie króla Ludwika.

- Walczył po tej stronie, którą uważał za słuszną - orzekła dobitnie Lorne. - Podobnie jak ty. Dla Roberta najważniejsze są góry i nasze tradycje. Pamiętam, co powiedziałeś wtedy, gdy przyjechałeś do Kinlochalen. Miałeś rację, mówiąc, że górale są zbyt przywiązani do tradycji i starych metod wyrównywania rachunków. Mówiłeś też, że świat się zmienia, że Szkocja się zmienia, ale Robert jest uparty i niezależny, i nigdy nie pogodzi się z tymi zmianami.

Iain popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Biorąc pod uwagę, jak niewiele czasu spędziłeś z bratem, zanim odesłano cię do babki, bardzo dobrze go znasz. Pamiętasz też doskonale dzień, gdy pojawiłem się w Kinlochalen.

- Pamiętam każdą chwilę tamtego dnia - odparła Lorne. - Ostatnie siedem lat

spędziłam w Anglii, ale urodziłam się w górach. Obydwaj bracia, Robert i James, pisywali do mnie regularnie.

Iain pochwycił jej spojrzenie.

- Gdy twojego ojca skazano na szubienicę, twój brat, chcąc zapobiec przypadkowi Drumgow, podpisał przysięgę wierności i oddał siebie i swój klan pod władzę króla Williama.

- Złożył przysięgę, upokorzony i rozgoryczony, w obecności szeryfa w Inveraray, gdzie mój ojciec zostanie powieszony, o ile królewskim żołnierzom uda się go pochwycić. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że Robert gotów jest rozpocząć działania na rzecz restauracji Stuartów. Wiele klanów w zachodniej części gór, podobnie jak on, nie może ścierpieć myśli, że rządzi nimi obcy protestant z południa. Wszyscy oni, jak sam się przekonasz, są nieprzejednanymi dysydentami, upartymi i niepokornymi, i pozostają lojalni sprawie Stuartów.

Większa część brody Iaina zniknęła. Lorne zatrzymała się i przyjrzała dobrze teraz widocznej twarzy. Przed jej oczami przesunęło się wspomnienie innej twarzy, bardzo podobnej do tej, pozbawionej jednak arogancji i goryczy, jakie niosą ze sobą wiek i doświadczenie. To David. Lorne uświadomiła sobie, że David wyglądałby teraz tak jak Iain przed siedmiu laty, i do jej oczu napłynęły łzy.

- O co chodzi? - zapytał Iain, dostrzegając jej zdenerwowanie.

- Wyglądasz zupełnie jak...

- Nie wspominaj o tym! - ostrzegł. Z cichym westchnieniem powróciła do swego zadania. Dokończyła je w milczeniu.

- Czy dobrze ci było u babki? - zapytał Iain po dłuższej chwili, chcąc przerwać niezręczne milczenie.

Skinęła głową, zadowolona ze zmiany tematu.

- Bardzo ją kocham. Jest Szkotką z pochodzenia. Jej rodzina mieszkała w Leith, ale teraz nikt z nich już nie żyje. Mój dziadek przybył do Edynburga podczas wojny domowej. Poznał ją, poślubił i zabrał do Astley Priory, w pobliżu Yorku, gdzie

mieszkał.

- A twoja matka? Jak poznała Edgara McBryde'a?

- Podczas jednej z wizyt u rodziny w Szkocji. Oni też poznali się w Edynburgu.

Iain poruszył się na kamieniu i mocniej objął biodra Lorne.

- Czy gdy już będzie po wszystkim, wybaczysz mi kiedyś to porwanie?

To pytanie zupełnie ją zaskoczyło i nie wiedziała, co odpowiedzieć. W końcu uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- No cóż - starała się nadać głosowi surowe brzmienie, choć patrzyła na Iaina z rozbawieniem - może wybaczę porwanie, bo rozumiem, dlaczego to zrobiłeś. Nigdy jednak nie wybaczę ci tego, że kazałeś mi się ogolić.

Iain wybuchnął głośnym śmiechem. Ucieszyło ją, że nie jest pozbawiony poczucia humoru.

- Być może jutro również poproszę cię o golenie. Niewykluczone, że będziesz to robiła podczas pobytu w Norwood. Opowiedz mi więcej o tym, jak twoi rodzice się poznali - dodał, zdumiony, że interesuje go wszystko, co dotyczy Lorne.- Od początku przypadli sobie do gustu, ale dziadkowie byli przeciwni temu małżeństwu i robili, co mogli, by ich rozdzielić. Mama jednak uparła się i postawiła na swoim. Pomimo wszystkich swoich wad mój ojciec bardzo ją kochał. Dumny był z tego, że potrafiła mu się przeciwstawić i bez ogródek powiedzieć, co jej leży na sercu. Opowiadał, jak uparta bywała moja mama. Mówił, że miała temperament nie gorszy niż mężczyzna i gdy wybuchała złością, góry drżały w posadach.

- Wygląda na to, że twoja matka była rzadkim klejnotem wśród kobiet.

- To prawda, chociaż mało ją pamiętam.

- A jej córka najwidoczniej odziedziczyła te cechy.

- Chyba tak. W każdym razie zdecydowana była wyjść za mojego ojca i dziadkowie w końcu musieli się poddać, chociaż się z tym nie pogodzili. Nigdy więcej nie zobaczyli mojej matki ani Roberta i Jamesa. Gdy matka zmarła, miałam trzy lata. Ojciec spełnił jej wolę, toteż zadbał o moją edukację i uczono mnie angielskiego, cho-

ciaż przez większość czasu nikt nie zwracał na mnie uwagi i mogłam robić, co chciałam. Gdybym była chłopcem, wychowywano by mnie inaczej - dodała rzeczowym tonem, przygotowując się do ataku na ostatnią kępkę włosów wokół skaleczenia na policzku. - A potem, gdy został wyjęty spod prawa, wysłano mnie do babki.

- A teraz? Dlaczego wracasz do Szkocji?

Lorne posmutniała na myśl o tym, co czeka ją w Drumgow.

- Widzę, że powrót wcale cię nie cieszy.

- Rzeczywiście - odrzekła cicho. - Robert chce, żebym poślubiła jednego z sąsiadów.

- Rozumiem. - Iain popatrzył na nią poważnie, po czym zapytał: - Czy znasz przyszłego narzeczonego?

- Tak, i myślę, że ty też go znasz. To Duncan Galbraith. Zapadło milczenie.

- A więc to tak - rzekł w końcu Iain. - Czyżbym wyczuwał niechęć z twojej strony?

Skinęła głową.

- Nie było mnie w domu, więc nie brałam udziału w negocjacjach przedślubnych. Za wiedzą ojca Robert przeprowadził je beze mnie. Duncan jest teraz lordem Kinlochalen. Jego starsi bracia zginęli w potyczce z wrogim klanem. I Robert, i Duncan chcą doprowadzić do związku między naszymi rodzinami. Zaraz po moim przyjeździe do Drumgow zaplanowano ceremonię.

- Panna młoda nie ma wielkiej ochoty poświęcić się tylko po to, by połączyć ze sobą dwa stare rody - stwierdził Iain. - Dlaczego nie chcesz wyjść za Duncana Galbraitha?

Lorne odwróciła wzrok.

- Mam swoje powody, ale nie muszę wyjawiać ich tobie - odrzekła.

Zastanawiała się, jakby zareagował, gdyby dowiedział się, że to właśnie Duncan wydał Davida Ewanowi Galbraithowi. Do tej pory nie potrafiła mu tego wybaczyć.



- Nie chcę za niego wyjść i będę błagać braci, by mnie zrozumieli. Obawiam się jednak, że nic to nie da, skoro Robert podjął decyzję, a udział w niej miał również mój ojciec, który podobno wrócił do Szkocji. W gruncie rzeczy podejrzewam, że to ojciec jest autorem tego pomysłu. Iain patrzył na nią badawczo. Porwanie zniweczyło wszelkie szanse Lorne na znalezienie męża w kręgu znajomych jej babki, o ile skandal związany z Rupertem Oglebym nie spowodował tego wcześniej. Instynkt podpowiadał mu jednak, że nie będzie to przeszkodą dla Duncana Galbraitha. Lorne była cenną własnością Edgara McBryde'a, a jeśli w tym, co mówił Ogleby, kryło się choć ziarno prawdy, a zapewne tak było, Iain wierzył bowiem w powiedzenie, że nie ma dymu bez ognia, zaznała już przyjemności z mężczyzną. Na jego twarz wypełził leniwy uśmiech. On sam również nie odmówiłby sobie skosztowania delicji, jakie miała do zaoferowania młoda narzeczona Galbraitha, zanim jeszcze trafi do małżeńskiego łóżka. Była to najbardziej podniecająca myśl, jaka pojawiła się w jego głowie od wielu miesięcy.

- Jeśli miałaś nadzieję na odmianę losu, to bardzo możliwe, że niechcący stałem się narzędziem opatrności - rzekł, przymykając oczy.

- A to w jaki sposób? - zdziwiła się.

- Moim zdaniem, porwaniem wyrządziłem ci przysługę. Być może ocaliłem cię przed losem gorszym od śmierci. Może Galbraith nie będzie taki chętny do żeniaczki, gdy się dowie, że pozostawałaś w niewoli u jego zaprzysięgłego wroga, który zaprowadził jego ojca na szubienicę. Może poszuka innej narzeczonej?

Lorne westchnęła.

- Nic z tego - powiedziała. - Kiedyś Duncan i ja się przyjaźniliśmy. Był na każde moje skinienie, chronił mnie przed wszelkimi niebezpieczeństwami. Czułam do niego wdzięczność. Prawdę mówiąc, gdyby nie on i Rory, jego młodszy brat, nie wiem, jak przetrwałabym po śmierci matki. Już wtedy cechowała go arogancja i zaborczość, a gdy coś sobie wymyślił, nie zmieniał łatwo zdania.

- Masz interesującą przeszłość, panno McBryde.

- Cieszę się, że tak myślisz, panie. Nazwałabym ją raczej niezwykłą.

Skupiła uwagę na kilku włoskach dokoła skaleczenia na policzku. Czuła się nieswojo, pozostając tak blisko Iaina, i chciała jak najprędzej zakończyć golenie, by móc wreszcie wyrwać się z jego uścisku.

- Nie ruszaj się, jeszcze tylko kilka włosków w pobliżu rany.

Na ustach Iaina pojawił się lekki uśmiech.

- Czy jesteś pewna, że wystarczy ci odwagi?

- Nie zabraknie mi odwagi, panie, choć muszę cię ostrzec, że jeśli nie będziesz siedział spokojnie, to może zabołec. Czuję pokusę, by z zemsty za to, że mnie porwał, zostawić trwałe ślad na twojej twarzy i upodobnić cię do Lucyfera. Z pewnością miałyby to opłakane skutki dla twojego wyglądu i amorów z damami.

- Damom mogłoby się spodobać - odparował Iain. - Taka blizna zapewne by je intrygowała. Byłyby ciekawe, jak to jest znaleźć się w łóżu z diabłem.

Lorne, niezdolna pohamować ciekawości, zapatrzyła się na jego dumną, arystokratyczną twarz. Poczula się nieswojo i na jej policzki wypełzł rumieniec. Wydawało się, że Iain już nie uważał jej za wroga. Jego słowa zabrzmiały intymnie, jakby byli kochankami. Nie wiedziała, jak zareagować, uznała więc, że najlepiej będzie potraktować rzecz lekko.

- Jeśli zechcą się o tym przekonać, zapłacą piekielną cenę. Mimo wszystko jestem przekonana, że potrafisz radzić sobie w tej materii.

Iain był wyraźnie rozbawiony jej odpowiedzią.

- Nigdy nie słyshałem skarg.

- Zapewne masz za sobą wiele lat praktyki. Może jednak tak bardzo nie różnisz się od diabła. Chyba dopisało mi szczęście, że nasze relacje są ustalone.

- A to jak?

- Jesteśmy wrogami, a jakżeby inaczej?

W spojrzeniu Iaina pojawił się przekorny błysk.

- Rzeczywiście, jakżeby inaczej. Nie mogę powiedzieć, bym miał wygórowane

zdanie o twojej rodzinie, ale co się tyczy ciebie, to zupełnie inna sprawa. Intrygujesz mnie. Chętnie poznałbym cię lepiej. Chciałbym ci zaproponować zawarcie pewnej umowy. Przez czas, który będziemy musieli spędzić razem, spróbujmy zachowywać się wobec siebie tak uprzejmie, jak to tylko możliwe u wrogów. Co ty na to?

- Zależy, czy zechcesz siedzieć spokojnie i pozwolisz mi skończyć to, co zaczęłam. Nie zapominaj też, że nadal mam sztylet w rękę - odrzekła, ale w jej oczach również pojawił się błysk wesołości.

- W takim razie oddaję się w twoje ręce bez żadnych zastrzeżeń - skwitował ze śmiechem Iain.

Lorne przysunęła ostrze sztyletu do rany i przyjrzała się jej wzrokiem zamglonym przez łzy.

- O co chodzi? - zapytał. - Czy to tak okropnie wygląda?

- Nie. Rana jest dosyć głęboka, ale nie trzeba jej zszywać, choć może po niej pozostać niewielka blizna.

- To nie będzie moja jedyna blizna. Tyle że pozostałe pochodzą z wojny.

- Czy ci, którzy je zadali, żyją?

- Powiem tylko, że wyszedłem z walki w lepszej formie niż moi przeciwnicy.

- Przykro mi - szepnęła. - Naprawdę bardzo mi przykro.

Te słowa zabrzmiały szczerze i Iain był poruszony, widząc, że Lorne potrafi okazać współczucie wrogowi. Naraz zawstydził się własnego postępowania.

- Nie płacz - powiedział. - To tylko zadrapanie.

- Nie, to coś więcej. Nie chciałam cię tak rozzłościć. Nie sądziłam, że koń Archiego zacznie galopować.

Te zawołane przeprosinyomal nie zniweczyły dystansu między nimi. Iain w milczeniu patrzył na ponętne usta Lorne. Oczy lśniły od łez, które po chwili spłynęły po rzesach i powoli potoczyły się po policzkach. Poczuł się rozbrojony.

- Nie płacz, proszę. - Przyciągnął Lorne i otoczył ramionami.

Chciał ją tylko uspokoić, ale gdy ją objął, wezbrało w nim pożądanie. Pochylił

głowę i poddał się pragnieniu, które od dłuższego czasu nie dawało mu spokoju. Z władał jej wargami, a wtedy Lorne rozchyliła usta i oddała mu pocałunek.

Po chwili, która wydawała się jej wiecznością, podniósł głowę i czule spojrzął w oczy Lorne. Kobieta, którą trzymał w ramionach, uderzała do głowy jak mocne wino.

- Zastanawiam się...

- Nad czym? - szepnęła Lorne, oszołomiona i podekscytowana. - Nad czym się zastanawiasz?

- Czy jesteś rzeczywiście tak niewinna, jak się wydajesz.

Roześmiała się lekko niczym rozbawione dziecko.

- Chyba nie. Na pewno zauważyłeś, że mam skłonności do nieposłuszeństwa i upor.

Przymrużył oczy i popatrzył na nią z napięciem.

- Na pewno jesteś bardzo przewrotna.

- Tylko bronię swojego honoru - odparowała. - Często mnie oskarżano, że jestem zbyt samowolna.

- To prawda. Przebywasz tutaj niecałą dobę, a doświadczenie już każe mi się z tym zgodzić. Z całą pewnością jesteś nieodrodną córką Edgara McBryde'a.

Wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia. Lorne skrzywiła się.

- Co się stało?

- Nic takiego. Uraziłam się, kiedy upadłam.

- Pokaż - powiedział, czując się winny.

Był tak zaabsorbowany swoim gniewem, że nawet nie zapytał, czy nic jej się nie stało. Wziął ją za rękę i dopiero teraz zauważył, że rękaw sukni jest podarty i pociemniały od zaschniętej krwi. Łagodnie podwinął go do łokcia i popatrzył na otartą, posiniaczoną skórę. Próbowwała cofnąć rękę, ale nie pozwolił jej na to.

- Nie przejmuj się. Jak widzisz, to nic takiego.

- Trzeba to opatrzyć. Powinienem wcześniej sprawdzić, czy się nie zraniłaś.

Matka mi powtarzała, że popędliwość i bezmyślność to moje najgorsze wady.

- To nie twoja wina. Koń stanął dęba i zrzucił mnie, gdy usłyszał głos rogu. Sądziłabym, że skoro używany jest do polowań, to róg nie powinien go płoszyć.

- Archie kupił go tuż przed naszym wyjazdem z Norwood. Nie mógł wiedzieć, że ten koń płoszy się na dźwięk rogu. - Na ustach Iaina pojawił się uśmiech. - I bardzo dobrze, bo inaczej mógłbym cię nie dogonić.

- Na takim wspaniałym ogierze, jak twój? Dogoniłbyś mnie wpięć minut. - Lorne westchnęła z rezygnacją. - Przy moim szczęściu musiałam trafić akurat na jedynego konia, który nie jest przyzwyczajony do polowania.

Iain delikatnie ugniatał palcami jej przedramię, wyczuwając kość.

- Nie jest złamana, ale masz sińce i brzydkie otarcia. Zimny kompres powinien pomóc - orzekł. Jako były żołnierz opatrzył już w życiu wiele ran. Objął Lorne w pól, podniósł bez wysiłku i posadził na kamieniu, z którego przed chwilą sam wstał. - Teraz ja się tobą zajmę.

Za jej zgodą oderwał pas tkaniny z dołu jej koszuli. Zanurzył połowę w strumieniu i starannie oczyścił otarcia, zmywając zaschniętą krew, a potem owinał ramię drugą połową. Robił to wszystko w milczeniu, z pochyloną głową, toteż Lorne miała okazję zastanowić się nad tym, jak to możliwe, że się całowali.

Bez brody, z kędzierzawymi włosami opadającymi na czoło, Iain Monroe wydawał się młodszy i łagodniejszy. Nabrała ochoty na następne pocałunki; wiedziała, że nie byłaby w stanie przeciwstawić się pragnieniom swego ciała. Nie mogła jednak zapomnieć, że Iain przetrzymuje ją siłą i wypuści dopiero wtedy, gdy schwyta jej ojca. Czy rzeczywiście jest aż tak słaba? Tak, odpowiedziała sobie szczerze. Okazała zdumiewającą słabość, gdy chodziło o Iaina Monroe. Zapragnęła poznać go lepiej, przekroczyć krąg nienawiści, którym odgradził się od wszystkich McBryde'ów, powiedzieć mu, że nie wydała Davida Galbraithom. Jak jednak mogła to uczynić, skoro za każdym razem, gdy zaczynała mówić na ten temat, Iain nakazywał jej zamilknąć?

Wczorajszej nocy przysięgła sobie, że przemieni jego życie w piekło, ale jeden

pocałunek odmienił jej serce. Czy tylko tyle potrzebowała? Jednego pocałunku? Była jednak pewna, że on również się zmienił. Poprzedniego wieczoru patrzył na nią z nienawiścią, a teraz, choć nie minął nawet jeden dzień, całował ją czule i namiętnie.

Skończył opatrywać jej ramię, popatrzył uważnie na swoje dzieło i uśmiechnął się.

- Jestem pod wrażeniem - pochwaliła. - Powinieneś zostać medykiem.

- Nie zapominaj, że byłem żołnierzem. Przywykłem do opatrywania połamanych kości i ran.

Podniósł głowę i zauważył Johna, który się do nich zbliżał.

- Andrew wrócił - rzekł John bez wstępów, spoglądając na nich pochmurnie i podejrzliwie.

Jego nastrój udzielił się Iainowi.

- Dobrze - odrzekł szorstko. - Możemy wracać do Norwood. Chciałbym dotrzeć na miejsce przed zmrokiem - dodał i zwrócił się do Lorne: - Andrew pojechał do gospody, by przekazać służącej list, który zawiezie twojemu bratu do Edynburga. Miał również zabrać twoje rzeczy. Dzięki temu życie w Norwood będzie dla ciebie nieco łatwiejsze.

- Dziękuję - odrzekła ostrożnie. Iain spojrzał na nią przenikliwie.

- Nie masz mi za co dziękować. Na to przyjdzie czas, gdy pochwycimy Edgara McBryde'a i będziesz mogła wrócić do domu.

## Rozdział czwarty

Kiedy Iain się odwrócił, John uważnie popatrzył na Lorne.

- Radziłbym ci uważać, panno McBryde. Iain nie potrafi utrzymać rąk z dala od ładnej dziewczyny, gdy znajdzie się w pobliżu.

Zielone oczy Lorne roz błysły gniewem na tę impertynencję.

- Jesteś w błędzie. Nie mam żadnych złudzeń co do mojej sytuacji ani co do intencji Iaina Monroe. Jestem w niewoli i trudno byłoby mi o tym zapomnieć. Czy naprawdę sądzisz, że pozwoliłabym się uwieść, podczas gdy on dąży do tego, by pochwycić mojego ojca i zaprowadzić go na szubienicę? Nie zamierzam być niczyją kochanką, a szczególnie Iaina Monroe.

- To dobrze. Zachowaj ostrożność. Znam Iaina lepiej niż ktokolwiek inny i nikomu nie życzyłbym takiego wroga. Tylko ludzie o wielkiej odwadze albo zupełnie głupi mogą poważyć się na to, aby mu się przeciwstawić. Iain ma dużą siłę przekonywania - rzekł szczerze John, rozpogadzając się nieco, po czym dodał: - Potrafi rozkochać w sobie kobietę, ale potrafi też być bezlitosny.

- Zdaje się, że znasz go dobrze.

- A, tak. Znałem też wcześniej jego ojca. Matka Iaina była moją kuzynką. Gdy mojego ojca zaszlachtowali Galbraithowie, twój dziadek, jego synowie i cała reszta tej hałastry, ojciec Iaina sprowadził mnie do Norwood i od tej pory tam mieszkam.

- McBryde'owie zabili twoją rodzinę?

- Wszystkich, co do jednego. Nikt nie pozostał przy życiu. Żaden mężczyzna, kobieta ani dziecko. Ja spędziłem noc u sąsiadów. Wróciłem do domu o świcie i zastałem jatkę.

- Przykro mi, cóż mogę więcej powiedzieć. - Nic dziwnego, że John Ferguson jest uprzedzony wobec mnie i mojej rodziny, pomyślała.

- Dużo czasu minęło, ale nigdy nie zapomnę tej barbarzyńskiej rzezi, której



dokonali McBryde'owie i Galbraithowie. Twój ojciec był wtedy jeszcze młody, ale już doświadczony w zbrodniczym rzemiośle. Dobrze wypełnił swoje zadanie i odpowie za to, co zrobił. Zresztą wszyscy kiedyś odpowiemy - dodał z niezachwianym przekonaniem. - Żadnemu człowiekowi nie uda się uniknąć sprawiedliwości i sądu.

Wrócili na dziedziniec. Pozostali mężczyźni stali przy koniach, gotowi do drogi. Lorne zauważyła, że Archie doprowadził swojego wierzchowca do porządku. Pomógł jej wsiąść na innego konia. Ucieszyła się, że nie musi dosiadać bestii, która ją wcześniej zrzuciła.

Iain obejrzał się na Lorne, zły na siebie za to, że pozwolił, aby poniosła go namiętność. Czy ta dziewczyna jest czarownicą i rzuciła na niego urok, że zachował się jak nadgorliwy młodzian? Nie powinien zapominać, że w jej żyłach płynie krew McBryde'ów i że to ona sprowadziła na jego brata śmierć. Nie potrafi zaprzeczyć, że fascynowała go i intrygowała od samego początku, ale nie wolno mu dopuścić do tego, by połączyła ich bliska więź.

Lorne zamierzała przyłączyć się do kolumny mężczyzn, gdy usłyszała głos Iaina:

- Zaczekaj. Chciałbym zamienić z tobą słowo przed wyjazdem.

Po ostrym tonie, z jakim do niej się zwrócił, poznała, że tym razem przemawia jako nieprzyjaciel.

- To, co zaszło między nami, było pomyłką - rzekł przyciszonym głosem w obawie, żeby Archie go nie usłyszał. - To była jedynie przyjemna chwila i nie zamierzam udawać, że znaczyła dla mnie cokolwiek więcej. Żałuję swojego zachowania.

Duma nie pozwoliła Lorne okazać wzburzenia. Przeszła Iaina przenikliwym spojrzeniem.

- Czy dlatego, że nazywam się Lorne McBryde?

- Właśnie tak.

Poczuła głęboki wstyd, że poddała mu się tak łatwo. Na krótko zapomniała,

skąd się tu wzięła. W ramionach Iaina czuła się jak w niebie, a teraz on odebrał jej to niebo okrutnymi słowami.

- Idź do diabła! Nie zasłużyłam na takie traktowanie, ale masz rację, to nie powinno było się zdarzyć i następnym razem będę wdzięczna, jeśli uda ci się trzymać rękę przy sobie.

- Tak będzie.

Odwrócił się i zdała sobie sprawę, że odciął się od niej na dobre. Gniewnie wbiła obcasy w boki konia i ruszyła przed siebie z nadzieją, że nie będzie musiała rozmawiać z Iainem aż do końca podróży.

Masywny zamek Norwood, nad którym powiewała błękitna flaga z herbem rodziny Monroe, wyłonił się na tle łagodnych wzgórz, tu i ówdzie pokrytych lasami. Urozmaicona linia stromych dachów, narożnych wieżyczek i baszt wskazywała na wpływy architektury francuskiej. Pięć kondygnacji solidnego, pokrytego patyną czasu granitu z małymi okienkami w grubych murach, wydawało się wyrastać z otaczających zamek wysokich murów obronnych. Budowla sprawiała złowieszcze wrażenie.

Masywne bramy ziejące czarnymi otworami, przez które wjeżdżali na wewnętrzny dziedziniec, kojarzyły się Lorne z wielką paszczą, która czyha, by ją połknąć. Stukot żelaznych podków o brukowany dziedziniec ożywił ją i wyrwał ze stanu otępienia. Gdy długa linia podróżnych zbliżała się do nabijanych żelaznymi ćwiekami wrót zamku, przez dziedziniec przebiegła kobieta w długiej, wydymającej się za nią na wietrze, zielonej sukni. Na ten widok John uśmiechnął się od ucha do ucha i zeskoczył z konia. Było jasne, że kobieta czekała na niego, nie patrzyła bowiem na nikogo innego.

John objął kobietę ramieniem, pogładził delikatnie po policzku, szybko zamienił kilka słów i patrzył za nią, gdy wracała do zamku. Lorne nie mogła uwierzyć, że to ten sam człowiek, który brutalnie przywiązał ją do siodła i powiózł w mrok. Zmarzła do

szpiku kości i była zmęczona. Marzyła o łóżku, na które mogłaby się rzucić i zasnąć. Jak przez mgłę widziała, że Iain również zsiadł z konia i powiedział coś do swoich ludzi. Na dziedzińcu zaczął się ruch. Chłopcy stajenni zdejmowali siodła z grzbietów koni i ocierali ich boki z piany. Iain zbliżył się do Lorne i pomógł jej zejść na ziemię. Nie miała siły zaprotestować.

- Archie, zabierz pannę McBryde do zamku i dopilnuj, by dostała wygodną komnatę - nakazał, po czym odszedł.

Lorne zebrała w rękę spódnicę i ruszyła Archiem. Wiedziała, że przestępuje próg więzienia, ale była tak wykończona, iż nic jej to nie obchodziło. Choć mieszkańcy zamku musieli wiedzieć, kim jest, w spojrzeniach wszystkich służących czytała nieskrywany podziw dla swej urody i dochodziły ją zaciekawione, wymieniane półgłosem uwagi.

Weszła do wielkiego, wykładanego kamieniem holu. Po obu stronach drzwi stali w dwóch rzędach halabardnicy w hełmach ozdobionych czerwonymi pióropuszcami. W porównaniu ze zmierzchem, który zaczynał zapadać na zewnątrz, wewnątrz zamku wydawało się jasne, w uchwytach na ścianach płonęły sosnowe łuczywa. W ich świetle iskrzyły się i migotały tartany, proporce i stalowe ostrza broni rozwieszane na ścianach.

Podeszła do nich kobieta, którą Lorne wcześniej dostrzegła na dziedzińcu. Mogła mieć około trzydziestu lat. Nosiła się z godnością i sprawiała wrażenie osoby o silnym charakterze. Jej włosy miały kolor rdzawych liści pokrywających lasy na wzgórzach, a twarzy o regularnych rysach nie psuł nawet mocny podbródek. Pozdrowiła Archiego uśmiechem, a potem zatrzymała wzrok na Lorne.

- Nazywam się Flora, jestem żoną Johna. Powiedział mi, skąd się tu wzięłaś, i kazał mi zadbać o twoje wygodę. Po całym dniu spędzonym w siodle musisz być bardzo zmęczona. Chodź ze mną, zaprowadzę cię do twojej komnaty.

Lorne spojrzała na nią z ciekawością.

- Mówisz tak, jakbyś mnie oczekiwała - rzekła sztywno.

- Iain wysłał przodem człowieka, który zapowiedział twoje przybycie.

Flora zaprowadziła ją po schodach na trzecie piętro, do wygodnie umeblowanej komnaty. W kominku płonął ogień.

- Jestem pewna, że będzie ci tu wygodnie. Każę przysłać posiłek na górę, chyba że wolałabyś zjeść razem ze wszystkimi?

- Nie, raczej nie.

- Rozumiem. Może chcesz się wykapać? Jedna ze służących rozpakuje twoje rzeczy i dopilnuje, byś miała wszystko, czego potrzebujesz.

- Dziękuję, ale potrafię o siebie zadbać - odparła chłodno Lorne.

- Iain podkreślał, że dopóki będziesz pozostawać pod jego dachem, dopóty mamy cię traktować jak gościa, a gości w Norwood nie zostawiamy samym sobie.

- Jestem tu więźniem, a nie gościem - sprostowała z ironią Lorne.

Flora obrzuciła ją współczującym spojrzeniem. Ta dziewczyna wzbudziła jej sympatię. Naturalnie była przestraszona i niechętna, choć usiłowała nie pokazać tego po sobie, ale która młoda kobieta czułaby się inaczej, gdyby wrogo nastawieni obcy porwali ją i zmusili do długiej podróży do nieznanego miejsca przeznaczenia?

- Gość czy więzień, to nieistotne. Zrobimy, co tylko możliwe, by twój pobyt w Norwood był jak najprzyjemniejszy. Wiem, dlaczego cię tu sprowadzono, i zdaję sobie sprawę, że musi to być dla ciebie bardzo trudne. Przyjmij moje szczerze słowa współczucia. Nie popieram takich metod. Nie podoba mi się, że mężczyźni porywają młode kobiety, aby wyrównać stare rachunki i nie aprobuję tego, że mój mąż okazał się zdolny do podobnego postępku. Przywykłam, że jest impulsywny, ale często bywa również bardzo irytujący. W gruncie rzeczy tak samo jak wszyscy mężczyźni - dodała z westchnieniem. - Czasem męczą mnie te męskie pozy. Zachowują się jak mali chłopcy, którzy bawią się w jakąś grę.

- Zapewniam cię, pani, że dla mnie nie jest to gra - zauważyła z goryczą Lorne.

- Proszę, zwracaj się do mnie po imieniu. Nie wiem, co o mnie myślisz, ale nie życzę ci źle.

Jeśli jednak Flora sądziła, że Lorne ulegnie przed jej dobrocią, była w błędzie. Twarz młodej kobiety nadal pozbawiona była wszelkiego wyrazu, a cała postać wyrażała niechęć.

- Dziękuję - powiedziała krótko.

Flora, niespieszona, zajrzała jej w oczy i dodała, już nieco sztywniejszym tonem:

- Rozumiem, jak się czujesz. Chodzi mi tylko o twoje dobro. Wybacz mi teraz, zejść na dół i każe przysłać ci posiłek.

Flora wydawała się szczerą i życzliwie usposobioną. Lorne zawstydziała się własnego zachowania. Nie lubiła zachowywać się nieuprzejmie wobec nikogo, a szczególnie wobec tych, którzy okazywali jej dobroć. Poza tym lepiej było mieć w tej kobiecie sprzymierzeńca niż wroga.

- Zaczekaj, proszę! - zawołała. Flora zatrzymała się w progu.

- Od chwili, gdy zostałam porwana, otaczali mnie wrogo nastawieni ludzie. - Niespodziewanie na ustach Lorne pojawił się uśmiech. - Prawdę mówiąc, to niecała prawda. Archie starał się być dla mnie miły. Po porwaniu był jedyną osobą, która traktowała mnie uprzejmie.

Flora wróciła na środek izby, poruszona zmianą w zachowaniu Lorne.

- Archie taki właśnie jest.

W drzwiach ukazała się młoda, jasnooka pokojówka z naręczem wykrochmalonych prześcieradeł. Choć Lorne należała do znienawidzonej tu rodziny McBryde'ów, dziewczyna zachowywała się wobec niej uniesienie i tuż za progiem grzecznie dygnęła.

- Każ przynieść gorącą wodę, Janet - nakazała Flora. - Panna McBryde ma ochotę na kąpiel.

Lorne bez protestu oddała się w ręce młodej pokojówki. Po długiej podróży czuła się zmęczona i brudna. Kąpiel dodała jej sił, poczuła się odświeżona. Janet zajęła się rozpakowywaniem jej bagaży, Lorne zaś skosztowała posiłku, który jej przyniesiono, i wtedy zmęczenie nagromadzone przez ostatnie dwadzieścia cztery

godziny wzięło górę. Łóżko bardzo ją ciągnęło. Kazała Janet zgasić świecę i wyjść. Jednak po wydarzeniach ostatniego dnia nadmiar wrażeń nie pozwolił jej zasnąć, narzuciła więc suknię na nocną koszulę i podeszła do okna.

Stała tak przez jakiś czas, patrząc w mrok i nasłuchując odgłosów nocy. Co jej strzeliło do głowy, żeby zostawić panią Shelly w gospodzie i wyjść samej na przechadzkę po ciemku? Jak długo będzie musiała tu pozostać? Ile czasu minie, zanim ojciec i bracia przybędą na ratunek? Wiedziała, że gdy James otrzyma od pani Shelly wiadomość o porwaniu, niezwłocznie wróci do Drumgow i rodzina zorganizuje wyprawę, by ją uwolnić.

Naraz poczuła na sobie czyjś wzrok. Uświadomiła sobie, że przy wyjściu Janet nie słyszała odgłosu zamykanych drzwi, i obróciła się na pięcie. W mroku majaczyła wysoka sylwetka Iaina.

Stał oparty o framugę drzwi, z ramionami skrzyżowanymi na piersi, w pozie zarazem swobodnej i aroganckiej. Ubrany był w bryczesy i wysokie do kolan buty oraz myśliwską kamizelę z brązowej skóry, narzuconą na białą, rozpiętą pod szyją koszulę. Patrzył na Lorne w milczeniu. Ponury wyraz jego twarzy nie wróżył dobrze.

- Pan Norwood poczuł się zobowiązany powitać mnie w swoim domu - odezwała się. - Cóż to dla mnie za zaszczyt i jakiż dowód szacunku! Jednakże albo nie zdajesz sobie sprawy z niewłaściwości wizyty w sypialni damy o tak późnej porze, albo zamierzasz pozbawić mnie resztek godności. Tylko niezmiernie ważna sprawa może usprawiedliwić tę wizytę. A może powinnam przypuszczać, że przyszedłeś tutaj z grzesznymi intencjami? Iain nie zmienił wyrazu twarzy. Nadal stał w drzwiach.

- Porzuć te myśli. Przyszedłem tylko sprawdzić, czy masz wszystko, czego ci potrzeba.

- Od tego jest służba. Nie życzę sobie, by zakłócano mi odosobnienie.

Oderwał się od framugi i swobodnym krokiem wszedł do komnaty. Na ścianie majaczył jego ogromny cień. Lorne odważnie stanęła przed Ianem, ujmując się pod boki, by nie zauważył, że ręce jej drżą. Doskonale zdawała sobie sprawę, że ma na

sobie tylko nocną koszulę pod narzuconą na ramiona suknią.

Iain zatrzymał oczy na jej postaci. Światło padające z kominka rzucało refleksy na luźno rozpuszczone na ramionach włosy.

- Dlaczego siedzisz po ciemku? - zapytał z irytacją.

- Bo tak wolę. Wystarczy mi poświata z kominka. Chciałabym, abyś zrozumiał, że nie możesz tu wchodzić za każdym razem, gdy przyjdzie ci na to ochota - odrzekła, oburzona jego tupetem.

Uniósł ciemne brwi.

- Naprawdę? Spróbuj mnie o tym przekonać. To mój dom i nie możesz zawołać służących, żeby mnie stąd wyrzucili.

- A miałabym na to wielką ochotę - powiedziała pogardliwie.

Zbliżył się do niej powoli.

- W to nie wątpię. Gdyby przyszło ci do głowy związać prześcieradła i opuścić się przez okno na dziedziniec, to muszę ci ostrzec, że moja sypialnia znajduje się tuż za ścianą, a mam bardzo czujny sen. Radziłbym ci dobrze się zastanowić, zanim zrobisz cokolwiek, co mogłoby mnie rozzłościć - podkreślił z mocą. - Obiecuję, że gorzko tego pożałujesz.

Wyprostowała się dumnie, nie okazując po sobie wzburzenia.

- A jeśli ty sądzisz, że jestem uległą kobietą, gotową spełniać każdą twoją zachciankę i zadowoloną z zamknięcia w tym ponurym zamczysku, gdzie służący są równie obłąkani jak ich pan, to lepiej od razu wyrzucić takie myśli z głowy. Obiecuję, że dopóki tu jestem, dopóty nie zaznasz spokoju, a jeśli moi bracia usłyszą choćby słowo o tym, że źle mnie tu traktowano, z tego zamku nie pozostanie kamień na kamieniu. Jeśli nie znajdą innego sposobu, by mnie uwolnić, rozbiorą cały zamek na kawałki gołymi rękami.

- Bądź pewna, że niczego takiego nie usłyszą - oznajmił Iain. - Tylko siebie możesz winić za sytuację, w jakiej się znalazłaś.

- Wydaje mi się, że nie można porwać samego siebie - zauważyła z ironią



Lorne.

- Jeśli będziesz grzeczna, to obiecuję, że zostaniesz potraktowana z równą uprzejmością jak każdy gość.

- Według mojej definicji gość to osoba, która może przyjechać i wyjechać, kiedy tylko ma ochotę. Radzę ci, uwolnij mnie natychmiast, jeśli nie chcesz, by przyjaciele płakali na twoim pogrzebie.

Na twarzy Iaina pojawił się lekki uśmiech.

- Nie po to zadawałem sobie tyle trudu ze sprowadzeniem cię tutaj, aby teraz cię wypuścić.

- Zdaję sobie sprawę, że wymagam od ciebie za wiele. Sądząc po twoim tonie, nie powinnam traktować poważnie tego, co powiedziałeś rano.

- Czy mogłabyś mi przypomnieć, co to takiego było? Mówiłem rano to, czego nie powinienem.

- To prawda. Powiedziałeś, że przez czas, który musimy spędzić razem, powinniśmy zachowywać się wobec siebie najuprzejmiej jak to możliwe w tej sytuacji. Coś mi się wydaje, że to koniec zawieszenia broni. Mam rację?

- Owszem, ale jeśli nie będziesz sprawiać kłopotów, to nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy odnosić się do siebie w cywilizowany sposób.

- Przyznaję, że nie wiem, co myśleć - odparła Lorne. Świadomość, że ma pewną władzę nad tym potężnym mężczyzną, sprawiała jej przewrotną satysfakcję. - Jestem twoim wrogiem. Wyraźnie okazujesz nienawiść, jaką czujesz wobec mnie i mojej rodziny, a jednak rano wyglądało na to, że nie potrafiłeś się pohamować. To nie jest normalne zachowanie u mężczyzny o tak silnej woli jak twoja. Wydaje mi się, że zazwyczaj doskonale potrafisz zapanować nad popędami, prawda?

Miała ochotę roześmiać się triumfalnie, ale gdzieś na dnie jej duszy czaił się niepokój, wiedziała bowiem, że gdyby Iain Monroe znów zachował się tak jak rano, nie potrafiłaby stawić mu oporu.

- Od momentu, gdy John cię porwał, nic już nie jest normalne. Zamierzam

jednak zrobić wszystko, by schwytać twojego ojca. Jestem zdecydowany tego dokonać.

- Nie wierzę w to.

- Lepiej uwierz. Anioł Śmierci rozpostarł już skrzydła nad Edgarem McBryde'em. Z całą pewnością córka jest dla niego bardzo cenna; nie pozwoli, byś zmarniała w niewoli. Do czasu jego przyjazdu obrona zamku i okolicy pozostanie wzmocniona. Kazałem postawić na murach dodatkowych strażników. Niektórzy z nich to weterani wojenni doświadczeni w swoim fachu.

- Jak to dobrze, że masz tyle lojalnych sług gotowych na każde twoje skinienie - odparła ze złością Lorne.

- Nasza tradycja klanowa nie różni się tak bardzo od tradycji górali. Te ziemie od zawsze należały do rodziny Monroe. Tych ludzi łączy z nami tradycja, więzy pokrewieństwa oraz warunki dzierżawy. Płacą mi czynsze i w razie potrzeby oddają synów do służby wojskowej, a ja w zamian zapewniam im ochronę i lojalność. Kazałem dobrze cię pilnować. Gdybyś próbowała uciekać, wartownicy mają prawo cię zabić. Czy to jasne?

Lorne uwierzyła, że żołnierze otrzymali takie rozkazy.

- Nie wątpię, że nie jestem jedyną twoją ofiarą i że zamkowe lochy pełne są trupów niewinnych ludzi. Powiedz mi, panie, czy ludzie czynią znak krzyża, przekraczając bramy tego przeklętego zamku?

Iain skrzywił się ze złością.

- Masz szaloną wyobraźnię, panno McBryde. Dla twojego własnego bezpieczeństwa radziłbym ci, żebyś nie próbowała ucieczki. Dałaś mi zresztą słowo.

Lorne nie odrywała wzroku od jego twarzy. Życie ojca zależało od tego, czy uda jej się uciec. Obiecała jednak, że nie będzie tego próbować. Iain okazał jej zaufanie i z jakiegoś powodu nie potrafiła zdobyć się na to, aby to zaufanie zawieść. Oznaczało to, że musi poczekać, aż ojciec i bracia ją odbiją. Nie miała ochoty znosić dalszych upokorzeń, pozostało jej więc tylko posłuszeństwo, zamierzała jednak ocalić resztkę

godności.

- Zawsze dotrzymuję słowa, ale to nie znaczy, że zamierzam biernie poddawać się sytuacji.

- Jeśli czymkolwiek narazisz się mnie albo komuś innemu w Norwood, osobiście dopilnuję, żebyś poniosła konsekwencje. Przysięgam na Boga. Rozumiesz? - Widząc, że Lorne patrzy na niego w ponurym milczeniu, Iain rozżłościł się jeszcze bardziej. - Odpowiedz mi!

Lorne skinęła głową.

- Tak, rozumiem - powiedziała, zdając sobie sprawę, że nie powinna przeciągać struny.

Iain jednak również rozumiał, że jego branka nie należy do osób, które biernie oczekiwałyby rozwoju wypadków. Należało zachować ostrożność i ani na chwilę nie spuszczać jej z oka. Wydawała się niewinna i słodka, ale wiedział, jak bardzo jest uparta i zarazem lojalna wobec rodziny, i zdawał sobie sprawę, że za wszelką cenę będzie próbowała pomóc ojcu uniknąć szubienicy.

- Może to jednak nie byłby zły pomysł, by cię zamknąć w najgłębszym lochu. Tam przynajmniej nie sprawiałabyś kłopotów.

Odwrócił się i podszedł do drzwi. W progu zatrzymał się jeszcze i rzucił przez ramię:

- Spotkamy się rankiem przy śniadaniu, a tymczasem nie wolno ci wychodzić z zamku. Czy to jasne?

- Jesteś tyranem.

- Pozwolę sobie nie zgodzić się z tobą.

- Nienawidzę cię - oświadczyła buntowniczo Lorne. - Wolę jadać w swojej komnacie. Nie możesz wymagać, żebym spożywała posiłki w towarzystwie moich oprawców. Przypominałoby to wejście w gniazdo żmij. Wszyscy patrzyliby na mnie z jawną wrogością. Nie, tego na pewno nie uczynię.

Na myśl o tym, że dziewczyna śmie mu się sprzeciwiać, Iaina ogarnęła

wściekłość.

- Chyba nie słyszałaś, co powiedziałem. Spodziewam się ciebie jutro rano w wielkiej sali. Zwołałem okolicznych lordów i ich wasali, do których byłem w stanie dotrzeć w tak krótkim czasie. W zamku przebywa około stu gości i większość z nich uważa, że moim obowiązkiem jest oferować ci gościnność bez względu na to, kim jesteś. Jeśli nie pojawisz się przy śniadaniu, będę musiał przyjść tutaj, do twojej komnaty, i na oczach wszystkich zaprowadzić cię tam siłą. Mówiłem, że nie wolno ci wychodzić z zamku, ale nie pozwolę, byś siedziała tu przez całą dobę.

Oburzenie Lorne rosło z każdym jego słowem, udało jej się jednak trzymać język za zębami. W końcu Iain wyszedł, w swej arogancji przekonany, że polecenia zostaną wypełnione. Lorne nie przywykła do tego, by ktokolwiek jej rozkazywał, wiedziała jednak, że Iain Monroe będzie obstawał przy swoim i że w końcu będzie musiała ulec jego woli.

Gdy nadszedł ranek, Lorne po przebudzeniu zastanawiała się, co ma na siebie włożyć. Wiedziała, że jeśli nie pojawi się przy śniadaniu, Iain spełni groźbę i zaprowadzi ją siłą do wielkiej sali, a chciała uniknąć upokorzenia. Wybrała suknię z błękitnego aksamitu, którą planowała nosić przy specjalnych okazjach podczas wizyty w Londynie. Poprosiła Janet, by wyszczotkowała jej włosy, aż zaczęły lśnić, a potem ułożyła je w grube ślimaki nad uszami. To uczesanie podkreślało klasyczne rysy twarzy i wysoko osadzone kości policzkowe.

Wzięła głęboki oddech i pośród szelestu aksamitu, spowita chmurą subtelного zapachu perfum, spłynęła po schodach do wielkiej sali. Trzymała się prosto, wysoko uniosła głowę, wiedziała bowiem, że pojawi się przed tymi, którzy czyhają na jej ojca, i nie chciała sprawić wrażenia bezwolnej, upokorzonej i przerażonej istoty.

Zamek Norwood nie widział podobnego ożywienia od czterdziestu pięciu lat, kiedy to wojna domowa rozdarła kraj i oddzieliła Anglików od Szkotów. Niczym woje w zamierzłych czasach, sojusznicy i wasale zostali wezwani do pomocy przy

schwytniu Edgara McBryde'a. Z kuchni do wielkiej sali nieprzerwanie ciągnęli służący, niosący wyładowane tace i pełne dzbany, a tymczasem pokojówki zaopatrywały sypialnie w wodę i kłody drewna do kominków.

Iain siedział u szczytu stołu i niecierpliwie spoglądał w stronę schodów. Obawiał się, że Lorne zechce okazać bunt i pozostać w swojej komnacie tylko po to, by go sprowokować. Spóźniła się celowo. Gdy, już miał wstać z miejsca i pójść po nią, naraz u szczytu schodów ukazało się nieziemskie zjawisko. Iain znieruchomiał i wpatrzył się w Lorne.

Wyglądała olśniewająco. Był pewien, że właśnie taki efekt chciała osiągnąć. Obecni w sali natychmiast dostrzegli, że druzgocące wydarzenia, których ofiarą padła, nie zdołały złamać jej ducha. Stała wyprostowana, z wysoko uniesioną głową, nie okazując ani cienia lęku i przygotowując się do wejścia prosto w gniazdo żmij, jak to wczoraj określiła.

Lorne zeszła z ostatniego stopnia i z mocno bijącym sercem przemierzyła wielką salę pełną prowizorycznych stołów na kozłach, uginających się pod ciężarem mleka, masła, dzbanów z miodem, ciastek jęczmiennych i owsianki. Cynowe talerze, srebro i szklane puchary lśniły w świetle słońca, którego ukośne promienie wpadały przez wysoko osadzone okna. Mężczyźni, którzy mieli przywilej jadać w zamku, wstawali z miejsc, gdy Lorne między nimi przechodziła. Była z siebie zadowolona; właśnie taki efekt chciała uzyskać. Tyle głów zwracało się w jej stronę, że nie była w stanie rozpoznać wśród nich żadnej znajomej twarzy, i nie zauważyła, iż na ustach Iaina, który obserwował, jakie wrażenie Lorne wywarła na zgromadzonych, pojawił się cyniczny uśmieszek.

Z ulgą dostrzegła Flore, która szła w jej stronę z uśmiechem wyraźnej aprobaty.

- Doskonale wyglądasz - powiedziała cicho, stając obok. - Chodź, usiądź z Archiem i ze mną. Odmówiliśmy już modlitwę, możesz od razu zacząć jeść.

Lorne odpowiedziała wdzięcznym uśmiechem i zajmując miejsce na ławie między jedynymi dwiema osobami, które okazały jej życzliwość, spróbowała zebrać

myśli. Przy drugim końcu stołu zauważyła Iaina; jadł solonego śledzia i, rozbawiony, obserwował ją spod na wpół przymkniętych powiek. Z miejsca obok John Ferguson również przypatrywał się jej, tyle że arogancko. Gdy ich spojrzenia się zetknęły, Lorne zesztywniała i odwróciła wzrok. Wiedziona kobiecą kokieteryą i odczuwaną przez każdą kobietę potrzebą odpłacania ciosem za cios, zwróciła się do Archiego i obdarzyła go promiennym uśmiechem.

Flora podziwiała sposób, w jaki Lorne z powodzeniem ukryła swoje prawdziwe uczucia przed ciekawskimi spojrzeniami, udając, że wszystko jest w porządku. Jadła parującą owsiankę z miodem rogową łyżką z takim wyrazem twarzy, jakby siedziała przy posiłku w jednym z najlepszych domów Londynu.

- Zazwyczaj w zamku nie ma aż tylu ludzi - odezwała się Flora, przerywając milczenie. - Gospodyni i jej pokojówki pracują dzień i noc, by przygotować jedzenie i zaspokoić gargantuiczne apetyty wszystkich gości, ale dopóki sytuacja się nie uspokoi...

- Nie musisz mi tego wyjaśniać, Floro - odpowiedziała Lorne nieco ostrzej, niż zamierzała. - Wiem, dlaczego tak jest. Czy ty i John również mieszkacie w zamku? - zapytała, chcąc zwrócić rozmowę na inne tory.

- Nie. Pół roku temu wzięliśmy ślub i zamieszkaliśmy z moimi rodzicami we dworze, w wiosce Norwood. Mój ojciec jest prokuratorem fiskalnym parafii Norwood.

Lorne była pod wrażeniem, bowiem prokurator fiskalny, urzędnik, który pełnił funkcję publicznego prokuratora, posiadał wielką władzę.

- Pozostaniemy w zamku dopóty, dopóki sytuacja się nie uspokoi, a wtedy z wielką radością wrócimy do domu - ciągnęła Flora.

- Dlaczego musieliście się tu przenieść?

- Aby pomóc pani Lockwood, która dba o potrzeby gości. To bardzo poczciwa kobieta, ale wiele lat służy i bywa zmęczona - wyjaśniła Flora. - Poza tym Iain i John uznali, że przyda ci się kobiece towarzystwo, a ja w zupełności się z nimi zgadzam.

Flora przyjęła talerz z parującymi plackami od mężczyzny, siedzącego po

drugiej stronie stołu, podsunęła je Lorne i ze skrywanym rozbawieniem popatrzyła na siedzących dokoła mężczyzn. Wszyscy pożerali dziewczynę wzrokiem. Z ich oczu zniknęła wcześniejsza pogarda; teraz wyzierało z nich pożądanie.

- Zdaje się, że uczyniłaś cuda z obecnymi tu mężczyznami - zwróciła się do Lorne. - Prawie nie odrywają wzroku od twojej twarzy. Zadziwiające, jaki wpływ piękna i utalentowana kobieta wywiera na mężczyzn, nawet takich jak ci tutaj. Choć wiedzą, kim jesteś, wkrótce będą jedli ci z ręki i zapewne niejedno serce zostanie złamane.

Lorne napotkała wzrok Iaina. Przez chwilę patrzył na nią poważnie, potem jego twarz rozjaśniła się i pojawił się na niej żartobliwy wyraz. Lekko uniósł jedną brew.

- Jest tu jedno serce, które chciałabym rozbić w drobny mak - powiedziała mściwie Lorne. - Skoro nie mogę odebrać życia temu szarookiemu potworowi, który obserwuje każdy mój ruch, to chciałabym przynajmniej zadać nieuleczalne rany jego dumie. Chciałabym, aby czołgał się u moich stóp, żeby oferował mi miłość, a ja mogłabym wzgardzić nią tak, by nic nie zostało z dumy i arogancji mężczyzny, którego po raz pierwszy zobaczyłam, gdy wjeżdżał konno do wioski Kinlochalen.

Flora spojrzała na nią uważnie, a potem powiodła wzrokiem w kierunku, w którym patrzyła Lorne, i zrozumiała, kto wzbudza w jej towarzystwie tyle złości i gorczy.

- Biedny Iain. Zaczynam mu współczuć. - Zaśmiała się cicho i pomyślała z żalem, że gdyby Lorne nie nosiła nazwiska McBryde, doskonale nadałaby się na żonę Iaina.

- Obawiam się, że będziesz potrzebowała całej bystrości umysłu i odwagi, aby sobie z nim poradzić, ale spróbuj. Może się okazać, że będzie to jak skok w głębinę. Obyś się nie utopiła. Zresztą nie byłabyś pierwsza.

Lorne uniosła wysoko brwi, ale po zastanowieniu musiała zgodzić się z Florą Ferguson.

- Miałam okazję przekonać się, jaki charakter ma mój porywacz - powiedziała z



wielką pewnością w głosie. Nie знаła dotychczas mężczyzn podobnych do Iaina i nie przyszło jej nawet do głowy, że urok wprawnego uwodziciela już na nią działa. - Nauczyłam się być ostrożna i póki muszę pozostawać pod jego dachem, postaram się schodzić mu z drogi.

## Rozdział piąty

Po śniadaniu mężczyźni podnieśli się z długich stołów i rozeszli do swoich zajęć. Każdy z nich miał przydzielone zadania w zamku na wypadek, gdyby wróg pojawił się w polu widzenia.

Lorne przeszła przez wielką salę niczym zwiewna wróżka. Iain podniósł się z miejsca i szybko do niej podszedł.

- Poczekaj, nie musisz się tak spieszyć.

Odwróciła się. Stał tuż za jej plecami tak blisko, że wyraźnie dostrzegła ranę na jego policzku.

- Cieszę się, że zszłaś na śniadanie i że postanowiłaś być rozsądna.

- Zważywszy na okoliczności, nie mógłbyś mnie winić, gdybym okazała brak rozsądku.

- Muszę ci pogratulować. Udało ci się oczarować wszystkich mężczyzn.

Ostrzegam cię jednak, abyś zachowała ostrożność. To nie jest najmądrzejszy sposób postępowania, póki jesteś więźniem.

Lorne spojrzała na niego z wyrazem urażonej niewinności.

- Ja się nie bawię.

- Doprawdy? Jeszcze wczoraj zgromadzeni tu mężczyźni najchętniej skazaliby cię na chłostę, a dzisiaj oczarowałaś ich do tego stopnia, że gotowi są paść ci do stóp. Przyjmij moje szczere wyrazy uznania. Jesteś artystką w tym, co robisz. Z pewnością

zauważyłaś, że wszystkich ich, co do jednego, trafiła strzała Kupidyna.

Lorne miała ochotę roześmiać się w głos. Spojrzała na Iaina z prowokującym uśmiechem.

- Rzeczywiście? Czy masz na myśli również potężnego pana Norwood?

Słyszałam, że lubisz łamać kobiece serca, panie.

- Serca potrafią się goić - odrzekł ostro Iain.

- Czy mówisz to z własnego doświadczenia?

- Nigdy nie pozwoliłem żadnej kobiecie zbliżyć się do siebie wystarczająco blisko.

- Niech Bóg broni, by którejś to się udało i żebyś został jej niewolnikiem - odparowała Lorne, zwracając się w stronę schodów.

Iain poszedł za nią. Zatrzymała się i zapytała:

- Czy nie masz nic do zrobienia, panie?

Jej tupet spowodował, że Iain musiał się roześmiać.

- Mnóstwo, ale na wszystko jest odpowiedni czas. Nie miał ochoty zostawiać jej teraz, gdy wreszcie byli sami. Skrzyżował ramiona na piersi i oparł się swobodnie o słupek balustrady.

- Ponieważ zapewne pozostaniesz w Norwood przez jakiś czas, mów mi po imieniu. Chyba nie jest zbyt trudne do wymówienia?

- Sądzę, że forma „panie” na razie wystarczy.

- Na razie? Czy to znaczy, że w przyszłości zamierzasz poznać mnie lepiej? - zapytał. Nie mógł się skupić, bo rozpraszały go jej lśniące, złote włosy i długie rzęsy.

- A dlaczego myślisz, że miałabym na to ochotę?

- Powiedział mi to pocałunek.

- Przecież sam stwierdziłeś, że to był błąd - przypomniała Iainowi.

- Rzeczywiście to był błąd, co nie znaczy, że nie był przyjemny. Chciałbym nauczyć cię całować.

- Sądzisz, że potrzebuję instrukcji?

- Dziwiłbym się, gdyby było inaczej. Panienska nie powinna być wyszkolona w sztuce całowania.

- Może gdybyś mnie tak nie zaskoczył, odkryłbyś, że moje umiejętności są nieco lepsze - odparła ostro. - Całowano mnie niezliczoną liczbę razy - skłamała. - Poza tym z pewnością nie potrzebuję lekcji od kogoś takiego jak ty.

Iain wpatrywał się w jej usta przymrużonymi oczami. Powoli skinął głową, jakby zastanawiając się nad tym, co powiedziała.

- Często cię całowano, naprawdę? - zapytał kpiąco. - W takim razie chętnie się przekonam, ile te doświadczenia cię nauczyły.

- Wystarczająco, więc mam nadzieję, że nie odważysz się mnie dotknąć, ty uwodzicielu bez zasad! - zawołała z oburzeniem.

- Proszę cię, mów dalej. Po raz ostatni słyszałem takie słowa jeszcze jako chłopiec.

- Mogłabym cię nazwać jeszcze inaczej, ale powstrzymam się ze względu na przyzwoitość - rzuciła z wściekłością.

- Gdy cię pocałowałem, oddałaś mi pocałunek i wydawało mi się, że tobie również sprawił przyjemność.

- Puszczasz wodze wyobraźni, panie. Może czas już pozbyć się złudzeń.

Usta Iaina zadrgały w ironicznym uśmiešku, a w oczach pojawił się złośliwy błysk.

- Zapewniam cię, moja droga, że nie zamierzam powściągać wyobraźni, gdy przedmiot tych wyobrażeń jest tak atrakcyjny jak ty. Nie każ mi się tłumaczyć z moich wizji, mają one bowiem niezmiernie zmysłowy charakter i nie są przeznaczone dla niewinnych uszu. O ile rzeczywiście jesteś tak niewinna, jak utrzymujesz - dodał, przypominając sobie plotki o młodym Oglebym.

Lorne z trudem zachowywała spokój, nie potrafiła jednak powstrzymać rumieńca, który wypełził jej na policzki. Nie miała pojęcia, co było przyczyną tej ostatniej uwagi, i wołała o to nie pytać. W innych okolicznościach spoliczkowałyby

Iaina, by zetrzeć uśmiezek z jego twarzy.

- Wybacz mi, muszę cię opuścić - rzekła, zgarniając spódnicę. - Nie podoba mi się ta rozmowa i wolę ją zakończyć.

Iain patrzył za nią ze zmarszczonym czołem. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co robi, i uświadomił sobie, że szaleństwem jest ujawnianie przed nią swych uczuć. Jako żołnierz wiedział, jak istotną częścią strategii jest ostrożność. Dokonał wielu podbojów, zarówno na polu bitwy, jak i w sypialniach kobiet. Znał zasady gry i wiedział, że gdy nie natrafia na opór, dama prawdopodobnie się podda.

Nie miał pojęcia, czy Lorne McBryde zamierza się poddać, czy też nie, ale gdy napotkał pełne niesmaku spojrzenie Johna, który nadal siedział przy stole, uświadomił sobie, że zachowuje się jak półgłówek.

Sądził, że problem się rozwiąże, gdy będzie unikał Lorne. Okazało się to jednak trudniejsze, niż przypuszczał. Zaczął rozpoznawać jej kroki w korytarzach, szelest jej spódnic i delikatny zapach perfum, który pozostawał po jej przejściu niczym wonny obłok. Nieświadomie obserwował ją z daleka, gdy siedziała w niszy okiennej, wyglądając na zewnątrz, czytała albo wyszywała na tamborku, który dała jej Flora, by miała czym zająć ręce.

Iain dostrzegł, że nie tylko on znalazł się pod jej urokiem. Z każdym dniem przybywało adoratorów. Nie wiadomo jak i kiedy Lorne stała się nieodłączną częścią jego domostwa. Służący ją uwielbiali i kłócili się o przywilej usługiwania Lorne.

Spróbował uciec w pracę i tym sposobem stłumić domagające się zaspokojenia pragnienie. Nocami jednak leżał bezsenne w wielkim łożu, prześladowany obrazem pięknej twarzy i świadomością, że Lorne znajduje się tuż za ścianą. Namiętność z każdym dniem stawała się silniejsza. Wściekły na siebie i na swój los, każdej nocy wysiłkiem woli musiał wyrzucać z myśli obraz Lorne, by w końcu usnąć.

Życie Lorne w zamku Norwood stało się rutyną. Wstawała o świcie i jadła śniadanie razem z innymi mieszkańcami. Przed południem i popołudniami naprawiała odzież albo pomagała Florze w obowiązkach, przede wszystkim w przesyconej

zapachem ziół spiżarni. Po kolacji zwykle znikwała w swojej komnacie i czytała przed pójściem do łóżka. Czasami wieczorem schodziła jeszcze w towarzystwie Flory do wielkiej sali, gdzie gromadzili się ci, którzy akurat nie pełnili warty. Siadywała, popijając wino i z zainteresowaniem słuchała opowiadanych historii, które miały podnieść na duchu. Przykuwały uwagę od pierwszego do ostatniego słowa, pełne magii, dramatyczne opowieści o świecie wiedźm, elfów, dobrych wróżek i złych potworów. Te historie opowiadano w Szkocji od stuleci. Przekazywano je z ust do ust i z pokolenia na pokolenie.

Czasami słuchano gry na harfie i kobzie, innym razem udawało się namówić Archiego, by zaśpiewał balladę do akompaniamentu skrzypiec albo gitary. Chłopiec był muzykalny, a jego pieśni były melodyjne i wzruszające.

Gdy mieszkańcy zamku przywykli do jej obecności, Lorne zaczęła włączać się do rozmów. Choć poczuła się swobodniej, ani na chwilę nie opuszczała jej świadomość, że pozostaje w niewoli, zdana na kaprysy swych panów.

Coraz więcej czasu spędzała w towarzystwie Johna Fergusona i czuła się rozdarta między niechęcią a rosnącym szacunkiem do tego mężczyzny. Powoli zmieniała o nim opinię. W zwykłym ubraniu, z dala od lasów, z włosami porządnie uczesanymi i ściągniętymi do tyłu, nie przypominał dzikusa, który porwał ją i uwięził w noc.

Siedział teraz naprzeciwko niej i bawił się szklanicą napełnioną piwem. Wielka kłoda, płonąca w kominku, zmieniła się już w kupę czerwonego żaru. Światło dochodzące z kominka i z sosnowych łuczyw nie przegnało czarnych cieni, które gromadziły się pod sufitem wielkiej sali. Wino i piwo lały się strumieniami. Zebrani słuchali starca, który opowiadał historię ze swojej młodości. John odwrócił się i zauważył, że Lorne mu się przypatruje.

- Często mnie obserwujesz - powiedziała. - Czy obawiasz się, że jeśli odwrócisz wzrok, nagle zniknę?

Wypite piwo złagodziło nastrój Johna. Na jego twarzy pojawiło się Coś w

rodzaju uśmiechu.

- Tak dobrze cię strzegą, panno McBryde, że musiałabyś być czarownicą, by stąd zniknąć.

- Bądź pewien, że gdybym tylko miała taką moc, użyłabym jej i już dawno byłabym wolna. Rzuciłabym czar na ciebie i na wszystkich mieszkańców tego zamczyska. A może mam zdolność jasnowidzenia? Może wiem, co czeka nas wszystkich, i dlatego mogę pozwolić sobie na to, żeby siedzieć tu i spokojnie oczekiwać przyszłości?

- Uważaj, co mówisz, dziewczyno, bo ktoś, kto nie zna góralskich przesądów, może cię niewłaściwie zrozumieć. - Twarz Johna była równie nieprzenikniona jak zawsze, ale spojrzenie poweselało. - Wiesz chyba, że wiedźmy pali się na stosie?

Lorne uśmiechnęła się.

- Widzę, że nie zapomniałeś wszystkiego, czego nauczyłeś się w dzieciństwie w górach, więc powiedz mi, czy wierzysz w zdolność jasnowidzenia?

Ferguson skrzywił się pogardliwie.

- Tylko małe dzieci, zwierzęta i starożytni potrafili dostrzec przyszłość.

- Przecież znasz przesady górali. Mówi się, że są tacy, którzy potrafią przewidzieć przyszłość, wierzy się, że czarne koty wyrządzają zło w wigilię Wszystkich Świętych, a pośród wzgórz kryją się złośliwe chochliki. Wierzy się też w złe oko, które może zniszczyć plony, w jednej chwili wywołać chorobę i odebrać mleko krowom.

John był zdziwiony, że po długiej nieobecności w Szkocji Lorne tak dobrze pamięta przesady górali i że mówi o tym tak lekko.

- Można też wysuszyć jezioro, widzieć poprzez czas, rozmawiać z ludźmi, którzy żyli w przeszłości i z tymi, którzy leżą na cmentarzach. - Umilkł i przez dłuższą chwilę wpatrywał się w Lorne. - Góralskie przesady, dziewczyno, wyssałem z mlekiem matki. Nie ma nic, czego bym o nich nie wiedział, ale to, czy w nie wierzę, czy nie, to zupełnie inna sprawa.

- John, jesteś katolikiem czy też odszedłeś od wiary?

- Nie interesuje mnie święte hokus-pokus.

- Jeśli uda się wam pochwycić mojego ojca, to nie mogę spodziewać się miłosierdzia z waszej strony, prawda?

- Edgar McBryde nie jest wart miłosierdzia. Jedyne rodzaje miłosierdzia, jakie może otrzymać przywódca bandy morderców i złodziei, to szybka egzekucja bez przedłużania cierpień. Nic, co mógłby jeszcze zrobić, mu nie pomoże. Koniec jego życia został wyznaczony. Wiedział o tym dobrze, wracając do Szkocji. Świadomość, że gwałtowna śmierć ma być karą za grzechy, jest niszczącą siłą w życiu każdego człowieka, mogę więc tylko przypuszczać, że jego chęć powrotu była większa niż lęk przed tym, co przyjdzie mu cierpieć.

- Wbrew temu, co ty i Iain myślicie, mój ojciec starannie rozważy całą sytuację, zanim zdecyduje się was zaatakować. Nie będzie uciekał kosztem własnej dumy.

- Albo już porzucił tę stronę i wrócił tam, skąd przyszedł, albo też żołnierze są na jego tropie, a w takim razie jego koniec jest bliski. - Uśmiech na ustach Johna przybrał kpiące zabarwienie, po czym na jego twarzy pojawił się wyraz pogardy. Nonszalancko wzruszył ramionami. - Bądź pewna, że wykopią go nawet spod ziemi. Naszym celem jest pokonać go za wszelką cenę i wszelkimi środkami i nie pozwolić, żeby po raz drugi umknął przed szubienicą. Tyle mogę o tym powiedzieć. Wiem, co zrobiłaś tamtego dnia, w parowie, pod Kinlochalen - dodał nieoczekiwanie. - Na własne oczy widziałem, jak zdradziłaś kryjówkę Davida Ewanowi Galbraithowi.

- W takim razie oczy cię zawiodły - odrzekła Lorne z satysfakcją, jaką może odczuwać tylko ktoś, kto wyznaje prawdę.

John spojrzał przenikliwie na Lorne.

- Skoro tak, wyjaśnij mi, co widziałem. Lorne podniosła się i odparła dobitnie:

- Osądziłeś mnie z góry, dlatego nie obdarzę cię teraz zaufaniem. Iain zabronił mi wymawiać imię jego brata, grożąc śmiercią w razie nieposłuszeństwa, pozostanę więc posłuszna nakazowi, a poza tym - dodała, nie kryjąc ironii - nie masz chyba



ochoty porzucać wersji, w którą wierzysz, czyż nie?

Odwróciła się z godnością i wyszła, pozostawiając zaskoczonego Johna.

Iain byłby bardzo zdziwiony, gdyby się dowiedział, że Lorne nie jest bardziej odporna na jego urok niż on na jej wdzięki. Coraz częściej nie potrafiła powstrzymać się i szukała go wzrokiem, a jej myśli wędrowały w niepokojących kierunkach. Nic w dotychczasowym, ograniczonym doświadczeniu nie przygotowało jej na zetknięcie z takim mężczyzną. Już wcześniej zrobił na niej wrażenie, a teraz, we własnym zamku, otoczony mieszkańcami Norwood, którzy pod każdym względem byli od niego zależni, niezmiernie urósł w jej oczach.

Był nie tylko przystojny i władczy, ale także został przez naturę obdarzony niespożytą energią. Zachowywał się uprzejmie i z dystansem, a ironiczne poczucie humoru, jakie okazywał od czasu do czasu, odróżniało go od mężczyzn, których Lorne dotychczas znała.

Często dostrzegała go przez okno komnaty, gdy rozmawiał ze strażnikami albo wyjeżdżał konno poza mury. Nawet gdy nie było go w zamku, wszędzie czuła jego dominującą obecność. Powtarzała sobie, że nic w nim nie może jej pociągać, jednak szukała go wzrokiem, a gdy go zauważała, ten widok dodawał jej pewności siebie, zmniejszając lęk i niepokój.

Dni mijały jeden za drugim i po jakimś czasie Lorne z dużym zaskoczeniem uświadomiła sobie, że choć pozostaje w zawieszeniu, a uwięzienie ma wiele nieprzyjemnych stron, to jednak mieszka się jej w zamku Norwood nie najgorzej.

Od dwóch dni Iain nie odezwał się do niej ani słowem. Och, gdyby tylko mogła wyjść na zewnątrz! Czuła się jak zamknięta w klatce. Nerwowo chodziła po komnacie, zła i niespokojna, rozglądając się dokoła i wypatrując jakiejś możliwości, by uciec z zamknięcia. Dokoła panowała cisza, Lorne jednak nie była na tyle naiwna, aby uwierzyć, że nikt jej nie obserwuje. Z pewnością ktoś kręcił się w pobliżu.

- Sądząc po tym, jak niszczysz moją podłogę, wydaje się, że jesteś na coś zła - odezwał się nagle głęboki, władczy głos.

Odwróciła się gwałtownie. Na widok Iaina poczuła zdziwienie i zarazem ulgę, że wreszcie się do niej odezwał. Serce zabiło jej mocniej z radości. Miał na sobie krwistoczerwony tartan w żółty i zielony wzór, a na muskularnych nogach wełniane pończochy. Całości stroju dopełniał dopasowany, ciemnozielony kaftan i wełniany pled przewieszony przez pierś, przytrzymany na ramieniu okrągłą, dużą zapinką ozdobioną drogimi kamieniami. W pełnym szkockim stroju każdy mężczyzna wyglądał doskonale, a mężczyzna tak przystojny jak Iain wprost zapierał dech.

Lorne cofnęła się o krok, oparła dłonie na biodrach i obrzucając go kpiącym spojrzeniem od stóp do głów, zawołała z odrobiną złości w głosie:

- Patrzcie! Co za widok! Wyglądasz naprawdę wspaniale! W oczach Iaina błysnęło nieskrywane zadowolenie, a na ustach pojawił się przewrotny uśmiezek.

- Ty również wyglądasz nieźle - rzekł z uznaniem, składając unizony ukłon i zatrzymując wzrok na piersiach Lorne.

- Miło mi, że zaspokajam twoje wymagania, panie - odparowała i odwróciła się do niego plecami.

Uśmiech zniknął z twarzy Iaina.

- Jesteś zła?

- Oczywiście, że tak! - wykrzyknęła, gdy ujął ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie. - Na wszystko i na wszystkich! Ty na moim miejscu też byłbyś zły.

- Na mnie też jesteś zła?

- Na ciebie przede wszystkim. Nie przywykłam do przebywania tak długo w jednym miejscu.

- Zamek Norwood jest ogromny. Nawet armia mogłaby się tu schować - odrzekł Iain, chociaż czuł się trochę winny za to, że przez ostatnie dwa dni zaniedbywał Lorne.

- Przecież wiesz, o czym mówię - odrzekła z desperacją Lorne. Podeszła do okna i wyjrzała przez nie z utęsknieniem. - Takie piękne popołudnie, a mnie doprowadza do szaleństwa brak świeżego powietrza.

- Na dworze jest bardzo zimno.

- W takim razie jestem gotowa umrzeć z zimna - ucieła z irytacją, ale zaraz złagodziła ton, sądząc, że w ten sposób łatwiej przyjdzie jej osiągnąć cel. - Proszę, bądź rozsądny i pozwól mi wyjść choćby na kilka minut. Przecież i tak nie ucieknę z zamku strzeżonego przez całą armię uzbrojonych po zęby żołnierzy.

Iain zawahał się. Szczerze mówiąc, nie dziwił się, że była zmęczona zamknięciem.

- Zastanowię się nad tym.

- Zastanowisz się?! - zawołała rozczarowana. - Ty nieznośny oprawco! Jaką przyjemność może ci sprawić to, że odmawiasz mi świeżego powietrza? Przecież nie proszę, żebyś pozwolił mi wyjść dalej niż na dziedziniec.

Iain wybuchnął śmiechem, co jeszcze wzmogło wściekłość Lorne.

- Och, ty bestio! - wybuchnęła. - Jak możesz śmiać się z mojego cierpienia?! Zamierzała wyminąć go i wyjść z komnaty, ale pochwycił ją za rękę.

- Chodź ze mną - powiedział i poprowadził ją w stronę schodów. - Jeśli rzeczywiście chcesz świeżego powietrza, pani, to dostarczę ci go w obfitości.

- Gdzie mnie zabierasz? - zapytała, z trudem nadążając za jego długimi krokami.

- Chcę ci coś pokazać - odrzekł, nie zwalniając tempa.

Przechodzili z jednego piętra na drugie. Lorne czuła się coraz bardziej zaintrygowana. Iain dotarł do wąskiego podestu i kazał jej iść za sobą, a potem wspiął się po spiralnych schodach, prowadzących do komnaty na szczycie jednej z wież. Stała pośrodku i rozejrzała się z zaciekawieniem. Światło wpadało do środka przez trzy wąskie szczeliny w ścianach. Oparła ręce po obu stronach najbliższej szczeliny i wyjrzała na zewnątrz. Pod nią rozciągały się dachy zamku.

- Chodź - powiedział Iain. - Na zewnątrz widok jest jeszcze lepszy.

- Na zewnątrz?

Otworzył drzwiczki w kącie komnaty, pochylił głowę i pociągnął Lorne za sobą. Drzwiczki prowadziły na mały balkonik. Lodowate powietrze uderzyło ją w twarz. Wiatr, silniejszy na tej wysokości niż na dole, sprawił, że zabrakło jej tchu. Oparła się

o niską, kamienną balustradę i z zachwytem spojrzała w dół, na granitowe mury zamku, dziedziniec i rozciągający się dalej pejzaż.

- Och! - westchnęła, gdy grupa kruków wzbiła się z dachu i poszybowała przed siebie, w poszukiwaniu spokojniejszego miejsca. - Jeśli budowniczym zamku chodziło o wywarcie jak największego wrażenia, to z pewnością wiedzieli, co robią. Co za wspaniały widok!

Iain stanął tuż za nią, obawiając się, aby nie wychyliła się za bardzo, i mocno przytrzymał ją w pasie.

- Ostrożnie, nie podchodź za blisko - powiedział. - Nie mam ochoty zbierać twoich szczątków z porośniętych na dole. Trudno byłoby wyjaśnić twoim braciom, co się stało.

Zbyt przepelniona entuzjazmem, żeby zaprotestować, Lorne skupiła się na podziwianiu widoków. W linii prostej pod balkonikiem znajdował się dziedziniec. Ludzie wydawali się stąd malutcy niczym mrówki. Na zewnątrz murów zamkowych rozlokowała się spora osada, dwie gospody i kaplica. Wyglądała pięknie w popołudniowym słońcu. Lorne powiodła wzrokiem na północ, w stronę wzgórz i lasów. Gdzieś tam dalej, za horyzontem, leżało miasto Stirling, a jeszcze dalej na północny zachód wznosiły się góry pokryte fioletowymi wrzosowiskami i rdzawymi lasami.

- Jesteśmy tak wysoko. - Zachwyciło ją poczucie wolności. Wiatr rozwiewał jej włosy; roześmiała się jak mała dziewczynka. - To zupełnie nierealne wrażenie, jakbym stała na dachu świata.

- Możliwe, że masz rację - zgodził się Iain, przysuwając usta do jej ucha. - Często tu przychodziłem jako chłopiec. Bez względu na porę roku, czy pada, czy wieje wiatr, czy też świeci słońce, tutaj nic się nie zmienia. Powietrze zawsze jest czyste i świeże i ma się wrażenie całkowitej wolności.

- Nie obawiałeś się wchodzić tak wysoko? Nie bałeś się, że spadniesz albo że wiatr cię zwieje? - zapytała Lorne. Nie była przyzwyczajona do przebywania na tak

dużej wysokości i trochę kręciło jej się w głowie.

- Nie, nigdy. Prawdę mówiąc, przez całe życie lubiłem niebezpieczeństwo i sam go szukałem.

Lorne jeszcze raz spojrzała na dziedziniec. Dokoła studni, znajdującej się w pobliżu kuchni, kręcili się ludzie. Dalej widać było kuchenne ogrody, a jeszcze dalej porośnięty bluszczem mur otaczał cmentarz. W jednym z grobów zapewne spoczywało zmasakrowane ciało Davida Monroe. Napłynęły gorzkie wspomnienia, wzbudzając smutek. Nie chciała jednak doprowadzać Iaina do wściekłości, wracając do śmierci jego brata, toteż znów przeniosła wzrok na wioskę.

- Jestem zdziwiona, że Norwood jest tak duże. Do tej pory myślałam, że duże wsie to rzadkość w Szkocji. Większość osad składa się z kilku pojedynczych domków.

- To dlatego, że w górach większość farm opiera się na pasterstwie, a do tego nie jest potrzebna współpraca między sąsiadami - wyjaśnił Iain. - Ziemie dokoła Norwood są żyzne i mogą utrzymać liczną społeczność.

- Pokaż mi, gdzie mieszkają Flora i John, gdy nie są w zamku, żeby mnie pilnować. Czy stąd widać ich dom? - zapytała, przeszukując wzrokiem labirynt ciasnych uliczek i wąskich zaułków pomiędzy domami.

Iain wskazał jej dwupiętrowy dom, stojący przy kwadratowym placu obok kaplicy. Nawet z tej odległości Lorne dostrzegła, że jest to jeden z okazalszych budynków w wiosce.

-Właśnie stamtąd wróciłem - wyjaśnił. - Flora na pewno powiedziała ci, że jej ojciec jest prokuratorem fiskalnym parafii Norwood. Dzisiaj akurat, jako hrabia, który pełni obowiązki sędziego na swoich ziemiach, musiałem wysłuchać skarg i rozsądzać spory między dzierżawcami. Zwykle robię to w zamku, ale w obecnej sytuacji, a również dlatego, że było kilka pilnych spraw do załatwienia, dom prokuratora okazał się najlepszym miejscem do przeprowadzenia tych procedur.

- Cieszę się, że jesteś łagodnym sędzią, panie.

- A skąd możesz o tym wiedzieć?

- Bo nawet z tej odległości widzę, że pręgierz i dyby na głównym placu są puste.

Iain uśmiechnął się, zaskoczony spostrzegawczością Lorne.

- To dlatego, że były tylko dwa drobne spory. Adwersarze zrozumieli swoje błędy i uzyskali stosowne wybaczenie.

- Szkoda, że nie chcesz wstawić się za moim ojcem przed Radą Królewską i uzyskać dla niego wybaczenia - odważyła się szepnąć Lorne, przygotowując się w duchu na wybuch wściekłości.

Iain jednak odpowiedział zupełnie spokojnie:

- Wiesz, że nie mogę.

- Nie powinnam cię o to prosić.

- Lepiej dla niego byłoby, gdyby nigdy nie wracał do Szkocji.

- Być może, ale rozumiem, dlaczego to zrobił - odrzekła cicho. - Ani czas, ani odległość nie mogły zmniejszyć jego przywiązania do rodzinnego kraju. Jest stary i znużony wypełnionym walką życiem. Nie zniósłby myśli, że miałby umrzeć i zostać pochowany wśród obcych, z dala od rodziny i ojczystej ziemi. Chcąc rozproszyć nastrój, jaki zapanował po tych słowach, pogodniejszym już tonem Lorne poprosiła Iaina, by opowiedział jej więcej o zamku Norwood.

Wyjaśnił, że zamek został zbudowany w szesnastym wieku przez jednego z jego przodków, który odegrał znaczącą rolę w historii Szkocji. Przodek ów był anglosaskiego pochodzenia; historię rodziny można było prześledzić wstecz do dwunastego wieku, do czasów króla Dawida. Dwa stulecia później ród Monroe służył wiernie Robertowi Bruce'owi i otrzymał w nagrodę rozległe posiadłości.

Iain opowiadał barwne historie o ludziach, którzy żyli w tym zamku przed laty. Lorne słuchała zaabsorbowana, przeżywając w wyobraźni wszystkie przygody. Gotowa była uwierzyć, że duchy przodków nadal żyją w zamku.

- W przeszłości, w czasach wojen, wylewano stąd na wrogów wrzący olej i zrzucano pociski - mówił Iain.

Lorne zauważyła, że Iain spogląda na nią ciepło, życzliwie. Ten mężczyzna coraz bardziej ją intrygował.

- Czy ci wrogowie to byli McBryde'owie albo Galbraithowie? A może jedni i drudzy? - zapytała prowokująco.

- Myślę, że jedni i drudzy, bo zdaje się, że wszystko, co podejmują te dwie rodziny, robią razem.

Lorne, świadoma bliskości Iaina, odwróciła się i spojrzała mu prosto w twarz. Wiatr rozwiewał jej włosy, policzki zarumieniły się od zimnego, północno-wschodniego wiatru, a oczy błyszczały niczym dwa szmaragdy. Iain jeszcze nigdy nie widział takich oczu; wydawały się rozświetlone od środka. Była tak blisko, że czuł jej zapach i ciepło ciała. Zadał sobie w duchu pytanie, dlaczego właśnie ta dziewczyna wywiera na nim tak silne wrażenie. - Chyba powinniśmy wrócić na dół - rzekła Lorne po chwili niezręcznego milczenia.

Iain z namysłem wpatrzył się w Lorne.

- Czy to możliwe, żebyś teraz była jeszcze piękniejsza niż wtedy, gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy? - rzekł powoli, przeciągając słowa.

Roześmiała się ze skrepowaniem.

- Specjalnie czekałeś na to, aż znajdę się na dachu i nie będę miała dokąd uciec, by mówić mi komplementy? Akurat teraz, kiedy mam potargane włosy, a twarz czerwona od wiatru?

- Podobasz mi się z potarganymi włosami i czerwoną twarzą.

Lorne uświadomiła sobie, że Iain doskonale zdaje sobie sprawę, w jak niebezpieczne rejony wkracza. Odniosła wrażenie, że przenika jej najskrytsze myśli. Wyciągnął rękę i przytrzymał ją na odległość ramienia;

- Znałem wiele kobiet, Lorne, ale żadna nie pobudzała mojej wyobraźni tak bardzo jak ty. Jesteś kusicielką, niebezpieczną i tym groźniejszą, że niewinną. Trudno mi patrzeć na ciebie dzień po dniu, wiedzieć, że jesteś niemal w zasięgu ręki każdej nocy, a nie móc cię dotknąć tak, jak bym chciał.



Aksamitne brzmienie jego głosu pobudziło zmysły Lorne. Poczucie bezpieczeństwa, jakie dotychczas jej towarzyszyło, zniknęło.

- Czy naprawdę przyprowadziłeś mnie tutaj po to, żebym mogła zaczerpnąć świeżego powietrza i podziwiać widoki? - zapytała.

- Chciałem być z tobą sam.

- A dlaczego sądzisz, że ja również chciałabym być z tobą sama?

- Żadne z nas nic nie zyska, udając, że nie zauważa istnienia tego drugiego i że pocałunek nad strumieniem nigdy się nie zdarzył. Ja pamiętam i dobrze wiem, że ty też.

Lorne chciała zaprotestować, ale nie potrafiła zdobyć się na kłamstwo. Iain miał rację. Wspomnienie pocałunku zaległo między nimi, zwiększając jej udrękę, a zarazem chęć zadania mu cierpienia.

- Jak mogłabym zapomnieć? - odrzekła obronnym tonem.

- Dotychczas udawało mi się przekonać siebie, że wspomnienie tamtego dnia jest przesadzone. Chciałbym sprawdzić, czy rzeczywiście było to tak przyjemne, powtórzyć to doświadczenie i dokończyć to, co wtedy zaczęliśmy.

- Czy chcesz powiedzieć, że zamierzasz mnie uwieść? Naiwność tego pytania rozbroiła Iaina.

- Tu nie chodzi tylko o to, że cię pragnę, ale że pragnę cię za bardzo. Sama twoja obecność jest dla mnie torturą.

Lorne zadrżała, przypominając sobie dotyk jego ust. Czując, że za moment się podda, głęboko zaczerpnęła oddechu. John ostrzegał, że Iain jest doświadczonym uwodzicielem, a ona tylko kolejną z jego ofiar. Uśmiechnęła się blado.

- Bądź ostrożny, panie. Nie zapominaj, kim jestem i dlaczego się tu znalazłam. Nie chcę się w tobie zakochać.

- Nie zamierzam cię do tego nakłaniać.

- To dobrze.

- Dlaczego?

- Nie ma dla nas przyszłości. Poza tym chyba bym tego nie zniósł.

Zwinnie niczym nimfa wysunęła się z jego ramion i weszła na podest, ale zanim zaczęła schodzić w dół, obejrzała się przez ramię. To tęskne, a zarazem pełne obietnic spojrzenie Lorne uwiodło Iaina. Poszedł za nią, zmuszając się, by myśleć rozsądnie. Tak jak mu radziła, przypomniał sobie, kim ona jest i skąd się tu wzięła, ale w głębi duszy wiedział, że musi osiąść Lorne, nim opuści ona zamek Norwood.

Zanim Iain zdążył się z nią zrównać, Lorne uciekła do swojej komnaty. Podeszła do lustra i usiadła przed nim, wpatrując się w swoją twarz, tak jak robiła to często w przeszłości. Słowa Iaina poruszyły ją i próbowała zrozumieć, co on w niej widzi. Nazwał ją kusicielką. Czy naprawdę nią jest?

Naraz wydało jej się, że z lustra patrzy na nią obca młoda kobieta o niemal dziecięcym wyglądzie, niewinna, ale zarazem uwodzicielska. Ten obraz zniknął jednak równie szybko, jak się pojawił.

Lorne westchnęła, nie odrywając wzroku od lustra. Iain Monroe rzucił na nią urok; co więcej, czynił to raczej z czułością, niż posługując się siłą. Instynktownie wyczuwała, że gdy raz podda się jego charyzmatycznej osobowości, będzie zdana całkowicie na jego łaskę i niełaskę.

## Rozdział szósty

W zamku Norwood przygotowywano się na odparcie ataku McBryde'ów, toteż gdy pewnego chłodnego, mglistego popołudnia Duncan Galbraith podjechał do pilnie strzeżonych bram z jednym tylko giermkim jako eskortą, wzbudził ogólne zaskoczenie. Duncan przejechał przez wieś Norwood bez przeszkód. W drogę na południe wybrał się z dużą gromadą wojów, ale zostawił ich w lasach, o jakieś pięć mil na zachód od wioski.

Gdy dowiedział się od McBryde'ów o tym, co spotkało Lorne, ogarnęła go wściekłość, jakiej nigdy wcześniej nie czuł. Myśl, że kobieta, którą miał nadzieję poślubić, jest przetrzymywana w niewoli przez Iaina Monroe, nie pozwalała mu zasnąć spokoju. Przez dwa tygodnie czekał zżerany niecierpliwością, aż Edgar McBryde zdecyduje, co zrobić.

Wiele osób w Szkocji wiedziało, co dzieje się z Edgarem i gdzie przebywa, chociaż nikt tego nie ujawniał. Według słów Roberta, gdy jego ojciec dowiedział się o porwaniu córki, w pierwszym odruchu chciał zgromadzić dużą grupę lojalnych ludzi i szturmem wziąć Norwood. Ostrzeżono go jednak, że królewscy żołnierze czekają tylko na to, by się pokazał. Po namyśle zmienił więc zdanie i zrezygnował z pochopnego ataku. Nie zamierzał trafić prosto na szubienicę, nawet za cenę uwolnienia Lorne z niewoli.

Ponieważ Duncan miał zostać mężem Lorne, Edgar, za pośrednictwem Roberta, wysłał go do zamku Norwood, oddalonego od Kinlochalen o półtora dnia jazdy, aby osobiście stawiał się przed Iainem Monroe. Wskazówki Edgara były jasne. Duncan miał domagać się spotkania z Lorne, by mógł przekonać się naocznie, w jakich warunkach jest przetrzymywana, a zarazem ocenić, czy możliwe jest zdobycie zamku i uwolnienie jej siłą.

Choć Duncan bardzo pragnął zobaczyć Lorne, wolałby, żeby konfrontację z

Iainem Monroe przeprowadził któryś z jej braci. Nie chcąc jednak rozzłościć przyszłego teścia, którego dezaprobaty obawiał się nade wszystko, zgodził się pojechać.

Dotarł do zamku pod nieobecność hrabiego. Uzbrojeni strażnicy przy bramie patrzyli na niego z zaciekawieniem i ostrożnością. Zimne, uważne spojrzenie Galbraitha obiegło otoczenie, nie pomijając żadnego szczegółu. Po chwili zbliżył się do niego John Ferguson w towarzystwie trzech wielkich chartów. Koń Duncana spłoszył się, jeździec jednak mocno przytrzymał wodze i poczekał, aż John odgoni psy.

Z jedną ręką na głównej miecza, z drugą na sztylcie zaczepionym za pasem, John obrzucił podejrzliwym wzrokiem mężczyznę, siedzącego na końskim grzbiecie. Duncan był młody, wysoki i potężnie zbudowany.

- Tyko bardzo odważny albo bardzo głupi człowiek może podjechać do bram zamku Norwood w takim czasie jak teraz. Szczególnie jeśli nazywa się Galbraith - odezwał się John.

- Jestem lordem Kinlochalen.

- Wiem, kim jesteś. Czy przyjechałeś tutaj z misją od tego mordercy Edgara McBryde'a? - zapytał John, nie skrywając pogardy.

- Przyjechałem w imieniu Roberta i Jamesa McBryde'ów, którzy domagają się natychmiastowego uwolnienia ich siostry.

- Ich siostra zostanie tutaj dopóty, dopóki Edgar McBryde nie podda się albo póki żołnierze nie wyciągną go z ukrycia.

John zażądał, by Galbraith zostawił konia i giermka przy bramie, osobiście sprawdził, czy przybysz jest nieuzbrojony, a potem, wciąż pełen niechęci, pozwolił mu wejść do zamku i zobaczyć się z Lorne.

Przyszła na wezwanie, nie podejrzewając niczego i nie mając pojęcia, kto na nią czeka. Na widok mężczyzny, który stał obok Johna, serce zamarło jej w piersi.

Uczucie, które ją ogarnęło, bliskie było odrzynie. Bez wątpienia był to Duncan Galbraith. Nie sposób go było pomylić z nikim innym. Wyrósł i z wysokiego chło-

paka, jakiego zapamiętała, stał się potężnym mężczyzną o władczej postaci. Lorne nieomylnie wyczuła, że status lorda Kinlochalen oraz związane z tą pozycją wpływy i władza sprawiały mu wielką satysfakcję. Regularne rysy twarzy psuł złowrogi wyraz, który nie opuszczał go ani na chwilę. Instynktownie cofnęła się o krok i popatrzyła na Duncana jak na obcego.

- Jestem zaskoczona twoim widokiem. Zdumiewające, że John pozwolił ci tu wejść, zważywszy na to, kim jesteś.

- Czy nie cieszysz się, że widzisz mnie po tak długim czasie, Lorne?

- Wyznaję, że bardziej bym się ucieszyła na widok Rory'ego - odrzekła szczerze.

- A, tak, zawsze miałaś słabość do tego chłopaka - przyznał Duncan, rozczarowany, że minione lata nie zmniejszyły niechęci Lorne. Dostrzegał w jej spojrzeniu nieskrywaną wrogość i był z tego niezadowolony. Lorne nie wyglądała na pogębnioną ofiarę.

Najbardziej jednak zdumiał go jej wygląd. Po raz ostatni widział ją w dniu, gdy wyjeżdżała z Kinlochalen, przygnębiona brutalną śmiercią Davida Monroe. Była wówczas wątłą, bladą dziewczynką. Teraz zaś stała przed nim zupełnie inna Lorne, tryskająca zdrowiem i piękniejsza, niż mógł sobie wyobrazić. Jako jej przyszły mąż był zadowolony, że okazała się taka urodziwa.

- Jak się miewa Rory? - zapytała spokojnie. Duncan wzruszył ramionami.

- Rory został uczonym na Uniwersytecie w Edynburgu. On należy do tych, którzy wierzą w kompromis i tolerancję.

- Z kolei tacy jak ty zawsze będą z takich rozwiązań kpili i z pogardą je odrzucali - odparowała.

Duncan zignorował tę uwagę i ze zniecierpliwieniem spojrzał na Johna.

- Chciałbym porozmawiać z Lorne na osobności.

- Nie wątpię, że wolałbyś uroki miłego sam na sam - odrzekł John szyderczo - ale musisz powiedzieć to, co zamierzałeś, w mojej obecności. Wierz mi, Galbraith, wolałbym wyrzucić cię stąd kopniakiem, ale jeśli rozmowa z córką McBryde'a może

doprowadzić do jego poddania się, to chyba warto się poświęcić.

- Jestem tu po to, by się przekonać, czy Monroe nie traktuje jej źle.

Na twarzy Johna pojawił się złośliwy uśmiech.

- Wręcz przeciwnie - odrzekł drwiąco. - Hrabia Norwood znany jest z gościnności i traktuje pannę McBryde jak gościa honorowego. Sam widzisz, jak dobrze wygląda. - Wskazał na Lorne. - Myślę, że gdy nadejdzie czas opuszczenia zamku, ona będzie najgoręcej protestować.

Duncan popatrzył na milczącą Lorne spod na wpół przymkniętych powiek. Rzeczywiście, nie wyglądało na to, by cierpiała na jakiegokolwiek niewygodę.

- Czy nie jesteś zadowolona, że mnie widzisz? Twoje powitanie jest chłodne jak szkocka zima. Chyba nie tak powinni witać się bliscy przyjaciele po latach niewidzenia? Czy w przyszłości, jako moja żona, znajdziesz dla mnie odrobinę ciepłych uczuć?

Lorne popatrzyła na niego lodowatym wzrokiem.

- Żona?! Rzeczywiście oczekujesz, że wyjdę za ciebie?

- Tak. A dlaczegoż by nie? Przecież nie jesteśmy sobie obcy.

- Nie wierzę, by związek między nami mógł okazać się szczęśliwy i trwały.

Bracia wezwali mnie do powrotu do Drumgow, bym poślubiła mężczyznę, który uważa kobietę za coś w rodzaju sprzętu domowego. Postanowiłeś ze mną się ożenić ze względu na moje nazwisko, nie z żadnego innego powodu, toteż udając uczucie, obrazasz moją inteligencję. Po latach przyjaźni między naszymi klanami, cóż mogłoby być bardziej właściwego, niż gdyby McBryde'owie i Galbraithowie połączyli się przez małżeństwo? Ale ja nie chcę żyć w kłamstwie, Duncan. Nie zwiążę się na całe życie z mężczyzną, który mnie nie pociąga. W spojrzeniu Duncana błysnął gniew.

- Spędziłaś dwa tygodnie w rękach porywacza i po powrocie do Drumgow może się okazać, że wyjdiesz za mnie z radością, aby oszczędzić sobie upokorzeń i plotek, z jakimi się zetkniesz. Trudno ci będzie znaleźć kogoś innego, kto by cię zechciał po tym, jak Monroe uznał cię za swoją.

- Jak śmiesz mnie obrażać! On mnie nawet nie dotknął.

- Nie wszyscy w to uwierzą, choćbyś najgoręcej protestowała. - Duncan popatrzył na Johna. - Przekaż hrabiemu, że ja chcę, by moja żona była dziewicą.

John poczuł satysfakcję. Było jasne, że Galbraith nic nie wie o romansie Lorne z Rupertem Oglebyem. Miał ogromną ochotę wyprowadzić tego aroganta z błędu i ostrzec go, że boleśnie się rozczaruje podczas nocy poślubnej, ale gdy popatrzył w wielkie, zielone oczy Lorne, w których płonęła nienawiść, uznał bez żadnych wątpliwości, że dziewczyna sama doskonale będzie potrafiła mu to przekazać.

- Być może zapomniałeś już, w jakich okolicznościach się rozstaliśmy, ale ja nigdy nie zapomnę ani nie wybaczę ci tego, co wówczas zrobiłeś - oznajmiła Lorne. - Nie jestem też bezradną ofiarą, która złoży własne życie na ołtarzu małżeństwa i odda się bez słowa protestu w ręce człowieka pozbawionego serca i skrupułów.

- Zamilcz - rzucił ostro Duncan. - Mówisz lekceważąco o własnym ojcu, a to nie przynosi ci chwały.

- Tak, panie, o własnym ojcu - potwierdziła bez lęku Lorne, nie odwracając wzroku. - Jak on się czuje i gdzie teraz jest?

- Bywał w lepszym zdrowiu, ale prosił, abyś nie martwiła się o niego niepotrzebnie.

- Nie martwię się - odrzekła zimno. - A czy mój ojciec martwi się o mnie?

- Dlatego tu jestem.

Lorne zaśmiała się z goryczą.

- Och, doprawdy? Jego troska jest wzruszająca. Zapytaj go więc, jak długo jeszcze będę musiała pozostać w zamku Norwood? Ile czasu trzeba, by mój ojciec poddał się i zakończył to szaleństwo?

- Czy tego właśnie chcesz?! - zawołał z oburzeniem Duncan. - Czy chcesz mi powiedzieć, że byłabyś zdolna zdradzić własnego krewnego i patrzeć spokojnie, jak ojciec idzie na szubienicę?

To okrutne, wypowiedziane podniesionym tonem oskarżenie sprawiło, że Lorne pobladła, zdając sobie sprawę ze znaczenia tych słów. Miała wrażenie, że znalazła się



w sieci. Nie powiedziała nic, tylko szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w Duncana, jakby chciała się przekonać, czy on rzeczywiście tak myśli. Po chwili odwróciła wzrok. Ogarnął ją wstyd. Wiedziała, że zachowuje się nielojalnie, ale nie była pewna, czego chce.

Oczywiście nie życzyła ojcu śmierci. Tego nie mogłaby zrobić żadna córka. Ale jeśli chodzi o Iaina, miała mętlik w głowie. Iain zagwarantował jej bezpieczeństwo w swoim świecie i ani nie mogła, ani nie chciała tego świata opuszczać, wiedziała bowiem, że gdy to uczyni, nigdy więcej go nie ujrzy.

- Nie widziałem twojego ojca od jego powrotu do Szkocji - ciągnął Duncan. - Przyjechałem do Norwood na jego prośbę, którą przekazał mi Robert, aby rozeznać się w sytuacji i upewnić, że jesteś tu dobrze traktowana.

Głos, który rozległ się naraz w wielkiej sali, zabrzmiał jak świst przecinającego powietrze bicia.

- Co ty tu robisz, Galbraith?!

Twarz Duncana wyraźnie pobladła. Było jasne, że czuje lęk przed mężczyzną, który właśnie podchodził do niego długimi krokami. Po sali roznosiło się echo uderzeń wysokich butów o kamienną posadzkę. Twarz hrabiego Norwood przybrała kamienny wyraz.

Iain zatrzymał się trzy kroki od Galbraitha. Wrócił do zamku po kontroli północnych umocnień i natychmiast został powiadomiony o przyjeździe gościa. Wchodząc do wielkiej sali, zatrzymał się jak wryty w progu. Ujrzał Lorne, która rozmawiała z Duncanem Galbraithem. Spostrzegł, jak Galbraith na nią patrzył, i na ten widok ogarnęła go wściekłość. Uroda Lorne wzbudzała pożądanie w każdym mężczyźnie.

Zatrzymując się tuż przy przybyszu, Iain zauważył, że Duncan spogląda na niego z nienawiścią. On sam nawet nie próbował skrywać pogardy, jaką czuł do tego człowieka. Atmosfera w sali zgęstniała. Na czoło Duncana wystąpiły kropelki potu. Iain był znacznie od niego wyższy i silniejszy. Poczul się onieśmielony i bezbronny,

był jednak zdeterminowany powiedzieć to, z czym przyjechał.- Pytasz mnie, czego chcę, Monroe? Chcę Lorne McBryde. Jest mi przyrzeczona za żonę. Nie wolno ci postępować w ten sposób z niczym, co należy do mnie. Nie ujdzie ci to bezkarnie.

Oczy Iaina przypominały dwie bryłki lodu. Mięśnie jego twarzy napięły się wyraźnie, a dłoń w rękawicy pochwyciła za szpicrutę.

- Nie muszę przed nikim się tłumaczyć, Galbraith, a już szczególnie przed tobą.  
- Spojrzał z gniewem na Johna.

- Trzeba było zapytać mnie o zgodę, zanim wpuściłeś tego człowieka za bramę. Bez wątplenia dokładnie obejrzał cały zamek i powtórzy wszystko McBryde'owi. W rezultacie tamten będzie miał lepsze rozeznanie, jak należy przeprowadzić atak.

John z irytacją zmrużył oczy, ale nie odezwał się ani słowem. Nie wydawało mu się jednak prawdopodobne, by McBryde zechciał przypuścić szturm na zamek Norwood, mając na karku królewskich żołnierzy.

Przeszywający wzrok Iaina jeszcze raz zatrzymał się na twarzy Duncana.

- Córka McBryde'a jest bezpieczna pod moją opieką. Wszystkie jej nadzieje na odzyskanie wolności opierają się tylko na tym, że jej ojciec zechce się poddać. W innym wypadku nadal pozostanie tutaj.

Lorne zbliżyła się do Iaina o krok, jakby szukała u niego ochrony. Widząc to, Duncan popatrzył na nią z widoczną urazą.

- Zdaje się, że przywykłaś do niewoli, i zupełnie nie zdajesz sobie sprawy z niebezpieczeństwa, na jakie narażasz swojego ojca.

- Jeśli tak uważasz, to jesteś w błędzie. Nie chcę, by go powieszono, ale czy on troszczy się o mnie? - zapytała łamiącym się głosem. - Jaki człowiek pozostawia córkę samą wśród swych najgorszych wrogów? Jako ludzie z nizin, ród Monroe jest również twoim wrogiem, Duncan, toteż radziłabym, abyś zachował ostrożność. Inaczej hrabia Norwood i John Ferguson przypomną sobie całe zło, jakie w przeszłości wyrządzili im McBryde'owie i Galbraithowie, a to może cię kosztować życie.

Wzmianka o przeszłych zbrodniach i możliwej zemście pogłębiła jeszcze gniew

Duncana. Jego jasne oczy pociemniały.

- Nie zapominaj, że ty również nosisz nazwisko McBryde i nie zadomawiaj się w Norwood za bardzo - odparował. - Cała twoja rodzina odczuje skutki tego porwania. Wydaje mi się jednak, że gościnność hrabiego Norwood posunęła się za daleko. Stoisz obok niego, jakby był twoim mistrzem, a nie największym wrogiem. Twój ojciec będzie bardzo rozczarowany takim postępowaniem. Im szybciej wrócisz do Drumgow i znajdziesz się pod ochroną braci, tym lepiej.

Z satysfakcją ujrzał, że Lorne zrzęda mina. Patrzyła na niego z takim wyrazem twarzy, jakby właśnie usłyszała prawdę, której wolałaby nie znać. Od chwili, gdy Duncan pojawił się w zamku Norwood, nic nie mogło pozostać takie samo. Niczego już nie była pewna, a najmniej własnych uczuć.

Każda przyzwoita kobieta, niepozbawiona szacunku do siebie, czułaby pogardę wobec porywacza, wroga swojej rodziny, i zrobiłaby wszystko, co w jej mocy, by uciec. Tymczasem ona zachowała się zupełnie inaczej. Pozwalała się całować i słuchała słodkich słówek, a co gorsza sprawiało jej to przyjemność. To było niewybaczalne, nie dawało się niczym usprawiedliwić.

- Zamek Norwood zapewni pannie McBryde schronić nie dopóty, dopóki jej ojciec nie posłucha głosu rozsądku i się nie podda. Gdy to nastąpi, bezpiecznie dostarczymy ją do Drumgow - powiedział Iain, zanim Lorne zdołała wykrztusić choć słowo.

Dostrzegł jej zmieszanie i udrękę. Zbyt późno uświadomił sobie, że pod wpływem słów Galbraitha Lorne się od niego odsunęła. Odezwała się w nim zaborczość a niechęć do Galbraitha jeszcze wzrosła. Nie mógł się do czekać, by pozbyć się nieproszonego gościa. Zwrócił się do Lorne:

- Wracaj do swojej komnaty.
- Mam prawo tu zostać i słuchać, o czym mówicie.
- Powiedziałem ci, żebyś poszła do siebie.
- Ale ja...

- Zrób, co mówię - rzekł tonem nieznoszącym sprzeciwu, wskazując głową na schody.

Lorne zacisnęła dłonie w pięści. W tej chwili Iain Monroe w pełni zasługiwał na miano porywacza. Obawiała się tego, co może wyniknąć z niespodziewanej wizyty Duncana wiedziała bowiem, jak wielką władzę ma hrabia Norwood i była przekonana, że w razie potrzeby nie zawaha się jej użyć, żeby zadać cierpienie jej samej i jej rodzinie. Obrzuciła go wyzywającym spojrzeniem. Iain niecierpliwie uderzył szpicrutą o udo. Lorne pierwsza odwróciła wzrok. Bez dalszej dyskusji obróciła się na pięcie i odeszła. Duncan patrzył za nią, walcząc z wściekłością.

- Rozkazuję ci ją uwolnić - rzucił, zwijając dłonie w pięści.

- Nie zamierzam niczego takiego robić - odparł wyniośle Iain.

- Ośmieliłeś się ją uprowadzić po to tylko, by wyciągnąć Edgara McBryde'a z ukrycia.

- Zgadza się.

- To znaczy, że go nie znasz.

- Nie, i Bogu za to dziękuję - odrzekł Iain z pogardą. - On wie, jaka jest stawka. Jeśli się podda, to obiecuję, że jego córka wróci do swoich braci w Drumgow cała i zdrowa.

- Czy spodziewasz się, że uwierzę słowu...

- ...człowieka z nizin - dokończył za niego Iain. - Nie masz wyboru. McBryde stara się przeciągnąć sprawę, a ja zaczynam tracić cierpliwość, ale trochę mi jej pozostało. Towarzystwo jego córki jest niezmiernie czarujące - dodał gładko. - Chętnie poczekam jeszcze trochę, aż McBryde zdecyduje się poddać, i mam nadzieję, że w tym czasie zdołam zapoznać się z nią bliżej.

Duncan poczerwieniał ze złości, a w oczach Johna pojawiła się czujność.

- Tak właśnie przypuszczałem! - zawołał Duncan. - Niech cię diabli porwą, Monroe. Wolałbym, by spłonęła w piekle, niż żebyś ty miał położyć na niej rękę.

Iain uśmiechnął się.

- Wierzę ci, Galbraith. Zdaje mi się, że jej ojciec zbyt dobrze się czuje w ukryciu, aby poddać się władzom i zgodzić się na poniesienie kary za przeszłe zbrodnie, ale jeśli własna córka obchodzi go choć trochę, to tak właśnie uczyni. - Odwrócił się, sygnalizując tym samym zakończenie rozmowy. - Nic więcej nie mam do powiedzenia. Wyjście jest tam. - Iain wskazał kierunek ręką i poszedł w stronę schodów.

Oburzony takim potraktowaniem, Duncan patrzył za nim ze złością.

- Pewnego dnia dostaniesz to, na co zasłużyłeś, Monroe.

Iain odpowiedział mu pogardliwym spojrzeniem.

- Cały czas żyję z tą nadzieją - odrzekł kpiąco.

- Pamiętaj, że Lorne nie jest nagrodą, którą można zdobyć albo wygrać. Jeśli tak sądzisz, to będziesz musiał odpowiedzieć mi za to mieczem.

Iain z uśmiechem położył dłoń na głowni miecza.

- Kusi mnie, by cię przetestować dla samej rozrywki. Zauważył nagły błysk niepokoju w oczach Galbraitha.

Duncan cofnął się o krok, pogardliwie wykrzywiając usta. Iain zaczął podejrzewać, że jego adwersarz w głębi serca jest tchórzem i że nie odważyłby się stawić mu czoła z obnażonym mieczem w ręku.

- Jeśli choć jeden włos spadnie jej z głowy - podniósł głos Duncan, cofając się krok po kroku w stronę drzwi -to w całej Szkocji nie znajdziesz kryjówki, gdzie mógłbyś się schronić przed moją zemstą!

W oczach Iaina znów błysnęła złość.

- Uważaj na to, co mówisz. Pamiętaj, że mam powody do zemsty, i być może zechcę wyrównać rachunki.

Po tych słowach Iain zniknął na schodach. Czy ktokolwiek mógłby go winić, gdyby chęć zemsty wpędziła go w ramiona córki najgorszego wroga? Czy nie byłoby to sprawiedliwe, gdyby w ten sposób wykorzystał Lorne McBryde?

Duncan wyszedł z sali, ponieważ zdając sobie sprawę, że przyjazd do

Norwood nie był dobrym pomysłem. Nie spodziewał się jednak, że John Ferguson pójdzie za nim do bramy.

Zainteresowanie, jakie Iain okazywał Lorne, wzbudzało coraz większy niepokój Johna. Obawiał się, że jeśli Lorne pozostanie dłużej w zamku, zainteresowanie może przerodzić się w obsesję. Wiedział, że jeśli Iain się zakocha, to nie pozwoli, by Galbraith albo bracia dziewczyny stanęli mu na drodze. Dla Johna taka sytuacja była nie do przyjęcia. Miał nadzieję, że Iain ożeni się z młodą, zdrową kobietą z nizin, z pochodzeniem godnym własnego. Polubił Lorne, wiedział jednak, że związek między nimi nie miałby żadnych szans, i był zdecydowany odsunąć ich od siebie.

- Czy jest coś jeszcze, co chciałbyś mi powiedzieć? - zapytał Duncan, dosiadając konia.

- Słyszeliśmy, że McBryde jest tak zajęty zabawą w ciuciubabkę z żołnierzami, że nie poświęca zbyt wiele uwagi własnej córce.

- To prawda, ale nie pozwól, by was to nadmiernie uspokoiło. Lord Drumgow potrafił dać sobie radę z tuzinem żołnierzy.

- Nie przyjechałeś tu na południe sam, Galbraith. Gdzie są ci, którzy z tobą przybyli?

- Obozują w lesie o pięć mil na północny zachód stąd - odrzekł Duncan, nie próbując zaprzeczać. - W takim razie może powinieneś ich zatrzymać w pobliżu Norwood jeszcze przez kilka dni na wypadek, gdyby udało się pochwycić McBryde'a. Wówczas dziewczyna odzyska wolność i będzie potrzebowała eskorty do Drumgow.

Gdy Lorne wróciła do swojej komnaty, kręciło jej się w głowie, a w oczach miała łzy. Powstrzymywała je dopóty, dopóki nie zamknęła za sobą drzwi, a potem usiadła na łóżku i rozplakała się żałośnie, przepelniona nieznośnym cierpieniem i wstydem.

Zaalarmowana Janet, która jeszcze nigdy nie widziała, aby ktoś tak cierpiał, posłała po Floreę. Ta nadeszła natychmiast, ale nie potrafiła pocieszyć załamanej

przyjaciółki. Lorne szlochała w jej ramionach. Przepelniony troską i współczuciem głos Flory, która mruczała jej do ucha uspokajające słowa i gładziła po włosach, jeszcze bardziej pobudzał Lorne do łez. Wyrzuty sumienia, lęk, poczucie winy, nienawiść i bezradność - wszystkie te emocje i jeszcze inne, których nie potrafiła nazwać, przepelniały ją i walczyły ze sobą. W końcu poczuła się wyczerpana, uwięziona pomiędzy przeszłością a przyszłością, niezdolna żyć w terażniejszości.

Odebrano jej Astley Priory, babcię i dobre, spokojne życie, jakie tam prowadziła. Bracia i Drumgow byli jej obcy. A tutaj, w zamku Norwood, była niechcianym wrogiem. Przytłoczona samotnością, szlochała na głos.

Gdy już nie mogła dłużej płakać, podniosła głowę z piersi Flory i otarła oczy chusteczką.

- Lepiej się czujesz? - zapytała przyjaciółka, odgarniając włosy z jej mokrych policzków. - Wiem, że nie jest ci łatwo między obcymi, ale już niedługo wyjedziesz do Drumgow.

Twarz Lorne przybrała ponury wyraz.

- Tam również będę między obcymi - odparła z goryczą. - Nie wiem, co myśleć. Duncan oskarżył mnie, że zdradziłam ojca, i ma rację. Wstydę się tego i czuję się winna. Może ojciec nie jest dobrym człowiekiem, ale bez względu na to, jakich okropnych uczynków dopuścił się w przeszłości, nie chcę, żeby go powieszono. Z drugiej strony zrobiłabym prawie wszystko, by uniknąć wyjazdu do Drumgow. - Naraz przyszło jej coś do głowy i zapytała z ożywieniem: - Floro, co byś powiedziała, gdybym poprosiła cię o pomoc w ucieczce?

- Nie mogę tego zrobić. Nie zgadzam się z tym, co robią Iain i John, ale gdybym uległa twojej prośbie, wprowadziłabym ogromny rozdźwięk między sobą a mężem.

Lorne z rozczarowaniem pokiwała głową.

- Naturalnie. Wybacz, nie powinnam cię o to prosić.

- John dobrze zna moje zdanie na ten temat. Tysiąc razy mówiłam mu, co o tym myślę, ale nie mogę się wtrącać. Poza tym nie byłoby łatwo uciec z tak pilnie



strzeżonego zamku. Byłoby to również bardzo głupie. Iain natychmiast odkryłby twoją nieobecność i wyruszyłby na poszukiwania.

- Wiem, ale to właśnie z jego powodu muszę stąd wyjechać.

Flora popatrzyła na nią ze smutnym uśmiechem.

- Rozumiem o wiele więcej, niż ci się wydaje. - Ujęła dłonie Lorne w swoje. - Bez względu na to, gdzie przebywasz, czy w domu twojej babci, czy tutaj lub w Drumgow, ujęcie twojego ojca jest tylko kwestią czasu. Bardzo wątpliwe, by poważyl się zaatakować zamek. Lorne pobladła.

- Skąd o tym wiesz? Powiedz mi prawdę. Czy coś się wydarzyło? Czy już go pochwycono? A może nie żyje?

- O ile wiem, żyje. Dotarły tu jednak pogłoski, że duży oddział królewskich żołnierzy przeczesuje góry. Słyszałam również, że nie jest w dobrym zdrowiu. Cierpi z powodu ran, które odniósł podczas bitwy we Flandrii.

Te wiadomości poruszyły Lorne. Poczula się winna, że nie wypytała Duncana dokładniej o zdrowie ojca. Zwiesiła nisko głowę.

- Biedny ojciec. Był przyczyną tylu cierpień... tak wiele krwi rozlano z jego powodu, a teraz nadeszła jego kolej. To słuszne, aby został ukarany, ale jest moim ojcem i myśl o tym, że musi ukrywać się przed pościgiem niczym dzikie zwierzę i że zostanie powieszony jak pierwszy lepszy zbrodniarz, napelnia mnie goryczą. Odrzucił mnie i odesłał z domu, ale nie potrafię go nienawidzić. Chcę go zobaczyć, zanim... - Westchnęła, zbyt wyczerpana, aby wypowiedzieć te słowa. - Czy potrafisz to zrozumieć, Floro?

- Tak, potrafię i cenię twoją postawę. Tak mi przykro, moja droga.

Lorne z rezygnacją wzruszyła ramionami.

Pod wieczór Flora przyniosła jej do komnaty tacę z jedzeniem. Choć Lorne nie miała apetytu, Flora nalegała, by zjadła choć trochę, a potem pomogła jej przebrać się w nocną koszulę, przyniosła gorący napój i kazała wypić.

- To ci pomoże usnąć i odpędzi złe sny.

Lorne wypila napój jednym haustem i oddała naczynie. Usłyszała lekkie stukanie do drzwi i serce na moment zamarło jej w piersi. Czowała, że to Iain. Gdy Flora uchyliła drzwi, wszedł do komnaty z równie ponurym wyrazem twarzy, jaki miał wcześniej, gdy zostawiła go z Duncanem.

Zatrzymał wzrok na Janet, która właśnie ścieliła łóżko.

- Idź spać - polecił, po czym przeniósł spojrzenie na Florę. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym porozmawiać z Lorne.

- Jest bardzo zmęczona i wydaje mi się, że...

- Wszystko w porządku - rzekła szybko Lorne. - Naprawdę.

Flora z powątpiewaniem przeniosła wzrok z jednej twarzy na drugą, ale na widok wyrazu oczu Iaina zrozumiała, że nie ma sensu się sprzeciwiać. Dobrze знаła to spojrzenie. Wzięła Lorne za rękę i lekko uścisnęła.

- Dobranoc, moja droga. Śpij dobrze.

Gdy drzwi zamknęły się za obiema kobietami, Iain podszedł do Lorne. Na widok jego mocno zaciśniętych ust i bezwzględnego wyrazu twarzy Lorne poczuła lęk. Haftowany, granatowy kaftan z grubego materiału podkreślał szerokie ramiona. Włosy miał gładko zaczesane i związane z tyłu skórzanym rzemieniem.

Lorne odniosła wrażenie, że patrzy na zupełnie obcego człowieka. Poczowała się nieswojo, gdy zatrzymał spojrzenie na jej twarzy. Im bliżej podchodził, tym większej siły woli Lorne potrzebowała, by się opanować i nie zawołać Flory. Patrzyła na niego ze zdenerwowaniem, niespokojna i pobudzona.

- Cokolwiek chcesz mi powiedzieć, zrób to i wyjdź - poprosiła, przyciskając drżące palce do skroni i odwracając wzrok. - Jestem zmęczona i chciałabym się położyć.

- Muszę z tobą omówić pewną sprawę, która nie może czekać do jutra.

- Dlaczego? - zapytała Lorne bezbarwnie.

- Dlatego, że jutro wybierani się do Stirling. Zamierzam się dowiedzieć, gdzie

przebywa twój ojciec. - Podeszedł do kominka i czubkiem buta przesunął płonąca kłodę dalej w głąb paleniska. Znad ognia wyskoczyły snopy iskier. - Czy wiesz o tym, że oddział królewskich żołnierzy szuka go w górach? Gdy usłyszał, że są na jego tropie, uciekł w góry jak lis - dodał, zwrócony do niej plecami.

Lorne skinęła głową z pozornym spokojem.

- Flora wspominała mi o tym. Uwolnisz mnie, gdy dowiesz się, że żołnierze pochwycili mojego ojca?

Wzrok Iaina prześlizgnął się po jej postaci. W łagodnym świetle świec widział twarz, wciąż zarumienioną od płaczu, i niespokojne spojrzenie. Wyglądała przepięknie w koszuli wykończonej koronką. Chętnie wziąłby ją w ramiona i pocieszył.

- Dałem słowo, że tak uczynię - odrzekł po dłuższej chwili. - Odeślę cię do Drumgow, chyba że sama będziesz chciała pozostać na razie w Norwood.

Lorne spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Nie mogę tu zostać. Więzy krwi zobowiązują mnie do powrotu. Nie mogę zdradzić ojca i braci, zawierając sojusz z ich wrogiem.

- W takim razie musisz błagać swoją rodzinę, by ci wybaczyli, że ich wróg cię pociąga - rzekł Iain.

Przechylił głowę i patrzył na nią prowokująco, jakby zastanawiał się, czy zaprzeczy. Poczwała rozpełzające się po ciele zdradzieckie ciepło. Drżącymi palcami odsunęła kosmyk z twarzy. Był to niewinny gest, ale Iain poczuł, że krew zaczyna szybciej krążyć w jego żyłach.

- Wyznaję, że to, do czego tęskni moje serce, łamie wszelkie zasady honoru - szepnęła drżącym głosem.

Iain skrzyżował ramiona na piersi, oparł się biodrem o krzesło i przez dłuższą chwilę patrzył na nią spokojnie, w milczeniu. W końcu zapytał miękkiem głosem:

- A do czego tęskni twoje serce, Lorne? Powiedz mi. Potrząsnęła głową, broniąc się przed pokusą.

- Nie mogę.

Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

- Moja droga Lorne, jakże łatwo cię przejrzeć. Dobrze wiem, czego chcesz.

Patrzył na nią z namysłem, poruszony jej niewinnością. Czuł, że zaczyna tracić nad sobą kontrolę. Odwrócił głowę. Płomienie powoli ogarniały wielką kłodę drewna w kominku.

- Czy zaskoczył cię widok Galbraitha? - zapytał swobodnie, nie zdradzając złości, jaką wzbudzała w nim myśl o tym, że tamten miał ją pojąć za żonę.

- Oczywiście, że tak.

- I czy było to przyjemne zaskoczenie?

- Nie - odrzekła cicho, lecz stanowczo i uniosła pytająco brwi z nadzieją, że Iain powie wreszcie, po co przyszedł do jej komnaty o tak późnej porze.

- A więc? - rzekł, odwracając spojrzenie od ognia. - Nie masz ochoty zostać jego żoną, choć on zdecydowany jest cię poślubić?

- Jeśli chodzi o Duncana, moje uczucia się nie zmieniły.

- Powiedz mi, czy on nadal by cię chciał, gdyby wiedział, że wbrew temu, w co wierzy, nie jesteś dziewicą?

Lorne zmarszczyła brwi, oszołomiona tym pytaniem.

- Nie wiem - odrzekła z wahaniem. - Być może nie. - Podeszła do Iaina na odległość ramienia i popatrzyła uważnie na jego twarz. - Panie, o czym chciałeś ze mną rozmawiać? Czego chcesz?

Teraz Iain się zawahał. To, co chciał powiedzieć, wydało mu się niedorzeczne, ale nie był w stanie się powstrzymać.

- Ciebie.

## Rozdział siódmy

To słowo zawisło między nimi. Lorne patrzyła na Iaina, myśląc, że chyba postradał rozum. On jednak był spokojny i pewny siebie.

- Wyjaw, czy naprawdę jesteś tak niewinna, jak się wydajesz - poprosił, obrzucając ją uważnym spojrzeniem. Nie uszło jego uwagi zmieszanie Lorne.

- Zdaje się, że kwestia mojej niewinności bardzo cię interesuje. Czy mogę zapytać dlaczego?

Iain skinął głową.

- We Flandrii miałem w swoim oddziale młodego żołnierza o nazwisku Rupert Ogleby. Ojciec wysłał go do wojska, żeby pozbyć się go z domu po tym, jak zaangażował się w znajomość z pewną młodą damą. Była piękna i dobrze urodzona, a także znana ze swych występków. Zdaje się, że chodziło o ciebie.

Lorne poczuła się tak, jakby Iain wymierzył jej policzek. Przypomniała sobie plotki i skandal, który wybuchł po jej wizycie w domu Ruperta, i ogarnął ją palący wstyd. Błada jak ściana, patrzyła na Iaina z niedowierzaniem.

- Czy zaprzeczysz, że znałaś tego młodzieńca?

- Nie. Nie mam powodu zaprzeczać, ale wielokrotnie przyszło mi żałować, że kiedykolwiek go poznałam. Dopiero co skończyłam piętnaście lat i byłam bardzo głupia.

- Na to wygląda, chociaż przyznaję, że Rupert jest przystojny i niepozbowiony pewnego uroku. Dziewczynie trudno byłoby mu się oprzeć - uznał Iain. - Być może zauważyłaś, że jest też chełpliwy. Twierdził, że był twoim kochankiem i że byłaś bardzo chętna, a próbując wybielić własne postępowanie, dodawał jeszcze, że ty go uwiodłaś. Po jakimś czasie cały regiment nie mówił o niczym innym.

- Wielka szkoda, że akurat nie wybuchła wojna, którą twoi żołnierze mogliby się zająć, zamiast szerzyć bezmyślne, złośliwe plotki o piętnastoletniej dziewczynie -

zauważyła sucho Lorne, próbując opanować drżenie głosu.

- Bez wątpienia wszyscy uwierzyli w wersję Ruperta. Zdaje się, że ty również. Iain obojętnie wzruszył ramionami.

- Nie miałem czasu ani ochoty przejmować się Oglebym. Był zepsuty do szpiku kości. Wszyscy wiedzieli, że lubi się przechwalać i koloryzować. Gdyby nie to, że jego ojciec był dżentelmenem i moim przyjacielem, bez pardonu wyrzuciłbym go z mojego regimentu. Czy chcesz coś powiedzieć w swojej obronie?

- A co miałabym powiedzieć? - zdziwiła się.

Z jej wielkich oczu wyzierał gniew. Spływające na ramiona włosy przypominały roztopione złoto.

- Sądzę, że prawda byłaby najodpowiedniejsza - odrzekł bezlitośnie Iain.

Do oczu Lorne napłynęły łzy.

- Cokolwiek zaszło między Rupertem a mną, nie warto o tym wspominać i nie ma to nic wspólnego z tobą. Mogę ci powiedzieć tylko jedno: nie powinienes wierzyć we wszystko, co usłyszysz. Nigdy w życiu nie zrobiłam niczego, czego nie chciałam. Jedynym wyjątkiem jest mój powrót do Drumgow. Nigdy też nie żałowałam niczego, co uczyniłam.

- Bez względu na to, czy było dobre, czy złe?

- Naturalnie, że nie, ale to zależy od własnych kryteriów. Już wyrobiłeś sobie osąd w tej sprawie. Uznałeś z góry, że Rupert nie rozminął się z prawdą.

- A czy tak nie było? Proszę, powiedz mi szczerze, czy Ogleby kłamał? - Kąciki ust Iaina skrzywiły się w ironicznym uśmiechu.

Lorne ogarnęło rozgoryczenie. Myśl, że Iain wiedział wszystko o skandalu, choć nigdy dotychczas nie wspomniał o nim ani słowem, była bolesna, a jeszcze gorsze było to, że on uwierzył w wersję przedstawioną przez Ruperta. Wyobraziła sobie wszystkie kłamstwa, jakie Rupert na pewno wymyślił, chcąc ją oczernić w oczach świata. Wyprostowała się z godnością. Czuła się zraniona, ale gniew był silniejszy, a duma sprawiła, że nie miała ochoty niczego wyjaśniać Iainowi.

- Okoliczności mojej znajomości z Rupertem Oglebym to nie twoja sprawa. Nie powinno cię to interesować. To, co zrobiłam albo czego nie zrobiłam, nie ma teraz żadnego znaczenia. A po tym, co ty sam mi uczyniłeś, jesteś ostatnim człowiekiem na ziemi, któremu musiałabym się tłumaczyć. Jak śmiesz mnie osądzać?! - wykrzyknęła wściekła. - Mimo że mnie uwięziłeś, uważałam cię za dżentelmena, który przestrzega pewnych zasad. W tym, co robisz teraz, nie ma ani śladu przyzwoitości. Przeprowadziłeś proces i wydałeś wyrok wyłącznie na podstawie relacji Ruperta. W moich oczach nie jesteś w niczym od niego lepszy.

Iain nie spuszczał wzroku z Lorne. Usta zacisnął w wąską kreskę. Był zły, że nie chciała wyznać prawdy i że zbrukała ciało, obcując z innym mężczyzną, o ile rzeczywiście tak się stało. Był zdziwiony, do jakiego stopnia wyobrażenie tej sytuacji go raniło. Niemniej zdumiewała go siła własnego pożądania, która wcale nie osłabła. W końcu odwrócił wzrok.

- I po tym wszystkim Galbraith nadal chce się z tobą ożenić? - zapytał po dłuższym milczeniu.

- Moja babka obawiała się, że bracia każą mi wracać do Szkocji, jeśli dowiedzą się o skandalu, toteż o niczym ich nie powiadomiła. Wątpię, aby ta wiadomość dotarła do Kinlochalen, a nawet gdyby tak się wydarzyło, zapewne nikt nie zwróciłby na to większej uwagi. Bracia nie cenią mnie wysoko. Mimo wszystko nawet Duncan nie odczułby satysfakcji, żeniąc się z kobietą o wątpliwej cności. W końcu jest mężczyzną - dodała Lorne.

- Zapewne masz rację. Galbraith mógłby bardzo źle zareagować, gdyby się dowiedział, że jego narzeczona poniewierała się po łóżkach takich chłystków jak Rupert Ogleby - rzekł z zamierzonym okrucieństwem Iain. Nie miał pojęcia, skąd wzięła się w nim chęć zadania jej bólu i dlaczego sprawiło mu to tyle zadowolenia.

Lorne podeszła krok bliżej i z całej siły wymierzyła mu policzek tak mocny, że impet uderzenia odrzucił jego głowę na bok. Z oczami błyszczącymi wściekłością wyglądała jak starożytna bogini.



Iain nie odezwał się ani słowem. Stał nieruchomo, patrząc na jej ożywioną furia twarz. Jego własna twarz była popielata, odznaczał się na niej tylko różowy ślad na policzku.

Lorne odsunęła się, ale nie zamierzała się ugiąć. Pierś jej falowała, a dłoń piekła od uderzenia.

- Zasłużyłeś sobie na to, ty odrażająca, pozbawiona serca bestio!

- Nie na darmo jesteś córką Edgara McBryde'a - odgryzł się pogardliwie. - Czy teraz czujesz się lepiej?

- Nie. Nigdy nie wybaczę sobie głupoty, jaką okazałam tamtej nocy, gdy wyszłam z gospody i trafiłam w twoje ręce. Żałuję, że kiedykolwiek cię spotkałam.

Ciemny kosmyk opadł na czoło Iaina, który milczał i wpatrywał się intensywnie w Lorne. Udało się jej nie odwrócić wzroku ani nie zacząć się usprawiedliwiać. Podobnie jak wszyscy inni, Iain Monroe usłyszał plotki i uznał je za prawdę. Wiedziała, że nie ma sensu czeokolwiek wyjaśniać.

Miało niej jak najgorsze zdanie, ale wyczuwała, że mimo to jej pragnie. Sam przed chwilą powiedział to wyraźnie. Następne słowa Iaina w pełni to potwierdziły.

- Sądzę, że już najwyższy czas, byśmy obydwój jasno zdali sobie sprawę, co między nami się dzieje.

- Nic się nie dzieje - zaprzeczyła gwałtownie Lorne.

- Pozwól mi skończyć - ciągnął z irytacją Iain. - Chciałem powiedzieć, że powinniśmy uświadomić sobie, czego obydwój chcemy. Pochodzimy z przeciwnych obozów, jesteśmy wrogami czy też powinniśmy nimi być, i w tych okolicznościach pożądanie, jakie wobec ciebie odczuwam, jest zupełnie nie na miejscu. - Umilkł, nie odwracając wzroku od twarzy Lorne. Wiedział, że bez względu na to, ilu kochanków miała wcześniej, będzie musiał dołożyć wszystkich sił, by przełamać mury obronne, którymi się otoczyła. - Mimo przechwałek Ruperta odniosłem wrażenie, że jesteś za bardzo naiwna i niewinna jak na dziewiętnastolatkę. Wydajesz się małą dziewczynką, która tylko udaje dorosłą kobietę. Jednak żadne z nas nie jest dzieckiem i nie jesteśmy

na balu w Londynie, gdzie musiałbym prosić twoją babkę o pozwolenie na zaprowadzenie cię na parkiet, wiedząc, że mogą minąć tygodnie, zanim uda mi się uzyskać choćby pocałunek. Obydwoje jesteśmy dorośli i odczuwamy potrzeby dorosłych ludzi. Pragnę cię i orientuję się, że ty również mnie pragniesz. Zanim stąd dzisiaj wyjdę, zamierzam zdjąć z ciebie ubranie i zabrać cię do łóżka. Powiedziałaś mi, że całowano cię już wiele razy, a przed chwilą sama zasugerowałaś, że nie jesteś niewinna. Chciałbym się przekonać, co dokładnie potrafisz.

- Chcesz mnie przymusić siłą?! - wykrzyknęła Lorne z niedowierzaniem, zdając sobie sprawę, że gdy Iain Monroe coś postanowi, nie jest łatwo odwieść go od tego zamiaru.

- Nie - odrzekł stanowczo. - Tego nie zrobię, ale chcę cię ostrzec: gdy już wezmę cię w ramiona, nie będę cię zmuszał, byś zrobiła cokolwiek, czego nie chcesz. Cokolwiek się zdarzy, musi to być twoja decyzja, ale jutro nie będę wysłuchiwał oskarżeń. Musisz wiedzieć, że to co uczynisz, zrobisz z własnej, nieprzymuszonej woli. - Uśmiechnął się nieznacznie. - Pamiętam nasz pocałunek nad strumieniem i nie wierzę, abyś rzeczywiście była mi niechętna.

Te słowa zakłopotwały Lorne, a zarazem wzbudziły w niej gniew. Pod powiekami piekły ją łzy upokorzenia. Odsunęła się, zwiększając dystans między nimi. Resztkami sił walczyła o zachowanie kontroli i resztek godności. Ten mężczyzna jest jej wrogiem; pomimo pożądanego nie wolno jej o tym zapomnieć. Wewnętrzny głos ostrzegał ją i przypominał, że związek z Ianem nic jej nie da oprócz złamanego serca, ale jednak chciała skorzystać z okazji. Przyciąganie między nimi trudno było zrozumieć, wiedziała jednak, że kryje się w nim obietnica zupełnie nowych doświadczeń.

- To byłoby za wiele - szepnęła, powodowana sprzecznymi emocjami. - Nie możemy... nie mogę. To nie byłoby dobre...

Obserwującego ją uważnie Iaina ogarnęło poczucie triumfu. Był już pewien, że ofiara jest w jego zasięgu, rozluźnił się więc i na jego twarz znów wypłynął uśmiech,

który potrafił skruszyć najtwardsze serca.

- Od kiedy to więźniowie mają prawa? - zapytał żartobliwie, zbliżając się do Lorne.

- Proszę, nie żartuj sobie.

- Przepraszam. Ile Ogleby miał wtedy lat, osiemnaście? A ty chyba nie więcej niż piętnaście? Obydwoje byliście niedoświadczeni w sztuce miłości. Zresztą jego nigdy nie interesowało nic oprócz własnego zadowolenia. Potrzebny ci jest ktoś, kto potrafiłby dać ci przyjemność.- I sądzisz, że właśnie ty jesteś odpowiednim mężczyzną?

- Dotychczas żadna kobieta się nie skarżyła.

Lorne obronnie splotła ramiona na piersiach i odwróciła wzrok.

- Zaczekaj. Chciałabym dobrze zrozumieć, czego właściwie chcesz. Zdaje się, że dla ciebie noc spędzona ze mną będzie oznaczała tylko chwilową przyjemność - zauważyła ironicznym tonem. - Jesteś pozbawiony sumienia. Niszczysz życie kobiety, której nie znasz, porywając ją, a potem zamierzasz ją zhańbić.

- Przecież Ogleby już o to zadbał. Twoja reputacja została zrujnowana długo przed tym, zanim przybyłaś do Norwood. Czy obawiasz się, że córka lorda Drumgow zostanie potępiona za związek z jego najgorszym wrogiem? - zapytał łagodnie, obserwując refleksy światła na jej włosach.

- Przybyłam tu, bo nie dano mi wyboru. Mój ojciec i bracia wiedzą o tym i nie będą mnie za to winić. Nie zdradziłam ich w żaden sposób.

- Nie, to twoja rodzina zdradziła ciebie - stwierdził stanowczo Iain. - Twój ojciec wyrzucił cię z domu jeszcze w dzieciństwie. Porzucił cię bez cienia litości.

- Nie porzucił mnie! - wykrzyknęła Lorne z oburzeniem.

Wiedziała, że Iain ma rację. Ojciec i bracia wyrzucili ją z domu i wezwali do Szkocji dopiero wtedy, gdy na horyzoncie pojawiła się korzystna dla obu rodów perspektywa małżeństwa z Duncanem Galbraithem. Był to kontrakt handlowy, w którym chodziło o ziemię oraz sukcesję klanową i połączenie dwóch rodzin. Gdyby w

odpowiednim czasie urodziła syna, ten odziedziczyłby tytuł przywódcy Hanu Galbraithów i tym samym połączył ze sobą obydwie rody jeszcze ściślej. Nie było tu miejsca na uczucia. Dlaczego więc miałyby odrzucić Iaina, do którego od pewnego czasu ją ciągnęło?

- I do czego doszłaś? - zapytał Iain. - Czy moja propozycja cię obraża? A może jestem ci wstrętny?

- Nie - odrzekła szczerze.

- Proszę, byś na jedną noc zapomniała o wszystkim innym. Czy nie kusi cię taki pomysł?

Zastanawiała się, jaką decyzję podjąć. Iain leciutko przesunął końcami palców po jej policzku i szyi. Lorne zadrżała i protest zamarł jej na ustach. Nie potrafiła wyrwać się z pod magnetycznego uroku tych ciemnych oczu. Chciała znaleźć odpowiednie słowa, zanim będzie za późno, ale patrząc na jego twarz, poczuła się pokonana.

Nie miała czasu zastanowić się nad tym, co powinna zrobić. Pochwycona przez, potężne emocje, naraz przypomniała sobie, że przecież tego właśnie chciała, o tym marzyła od chwili, gdy Iain pocałował ją po raz pierwszy.

- Może to pomoże ci zdecydować - szepnął Iain, jakby czytał w jej myślach, i przyciągnął Lorne do siebie.

Przymknęła oczy, wsłuchując się w sygnały, płynące z własnego ciała. Poczuła, że gotowa jest na wszystko, cokolwiek ma ją spotkać.

- Pragniesz mnie. Powiedz to - szepnął Iain z ustami tuż przy jej wargach.

- Tak - szepnęła. Zarzuciła Iainowi ramiona na szyję i przyciągnęła jego głowę.  
- Jutro mogę zostać przeklęta, ale nie chcę, żebyś wychodził stąd dzisiaj.

- Czy jesteś tego pewna? - zapytał, dając jej ostatnią szansę na uniknięcie tego, co miało się stać.

Nie była w stanie się odezwać, skinęła tylko głową.

Nocne powietrze przyjemnie chłodziło wilgotną skórę. Leżeli spleceni uściskiem w złocistym blasku świec, oddychając ciężko i czekając, aż rytm ich serc zwolni. Nie poruszali się, jakby chcieli, by chwila całkowitej jedności trwała jak najdłużej.

W końcu Iain obrócił się na bok. Pociągnął za sobą Lorne i nakrył ich oboje kołdrą. Patrząc na jej twarz, niewiarygodnie młodą i piękną, poczuł pokorę. Ta czarująca kusicielka, która oddała mu się bez żadnych zastrzeżeń, sprawiała wrażenie ucieleśnionej dobroci i łagodności. Gładził ją po plecach, starając się nie myśleć o niczym.

- Zadałem ci ból? - zapytał cicho.

- Tak - szepnęła. - W pierwszej chwili.

- Wybacz - rzekł z odrobiną sarkazmu. - Nie mam doświadczenia w postępowaniu z dziewczynami. Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego pozwoliłaś mi wierzyć, że jesteś doświadczona? Chciałbym to zrozumieć. Liczę na twoją szczerość. Jeśli spróbujesz mnie okłamać - ostrzegł - to przekonasz się, że potrafię być znacznie gorszy od twojego ojca.

Lorne spróbowała wysunąć się z jego opiekuńczych ramion, ale nie pozwolił jej na to.

- Zostań tu, gdzie jesteś. Nie zamierzam cię jeszcze wypuszczać. Bez słowa odwróciła głowę. Gdy przez dłuższy czas milczała, Iain ujął ją pod brodę i zajrzał w twarz.

- Spójrz na mnie.

- Dlaczego co zrobiłam?

- Pozwoliłaś mi wierzyć, że te wszystkie ohydne plotki, które Ogleby opowiadał, były prawdą. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co zrobiłaś?

- Tak. Pozwoliłam, by największy wróg mego ojca zabrał mnie do łóżka.

- Przecież wiedziałaś, na co się decydujesz, tak? Żałośnie skinęła głową.

- Nie mogłaś poczekać z tym na Galbraitha? Lorne zeszywniała na te

upokarzające słowa.

- Powiedziałam ci już przecież, że nie zamierzam za niego wychodzić.

Iain przyjrzał się jej uważnie.

- Lorne, nie wyobrażaj sobie za wiele. To nie byłby pierwszy raz, gdy kobieta podstępem zakrada się do mojego łóżka, myśląc o małżeństwie. Ja nie zamierzam się z tobą ożenić - zastrzegł, mocno zaciskając dłoń na jej ramieniu.

- Czy tylko tyle ode mnie chcesz? - zapytała cicho.

- Tylko tyle mogę od ciebie wziąć. Nie kuś losu, bo bardzo bym nie chciał, żeby wspomnienie tej nocy zabarwiło się goryczą.

Lorne nie oczekiwała deklaracji miłości do grobowej deski ani propozycji małżeństwa. Wiedziała, że śmierć Davida na zawsze już pozostanie między nimi. Iain chciał jej w swoim łóżku, ale nie w życiu. Wiedziała o tym, dlaczego więc te słowa zadały jej ból?

- Nie martw się, ja też nie chcę za ciebie wychodzić - odparła, spoglądając na niego przez łzy. - Ostatnie, czego mogłabym pragnąć, to mieć za męża barbarzyńcę. Wszystko jedno, czy ma nosić nazwisko Galbraith, czy Monroe, dla mnie to bez znaczenia.

Iain pochwycił jej wzrok.

- Barbarzyńcę - powtórzył powoli. - Jeszcze nie zacząłem zachowywać się jak barbarzyńca. Zapewniam cię, że kiedy zobaczysz mnie w takim wcieleniu, przejdzie ci ochota na małżeństwo ze mną.

- Nie mam na to ochoty. Wiedziałam o tym, kiedy ci pozwoliłam... - Urwała, czując, że jej twarz pokrywa się rumieńcem. - Zdaję sobie sprawę, że po tym wszystkim, co między nami zaszło, nie możesz się ze mną ożenić. Duncan teraz też tego nie robi.

Zapadło milczenie. A więc o to chodziło tej małej intrygantce, pomyślał Iain. Mógł to przewidzieć. Przycisnął ramiona Lorne do łóżka i pochylił się nad nią, nie spuszczać wzroku z jej twarzy.

- Teraz wreszcie zrozumiałem twoją grę i powiem ci, że wcale mi się to nie podoba. Czy chcesz powiedzieć, że oddałaś mi się po to, by uniknąć małżeństwa z Galbraithem?

Lorne odpowiedziała zduszonym szeptem, wpatrując się w pulsującą na jego szyi żyłkę:

- Na początku tak.

- Dlaczego byłem pewny, że właśnie to usłyszę?

- Ale gdy ci się oddałam, nie myślałam już o Duncanie - dodała szybko.

- I mam czuć się za to wdzięczny, tak? - Pomyślałam, że powinieneś o tym wiedzieć.

Nie potrafił się na nią złościć, gdy znajdowała się tak blisko.

- Twoja szczerość sprawia, że nie mogę się na ciebie gniewać. - Zaśmiał się cicho. - Gdy zdecydowałem się zostać dziś u ciebie, chciałem, byś była taka jak w opowieściach Ogleby'ego.

- To znaczy jaka? Chciałeś, bym okazała się sprytną dziewczką?

- Niezupełnie. - Iain patrzył na nią poważnie, jego głos wyraźnie złagodniał. - Cieszę się, że się myliłem.

- Ja też się cieszę. Rupert był ogólnie lubiany, miał wiele uroku i męską dumę, która karmiła się względami kobiet. Wydawał się uroczy, póki nie wpadł w złość. Próbował wziąć mnie siłą, ale przeszkodziło mu w tym nadejście jego matki w towarzystwie trzech przyjaciółek. Zobaczyły mnie w podartym ubraniu i zaczęły przypuszczać najgorsze. Nawet teraz na to wspomnienie robi mi się niedobrze. Później dowiedziałam się, że byłam jedyną kobietą, która odrzuciła względy Ruperta, toteż mogę przypuszczać, że w złości zaczął oczerniać mnie przed każdym, kto tylko zechciał go wysłuchać.

- Cieszę się, że przetrwałaś to upokorzenie.

- Rzeczywiście byłam upokorzona, ale nie udało mu się mnie zniszczyć, choć nie miałam pojęcia, jak bardzo starał się mnie oczernić. Dopiero ty otworzyłeś mi na



to oczy. Babka zabrała mnie z powrotem do Yorkshire, zanim wiadomość o skandalu zdążyła się roznieść, uniknęłam więc najgorszego. A teraz znów miałyśmy jechać do Londynu, ale nadszedł list od Roberta, w którym kazał mi wracać do Szkocji i wyjść za Duncana. Oczywiście nie zrobię tego. Zresztą, gdy Duncan dowie się, że nie jestem dziewczyną, za jaką mnie uważa, nie będzie chciał się ze mną ożenić.

- Jak sobie z tym poradzisz po powrocie do Drumgow? - zapytał Iain łagodnie, dotykając ustami jej policzka. - Czy powiesz braciom i Galbraithowi, że wziąłem cię siłą, wbrew twojej woli?

- Oczywiście, że nie. - Westchnęła i przymknęła oczy. - Gdybym powiedziała im prawdę, nie pomogłoby to przewyciężyć przeszłości. Nie można na zawsze trwać w zakamieniałej nienawiści i podejrzaniach. Przez te wszystkie lata dość już było walk między rodzinami Monroe i McBryde. Nie warto dokładać nowych powodów. - Otworzyła oczy i pochwyciła jego wzrok. - Nie chcę, by jakaś krzywda spotkała ciebie albo moich braci.

Iain popatrzył z szacunkiem na Lorne. Przez dłuższą chwilę zastanawiał się nad jej słowami, aż w końcu zapytał:

- Dlaczego zamierzasz być lojalna wobec mnie? Odebrałem ci wolność, wydałem cię na publiczne upokorzenie, postawiłem w kłopotliwej sytuacji, a co gorsza, bezczelnie cię uwiodłem.

- Zdaje się, że stało się to za obopólnym przyzwoleniem - przypomniała mu Lorne.

Uśmiechnął się.

- To bardzo miło z twojej strony, że tak mówisz. Potrafisz dotrzeć do serca mężczyzny, ale biorę na siebie pełną odpowiedzialność za to, co się zdarzyło. Przy moim doświadczeniu powinienem był zauważyć wcześniej, że ty nie masz żadnego. Nieczęsto muszę wstydić się czegoś, co zrobiłem, a teraz właśnie tak jest. W podły sposób wykorzystałem twoją niewinność. Prawda wygląda tak, że jednego dnia wziąłem cię w niewolę, a następnego zwabiłem do siebie, nie próbując zachować

pozorów przyzwoitości. Zmierzałem do tego od pierwszego dnia, to była tylko kwestia czasu.

- Czy chciałbyś, żeby do tego nie doszło?

- Nie - odrzekł bez wahania. - A ty, czy żałujesz tego, co się stało?

- Chyba powinnam żałować. Powinnam pogardzać sobą. Każda szanująca siebie kobieta tak by się czuła.

- A ty tak się nie czujesz?

- Nie - szepnęła z lekkim zażenowaniem. - Gdybym ci powiedziała, że jestem dziewczyną, czy mimo wszystko zostałbyś tutaj?

Iain uśmiechnął się lekko.

- Nie - odrzekł po namyśle. - Unikałbym cię jak zarazy, chociaż nadal bym cię pragnął. - Patrząc na nią, na jej rozjarzone blaskiem zielone oczy uświadomił sobie, że odesłanie jej z tego zamku będzie najtrudniejszą decyzją w jego życiu.

Lorne drżącymi palcami pogładziła go po policzku.

- Przepraszam, że cię uderzyłam - szepnęła ze szczerym żalem.

- Zasłużyłam na to.

- Czy teraz wrócisz do siebie?

- Dlaczego miałbym to zrobić? - zapytał cicho. - Szkoda już się stała i nic tego nie zmieni, możemy więc cieszyć się sobą do rana. Jestem pewien, że okażesz się pojętną uczennicą w sztuce miłości. Lorne nie stawiała oporu. Wiedziała, że wkrótce będzie musiała wyjechać z Norwood, najpewniej jutro lub pojutrze, a wraz z jej wyjazdem uczucie Iaina zgaśnie. Jednak jeszcze przez kilka godzin mogła go mieć dla siebie. Należało cieszyć się każdą chwilą i każdą utrwalić w pamięci, by mogła przywoływać te wspomnienia przez resztę życia.

Gdy blade światło poranka zabarwiło niebo nad wschodzie na różowy kolor, Lorne obudziła się i odkryła, że jest sama. Po Iainie pozostał tylko znajomy zapach.

Zamrugła powiekami, przeganiając resztki snu, i podparła się na łokciu.

Chciała wyjść z łóżka, ale uświadomiła sobie, że jest naga. Zarumieniła się na wspomnienie ostatniej nocy. Nie mogła uwierzyć, że zachęcała Iaina, bez żadnych oporów oddała mu swoje dziewictwo, choć wróg jej ojca powinien być również jej wrogiem.

Ostatniej nocy odkryła wiele nieznanych rozkoszy, ale nie mogła pozwolić, by to się powtórzyło. Nie powinna żyć iluzją, romantyczną mrzonką. Iain powiedział przecież wyraźnie, że się z nią nie ożeni, zresztą ona tego nie oczekiwała. Małżeństwo między nimi byłoby nie do zaakceptowania dla żadnej ze stron, ale inny układ również nie wchodził w grę. Po zastanowieniu Lorne wiedziała, co musi uczynić.

Opuściła nogi na podłogę, narzuciła na siebie koszulę i zaczęła chodzić po komnacie, obmyślając sposób ucieczki. Musi zniknąć z zamku Norwood, choć na samą myśl o tym pękało jej serce. Nie miało sensu czekanie na to, co przyniesie los. Los nigdy nie był jej sprzymierzeńcem. Sprawił, że urodziła się dziewczynką, i ten sam los prowadził ją teraz z powrotem do Drumgow. A tamtej nocy, gdy wyszła z gospody, los wydał ją w ręce Iaina.

Przerażała ją myśl o podróży do Drumgow. Naraz ogarnęła ją gorycz; tak wielu mężczyzn sprawowało kontrolę nad jej życiem. Zaciśnęła dłonie w pięści, wyprostowała plecy i doszła do wniosku, że najwyższy czas, aby sama za siebie odpowiadała. Iain wystarczająco jasno wyraził swoje intencje. Chciał się jej pozbyć, gdy tylko dostanie w ręce jej ojca. Zamierzał odsunąć ją na bok, pohańbioną odesłać do rodziny.

Musiała pojechać do Drumgow, nie miała innego wyjścia, potem jednak zamierzała uczynić wszystko, co w jej mocy, by znów wrócić do babki. Wiedziała, że tylko w Astley Priory uda jej się powiązać porwane nici własnego życia.

Ktoś lekko zapukał do drzwi i w progu stanęła Flora.

- Dzień dobry. Wczesnie dziś wstałaś - powiedziała z uśmiechem, który jednak szybko zgasł, gdy dostrzegła ciemną plamę krwi na prześcieradle.

Na zewnątrz wiatr uderzał o ściany twierdzy, jakiś wózek łomotał o bruk dziedzińca, z korytarza dochodziły odgłosy budzącego się zamku. Flora, głucha na

wszystko, jak zahipnotyzowana wpatrywała się w łóżko, przerażona tym, co tu zaszło. Po chwili przeniosła wzrok na twarz Lorne i patrzyła na nią w milczeniu, niezdolna się odezwać. W końcu udało jej się wykrztusić:

- Iain chyba zwariował! Co on sobie właściwie myśli? Sądziłam, że starczy mu przyzwoitości i nie posunie się tak daleko. Rozumiesz chyba, że do niczego cię to nie doprowadzi. Lorne poczuła bolesne ukłucie w sercu, ale nie pokazała tego po sobie. Spojrzała prowokująco na Floreę.

- Tak, wiem o tym. Jednak to, co się stało, pomogło mi podjąć bardzo ważną decyzję. Przejmuję panowanie nad własnym życiem. Nie wyjdę za Duncana Galbraitha. Teraz, gdy nie jestem dziewicą, on mnie nie zechce. Nie jestem już słabą, bezbronną kobietą, którą los może przesuwac z kąta w kąt. Nie muszę zaspokajać ambicji braci ani mężczyzny, który napawa mnie wstrętem. Nie zamierzam też odgrywać roli ofiary w tym zamku. Nie będę kryła się po kątach, nie poddam się manipulacji. Będę walczyć dopóty, dopóki nie pozwolą mi wrócić do Anglii.

- Czy potrafisz sobie wyobrazić, co się będzie działo, jeśli twoi bracia i Duncan Galbraith odkryją, że spędziłaś noc z Iainem, będąc u niego w niewoli?

- Oczywiście, że potrafię. Nie obawiaj się jednak, nie wyjawię im tego, jeśli nie będę musiała. Moje uczucia dla Iaina są głębsze, niż sądzisz. Chciałabym myśleć, że kiedyś będziemy razem, ale wiem, że on mnie nie zechce - dodała z gorzkim grymasem. - Nie sądz, Floro że jestem aż tak głupia. Dobrze wiem, co on o tym myśli. Zresztą sam mi to powiedział. Chciał tylko spędzić ze mną noc. Choć z drugiej strony, trzeba mu oddać sprawiedliwość: sądził, że nie jestem niewinna, a ja utwierdziłam go w tym przekonaniu.

- Rozumiem.

Spojrzenie Lorne posmutniało.

- Nie, Floro, nie rozumiesz. Ironia sytuacji polega na tym, że Kocham Iaina bardziej, niż wydawało mi się to możliwe i zapewne nigdy nie przestanę go kochać. Nie potrafię wyrzec się miłości. Nie można kontrolować uczuć. Mam jednak swoją

dumę i nie zadowoli mnie pozycja jego kochanki. To w ogóle nie wchodzi w rachubę.

Flora miała już na końcu języka ostre słowa, ale gdy zauważyła drżące usta i łzy w oczach Lorne, westchnęła tylko i podeszła bliżej do swojej podopiecznej.

- To, co zaszło między tobą a Iainem, niczego nie zmieni. Gdy Iain odnajdzie twojego ojca, odeśle cię do Drumgow, do Galbraitha, tak jak obiecał.

W oczach Lorne pojawił się wojowniczy błysk.

- Możliwe, ale ja nie wyjdę za Galbraitha. Kości zostały rzucone - rzekła z mocą - a pewnych spraw nie da się odwrócić.

- Tym większa szkoda. Podobnie jak nie można odwrócić tego, co stało się z bratem Iaina przed laty w Kinlochalen.

- Iain również za to mnie obwinia - rzekła cicho Lorne. - Może któregoś dnia pozna prawdę o tym okropnym dniu.

- Wszyscy wiemy, jak boli utrata kochanej osoby. Iain nie potrafi zapomnieć ani wybaczyć sposobu, w jaki zginął jego brat. Gdy przywiózł jego ciało do domu, wydało się, że wraz z Davidem złożył do grobu swoje serce.

- Wiem o tym. - Lorne wzięła głęboki oddech i spojrzała Florze w oczy. - Muszę teraz się zastanowić, jak powinnam postąpić. Nikt w tym zamku mnie nie potrzebuje, to jasne. Ja również nie mam ochoty pozostawać tu dłużej. Szkoda czasu na bezsensowne rozważania. Muszę stąd wyjechać, zanim Iain powróci, a ty mi w tym pomożesz.

Flora skinęła głową. - Rozumiem, że musisz opuścić Norwood po tym, co się wydarzyło. Zaraz porozmawiam z Johnem. Przykro mi, Lorne, żałuję, że nie może być inaczej. Ty i Iain jesteście stworzeni dla siebie. Boję się myśleć, co on zrobi, gdy odkryje twoją nieobecność.

Flora znalazła Johna w wielkiej sali. Jedno spojrzenie na twarz żony powiedziało mu, że coś się stało. Poszedł za nią i wysłuchał tego, co miała do powiedzenia. Ta relacja potwierdziła jego najgorsze obawy. Ta mała żmija powinna

wyjechać z zamku jak najszybciej, jeszcze przed powrotem Iaina. Po tym, co ten głupiec zrobił, mógłby nie chcieć jej stąd wypuścić. Związek małżeński między klanami Monroe i McBryde był dla Johna nie do pomyślenia, wydawał mu się czymś gorszym od świętokradztwa.

## *Rozdział ósmy*

Konik był krępy i krótkonogi. Właśnie takie górskie konie nadawały się do przebycia drogi, którą mieli przed sobą. Choć niezbyt szybkie, doskonale radziły sobie w nierównym terenie. Siedząc na grzbiecie zwierzęcia, Lorne popatrzyła na milczącego Johna Fergusona, który stał obok żony. Flora obrzuciła ją smutnym spojrzeniem. John skinął jej głową na pożegnanie. Rozumiał, dlaczego Lorne musi opuścić Norwood. Wiedział jednak, że Iain tego nie zrozumie, gdy wróci i odkryje jej nieobecność. Nie pozostało nic więcej do powiedzenia. Ruszyła w stronę Duncana i razem pojechali na północny zachód, w stronę gór.

Królewscy żołnierze z garnizonu w Fort William pochwycili Edgara McBryde'a i zabrali go do Inveraray, jedyne miasta w zachodniej części kraju, twierdzy Campbellów i siedziby urzędników królewskich.

Iain uzyskał te informacje od grupy żołnierzy, których spotkał pięć mil od Stirling. Cała jego kompania natychmiast zawróciła do Norwood. Nie miał ochoty wyznawać Lorne, dlaczego wraca tak szybko, ale tęsknił za jej widokiem i bardzo żałował, że zostało mu niewiele czasu, aby nacieszyć się jej towarzystwem. Pogodził się z myślą, że Lorne nie będzie do niego należała, ale był pewien, że nigdy nie wyzwoli się spod jej uroku. Chciał na nią patrzeć, słyszeć jej głos i obejmować ją tak jak ostatniej nocy. Teraz, gdy już byli ze sobą tak blisko, jak tylko mężczyzna może

być z kobietą, pragnął jeszcze więcej. Na myśl, że miałby oddać ją Galbraithowi, zżerała go zazdrość.

Lorne powiedziała, że teraz Galbraith już jej nie zechce, Iain jednak w to nie wierzył. Był pewien, że tamten pojmie ją za żonę i zmieni jej życie w piekło. Dobrze wiedział, do jakich okrucieństw zdolni byli McBryde'owie i Galbraithowie i był przekonany, że Lorne nie wystarczy sił, by oprzeć się sile ich gniewu. Złamią ją, a wówczas powie więcej niż powinna. Choćby najbardziej się starała zdjąć z niego winę za to, co się stało, wiedział, że oni i tak jej nie uwierzą. W obliczu złości niewrażliwych i pozbawionych współczucia braci oraz narzeczonego pozycja Lorne będzie niemożliwa do obrony.

Nie wolno mu zostawić jej samej. Od siedmiu lat nie mieszkała w Drumgow. Nie miała tam żadnych przyjaciół. Był przekonany, że zostanie uznana za wyrzutka i że tego nie wytrzyma, postanowił więc poprosić ją, by pozostała z nim i podporządkowała całe swoje życie jego potrzebom.

Kiedy John powiedział mu, że Lorne wyjechała, Iain początkowo nie wierzył własnym uszom. Gdy zrozumiał, że rzeczywiście do tego doszło, uznał, że Lorne McBryde go zdradziła. Był wściekły, że oszukała go i zostawiła, a Johnowi miał za złe, że pozwolił jej uciec. John wyjaśnił mu w oszczędnych słowach, że wie o ich ostatniej nocy, i z tego właśnie powodu pomógł Lorne opuścić zamek i doprowadził ją do Duncana Galbraitha. Zważywszy jednak na to, ile wysiłku włożył John w pochwycenie i uwięzienie Lorne, Iain nie mógł pojąć postępowania przyjaciela.

W ciągu następnych dni każda myśl o Lorne sprawiała Iainowi cierpienie. Starał się zachowywać uprzejmie wobec otoczenia, żałował jednak, że nie może znaleźć kozła ofiarnego, na którym mógłby wyładować złość i cierpienie.

Uświadomił sobie, jak dobrze zdążył poznać Lorne. Wciąż czuł w ramionach ciężar jej ciała, przypominał sobie jego zapach i smak, widział przed sobą świetliste, patrzące na niego z ufnością zielone oczy. Te wspomnienia były dla niego pociechą, a



zarazem przekleństwem. Wolałby nigdy w życiu nie spotkać Lorne McBryde.

Eskortowani przez duży oddział wojowniczych górali, Lorne i Duncan ruszyli przez góry najkrótszą możliwą drogą. Lorne odczuwała znużenie i cierpiała z powodu drętwienia kończyn, ale nie miała nic przeciwko tym niewygodom, pozwalały jej bowiem oderwać myśli od Iaina. Pokochała go całym swym naiwnym, ufnym sercem. Ból rozstania był dojmujący. Czowała pustkę w duszy. Nie mogąc znaleźć ujścia dla emocji, nakazała sobie odciąć się od wspomnień. Mimo to nabrała pewności, że już nigdy w życiu nie zazna spokoju.

Wjechali w góry od południowej strony i spotkali się jej braćmi w gospodzie, w spokojnej wiosce Arrochar, położonej na skraju jeziora Loch Long. Na widok braci Lorne poczuła się jak mała, przestraszona dziewczynka. James i Robert, wysocy i potężnie zbudowani, powitali siostrę z radością, nie dopuszczali jednak do siebie myśli, że nie poślubi Duncana Galbraitha. Takie jest życzenie ich ojca, utrzymywali. Choć Lorne zamierzała przeciwstawić się tej decyzji, była bezradna i musiała ugiąć się pod wolą rodziny.

Wkrótce potem usłyszeli, że oddział dragonów Argylla pojmał ich ojca w Rannoch Moor. Zamknięto go w więzieniu Tolbooth w Inveraray i skazano na śmierć. Bracia nie zamierzali zostawić go własnemu losowi, ale odbicie go siłą było niemożliwe. Jedynie podstępem można było tego dokonać. Robert wymyślił plan, w którym wyznaczył Lorne rolę do odegrania.

Ich ojca pochwylił kapitan Kilpatrick, zahartowany, doświadczony żołnierz. Edgar McBryde był poszukiwany od dawna i istniała możliwość, że przywódcy górskich klanów będą próbowali go odbić. Dlatego, gdy wiadomości o jego pojmaniu dotarły do Rady Królewskiej, postanowiono, że więzień aż do egzekucji pozostanie pod strażą Kilpatricka.

Kapitan był jednym z najgłośniejszych zabijaków, jakich kiedykolwiek zrodziły niziny. Znany był z tego, że lubił wypić, a kobiety służyły mu tylko do jednego celu.

Miał słabość do ładnych twarzy, które można było wykorzystać. Lorne pod nazwiskiem Molly Blair miała wystąpić w roli uwodzicielki, zauroczyć Kilpatricka i uspić jego czujność. Kapitan spędzał noce w więzieniu Tolbooth, pilnując cennego więźnia. Zadanie Lorne polegało na tym, by dostać się do środka i uspić go piwem z domieszką silnego środka usypiającego. Następnie jej bracia planowali uwolnić ojca.

Kilpatrick był zdolny do okrutnych czynów i bez pardonu poczynił sobie z każdym, kto ośmielił się stanąć mu na drodze, Robert i James musieli więc przez cały czas znajdować się w pobliżu - poza zasięgiem wzroku, ale na tyle blisko, by przyjść z pomocą siostrze, gdyby sytuacja wymknęła się spod kontroli. Lorne wiedziała, że Iain byłby wstrząśnięty, gdyby dowiedział się o jej planach. Jednak była przekonana, że nie zobaczy go już nigdy więcej, a bez niego życie i tak nie miało żadnego sensu. Myśl o ojcu ciążyła jej jak ołów; uznała, że uwolnienie go z więzienia warte jest takiego poświęcenia. Był winien wielu złych uczynków, ale to jej ojciec, a więzy krwi miały wielką siłę. Nie chciała go ujrzeć na szubienicy.

Lorne i jej bracia wyruszyli do Inveraray. Duncan powinien pojechać z nimi, ale w ostatniej chwili zrezygnował i wyruszył do Kinlochalen. Robert był na niego o to wściekły. Wiele pokoleń wcześniej McBryde'owie i Galbraithowie zawiązali przyjacielską koalicję po to, by wzmocnić siły przeciwko wrogom. Sojusz dwóch rodzin sprawdzał się przez wiele lat, ale od czasu śmierci starszych braci Duncana, gdy został on lordem Kinlochalen, Robert powoli tracił do niego zaufanie. Duncan lubił szczycić się brawurą, ale w przeciwieństwie do McBryde'ów brakowało mu charakteru, gdy przychodziło do walki. W trakcie niedawnej potyczki z sąsiednim klanem starał się trzymać z dala od centrum walki. Odwaga, którą górale dziedziczyli po celtyckich przodkach, była mocno zakorzeniona w ich charakterach, od czasu do czasu jednak Robert natrafiał na tchórzy. Tacy zawsze byli surowo karani przez naczelnika, aby dać przykład innym. Często kara polegała na wykluczeniu z klanu. Robert nie mógł usprawiedliwiać tchórzostwa i żywił nadzieję, że myli się co do Duncana, zwłaszcza że miał ożenić się z jego siostrą. Intuicja podpowiadała mu

jednak, że jego podejrzenia nie są bezpodstawne, a gdyby tak było, wówczas Duncan musiałby poszukać sobie innej żony.

Plan uwolnienia Edgara McBryde'a był śmiały i desperacki, ale okazał się skuteczny. Przede wszystkim była to zasługa Lorne. Na wspomnienie własnego udziału w tej akcji po plecach dziewczyny przeszedł dreszcz obrzydzenia. Z trudem powstrzymywała się, by nie wzdrygnąć się pod dotykiem Kilpatricka. Od zapachu piwa z jego ust robiło jej się niedobrze. Próbowwała oderwać myśli od tego, co kapitan z nią robił, a czego wcześniej nie uczynił nikt oprócz Iaina. Iain jednak był dla niej stracony.

Zostawili chrapiącego Kilpatricka w Tolbooth i w towarzystwie ojca przemknęli przez ciemne uliczki. Musieli opuścić Inveraray jak najszybciej, wiedzieli bowiem, że gdy kapitan wróci do przytomności i odkryje zniknięcie więźnia, w Tolbooth rozpęta się piekło. W grę wchodziła zraniona duma. Było pewne, że Kilpatrick, który osobiście pochwycił Edgara McBryde'a, nie pogodzi się z upokorzeniem.

James, Lorne i ich ojciec mieli pojechać na wschód, do portu Leith, oddalonego od Inveraray o niecałe sto mil. Lorne, choć sama osłabiona, obawiała się przede wszystkim o zdrowie ojca. Lękała się, że nie przetrwa męczącej morskiej podróży. Z Leith mieli bowiem popłynąć statkiem do Francji.

Robert w obawie o bezpieczeństwo żony chciał wrócić do Drumgow, gdzie ją zostawił. Było pewne, że w pierwszej kolejności żołnierze udadzą się właśnie tam i w imieniu króla zaaresztują każdego, w czyich żyłach płynie krew McBryde'ów. Kilpatrick był sprytny, nie był jednak w stanie prześledzić wszystkich powiązań. McBryde'owie mieli wielu lojalnych sojuszników, którzy również mogli uknuć spisek, prowadzący do uwolnienia Edgara. Było również pewne, że każdy żołnierz otrzyma dokładny opis Lorne i jeśli Kilpatrickowi uda się ją pochwycić i oddać w ręce Argylla, ten będzie domagał się ukarania jej w majestacie prawa. Dla własnego bezpieczeństwa musiała popłynąć z ojcem do Francji.

Gdy kapitan Kilpatrick wyjechał z Tolbooth w pościgu za więźniem, słońca już

nie było widać na niebie. Od zachodu nadciągały ciężkie chmury i wkrótce rozpętała się burza. Górskie przełęcze wypełniły się spienioną wodą, przybierający na sile wiatr jęczał w skalnych szczelinach, a ziemia trzęsła się od uderzeń piorunów.

Edgar McBryde, niegdyś jeden z najpotężniejszych ludzi w tych górach, teraz był tylko chorym starcem, więźniem Korony. Pewności siebie dodawała Kilpatrickowi świadomość, że już go raz pokonał. Nadal czuł się odpowiedzialny za swego więźnia i nie zamierzał pogodzić się z jego ucieczką. Był pewien, że McBryde schronił się gdzieś na wrzosowiskach, wśród ścieżek wydeptywanych przez jelenie. Obowiązkiem kapitana było ścigać go aż do skutku. Nie czynił tego jednak tylko z obowiązku; w grę wchodził również honor i duma. Był zdecydowany przeczesać całe góry i przewrócić każdy kamień, by znów schwytać McBryde'a.

Ciało Edgara McBryde'a, zaopatrzone w grudkę ziemi i kępkę wrzosów z jego ukochanych gór, zsunęło się cicho w lodowate głębiny Morza Północnego. Wchodząc na statek, był już skrajnie wyczerpany i zmarł zaraz pierwszego dnia na morzu. Lorne starała się być dzielna w obliczu śmierci. Więzy krwi, choć uśpione przez ostatnie lata, ponownie odżyły.

Stojąc na pokładzie statku, popatrzyła w stronę wybrzeża Anglii, majaczącego za mgłą na horyzoncie. Niebo było jasne. Już dawno nie było takiego rześkiego, czystego dnia. Lorne owinęła się szczelniej płaszczem i dopiero teraz odezwała się do Jamesa, który stał obok, obejmując ją w pól.

- Nie chcę jechać do Francji. Czy możesz poprosić kapitana, żeby zatrzymał się w Whitby? Mam tam przyjaciół, u których mogę się zatrzymać. To znajomi naszej babki. Odwiozą mnie bezpiecznie do Astley Priory.

- Nie jestem pewien, czy to dobra decyzja. Radziłbym ci pojechać do Francji i tam poczekać, aż sprawa ucichnie.

- Przez jakiś czas będę zupełnie bezpieczna w Astley. Muszę porozmawiać z babcią. Jeśli ona uzna, że powinnam wyjechać, wówczas to uczynię.

- Do tej pory Kilpatrick z pewnością dowiedział się, kim jesteś, i nie spocznie dopóty, dopóki cię nie znajdzie. Nie sądz, że w Astley Priory będziesz poza jego zasięgiem. Po ucieczce ojca na pewno podjęto poszukiwania oraz dochodzenie i bez trudu odkryto twoją tożsamość. Już tylko to wystarczyłoby, by wysłać do Astley królewskich żołnierzy, którzy będą zadawać pytania. Jeśli rozniesie się, że tam jesteś, przyjdą po ciebie po pięciu minutach.

Na twarzy Lorne pojawił się smutek. Podeszła do relingu i zapatrzyła się na morze. Po chwili milczenia powiedziała:

- Podejmę to ryzyko. Nie chcę płynąć do Francji. Na twarzy Jamesa malowała się głęboka troska.

- Nie jestem pewien, czy rozumiesz, na jakie niebezpieczeństwo się narażasz. Jeśli nie chcesz myśleć o sobie, to weź pod uwagę, co twoja rodzina, łącznie z babką, będzie musiała przecierpieć, jeśli żołnierze cię pochwycają - rzekł.

- Zastanawiałam się nad tym - odrzekła stanowczo Lorne. - Nie chcę być ciężarem dla babki. Jeśli ona każe mi wyjechać, zrobię to.

James odsunął się od Lorne.

- Niepotrzebnie cię w to wciągnęliśmy. Trzeba cię było wysłać do Drumgow razem z Duncanem.

Lorne popatrzyła na niego ostro.

- Cieszę się, że tego nie zrobiliście i że mogłam wziąć udział w uwolnieniu ojca z tego okropnego miejsca. Oszczędziliśmy mu cierpienia i upokorzenia - powiedziała. - Bez względu na to, co stanie się teraz, ja niczego nie żałuję. A poza tym nie muszę wychodzić za mąż za Duncana Galbraitha. Robert na szczęście zwolnił mnie z obietnicy małżeństwa. - Zerknęła na brata. - A co ty teraz zrobisz?

James westchnął, z rezygnacją przyjmując jej decyzję.

- Odstawię cię bezpiecznie do babki, a potem wrócę do Drumgow. Robert może mnie potrzebować.

Iain Monroe, który wpadł w euforię, kiedy dowiedział się o pojmaniu Edgara McBryde'a, zaklął szpetnie, gdy do Norwood dotarły z kolei nowiny o jego ucieczce. Mówiono, że pomogła mu w tym dziewczyna o nazwisku Molly Blair, o włosach koloru dojrzałej kukurydzy, i że udało jej się przechytrzyć zawodowego żołnierza, kapitana Kilpatricka. To musiała być Lorne, bez dwóch zdań. Jej bracia zapewne uknuli intrygę, w której i ona miała swoją rolę do odegrania. Zrobiła to doskonale.

Żył teraz z dnia na dzień, przepelniony z trudem kontrolowaną wściekłością. Przeklinał Lorne, a zarazem do niej tęsknił. Jej nagłe zniknięcie było okrutne, ale co się stało, to się nie odstanie. Tak było lepiej; wróciła tam, gdzie było jej miejsce. Jednak gdy usłyszał o tym, jakich sposobów użyła, by przechytrzyć Kilpatricka, najchętniej skreśliłby jej kark.

Duma ściągnęła go z powrotem na ziemię. Porzucił wyobrażenia o tym, co mogłoby się wydarzyć, gdyby wrócił do Norwood w porę, aby zapobiec jej wyjazdowi. Wiedział, że gdyby połączył swój los z losem Lorne, jej przeszłość i krew płynąca w jej żyłach, krew McBryde'ów, prześladowałyby go, podobnie jak wciąż żywe wspomnienie śmierci Davida.

W towarzystwie Hugh Glovera wyjechał z Norwood i skierował się na południe, zadowolony, że może opuścić Szkocję i zostawić ostatnie tygodnie za sobą. Nie potrafił jednak odzyskać spokoju. Z determinacją brnął przez każdy kolejny dzień, zdecydowany wymazać wspomnienie Lorne, jakby nigdy nie istniała, towarzyszyła mu jednak świadomość, że już nie spotka takiej kobiety jak Lorne.

Odkąd pani Shelly wróciła do Astley Priory, przywożąc ze sobą wiadomość o porwaniu Lorne przez hrabiego Norwood, domownicy nie zdołali otrząsnąć się z przerażenia. Wyjazd do Londynu odwołano. Lady Barton natychmiast napisała do swoich wnuków w Drumgow list z żądaniem, aby informowano ją o rozwoju wypadków. Rozesłała również listy do wpływowych ministrów w rządzie królewskim, domagając się, żeby natychmiast podjęto kroki, zmierzające do uwolnienia jej wnuczki z niewoli i zwrócenia rodzinie. Uczyniwszy to, nie mogła zrobić nic więcej,

pozostawało czekać na rozwój wydarzeń.

Gdy Lorne nieoczekiwanie stanęła na progu Astley Priory w towarzystwie Jamesa, domownicy odczuli niewyobrażalną ulgę, popłynęły łzy i rozległ się śmiech. Obydwoje byli cali i zdrowi. Przyjechali z Whitby na koniach, których użyczyli im mieszkający na wybrzeżu przyjaciele lady Barton. Patrząc na wnuczkę radosnymi, pełnymi łez oczami, lady Barton ujęła jej dłonie w swoje, uściśnęła i w rzadkim wybuchu emocji objęła ramionami. Lorne poczuła, że tu jest jej miejsce.

Lady Barton, jej córka Pauline i Agnes, która ani na chwilę nie spuszczała Lorne z oczu, bez słowa komentarza wysłuchały wyjaśnień Jamesa, który opowiedział im, co zaszło w górach. Poinformował o śmierci ojca i o tym, dlaczego on pojawił się w Astley Priory w towarzystwie siostry, uznał jednak za stosowne ominąć niektóre szczegóły, obawiając się, by nie uraziły one delikatnych kobiecych uszu. Jedną z tych spraw była rola Lorne w uwolnieniu ojca.

Wkrótce nadszedł dla Jamesa czas powrotu do Drumgow. Lorne pożegnała go z ciężkim sercem i przed rozstaniem poprosiła, aby porzucili wszelką chęć zemsty na Iainie Monroe. James jej to obiecał. Za bardzo byli zajęci ochroną własnej skóry, by ściągać sobie na głowę dodatkowe kłopoty.

Objęli się, a potem James odjechał. Lorne patrzyła za bratem, stojąc przy drzwiach, z ręką bezwładnie opuszczoną wzdłuż boku. Płaszcz zsunął się jej z ramion i opadł dokoła stóp. Przytłoczyło ją poczucie samotności.

Lorne powitała z ulgą powrót do Astley Priory, lecz nie zdołała odciąć się od niedawnych przeżyć ani wyciszyć i uspokoić. Mało tego, teraz miała wreszcie czas, aby zastanowić się nad konsekwencjami własnego postępowania. Czowała się jak lis, który umknął ścigającym go chartom i znalazł chwilowe schronienie w norze. Wiedziała, że prędzej czy później królewscy żołnierze nadciągną do Astley Priory i zaczną zadawać pytania.

Dotychczas nie rozmawiała jeszcze z nikim o swoim uwięzieniu ani o Duncanie.



Nie chciała o tym mówić i cieszyła się, że otoczenie chyba wyczuwało jej niechęć, nikt bowiem nie poruszał tych tematów. Nadszedł jednak dzień, gdy nie mogła dłużej ignorować zmian zachodzących w jej zdrowym, młodym ciele, ani też wyczerpania i mdłości, które chwytały ją każdego ranka i które same w sobie stanowiły diagnozę jej stanu.

W pierwszej chwili odkrycie, że rośnie w niej nowe życie, do którego powstania przyczynił się Iain, przyniosło jej szaleńczą radość, triumfalne uniesienie, jakby dziecko mogło odkupić wszystkie jej cierpienia i grzechy McBryde'ów. Bez względu na to, co miało się jeszcze zdarzyć, Iain był z nią związany więzami krwi. Jednak po kolejnej fali mdłości, która pozostawiła ją osłabioną i wyczerpaną, jasno uświadomiła sobie własną pozycję i ta myśl mocno jej zaciążyła.

Ujrzała przed sobą dumną twarz swego ojca na tle mglistych wzgórz, a obok niego twarze braci i przodków. Widziała ich tak jasno, jakby przed chwilą wyszli z cienia. Wszyscy oni nosili nazwisko McBryde. Walczyli i cierpieli, niektórzy nie żyli, ale udało im się zachować godność i honor. Z pewnością jej bracia byliby usprawiedliwieni, gdyby zaatakowali teraz zamek Norwood i roznieśli tę fortecę w proch i pył, a dumnego i potężnego właściciela zaszlachtowali za to, co zrobił. Potem zaś zapewne odwróciliby się plecami do siostry, która nie potrafiła zaakceptować poświęceń, jakich wymagał honor rodziny.

Domownicy zauważyli bladość Lorne i głębokie cienie pod jej oczami, a także melancholijny nastrój i próbowali wyciągnąć ją z tego stanu. Lady Barton bardzo martwiła się o wnuczkę. Nie miała pojęcia, co się dzieje, wiedziała jednak, że musi chodzić o coś więcej niż tylko smutek spowodowany niedawnymi przejściami oraz śmiercią ojca. Któregoś ranka widząc, że Lorne wychodzi z domu i samotnie udaje się na spacer po ogrodzie, ruszyła jej śladem. Znalazła ją na ławce, skrytej za młodymi świerczkami. Wpatrywała się w ogrodowy staw i wyglądała na nieszczęśliwą.

Lady Barton usiadła obok na ławce, ujęła dłoń wnuczki i uściśnięła lekko, przypatrując się jej ze szczerą troską.

- Proszę, powiedz mi, czym tak się martwisz? Od czasu przyjazdu pozostajesz w bardzo złym nastroju. Czy chodzi o coś, co zdarzyło się w Szkocji? A może o śmierć twojego ojca?

Lorne powoli potrząsnęła głową i po jej policzku spłynęła łza.

- Nie - szepnęła.

- Twoje troski są moimi troskami. Powiedz mi, co się dzieje.

Lorne spojrzała prosto w oczy babci, czując, że musi jej powiedzieć prawdę.

- Będę miała dziecko.

- Rozumiem - powiedziała powoli lady Barton, wyraźnie zaskoczona. - A kim jest ojciec?

- Iain Monroe.

- Ach, tak. Czy wziął cię siłą?

- Nie zrobiłby tego. Ja sama tego chciałam, babciu - wyznała Lorne, pochylając głowę.

Nie zdawała sobie sprawy, że przy tych słowach na jej niewinnej twarzy pojawił się wyraz zmysłowej, żarliwej tęsknoty. Babka natychmiast dostrzegła, że więź łącząca jej wnuczkę z ojcem dziecka jest głębsza, niż można by przypuszczać. - Miałas wybór?

Zapadło milczenie. Gdy w końcu Lorne podniosła głowę, lady Barton przeszedł dreszcz na widok cierpienia, które wycierało z pełnych łez oczu. Lorne doskonale znała niewzruszone zasady moralne swej babci oraz wyznawany przez nią kodeks honorowy i wiedziała, jak bardzo musi być rozczarowana postępowaniem ukochanej wnuczki.

- Chcesz powiedzieć, że oddałaś dziewictwo wrogowi swego ojca? Mężczyźnie, którego nienawiść do twojej rodziny znana jest w całym kraju? - Lady Barton z trudem powstrzymywała gniew. - Mężczyźnie, który cię porwał, wykorzystał i uwięził? I nie chciał cię uwolnić dopóty, dopóki jakieś stare porachunki nie zostaną wyrównane, a twój ojciec nie odda się w ręce kata. Jak mogłaś to zrobić? - Zauważyła, że Lorne

przyjmowała tę krytykę z rumieńcem na twarzy, nie była więc zupełnie pozbawiona wstydu. - Z tego, co właśnie usłyszałam, jest dla mnie oczywiste, że ten człowiek uwiódł cię swoim osobistym urokiem - zauważyła z ironią. - Pochodzi z nizin, przypuszczam więc, że musi być cywilizowany. Zapewne jest libertynem bez zasad. Jego zachowanie jest godne pogardy.

- Nie wiem, co począć. Czy zgodzisz się mi pomóc?

- Jak mogłabym postąpić inaczej? Jesteś bardziej głupia niż zła - orzekła lady Barton - ale nie mogę ukrywać tego, co uczyniłaś, bo sprzeciwiłabym się tym samym wszystkiemu, w co wierzę i co wyznaję. Czy powiedziałaś Jamesowi o dziecku?

- Nie. Dopiero niedawno zdałam sobie sprawę ze swojego stanu. Obawiam się, że jeśli królewscy żołnierze przybędą tu i mnie aresztują, dziecko urodzi się w więzieniu, a tego wolałabym nawet sobie nie wyobrażać.

Lady Barton wstała. Wiedziała, że nic dobrego nie przyjdzie z czekania na wyroki losu. Sama musi podjąć decyzję w tej sprawie.

- Nie dojdzie do tego. Przejmujemy inicjatywę. Zabiorę cię do Londynu i poszukam porady u mojej przyjaciółki Elizabeth Billington i jej męża. Może poprosimy o posłuchanie u króla Williama.

Lorne podniosła głowę, oszołomiona.

- Chyba nie mówisz poważnie?

- Jak najbardziej. Wyruszymy jutro z rana. Natychmiast pójde i uprzedzę o wyjeździe Pauline. Chciałabym, żeby na razie nikt oprócz nas dwóch nie wiedział o twoim stanie. Będzie jeszcze dużo czasu, by powiedzieć Pauline i Agnes.

Myśl o tym, co hrabia Norwood uczynił Lorne, wzbudziła w lady Barton niewysłowioną złość. Gdyby była mężczyzną, bez namysłu zabiłaby go za to, że zranił, upokorzył i zhańbił jej wnuczkę. Lorne twierdziła, że jest on honorowym mężczyzną. No cóż, pomyślała lady Barton, przekonamy się, ile honoru ma ten szkocki hrabia, gdy ona przedłoży sprawę królowi Williamowi.

Król William niezbyt dobrze orientował się w głębokich podziałach, istniejących między góralami a ludźmi z nizin, którzy używali angielskiego, wiedział jednak, że szkockie góry są wylegarnią kłopotliwych dzikusów. Wieści o tym, że hrabia Norwood porwał Lorne McBryde wnuczkę lady Barton, dotarły na królewski dwór. Król był bardzo niezadowolony z postępków hrabiego, a jego niezadowolenie pogłębiło się jeszcze, gdy ministrowie poinformowali go, iż panna McBryde uciekła z niewoli i wzięła bezpośredni udział w uwolnieniu swego wyjętego spod prawa ojca z więzienia Tolbooth w Inveraray.

William przyjął lady Barton na audiencji i bez słowa komentarza wysłuchał jej skargi na hrabiego Norwood oraz prośby, by uwolnić jej wnuczkę od odpowiedzialności za pomoc w umożliwieniu ojcu ucieczki z więzienia. O ile można było wierzyć pannie McBryde, ten wyrzutek spod prawa zakończył już życie. Dowiedziawszy się, że hrabia Norwood przebywa właśnie w Londynie, król kazał po niego posłać. Po długim zastanowieniu doszedł do wniosku, że może wykorzystać ostatnie wydarzenia w Szkocji z pożytkiem dla siebie oraz dla królestwa, toteż był zdecydowany zachować rozsądek, jeśli nawet nie ze współczucia, to przez rozum.

Choć hrabia Norwood był w Londynie popularną postacią, niektórzy dworzanie, złośliwej i podlej natury, niemający nic lepszego do roboty, niż upokarzać innych, kpi- li z tego, że potężny szkocki magnat został wystrychnięty na dudka przez zwykłą dziewczynę. Przechytrzyła go, uciekła z jego twierdzy, a na koniec zrobiła z niego głupca, gdy pod samym nosem żołnierzy uwolniła swego ojca z Tolbooth i wywiozła ze Szkocji. Gdziekolwiek Iain się ruszył, ciągnęła się z nim fala szeptów.

Król wierzył w uczciwość Iaina Monroe mimo niegodnego czynu, jakiego hrabia się dopuścił. Niezłomność zasad oraz lojalność wobec Korony, demonstrowana przez hrabiego Norwood, sprawiły, że król gotów był patrzeć przez palce na porwanie panny McBryde. Chciał też wykorzystać okazję, aby zakończyć odwieczną waśń między rodem Monroe a klanem McBryde'ów.

Iain spokojnie wysłuchał królewskiej połajanki. Patrzył na swego władcę bez

słowa, a niedowierzanie, które odbiło się na jego twarzy, gdy usłyszał, że lady Barton domaga się rekompensaty za zrujnowaną reputację wnuczki i że on, Iain, powinien zachować się honorowo i ożenić się z Lorne, było niemal komiczne. Na koniec król oświadczył, że związek między McBryde'ami a klanem Monroe mógłby załagodzić właśnie, dzielące niektóre buntownicze klany z gór, i że, jego zdaniem, najrozsądniejszym wyjściem z sytuacji byłoby małżeństwo. Iain powinien bezzwłocznie poślubić pannę McBryde. Gdyby nie chciał się na to zgodzić, musiałby stawić się przed sądem królewskim i odpowiedzieć za uprowadzenie, co najprawdopodobniej zakończyłoby się karą więzienia.

Na samą myśl o poślubieniu tej intrygantki Iaina ogarnęła wściekłość. Uprzytomnił sobie, że przegrał bitwę. Świadomość, że odniósł upokarzającą porażkę, była nie do zniesienia. Skłonił się i w milczeniu wyszedł, ale tuż za drzwiami zatrzymał się i przez całe pięć minut stał nieruchomo, z nisko pochyloną ciemną głową i zaciśniętymi pięściami. Miał poślubić tę zielonooką wiedźmę, która wystawiła go na pośmiewisko!

Spotkał się z Lorne sam na sam w królewskim pałacu. Nienagannie przyodziany w szkarłat i czerń stał zwrócony do niej bokiem, wpatrując się w niewielkie szklane szybki i postawą demonstrując pogardę. Lorne zatrzymała wzrok na jego twarzy. Ciemne, gęste włosy opadały mu na kołnierz.

- Iain - odezwała się, gdy nie mogła znieść przedłużającego się milczenia.

Zacisnął szczęki tak mocno, że zadrgał mu mięsień policzka. Odwrócił się powoli i obrzucił ją zimnym, beznamietnym spojrzeniem. Lorne czekała, żeby się odezwał; rozpaczliwie pragnęła powiedzieć coś na swoje usprawiedliwienie, przywołać to, co połączyło ich w Norwood, ale nie była w stanie. Patrząc na tego doskonale opanowanego, władcze obcego, zrozumiała, że nie uda się wskrzesić porozumienia zrodzonego tamtej magicznej nocy.

Jego wrogość była niemal namacalna. Lorne wzięła głęboki oddech, by się

uspokoić.

- Wiem, że to ogromnie nieprzyjemna sytuacja. Zdaję sobie sprawę, jak trudna musi być dla ciebie, podobnie jak i dla mnie - powiedziała cicho, próbując ułagodzić jego gniew. - Zapewne mną pogardzasz.

- Słusznie przypuszczasz - odrzekł bez śladu współczucia Iain. - Przyszedłem tutaj wyłącznie dlatego, że otrzymałem królewski rozkaz. Król nakazał nam wziąć ślub i w żaden sposób nie mogę tego uniknąć. Powziął szalone przekonanie, że tego rodzaju związek jest krokiem we właściwym kierunku, aby zaprowadzić pokój w górach.

- Jeśli Jego Wysokość jest o tym przekonany, znaczy to, że zupełnie nie rozumie charakteru górali.

- A ty rozumiesz? - zapytał ostro Iain.

- Lepiej niż większość ludzi. Wiem, że nie uda się zmienić sytuacji dopóty, dopóki na tronie nie zasiądzie Stuart. Większość klanów właśnie o to walczy. Gdyby Jakub Stuart dał hasło do powstania, wszyscy ruszyliby w jednej chwili. Oboje dobrze wiemy, że nasz związek może tylko powiększyć wrogość, jaka istnieje między naszymi klanami. Wielka szkoda, że król tego nie rozumie.

- Nie kryłem przed nim swojej opinii w tej sprawie. Król dobrze wie, jak wstrętą jest mi myśl o tym małżeństwie, mimo to pozostał głuchy na protesty. Jeśli odmówię, utracę wszystkie posiadłości, a zapewne również i głowę. Jego Wysokość uniewinnił nas, ale za wysoką cenę.

Lorne z wahaniem podeszła krok bliżej.

- Tak mi przykro.

- Dlatego, że nazywasz się McBryde? Dlatego, że zamordowałaś mojego brata? Dlatego, że zdradziłaś moje zaufanie?

Wyprostowała się i odparła zimno:

- Nie zamordowałam twojego brata. Czy kiedykolwiek zechcesz wysłuchać, co mam do powiedzenia na temat tamtego dnia? Przysięgam na nadzieję zbawienia, że ni-

czego przed tobą nie ukryję. Daj mi tylko szansę.

- Milcz! - zawołał Iain. - Ostrzegałem cię, że nie wolno ci wymieniać przy mnie imienia mojego brata, i przysięgam na Boga, że mówiłem poważnie.

Skinęła głową.

- Pamiętam o tym - odrzekła z goryczą - ale bez względu na to, co ci się wydaje, nie zdradziłam twojego zaufania. Biorąc pod uwagę, że byłam w niewoli wtedy, gdy John Ferguson wziął na siebie odpowiedzialność za mój wyjazd z Norwood, nie miałam innego wyjścia. Co, twoim zdaniem, powinnam zrobić? Przeciwstawić mu się?

- Nie - zgodził się Iain. Odwrócił się od Lorne i znów skupił wzrok na tym, co działo się za oknem, jakby nie mógł znieść jej widoku. Ona zaś była gotowa powiedzieć lub zrobić wszystko, byle do niego dotrzeć. Nie mogła uwierzyć, że ten zimny, odległy obcy jest tym samym człowiekiem, co czuły i pełen namiętności mężczyzna, z którym była tak blisko. Nie mieściło jej się w głowie, że on potrafi tak ją potraktować.

- A poza tym - ciągnęła - co bym osiągnęła, pozostając w Norwood? Przecież zupełnie jasno dałeś mi do zrozumienia, że nie ma dla nas wspólnej przyszłości.

- Bo nie było! Słusznie zrobiłaś, wyjeżdżając, a sądząc z tego, co słyszałem, doskonale dałaś sobie radę - odparł z sarkazmem.

Lorne ogarnął gniew. Zarumieniła się, oczy ciskały błyskawice. Podeszła do Iaina kolejny krok bliżej.

- Czy mógłbyś mi łaskawie wyjaśnić, co chcesz przez to powiedzieć?

Dopiero teraz na nią spojrział.

- Skoro pytasz, to mogę ci to wyjaśnić. Lorne McBryde. A może wolałabyś, żebym nazywał cię Molly Blair? - zapytał, podkreślając ostatnie słowa. Z satysfakcją zauważył, że się zmieszała. - Jest dla mnie oczywiste, że w imię źle pojętego honoru czułaś się w obowiązku dopomóc ojcu w ucieczce. Ale co, do diabła, myśleli twoi niespełna rozumu bracia i Galbraith, wypuszczając cię jako przynętę na Kilpatricka,



który jest znanym kobieciarzem, a w dodatku dopuszcza się okrucieństw wobec bliźnich? Nawet jego towarzysze czują do niego odrazę, a ci, którzy pozostają pod jego komendą, traktują go jak wcielenie zła. Czy twoi bracia nie są na tyle odważni, żeby załatwić taką sprawę na własną rękę, nie angażując w to kobiety? W dodatku własnej siostry?

- Okazuje się, że plotki w górach roznoszą się jeszcze szybciej niż na królewskim dworze.

Fakt, że nie spróbowała zaprzeczyć, podsycił gniew Iaina.

- Ha! A więc przyznajesz, że to zrobiłaś?

- Nie mam się do czego przyznawać. W każdym razie do niczego istotnego.

- Nie zaprzeczasz, że twoi bracia i Galbraith namówili cię na udział w intrydze, która doprowadziła do uwolnienia twojego ojca, i że oni sami również byli w nią bezpośrednio zaangażowani?

Lorne pobladła. Zbyt późno uświadomiła sobie niebezpieczeństwo. Wpadła w pułapkę i w dodatku musiała obciążyć własnych braci.

- Tego nie powiedziałam - odrzekła drżącym głosem.

- Nie? Wydaje mi się, że po tak długim czasie twoja wybujała wyobraźnia powinna wytworzyć barwną opowieść obliczoną na poruszenie serc słuchaczy, którzy chcieliby dowiedzieć się prawdy o tym, co zaszło w Inveraray. Czy zaprzeczysz, że odegrałaś rolę dziewczki, aby odciągnąć Kilpatricka od więźnia? Czy tak bardzo zależało ci na uwolnieniu ojca, że byłaś gotowa trafić do łóżka tego łotra? Odpowiedz mi, na Boga, albo sam cię zmuszę do mówienia!

Lorne widziała, że Iain przestał panować nad emocjami. W jego ochryłym głosie zabrzmiał ton, na dźwięk którego ogarnął ją strach. Po tym, jak zaznała czulej miłości, gwałtowna i brutalna namiętność kapitana Kilpatricka wzbudziła w niej odrazę. Rzeczywiście potraktował ją jak dziewczkę, którą udawała. Tylko najwyższym wysiłkiem woli udało jej się opanować wstręt, choć skóra na niej cierpła od jego dotyku.

Stanęła teraz śmiało przed Iainem, nie zdradzając swoich myśli. Patrzyli na siebie jak wrogowie. Każde z nich szukało najsłabszego miejsca w pancerzu drugiego, by zadać jak najboleśniejszą ranę.

- Jak śmiesz mnie oskarżać?! Jak możesz krytykować moje zachowanie?! Ty, który porwałeś mnie siłą, więziłeś, upokarzałeś i zniszczyłeś moją reputację? Nie masz żadnego prawa!

- Jedna rzecz się nie zgadza - stwierdził Iain. - To nie ja cię porwałem.

- Owszem, zrobił to twój krewny, ale ty zaakceptowałeś to i poparłeś. Ponieważ wydaje się, że masz obsesję na punkcie mojego kontaktu z kapitanem Kilpatrickiem - dodała z gryzącą ironią - to mogę cię zapewnić, że do niczego między nami nie doszło.

Iain pochwycił jej przegub i zacisnął na nim palce.

- Chcesz mi powiedzieć, że spotkanie z Kilpatrickiem nie zrobiło na tobie wrażenia?

- Najmniejszego.

- Kłamiesz! Jaki on był? Czy z równym zachwytem reagowałaś na jego pieszczoty jak na moje?! - wykrzyknął. Miał ochotę zacisnąć dłonie na jej gardle i zadusić ją za to, że zdradziła wiarę, jaką w niej pokładał, i zbrukała ciało w ramionach innego mężczyzny. - Ty podła dziewczko!

- Dziewka? Mylisz się. A kim ty jesteś? Powiedz mi!

- zawołała Lorne, drżąc z powstrzymywanej furii. - Powiedz, jeśli potrafisz, wątpię bowiem, żeby istniało słowo, które mogłoby cię opisać.

Iain przysunął twarz do twarzy Lorne.

- A czy nie przyszło ci do głowy, że mogą istnieć lepsze, godniejsze sposoby uwolnienia twojego ojca z więzienia? Czy podziękował ci chociaż? A może było ci wstyd przyznać się do tego, co zrobiłaś?

Cofnęła się, jakby ją spoliczkował.

- Bardziej byłoby mi wstyd, gdybym musiała się przyznać, że już wcześniej

sypiałam z jego wrogiem, z Monroe, który więził mnie siłą - odparowała, z trudem hamując się, by nie spoliczkować Iaina.

- Ty wiedzmo! Czy aż tak zależało ci na ocaleniu życia buntownika z gór, że położyłaś się z obcym?

Tak jak się spodziewał, cios okazał się celny. Przez twarz Lorne przemknął grymas bólu.

- Ten buntownik z gór, o którym mówisz, był moim ojcem i poświęcenie było tego warte. Bez względu na to, co przypuszczasz, nie miałam zamiaru iść do łóżka z kapitanem Kilpatrickiem. Byłeś pierwszym i jedynym mężczyzną, który poznał moje ciało, a skoro mamy wziąć ślub, to będziesz również ostatnim.

- Zastanów się dobrze, zanim jeszcze raz wspomnisz o tamtej nocy, bo obiecuję ci, że pożałujesz.

- Przynajmniej posłuchaj tego, co mam do powiedzenia.

- Posłucham, ale nie trzeba wyobraźni, by odgadnąć, co zaszło między tobą a Kilpatrickiem. Czy możesz przysiąc na wszystko, co dla ciebie święte, że nie posłałaś z nim do łóżka? Obrzydliwe wspomnienia wydarzeń tamtego wieczoru w Inveraray powróciły do Lorne i z jej ust wyrwał się bolesny jęk. Iain, niezdolny znaleźć innego wytłumaczenia dla jej zachowania niż to, że jest winna, popatrzył na nią oskarżycielsko.

- Jak możesz mnie o to pytać?

- Bo znam tego bydlaka. Odpowiedz mi wreszcie!

- Mogę przysiąc. Przysięgam.

- A czy król mówił prawdę, gdy mi powiedział, że Edgar McBryde nie żyje?

- Tak.

Lorne zadrżała, uświadamiając sobie, jak bardzo Iain jej nienawidzi. Widziała to w jego oczach. Nie mógł jednak nienawidzić jej tak bardzo, jak ona nienawidziła siebie.

- Tak - mruknął Iain, obserwując jej reakcję. - To mądre, że zaczynasz się mnie

bać. Nie mogę odmówić poślubienia cię, ale jeśli kiedykolwiek dowiem się, że okłamałaś mnie na temat Kilpatricka albo że twój ojciec wciąż żyje, to przysięgam, że skrucę ci kark - oznajmił, chwytając Lorne silnie za rękę.

- Jeśli już skończyłeś, to czy mógłbyś mnie puścić? To boli. Wiem, że masz ochotę zadać mi jeszcze większy ból, ale nic na tym nie zyskasz. Król każe nam wziąć ślub, a ponieważ cały świat wierzy, że nie tylko mnie porwałeś, ale również zgwałciłeś, wydaje się, że nie mam innego wyboru, jak tylko zostać twoją żoną. Oczywiście zdaję sobie sprawę, jak bardzo twoja duma będzie cierpieć, gdy zbrukasz swój starożytny ród krwią McBryde'ów.

Iain puścił jej rękę. Odsunęła się, rozcierając miejsca, gdzie złota bransoleta wbiła się w jej ciało.

- Jesteś okrutnym, pozbawionym serca brutalem. Nienawidzę cię. Sam ściągnąłeś na siebie swój los, niewoląc mnie. Nie chcę tego małżeństwa równie mocno jak ty.

Iain patrzył na piękną twarz Lorne, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. Była to jedna z tych twarzy, przy których wszystkie inne wydają się pospolite, a najbardziej niezwykle były oczy: tęczówki w różnych odcieniach zieleni, od turkusowego aż po morski. Wydawały się egzotyczne niczym tropikalne oceany, za którymi leżały skąpane w słońcu wybrzeża zamorskich krajów. Pożądał jej z siłą, która zdumiewała go samego. Nawet gdy byli z dala od siebie, czuł łączącą ich niewidzialną, lecz potężną więź.

Poczuł, że traci wewnętrzną równowagę, ale po chwili żelazna kontrola wzięła górę. Wiedział, że musi być stanowczy i zdecydowany. Lorne tylko wygląda na kruchą istotę; w istocie jest niezłomna, odważna i uparta.

- Dla wszystkich będzie oczywiste, że nasze małżeństwo nie jest zawarte z miłości - stwierdził cynicznie. - Powiedziałbym nawet, że spełnia kryteria małżeństwa zawartego pod przymusem. Żadne z nas nie uniknie upokorzenia.

- Myślę, że upokorzenie w większej części mnie dotknie

- zauważyła Lorne, odwracając wzrok. - Chyba wszyscy ludzie, zarówno tu, jak i w Szkocji, wiedzą już, co zaszło między nami w Norwood. Będą karmić się plotkami ze złośliwą satysfakcją i nie zadowolą się dopóty, dopóki nie ujrzą mnie na kolanach. Masz rację - dodała bezbarwnie.

- Dojdą do słusznego wniosku, że nie jest to małżeństwo z miłości.- Zrozumiałe, że moich uczuć do ciebie nie da się określić jednoznacznie - rzekł obojętnie. - W gruncie rzeczy te uczucia nie mają nic wspólnego z łagodnością i czułością. Bardziej przypominają wściekłość i gniew.

Lorne przełknęła gorzką pigułkę i wzruszyła ramionami.

- Dlaczego miałyby mnie obchodzić twoje uczucia? Doznałam od ciebie wielu upokorzeń, czułam się nawet z twojego powodu nieszczęśliwa i nie zamierzam znów być w takim stanie.

Odwróciła się od niego z całą godnością, na jaką było ją stać, i podeszła do drzwi.

- Myślę, że nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia; moja babka chciałaby z tobą porozmawiać. Obdarzona jest godnym podziwu temperamentem i radziłabym ci jej nie obrażać. W jej opinii postąpiłeś wobec mnie niegodnie i to okryło cię niesławą. Tylko od ciebie zależy, czy uda ci się ją ułagodzić, choć w żaden sposób nie zdołasz jej przekonać, że zupełnie nie ponosisz winy za to, co się wydarzyło. Słyszałam, że jesteś dobrze znany na dworze, szczególnie w kręgach dam, i że przypisuje ci się kilka głośnych romansów. Najwidoczniej potrafisz oczarować i stopić nawet najtwardsze i najbardziej odporne serca, panie.

Rozmowa między lady Barton a hrabią Norwood przebiegła spokojnie i kulturalnie. Pod chłodnym spojrzeniem szarych oczu Iaina Monroe lady Barton przeszła od razu do rzeczy i bez ogródek okazała mu niezadowolenie ze sposobu, w jaki potraktował jej wnuczkę. Iain w pełni nad sobą panował; udało mu się nawet nieco onieśmielić starszą panią swoim władczym sposobem bycia. Wysłuchiwała tego,

co miał do powiedzenia, oceniła jego odpowiedzi na pytania i uznała, że mówił prawdę. Było jasne, że Lorne nie wspomniała mu o dziecku; zirykowało ją to, nie zamierzała jednak zdradzać zaufania wnuczki.

Gdy podniosła się z miejsca, sygnalizując koniec rozmowy, wiedziała, że Lorne i hrabia Norwood będą musieli pokonać wiele przeszkód, była jednak przekonana, że żadna z tych przeszkód nie jest nieprzezwyciężona. Uśmiechnęła się do siebie; wizja przyszłości Lorne nabrała w jej oczach nieco jaśniejszych barw. Była pewna, że znajdzie się pod dobrą opieką. Lady Barton wyrobiła sobie opinię na temat hrabiego. Uznała, że ten kocha jej wnuczkę z siłą, która zdumiałaby jego samego, gdyby nie był tak bardzo zajęty wymyślaniem powodów, dla których nie powinien jej kochać.

scandalous

## Rozdział dziewiąty

Dzień ślubu przebiegł inaczej, niż Lorne to sobie wyobrażała.

Po przygotowaniach ujrzała w lustrze pełną wdzięku młodą kobietę w prostej sukni z kremowego atłasu, z dekoltem wyciętym w kwadrat i mocno wciętą w talii. Spódnica miękko opadała jej do stóp. Długie, obcisłe rękawy sukni zachodziły na grzbiety dłoni. Patrząc na swoje odbicie, Lorne westchnęła ze smutkiem. Ani wypoczynek, ani napary lady Billington nie zlikwidowały cieni pod oczami. Szczęśliwie okres porannych nudności już minął, nadal jednak była blada i miała podkrążone oczy.

Lady Billington, która niewiele wiedziała o porwaniu Lorne, z zachwytem przyjęła nowinę o jej ślubie z hrabią Norwood. Uważała go za przystojnego, szlachetnego mężczyznę, otoczonego powszechnym szacunkiem i cenionego ze względu na koneksje. Zdziwiona była tylko tym, że wcześniej łączono jego nazwisko z Marią Fraser, a w kręgach dworskich krążyły plotki, iż zamierza się jej oświadczyć. Panna Fraser była córką szlachcica, którego przodkowie przybyli na południe w czasach, gdy król Jakub I obejmował tron angielski.

Gdy lady Billington powtórzyła te pogłoski, Lorne poczuła się zdruzgotana. Zastanawiała się, czy ta druga kobieta kochała Iaina równie mocno jak ona; jeśli tak, to mogła sobie wyobrazić cierpienie tamtej na wieść, że jej wybranek ożeni się z inną.

- Uśmiechnij się, moja droga. Panna młoda powinna wyglądać na szczęśliwą w dniu swego ślubu - powiedziała lady Billington, promieniejąc, jak wypadało. Smuciło ją tylko, że nie będzie to wielkie, wspaniałe wesele, takie bowiem lubiła najbardziej.

- Wiem - przyznała Lorne. Agnes właśnie kończyła układać jej włosy. Wyszczotkowała je, aż zaczęły lśnić niczym płynne złoto, a potem ułożyła w fale, z tyłu opadające aż do pasa, a nad czołem przytrzymane diademem z brylantów i pereł. - Czuję się jakaś niespokojna.



Kuzynka objęła ją troskliwie. Gdy Lorne ze łzami w oczach i wahaniem opowiedziała jej o spotkaniu z hrabią i wyznała, że pod sercem nosi jego dziecko, Agnes w pierwszej chwili zareagowała na te nowiny przerażeniem i niedowierzaniem. Potem jednak Lorne przyznała, że kocha Iaina głęboko i Agnes ucieszyła się, że zaplanowano ślub. Teraz podała kuzynce modlitewnik i obserwowała, jak Lorne idzie w stronę babki, bez protestu akceptując swój los.

Przez okna kościoła Świętego Jakuba do wnętrza wpadało mdłe światło. Ceremonia małżeństwa miała odbyć się według protestanckiego rytuału. Lorne, z jedną ręką wsuniętą pod ramię lorda Billingtona i z modlitewnikiem w drugiej, jak przez mgłę dostrzegła przed sobą czarno odzianego kapłana. Na pięknie przystrojonym ołtarzu stał złoty krucyfik. Usiłowała skupić na nim wzrok i zaczerpnąć siły ze świętego symbolu.

Jedynymi gośćmi na ślubie były lady Billington, lady Barton, ciotka Pauline i Agnes.

Iain, czekający przy bocznej nawie w towarzystwie Hugh, od stóp do głów przyodziany w czerń, wyglądał jak widmo. Odwrócił się do drzwi w samą porę, aby zauważyć wejście narzeczonej. Nie potrafił określić emocji, jakie go ogarnęły na widok Lorne, która z wdziękiem szła wzdłuż głównej nawy. Wpadający przez okno promień światła przydał jej postaci niemal niezziemskiego piękna. Stała obok niego i zwróciła na niego spojrzenie, natomiast on niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w księdza.

Podeszli do ołtarza. Iain trzymał Lorne za rękę. Gdy wsuwał jej na palec obrączkę ślubną, odkryła ze zdziwieniem, że ręce miał równie zimne jak ona. Pewnym głosem powtarzał słowa przysięgi, obiecując jej miłość, pociechę, szacunek oraz opiekę w zdrowiu i w chorobie, a także to, że dopóki obydwójce będą żyli, nie porzuci jej dla żadnej innej kobiety. Słyszała to jak przez mgłę.

Gdy nadeszła jej kolej, emocje omal nie odebrały jej głosu. Czując na sobie

palące spojrzenie Iaina, obiecała, że będzie mu posłuszna. Od tej chwili była połączona na zawsze z Iainem Monroe, hrabią Norwood, zaprzysięgłym wrogiem jej rodziny i ojcem nienarodzonego dziecka. W chwili, gdy wypowiedziała sakramentalne „tak”, jej los został przypieczętowany. Uklękli, pochylając głowy przed błogosławieństwem. Pastor ogłosił ich mężem i żoną w obliczu Boga. Iain wyciągnął rękę do Lorne, by pomóc jej wstać. W towarzystwie świadków poszli do zakrystii podpisać księgi. Lorne po raz pierwszy nakreśliła swoje nowe nazwisko: Lorne Monroe, hrabina Norwood. Dopiero teraz napotkała wzrok Iaina. Twarz miał bez wyrazu.

Po zakończeniu formalności wyszli z zakrystii i ramię w ramię przemierzili kościół. Przy drzwiach ze zdumieniem ujrzeli króla. Lorne skłoniła się nisko. Na widok olśniewających złotych włosów i zielonych oczu William uznał, że mieli rację ci, którzy sławili jej urodę.

- Przyszedłem, by złożyć wam życzenia szczęścia i pomyślności - oświadczył.

- Dziękujemy, panie. Czujemy się niezmiernie zaszczytzeni - odparła Lorne.

William przypatrywał się jej przez chwilę, a gdy znów się odezwał, na jego twarzy pojawił się łagodny uśmiech.

- Bądź dobrą żoną dla hrabiego i zapomnij o okolicznościach, które was połączyły. Zostawcie przeszłość w spokoju.

- Postaram się, panie - zapewniła.

- Nie pocałowałaś jeszcze swojej żony, Monroe. To tradycja, której nie powinieneś lekceważyć.

Iainowi nie podobało się, że król przypomina mu o obowiązkach, czuł jednak na sobie wzrok zgromadzonych w kościele.

- To da się naprawić, panie.

Objął Lorne i pocałował ją powoli, bez pośpiechu. Gdy uniósł głowę, przerywając pocałunek, i popatrzył jej w oczy, dostrzegł w nich widzianą już raz, pamiętnej nocy, tęsknotę. Najchętniej nie wypuszczałby żony z ramion, jednak

odwrócił wzrok i cofnął się.

- Czy urządzasz uroczystość dla dworzan? - zapytał król.

- Nie, panie. Tylko prywatne śniadanie w Billington House z rodziną mojej żony. - Iain wolałby uniknąć weselnej ceremonii, lady Barton była jednak nieprzejednana. - Biorąc pod uwagę okoliczności, które doprowadziły do tego małżeństwa, sądzę, że świętowanie na taką skalę, o jakiej mówisz, panie, nie byłoby w dobrym tonie.

- Być może. Mam jednak szczerą nadzieję, zresztą w interesie nas wszystkich, że wasz związek okaże się szczęśliwy i że nie będziecie zaniedbywać małżeńskich obowiązków. Kto wie, co jeszcze może zdarzyć się w przyszłości za północną granicą. Niewykluczone, że kiedyś historia będzie ci wdzięczna.

Król lekko skłonił głowę, zadowolony, że jego życzenia zostały spełnione, i wraz ze swoją świtą opuścił kościół.

Lorne nie brała udziału w rozmowie, ale ostatnie słowa władcy wywołały rumieniec na jej policzkach. Niezadowolony, że król przypomniał mu o małżeńskich obowiązkach, Iain wziął żonę za rękę i powiedział:

- Myślę, że powinniśmy już iść.

Pomógł żonie wysiąść z powozu i razem weszli do Billington House. Na widok licznie zebranych gości Iain z trudem stłumił irytację. On sam nie zaprosił nikogo oprócz sir Hugh. Wszyscy jego bliscy pozostali w Szkocji; zresztą nie mieliby odwagi pokazać się na ślubie, zawartym z powodu szczególnych okoliczności. Pozostał jednak przy boku Lorne i udało mu się przekonująco odegrać scenę przyjmowania gratulacji oraz przebrnąć przez niezobowiązujące rozmowy przy musującym winie, nie odzywał się jednak do żony ani na nią nie patrzył. Pomimo suto zastawionego stołu nastrój panujący przy śniadaniu nie był szczególnie radosny.

Po jakimś czasie Iain oddalił się, by porozmawiać z lordem Billingtonem, a do Lorne zbliżył się sir Hugh. Ucieszyła się na jego widok, ponieważ zawsze traktował ją życzliwie.

- Niezmiernie się cieszę, że znów cię widzę, tym razem w mniej dramatycznych okolicznościach - rzekł przyjaźnie, uprzejmie skłaniając głowę. - Wyglądasz czarująco. Iain to szczęściarz.

- Dziękuję, sir, ale nie sędzę, by Iain uważał się za szczęściarza z tego powodu, że musiał wziąć ślub z córką największego wroga - odrzekła Lorne, patrząc prosto w jego niebieskie oczy. Hugh był bardzo przystojny i doskonale wyglądał, ubrany w złoty żakiet, spod którego wystawał biały koronkowy żabot oraz kremowe bryczesy. - Ja również się cieszę, że ponownie pana widzę, sir. Wyznam, że bardzo obawiam się powrotu do Norwood. Będę tam czuła się jak intruz. Nie mam też ochoty na ponowne spotkanie z Johnem Fergusonem. Gdy się dowie, co Iain uczynił, bez wątpienia będzie miał mu to za złe.

Na te słowa Hugh zaśmiał się cicho.

- John nie jest taki zły, jak ci się wydaje, w innym wypadku nie zostałby bliskim przyjacielem Iaina. Na pewno przez jakiś czas będzie złościł się i lamentował, ale gdy się wykrzyczy, zrozumie, że Iain nie miał innego wyjścia i musiał wypełnić królewski rozkaz. Poza tym nie zapominajmy, że przyczynił się do rozwoju wypadków. To przecież on cię porwał. Gdyby nie to, nie doszłoby do dzisiejszej uroczystości.

- Chyba masz rację, sir. Słyszałam, że Iain zatrzymał się u ciebie.

- Tak, mam dom w Londynie. Iain nie chce kupić posiadłości w mieście. Twierdzi, że to niepotrzebny kłopot, a także wydatek, bez którego doskonale może się obejść. Nieczęsto tu przyjeżdża, więc potrafię go zrozumieć i oddaję mu dom do dyspozycji, gdy ma ochotę wybrać się na południe. Oczywiście ty również zatrzymasz się tam dzisiaj na noc, a ponieważ cenię sobie przyjaźń z Iainem, zamierzam zejść wam z oczu.

Lorne dopiero po chwili pojęła sens tych słów i jej policzki pokryły się szkarłatnym rumieńcem.

- Chyba nie zamierzasz opuścić własnego domu z mojego powodu?

- Dziś jest wasza noc poślubna - rzekł Hugh z łobuzerskim uśmiechem. - Nie

zamierzam wam przeszkadzać.

- Ależ... To znaczy...

- Owszem, przeszkadzałbym.

- Nie możemy cię przecież wyrzucać z twojego domu!

- Wierz mi, na królewskim dworze nie brakuje łóżek. Lorne nie była tak naiwna, by nie zrozumieć, co miał na myśli, toteż jej rumieniec jeszcze się pogłębił.

Hugh wziął dwa kieliszki wina z tacy przechodzącego lokaja i podał jej jeden.

Upił kilka łyków ze swojego kieliszka i popatrzył na nią z pewnym zaskoczeniem.

- Nie jesteś katoliczką, tak jak pozostali McBryde'owie - stwierdził. - Jak to się stało?

Wzruszyła ramionami.

- Gdy ojciec wysłał mnie do babki, nalegała, aby wychować mnie w swojej wierze. W ten sposób zostałam protestantką.

- Ojciec i bracia nie mieli nic przeciwko temu?

- Wówczas nie. Chociaż wydaje mi się, że ojciec później zaczął tego żałować. - Spojrzała w stronę swego męża, który wciąż pogrążony był w rozmowie z lordem Billingtonem. - Iain bez wątplenia będzie błogosławił fakt, że nie jestem katoliczką. Ostatnie, czego mógłby pragnąć pod swoim dachem, to żona popierająca jakobitów. Byłby to dla niego dodatkowy powód odczuwania do mnie niechęci - wyznała, ale zaraz pożałowała swych słów.

- Iain tak by się nie zachował - zaprotestował Hugh.

- Rozumiem jednak, jak się teraz czujesz. Iain jest tolerancyjny, poważa wszelkie wyznania zarówno chrześcijańskie, jak i niechrześcijańskie. Uważa, że religia jest prywatną sprawą każdego człowieka. Ma też przyjaciół wśród katolików, na przykład mnie - wyjął Hugh.

Lorne spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Jesteś katolikiem, sir?

- Tak, ale chciałbym cię zapewnić, że nie mam nic przeciwko panowaniu króla

William. Nie chcę powrotu Jakuba na tron, uważam bowiem go za głupiego aroganta i mam szczerą nadzieję, że pozostanie na wygnaniu do końca swoich dni. Przerwał rozmowę, gdyż podeszła do nich Agnes. Lady Barton przedstawiła ich sobie już wcześniej. Hugh był oczarowany młodą kobietą, jej delikatną twarzą w kształcie serca i rudymi włosami.

- Sir Hugh, czy zostałeś już przedstawiony mojej kuzynce? - zapytała Lorne, przenosząc wzrok z jednej twarzy na drugą.

Jej uwagi nie uszedł podziw w oczach Hugh, gdy patrzył na Agnes. Z kolei na twarzy kuzynki malował się wyraz popłochu.

- Tak, miałem tę przyjemność - odrzekł Hugh, pochylając się nisko nad dłonią Agnes i lekko muskając ją ustami. Policzki dziewczyny pokrył wyraźny rumieniec. - Widzę, hrabino, że twój mąż idzie w naszą stronę, więc jeśli zechcesz mi wybaczyć, porwę twoją kuzynkę na szklaneczkę ponczu. Chciałbym z nią porozmawiać i lepiej poznać.

Lorne patrzyła na Iaina, który zbliżał się do niej zdecydowanym krokiem. Wyglądał jak drapieżnik gotów do rzucenia się na ofiarę.

- Chciałbym już wyjść, To był długi dzień i myślę, że pozostaliśmy tu wystarczająco długo.

- Tak szybko? Czy nie możemy zostać jeszcze trochę? Iain pochylił się i rzekł złowieszczo spokojnym tonem, prosto do ucha Lorne:

- Idziemy. Słuchaj uważnie tego, co mówię, bo nie zamierzam na ten temat dyskutować.

Lęk przed pozostaniem z nim sam na sam sprawiał, że Lorne gotowa była powiedzieć cokolwiek, co tylko mogło opóźnić wyjście z domu babki, a poza tym szczerze pragnęła jeszcze zostać. Być może była to dla niej ostatnia okazja do spotkania z rodziną. Obawiała się, że nie zobaczy ich przez dłuższy czas. Jednak musiała podporządkować się mężowi.

- Doskonale. Jestem gotowa.

Iain spojrział na jej bladą twarz, podziwiając jej odwagę i opanowanie.

- Chodź, trzeba się pożegnać z gośćmi.

Uprzejmie podał jej ramię. Położyła na nim drżącą dłoń.

Pierwszą osobą, jaką Lorne zobaczyła po wejściu do imponującej rezydencji sir Hugh Glovera, był Archie. Jego pogodna, piegowata twarz nie straciła nic ze swojego życzliwego wyrazu. Szczerze uradowany widokiem Lorne, skłonił się przed nią z szacunkiem.

- Archie! Jak się cieszę, że cię widzę! - zawołała z nieskrywaną radością.

Sługa Iaina patrzył na nią takim wzrokiem, jakby miał przed sobą boginię. Małżeństwo jego pana z Lorne było dla niego równym zaskoczeniem jak dla innych, ale w przeciwieństwie do nich, Archie był bardzo z tego zadowolony.

- Ja również cieszę się, że cię widzę, pani. Jeśli mogę coś dla ciebie zrobić, nie wahaj się powiedzieć mi o tym.

- Jesteś moim sługą, a nie pokojówką pani - wtrącił Iain. - Zaprowadź moją żonę do jej pokoju. Ja tam przyjdę później.

Lorne bez słowa poszła za Archiem przez misternie rzeźbioną klatkę schodową. Dotarli do podestu, za którym rozciągał się korytarz z rzędem drzwi, prowadzących do pokoi sypialnych. Chłopiec wprowadził ją do jednego z nich. Podziękowała mu, zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie plecami, czując, jak jej napięte ciało powoli zaczyna się rozluźniać. Cieszyła się, że przed przyjściem Iaina będzie sama; że się uspokoi i przygotuje. Liczyła na to, że wspólnie spędzona noc pozwoli im znów odnaleźć namiętność, która połączyła ich w Norwood. Musiała się też zastanowić, w jaki sposób powiedzieć mu o dziecku. Miała cichą nadzieję, że Iain okaże radość, obawiała się jednak, że może stać się inaczej.

Pokój był duży i bardzo gustownie urządzone. W kominku płonął ogień. We wnętrzu dominowało wielkie łóżko z baldachimem. Jenny, która właśnie poprawiała pościel, uśmiechnęła się do Lorne.



Jenny pochodziła z wioski Astley, z biednej rodziny. Miała piętnaście lat, gdy zaczęła pracować jako pokojówka w Astley Priory. Była dwa lata starsza od Lorne i całym sercem jej oddana. Słyszała z dyskrecji i nigdy nie marnowała czasu na plotki. Był to jeden z powodów, dla których lady Barton nalegała, żeby Jenny towarzyszyła Lorne w jej nowym życiu.

- Wyglądasz blado, pani. Czy dobrze się czujesz?

Lorne skinęła głową, zadowolona z obecności dziewczyny. Jenny wiedziała o dziecku. Trudno byłoby to przed nią ukryć, gdyż to ona zajmowała się Lorne każdego ranka, gdy prześladowały ją mdłości.

- Cieszę się, że jesteś ze mną teraz i że będziesz w przyszłości.

W chwilę później, przyodziana w kremową, jedwabną nocną koszulę z koronkami Lorne siedziała przed lustrem, a Jenny szczotkowała jej długie, lśniące włosy. Gdy skończyła, odłożyła szczotkę na bok i uśmiechnęła się do odbicia swej pani.

- Wyglądasz, pani, prześlicznie. Lepiej stąd pójdę, zanim pojawi się twój mąż.

Lorne odwróciła się do niej z paniką.

- Nie, Jenny. Proszę, zostań ze mną jeszcze trochę.

- Dobrze. Zostanę jeszcze przez kilka minut - zgodziła się pokojówka.

Minuty przeciągały się w godziny, a Iain wciąż się nie pokazywał. Krążąc nerwowo po komnacie, Lorne czekała na niego, niespokojna i wyczerpana. Gdy już nie mogła dłużej znieść oczekiwania, wysłała Jenny na dół do kuchni, rzekomo po kubek mleka. W gruncie rzeczy chodziło jednak o to, by pokojówka sprawdziła, co zatrzymuje Iaina. Jenny po powrocie oznajmiła, że sir Hugh wrócił do domu i obydwaj mężczyźni siedzą i piją w salonie. Lorne zacisnęła usta. Do szalejących w niej emocji dołączyła złość. Sir Hugh powiedział jej przecież, że nie będzie nocował w swoim domu, żeby nie przeszkadzać nowożeńcom, co więc sprawdziło go tu i jak Iain śmiał tak ją przetrzymywać? W końcu to była ich noc poślubna. Czy robił to złośliwie,

aby jeszcze bardziej ją ukarać?

Na widok malującego się na twarzy Lorne niedowierzania Jenny westchnęła bezradnie i poradziła:

- Może będzie najlepiej, jeśli położysz się, pani, zanim twój mąż tu przyjdzie.

- O ile w ogóle zechce się pojawić! - wybuchnęła Lorne ze złością. Popatrzyła na nieszczęśliwą twarz pokojówki i wzięła się w garść. - Wszystko w porządku, Jenny. Poczekam jeszcze trochę, ale ty się połóż. Wiem, że musisz być zmęczona. Cokolwiek zatrzymuje mojego męża tak długo, z pewnością jest dla niego bardziej atrakcyjne ode mnie. Zamierzam pójść do łóżka i zamknąć drzwi na klucz - dodała z goryczą.

- Gorzko byś tego pożałowała - odezwał się od strony drzwi Iain.

Stał oparty o drewnianą framugę, z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Twarz miał ponurą i obojętną, a z jego zimnych oczu wyzierała arogancja. Mimo wszystko serce Lorne забиło mocniej na jego widok, wyglądał bowiem imponująco w białej, do połowy rozpiętej koszuli i z potarganymi nad czołem włosami. Zatrzymała na nim wzrok, napawając się jego widokiem. Wbrew sobie poczuła narastające podniecenie, ale ten moment słabości nie trwał długo.

Widok pięknej, młodej żony w niewiele zakrywającej koszuli nocnej natychmiast pobudził Iaina.

- Zostaw nas - rzucił w stronę Jenny ostrym, nieuprzejmym tonem, który natychmiast wywołał oburzenie Lorne.

- Iain, sądzę, że...

- Proszę, zostaw nas - powtórzył łagodniej, wskazując głową drzwi.

Lorne, nie chcąc wszczynać kłótni, i to przy służącej, poparła męża:

- Jenny, jesteś wolna. Dobranoc.

Gdy zostali sami, stanęła przed nim w wojowniczej pozycji. - Jak śmiesz odsyłać tak nieuprzejmie moją pokojówkę?! - wykrzyknęła. - Jenny od lat służyła w domu mojej babci. Nie pozwolę, żebyś ją denerwował!

- Pani - odrzekł Iain - sam król raczył mi dzisiaj przypomnieć, że powinienem

wypełniać należycie małżeńskie obowiązki, i to samo dotyczy ciebie. - Zbliżył się z uśmiechem. - Mogę cię zapewnić, kochanie, że dziś wieczorem pokojówka nie będzie ci do niczego potrzebna.

- Nie nazywaj mnie tak!

- Jak?

- Swoim kochaniem. To puste, nic nieznaczące słowa. Nie jestem twoim kochaniem.

Wzruszył ramionami, jakby było mu to zupełnie obojętne.

- Jak sobie życzysz. Jesteś niezwykłą osobą, moja droga żono. - Usiadł na łóżku i zaczął ściągać buty. - Dość już tragizowania.

- Wyrosłam z wieku, w którym można było mnie zapędzić do łóżka, a gdy się kładę, wolę być sama.

Iain odrzucił buty na bok, wstał i szybko zdjął koszulę. Lorne patrzyła na niego z rumieńcem na policzkach. Światło świec rzucało cienie na jego twarz. Mięśnie ramion drgały przy każdym ruchu pod gładką skórą. Wyglądał równie wspaniale jak w jej wspomnieniach.

Nie odezwał się ani słowem, tylko spoglądał na nią błyszczącymi oczami. W dalszym ciągu miał irytujący zwyczaj skrywania swoich myśli za nieprzeniknioną maską. Zbliżył się do niej z kpiącym uśmiechem myśliwego, który wie, że ofiara za chwilę wpadnie w jego szpony.

- Nie dotykaj mnie. Idź do diabła i poszukaj sobie innego łóżka do spania. Nie będziesz mnie używał, kiedy tylko przyjdzie ci na to ochota. Mam do ciebie wiele żalu. Od chwili, gdy spotkaliśmy się w kościele, robiłeś, co mogłeś, aby mnie zranić i upokorzyć, a jakby tego było mało, kazałeś mi czekać na siebie przez pół nocy, podczas gdy sam siedziałeś i popijałeś z przyjacielem. Po tym wszystkim spokojnie przychodzisz do mojej sypialni i oczekujesz, że posłusznie będę wykonywać wszystkie twoje rozkazy? Nie zamierzam znosić takiego traktowania!

- I tylko dlatego złościsz się jak dzika kotka? - zapytał z tym samym drwiącym

uśmiechem.

- Nie dam ci tej satysfakcji!

Gniew coraz bardziej w niej narastał. Pomyślała, że mógłby przynajmniej udawać skruchę, on tymczasem miał czelność z niej kpić.

- Czy chciałabyś, żebym ci to wyjaśnił? - zapytał ze zniecierpliwieniem, wpatrując się jak zahipnotyzowany w jej smukłą, a zarazem kobiecą sylwetkę, rysującą się pod nocną koszulą.

- Trochę już na to za późno - odparowała.

Zamierzała wypowiedzieć te słowa z chłodnym lekceważeniem; niestety, głos się jej załamał. Zastygła bez ruchu, gdy wzrok męża wymownie przesunął się po całym jej ciele. Nieskrywana zmysłowość, którą widziała w jego spojrzeniu, zupełnie ją sparaliżowała i dopiero po dłuższej chwili udało jej się odzyskać głos.

- Powiedziałam, żebyś mnie nie dotykał, i mówiłam poważnie. Kiedyś oddałam ci się w dobrej wierze, ale nie zrobię tego więcej, aż nie będę na to gotowa. Do tego czasu nie tkniesz mnie nawet palcem. - Czy to groźba? - zapytał Iain, podchodząc bliżej. Poniewczasie Lorne dostrzegła swój błąd. Jej słowa

zabrzmiały jak prowokacja. Zaniepokojona, cofnęła się o krok. Nie była pewna, czy uda jej się w porę dopaść drzwi i uciec.

Iain zorientował się w jej zamiarach i zapowiedział stanowczo:

- Nawet o tym nie myśl. Nigdzie nie pójdziesz.

- W takim razie może ty wyjdiesz? - zapytała już bez gniewu. Zebrało się jej na płacz. Usiłowała powstrzymać łzy.

- Nie, pani. Po tym, co wyprawiałaś w Szkocji, stałem się pośmiewiskiem wszystkich. Nie pozwolę, aby rozniosło się, że moja żona pokazała mi drzwi w noc poślubną.

Stali naprzeciwko siebie niczym walczący na śmierć i życie przeciwnicy. Lorne pragnęła Iaina aż do bólu, ale jego arogancki sposób bycia i przekonanie, że może sobie z nią poczynać wedle własnej woli, wzbudzały w niej gniew i bunt.

On zaś w ogóle nie zastanawiał się nad tym, co robi. Powodowało nim silne pragnienie posiadania, zaborczość a nie namiętność czy czułość. Otoczył Lorne ramionami i poczuł jej subtelny zapach.

- Puść mnie! - wykrzyknęła Lorne. - Jesteś odrażający!

- Doskonale wiesz, jak pochlebić mężczyźnie - orzekł z przekąsem. - Być może taki jestem, a może nie, jednak potrafię potraktować nieprzyjemnie tego, kto mi się sprzeciwia. Radziłbym ci to zapamiętać.

Zaniósł ją na łóżko i bezceremonialnie rzucił na środek Oburzona Lorne kręciła się na wszystkie strony, próbując mu się wyrwać, chcąc go zranić i nie zamierzając mu się poddać. Była zwinna i wyslizgiwała mu się z rąk niczym piskorz, kłopot jednak sprawiały włosy, które oplątywały ją niczym jedwabne liny.

Z przekleństwem na ustach Iain przytrzymał jej przeguby nad głową, zawahał się jednak, bowiem nigdy jeszcze nie brał kobiety siłą. W samej myśli było coś odrażającego. Nawet miał ochotę powiedzieć, że wybacz Lorne to, co robiła z Kilpatrickiem, że chciałby, aby ich małżeństwo okazało się szczęśliwe, że obiecuje, iż nigdy jej nie skrzywdzi. Jednak gdy popatrzył na pełne usta żony i poczuł pod sobą jej ciało, chwila wahania szybko minęła.

- Puść mnie - syknęła Lorne. - Nie chcę z tobą spać. Wsunął dłonie w jej włosy i odchylił jej głowę do tyłu, tak że musiała spojrzeć mu w oczy.

- Nie zamierzam spać - odrzekł, zdumiony furią malującą się na jej twarzy. - W każdym razie jeszcze nie teraz.

- Wiesz, co chcę powiedzieć. Nie chcę uprawiać z tobą miłości.

Wziął głęboki oddech, trzymając temperament na wodzy.

- Nie pamiętam, żebym cię pytał o zdanie w tej sprawie - rzekł cicho. - Jesteś moją żoną.

- Tak, jestem twoją żoną. Okoliczności zmusiły mnie do poślubienia cię, ale nie weźmiesz mnie siłą. Jeśli zechcę cię odrzucić, zrobię to.

- Możesz próbować, lecz na wypadek, gdybyś nie zrozumiała tego, co mówiłaś

w kościele, przypominam, że obiecałaś być mi posłuszną i służyć mi.

- Służyć? Nigdy! - Lorne pogardliwie wykrzywiła usta. - Nikomu nie służę i nie będę służyć.

Iain ujął ją pod brodę.

- Nie odrzucaj mnie, bo ostrzegam, że tego nie zniosę. Będziesz mi posłuszna i powolna. Jeśli cię zechcę, będę cię miał. Będę cię posiadał, twoje ciało i duszę - oznajmił, wymawiając każde słowo wyraźnie i z naciskiem. - Możesz protestować, ile tylko zechcesz. To niczego nie zmieni.

Zamilkł i popatrzył na nią, a potem uśmiechnął się niemal z czułością. Była piękna niczym egzotyczny, rzadki kwiat.

- Dajże spokój - poprosił, muskając ustami jej policzek i dodał: - Cóż to za demonstracja skromności? Przecież nie pierwszy raz jesteś w moich ramionach.

Lorne wpatrywała w Iaina, z coraz większym trudem broniąc się przed tym, żeby nie ulec zarówno własnemu pożądaniu, jak i bliskości ukochanego mężczyzny.

- Czy myślisz, że mogłabym o tym zapomnieć?

- Mam szczerą nadzieję, że nie - odparł, pochylając się nad Lorne.

Podejmując ostatnią próbę, Lorne spróbowała wyslizgnąć się spod Iaina, ale zdało się to na nic. Z wprawą doświadczonego żołnierza Iain rozpoczął oblężenie i umocnienia twierdzy szybko kruszyły się pod jego naporem. W świetle świec Lorne widziała jego wyrazistą, męską twarz.

- Nie ruszaj się - zakomenderował. - Przestań się wyrywać. Zmęczysz się tylko, a i tak niczego nie osiągniesz. Bez względu na to, co było wcześniej i co czeka nas w przyszłości, chciałbym, żebyś teraz o tym zapomniała. Uświadom sobie, że to nasza noc poślubna, i na tym się skup. Nawet jeśli życie nas obojga obróci się w ruinę, chciałbym, aby zostało nam chociaż jedno dobre wspomnienie. Jesteśmy to sobie winni, nie sądzisz?

Wsunął dłonie pod jej biodra, przytrzymał je mocno i unieruchomił Lorne pod swoim ciałem. Leżała napięta, głęboko poruszona jego słowami. Powiedział więcej,

niż mogła mieć nadzieję. Przymknęła oczy, by nie widzieć twarzy męża, czuła jednak na policzku jego przyspieszony oddech. Gdy zaczął ją całować, pragnienie bliskości i namiętność wzięły górę nad innymi uczuciami.

- Och, nie - westchnęła, czując ręce Iaina na swoim ciele - błagam cię.

- O co błagasz, kochanie? Żebym przestał czy żebym posunął się dalej?

Nie była w stanie myśleć racjonalnie. Drżała, choć nie było jej zimno; nie mogła się poruszyć, nawet gdyby chciała, a nie była pewna, czy chce. Sama nie wiedziała, jak doszło do tego, że obydwójce byli nadzy. Zarzuciła mężowi ręce na szyję, wplotła palce w jego włosy i oddała mu się cała jak nigdy wcześniej. Zapominając o wszystkim, pozwoliła się ponieść ekstazie. W końcu, przepełniona radością, czując, jak całe jej ciało wciąż pulsuje, zasnęła wyczerpana, uszczęśliwiona pewnością, że jej ciało, serce i dusza na zawsze należą do Iaina Monroe.

Szare światło poranka sączyło się przez szczeliny między ciężkimi zasłonami. Iain poruszył się i zauważył, że Lorne nie leży w łóżku. Podparł się na łokciach rozejrzawszy się po komnacie, zorientował się, że jest pusta. Zmarszczył brwi, zastanawiając się, gdzie podziała się żona. Wkrótce wstał, naciągnął bryczesy, wsunął ramiona w rękawy koszuli i ruszył w stronę drzwi. W tym momencie usłyszał jakiś dźwięk, dochodzący z przyległej garderoby. A więc tam się ukryła. Podeszedł z uśmiechem do zamkniętych drzwi, ale naraz znieruchomiał. Ze środka dochodziły dźwięki świadczące o tym, że ktoś wymiotuje.

W pierwszej chwili pomyślał, że poprzedniego dnia Lorne zjadła coś, co jej zaszkodziło, ale gdy pchnął drzwi i zobaczył półnagą żonę pochyloną nad naczyniem, zorientował się, że to coś poważniejszego, i się przestraszył. Zaraz potem uprzytomnił sobie, co oznaczają poranne mdłości u kobiety.

Lorne natychmiast wyczuła jego obecność. Znieruchomiała i podniosła głowę, wycierając usta chusteczką. Jej oczy w woskowej twarzy wydawały się i pozbawione życia.



- Iain - szepnęła. - Przepraszam, jeśli cię obudziłam. Widzisz, ja...

Ogarnął ją bezlitosnym, badawczym spojrzeniem i zauważył, że jej brzuch jest nieco nabrzmiały.

- Będziesz miała dziecko - powiedział. Nie było to pytanie, lecz stwierdzenie.

Lorne skurczyła się pod jego wzrokiem. W ustach jej zaschło, a z lęku serce zaczęło bić szybciej. Na twarzy męża malowała się złość, jakby namiętność i czułość, które połączyły ich tak niedawno, były tylko złudzeniem. Znów stał przed nią obcy. Bez słowa skinęła głową, patrząc na niego błagalnie.

- Kiedy zamierzałaś mi o tym powiedzieć?! - wybuchnął. Gdy nie odpowiedziała, pochylił się w jej stronę, przesywając ją spojrzeniem. - Słucham! Wyjaśnij mi to.

- Czekałam na odpowiednią chwilę.

- Na odpowiednią chwilę? Daj spokój, Lorne. Miałaś całą noc, żeby mnie oświecić w tej kwestii.

- Chciałam ci powiedzieć, przysięgam.

- Czy zgodziłaś się wyjść za mnie tylko po to, by znaleźć ojca dla bękarta Kilpatricka?

Zrozpaczona Lorne spojrzała na męża z niedowierzaniem.

- Jak śmiesz mówić coś podobnego?! Czy nie przyszło ci do głowy, że to może być twoje dziecko? - odparowała z furją.

- Może? Ty intrygantko!

Dopiero teraz Lorne zdała sobie sprawę, że niezręcznie dobrała słowa. Iain zrozumiał je tak, jak było mu na rękę.

- Nic dziwnego, że twoja babka tak szybko pobiegła z tą sprawą do króla. Nie mogła ścierpieć myśli, że jej wnuczka urodzi bękarta, aby więc ukryć hańbę, lepiej było wydać ją za szkockiego porywacza, niż zostawić bez męża. Czy zagroziła królowi, że jeśli nie zgodzę się na ślub, oskarży mnie o uwiedzenie? Jeśli uważasz, że szantażem można zmusić mnie do małżeństwa, to bardzo się mylisz.

- W takim razie dlaczego zgodziłeś się ze mną ożenić?

- Ponieważ twoja szanowna babka i król nie zostawili mi innego wyjścia. Czy lady Barton wie o Kilpatricku?

- Nie.

- A więc ona wierzy, że to jest moje dziecko?

- Oczywiście, że tak. Bez względu na to, co myślisz, to jest twoje dziecko! - wykrzyknęła Lorne z furją. - Gdy po raz pierwszy się kochaliśmy, byłeś wielce zaskoczony, że jestem dziewicą, bo, dając posłuch plotkom, wyrobiłeś sobie o mnie opinię i uznałeś, że przesłam przez łóżka połowy londyńskich dżentelmenów.

- Wzruszająca opowiadka - rzucił Iain drwiąco. - Czy oczekujesz, że dam wiare twoim słowom?

- Możesz wierzyć, w co chcesz, ale ja nigdy cię nie okłamałam.

- Choć jeden jedyny raz w tym naszym nieszczęsnym wspólnym życiu powiedz mi prawdę. Chciałbym wiedzieć dokładnie, co zaszło między tobą a Kilpatrickiem w tym przeklętym Tolbooth.

Lorne nie miała ochoty myśleć o tym, co zdarzyło się w Inveraray, ani wspominać, jak uwiodła obrzydliwego kapitana Kilpatricka. Na szczęście udało się jej w porę wrzucić środek usypiający do jego wina; zasnął, zanim zdążył posunąć się zbyt daleko. Wspomnienia tamtej nocy były okropne, ale nie żałowała tego, co uczyniła.

- Czy musimy do tego wracać? Przecież już ci o tym mówiłam.

- Mówiłaś - przytaknął Iain, niespokojnym krokiem przechadzając się po garderobie - ale ominęłaś najbardziej intrygującą część. Potrafisz chyba zrozumieć, dlaczego mnie to interesuje?

- Nie warto tego wspominać - odparła, ocierając wierzchem dłoni policzki mokre od łez. - Kapitan Kilpatrick pilnował mojego ojca. Plan polegał na tym, żeby odwrócić jego uwagę na tyle, aby umożliwić ucieczkę, i mniej więcej tyle się wydarzyło.

Iain przesywał ją wzrokiem.

- Mniej więcej? Co to znaczy mniej więcej?

- Miałam ze sobą butelkę wina ze środkiem usypiającym. Kilpatrick wypił je i środek szybko zadziałał.

- A gdyby nie zadziałał? Co wtedy? - zapytał ostro. - Jak daleko byłaś gotowa się posunąć, by wydostać ojca z więzienia? Czy pozwoliłabyś mu się zgwałcić?

- Nie, nie pozwoliłabym - odrzekła Lorne, głęboko urażona. - Robert i James przez cały czas znajdowali się w pobliżu. Interweniowaliby, gdyby miało do tego dojść. We dwóch daliby sobie radę z Kilpatrickiem.

- Skoro tak, to po co użyli ciebie? Dlaczego po prostu nie wzięli Tolbooth szturmem?

- Ponieważ użycie siły przyciągnęłoby uwagę. W mieście było pełno żołnierzy. To byłoby samobójstwo. Robert wierzył, że więcej osiągniemy podstępem niż siłą, i okazało się, iż miał rację.

Iain zaśmiał się drwiąco.

- Warto było ryzykować?

- Tak, warto. Przynajmniej ja tak uważam, choć wyznaję, że wtedy byłam śmiertelnie przerażona.

- Nie oczekuj, że będę cię za to podziwiał - obruszył się Iain.

Wrócił do sypialni, podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Lorne poszła za nim, słaniając się na nogach. Z krzesła wzięła suknię i narzuciła ją na ramiona, usiłując zachować spokój.

- A co zaszło w czasie, który spędziłaś sam na sam z Kilpatrickiem? Czy on cię dotykał? - zapytał ostro Iain, jakby przesłuchiwał Lorne.

Z nieszczęśliwym wyrazem twarzy skinęła głową.

- I coś więcej?

Znow skinęła głową.

- Ale nie w taki sposób, jak myślisz.

- Wystarczy. - Iain zbladł. - Powiedziałaś już dosyć. Jesteś głupia i

lekkomyślna! - wykrzyknął, ze wzburzeniem.

- Naprawdę czasami zachowujesz się bardzo nierozsądnie. Zdradź mi jeszcze, gdzie był Galbraith, gdy roztaczałaś swoje wdzięki przed Kilpatrickiem jak pierwsza lepsza dziewczyna?

Lorne zdawała sobie sprawę z tego, że nie da się dłużej unikać tego tematu. Wiedziała też, że to, co miała do powiedzenia o byłym konkurencie do swojej ręki, jeszcze bardziej rozwścieczy jej męża.

- Duncana tam nie było. Zostawił nas i wrócił do Kinlochalen. Gdy Robert dowiedział się o tym, że nie wyobrażam sobie spędzenia reszty życia jako żona Duncana, zgodził się ze mną, że ślub byłby poważnym błędem.

Iain był wyraźnie zdziwiony.

- Tak łatwo poszło?

- Tak. Robert miał jakieś swoje powody, aby już nie uważać tego małżeństwa za odpowiednie.

Iain przez chwilę patrzył na nią badawczo, aż w końcu odwrócił się i odsunął, milcząc. Gdy znów się odezwał, wymawiał każde słowo niezwykle starannie, jednocześnie wpatrując się w Lorne z jawną niechęcią.

- Zdradziłaś mnie w najbardziej podły sposób, a co do ostatniej nocy, to gratuluję. Rzeczywiście było to przekonujące przedstawienie - rzekł z rozmyślnym okrucieństwem.

Lorne poczuła się wstrząśnięta tym, że mógł tak pomyśleć.

- To nie było przedstawienie, a poza tym mam serdecznie dość tego przesłuchania. Nie zamierzam też wstydzić się dziecka, które, twoim zdaniem, jest bękartem. Dlaczego byłeś tak wstrząśnięty, gdy dowiedziałeś się, że je noszę? Przecież musiałeś wiedzieć, że skoro się kochaliśmy, mogłam zajść w ciążę.

Widziała, że Iain z trudem się hamuje, i splótła dłonie na brzuchu, jakby chciała ochronić przed tym gniewem dziecko, które nosiła.

- Nie ścierpię tego. Może to małżeństwo rzeczywiście jest błędem.

- Tak. Tylko szkoda, że nie da się niczego zmienić. Twarz Lorne wyglądała jak wykuta z kamienia.

- Jeśli rzeczywiście tak myślisz, to znaczy, że nie ma dla nas nadziei.

Zadrżała na całym ciele, powstrzymując kolejną falę mdłości.

Naraz wydała się Iainowi drobna i krucha. Jej twarz, na którą padało światło słońca, przypominała tragiczną maskę. Ten widok nieco skruszył jego determinację. Przez krótką chwilę zapragnął podejść do Lorne, porwać ją w ramiona i jeszcze przez chwilę udawać, że nadal jest tą oddaną, namiętą kochanką, którą była przez całą noc. Nie potrafił jednak wyrzucić z myśli obrazu Lorne w objęciach Kilpatricka.

- Żałuję, że tamtego dnia, gdy wyjeżdżałem do Stirling, nie zakulem cię i nie zamknęłam w najgłębszym lochu. Od tamtej pory przeszedłem piekło. Lorne popatrzyła na niego przez łzy.

- W takim razie nie będziesz już więcej przeze mnie cierpieć. Czy to oznacza, że nie chcesz tego dziecka?

- Do diabła! A czy pozostawiono mi wybór? Nie wydaje mi się, żebym jeszcze miał w tej sprawie coś do powiedzenia.

Te pełne złości słowa były jak policzek i wywołały kolejną falę łez. Lorne niewidzącym wzrokiem wpatrzyła się w drzwi.

Iain zaklął pod nosem, uświadamiając sobie, co powiedział.

- Nie chciałem - mruknął, przesuwając palcami po włosach i dodał: - Nie powinienem się na tobie wyżywać.

- To nie jest ważne - szepnęła, przelżykając łzy.

- Oczywiście, że jest. - Podeszedł do niej, uniósł palcem jej brodę i spojrzał jej w oczy. Serce mu się ścisnęło na widok bólu i smutku, który je wypełniał.

- Nie chciałem urządzać ci takiej sceny, naprawdę. Zachowałem się dziecinnie i głupio. Oczywiście, że chcę dzieci. Lubię je, tylko że nigdy nie miałem na to czasu, więc będę musiał się przyzwyczaić. Czy przyjmujesz moje przeprosiny?

Skinęła głową.

- Tak.

To jasne, że nie zdążyła przeboleć jego słów, ale poczuła, że ma serdecznie dość tej rozmowy. Zakręciło się jej w głowie i ponownie poczuła mdłości.- Czy możesz teraz wyjść? Znów jest mi niedobrze.

Wybiegła do garderoby, opadła na kolana i zaczęła wymiotować. Czowała się wyczerpana, upokorzona i sparaliżowana lękiem, że Iain nie zechce ani jej, ani dziecka.

Iain stał nieruchomo. Po chwili podszedł do drzwi, przystanął za progiem i popatrzył na pochyloną nad naczyniem kobietę. W chwilach, gdy udawało jej się złapać oddech, wciągała głęboko powietrze, by nie zasłabnąć. Pod wpływem tego żalostnego widoku gniew ustąpił miejsca współczuciu. Podszedł do żony, wziął ją łagodnie w ramiona i zaniósł do łóżka. Położył ją na pogniecionych prześcieradłach i przykrył, a potem delikatnie otarł twarz wilgotnym ręcznikiem.

Półprzytomna Lorne uchyliła powieki.

- Wybacz mi - powiedział, odsuwając się od łóżka. -Wiem, że zachowuję się okropnie, ale nie potrafię znieść myśli, że dotykał cię inny mężczyzna. Zostawię cię i przyślę pokojówkę, a także lekarza, żeby cię zbadał.

Lorne chciała powiedzieć coś, co sprawiłoby, że podszedłby do niej i wyciągnął ramiona, jednak Iain patrzył na nią bez emocji. Wiedziała, że w wyobraźni widzi ją z kapitanem Kilpatrickiem, i zupełnie nic nie mogła na to poradzić.

## Rozdział dziesiąty

W ciągu następnych dni Iain był odległy i nieprzystępny. Patrzył na żonę z tak zupełnym brakiem zainteresowania, że na widok jego twarzy przechodził ją zimny dreszcz. Powróciło do niej dobrze znajome uczucie osamotnienia i pustki, a także beznadziejna tęsknota do mężczyzny, który zdominował jej życie, do jego uśmiechu i miłości, której jej odmawiał.

Nowiny o ich małżeństwie wywołały poruszenie wśród dworzan. W pałacu St. James wrzało jak w ulu. W większości były to złośliwe plotki, szczegóły na temat tego małżeństwa były bowiem znane tylko królowi, lady Barton, zaufanym członkom rodziny i przyjaciółom, a także samym zainteresowanym. Dworzanie rozprawiali o związkach innych takim samym tonem, jak wówczas, gdy rozmawiali o ostatnich epidemiach, plagach, polityce i pogodzie.

Lorne z łatwością potrafiła sobie wyobrazić wymieniane szeptem uwagi, jakie krążyły na ich temat. Początkowo to ją złościło, nie pozwoliła się jednak zastraszyć i wkrótce przestała zwracać uwagę na plotkarzy. Co wieczór ubierała się w piękną suknię i towarzyszyła Iainowi w teatrze albo podczas przyjęć, odbywających się pośród pompy i przepychu królewskiego dworu. Dżentelmeni walczyli o zaszczyt bycia jej przedstawionym, kobiety zaś śledziły każdy jej krok krytycznym okiem, a jednocześnie zabiegały o uwagę i względy jej męża. W takich chwilach Lorne z uśmiechem na twarzy udawała, że zupełnie nie irytuje jej swobodny sposób bycia Iaina i zaloty kobiet, ale w gruncie rzeczy nic nie potrafiła poradzić na to, że takie sceny wzbudzały w niej niepohamowaną zazdrość.

Nigdy nie pozostawała z mężem sam na sam i coraz bardziej brakowało jej bliskości Iaina. Wprawdzie odnosił się do niej uprzejmie, interesował jej stanem zdrowia, komplementował wygląd i uśmiechał się, gdy na nią patrzył, ale przy tym wszystkim traktował ją jak obcą. Ona zaś tęskniła do niego i każdej nocy o nim śniła.



Nie miała pojęcia, gdzie sypiał jej mąż.

Czwarty miesiąc ciąży Lorne dobiegał końca. Poranne mdłości szczęśliwie przestały ją męczyć. Czula się teraz doskonale, była w dobrym nastroju, odzyskała równowagę ducha, choć od czasu do czasu niekontrolowane emocje brały górę.

Postanowiła, że nie będzie dłużej znosić chłodnej rezerwy, z jaką odnosił się do niej Iain. Było jej wszystko jedno, jakimi sposobami to osiągnie i do jakich środków będzie musiała się uciec. Gotowa była nawet rozwścieczyć go tak, by stracił nad sobą panowanie, i doprowadzić do konfrontacji. Wszystko było lepsze od obojętności.

W pałacu St. James działo się wiele. Tego wieczoru mieli udać się na bal wydany na cześć jakiegoś zagranicznego dygnitarza i Lorne chciała wyglądać jak najlepiej. Była bardzo zadowolona, że ciotka Pauline, która postanowiła pozostać w Londynie aż do wyjazdu Lorne do Norwood, również otrzymała zaproszenie na bal i pozwoliła na udział w nim Agnes, co z kolei wyjaśniało doskonały humor sir Hugh. Lady Barton poczuła się znużona Londynem i wróciła do Yorkshire wkrótce po ślubie wnuczki.

Na widok Lorne oczy Hugh rozbłysły nieskrywanym podziwem. Jej włosy otaczały delikatną twarz kaskadą złotych loków, a szmaragdowa suknia z obfitą spódnicą podkreślała kolor oczu. Stan sukni był nieco podniesiony, by ukryć zmienioną figurę. Z dużym dekoltem, mocno wycięta na ramionach, była to najbardziej śmiała kreacja, w jakiej Hugh kiedykolwiek widział Lorne. Wyobrażał sobie reakcję Iaina na widok kremowego ciała wynurzającego się z obcisłego gorsetu. Wyczuł intencje Lorne i uznał, że jeśli chce zmusić męża, by ją zauważył, to zabrała się do tego w najbardziej odpowiedni sposób.

- Jak wyglądam? - zapytała z zarumienioną twarzą, kręcąc przed nim piruet. Szeroka spódnica zawirowała wokół smukłych kostek, ukazując koronkowe brzegi halebek.

Hugh uniósł brwi w milczącym podziwie i posłał jej łobuzerski uśmiech.

- Wyglądasz bosko. Gratuluję. Podziwiam twoją strategię i mam nadzieję, że okaże się skuteczna.

Lorne westchnęła i zasłoniła twarz wachlarzem.

- Ja też mam taką nadzieję. Spośród wszystkich ludzi, których poznałam, odkąd spotkałam Iaina, tylko ty jeden jesteś świadomy wszystkich zawilosci i komplikacji, które ciążą nad naszym małżeństwem. Uważam, że najwyższy czas coś z tym zrobić. Obecny stan nie może trwać wiecznie. Łagodność i pokora nie leżą w mojej naturze. Czuję się o wiele lepiej i myślę, że jestem w stanie stawić czoło problemom. Trudne czasy wymagają śmiałych poczynań, nieprawdaż?

- Nie mogę się z tobą nie zgodzić, ale bądź ostrożna. Z Iainem bardzo trudno sobie poradzić, gdy się go sprowokuje w sposób, który przekracza granice rozsądku, a w jego przekonaniu tak właśnie się stało. Obawiam się, że cały ciężar działania spadnie na ciebie.

- Zdaję sobie z tego sprawę - odrzekła z błyskiem w oczach Lorne. - Właśnie dlatego spędziłam mnóstwo czasu nad swoim wyglądem, dlatego też wybrałam tę suknię, najodważniejszą i najbardziej prowokującą ze wszystkich, jakie mam. Zamierzam go zmusić, by mnie zauważył. Jak, twoim zdaniem, Iain zareaguje?

- Wybuchowo - odrzekł ze śmiechem Hugh. - Z pewnością to mu się nie spodoba i istnieje ryzyko, że wyładuje złość na tobie, a potem zaciągnie cię na górę i wybierze ci odpowiedniejszy strój.

- Zaryzykuję. - Lorne się uśmiechnęła.

- W takim razie życzę ci odwagi, pani - powiedział Hugh, zerkając w stronę schodów, na których pojawiła się wysoka postać. - Oto twój mąż.

Na widok Iaina serce Lorne zabiło szybciej. Wyglądał wspaniale i była przekonana, że wszystkie kobiety obecne na balu będą za nim wodzić wzrokiem, urzeczone męską urodą i elegancją. Miał na sobie żakiet z rdzawego aksamitu o nienagannym kroju i kremowe spodnie. Białe jedwabne pończochy opinały się na muskularnych łydkach. Przepasany był pasem ze złotego atłasu, haftowanym złotą i

srebrną nicią, a pod szyją pysznił się śnieżnobiały żabot przypięty spinką wysadzaną szafirami i brylantami. Lśniące, czarne włosy związał na karku cienką czarną wstążką. Ku radości Lorne nie nosił peruki, która była ostatnim krzykiem mody zarówno męskiej, jak i damskiej.

Zszedł do holu, przelotnie pozdrowił przyjaciela, a potem zatrzymał wzrok na czarującej kobiecej postaci przyodzianej w szmaragdową suknię i znieruchomiał. Dopiero po dłuższej chwili podszedł do Lorne starannie odmierzoną krokiem.

- Coś podobnego! - wykrzyknął, zatrzymując wzrok na kremowej skórze piersi, wyłaniających się z gorsetu, i na błyszczącym brylantowym wisiorku, który spoczywał pomiędzy nimi. - Przebierz się. Idź na górę, zdejmij tę suknię i znajdź coś bardziej odpowiedniego.

Lorne posłała mu promienny uśmiech.

- Dlaczego? Ta ci się nie podoba? - zapytała.

- Masz inne, które podobają mi się bardziej. Idź i się przebierz.

- Nie - odrzekła stanowczo. - Nie widzę żadnego powodu.

- Lorne, prosiłem cię, żebyś zmieniła tę suknię - powtórzył stanowczo Iain.

- Nie prosiłeś. Nakazałeś mi ją zmienić, a ja nie zamierzam podporządkować się temu poleceniu - odrzekła buntowniczo. - Moim zdaniem, ta suknia doskonale nadaje się na bal. Hugh, bądź tak dobry i podaj mi płaszcz.

- Do usług - odparł Hugh, ignorując oskarżycielskie spojrzenie przyjaciela. Iain przeniósł wzrok na żonę i zacisnął zęby tak mocno, że w jego policzku zadrgał mięsień, po czym ostrzegł;

- Lorne, nie prowokuj mnie.

- To znaczy, że mam cię nie prowokować bardziej niż do tej pory? - odrzekła, świadoma ostrzegawczego tonu jego głosu. - Sądziłabym, że to jest niemożliwe.

- Mam nadzieję, że z uwagi na swój stan będziesz odpowiednio się zachowywać.

- Nie zapominam o swoim stanie nawet na chwilę. W przeciwieństwie do ciebie

nie potrafiłabym o nim zapomnieć, a gdy stanie się zanadto widoczny, nie będę narażać cię na skrepowanie, pokazując się publicznie. Dziękuję, Hugh - dodała słodko, gdy przyjaciel zarzucił jej na ramiona aksamitny płaszcz. - Możemy iść. Nie powinniśmy się spóźnić. Mam nadzieję, że doskonale będę się bawiła dzisiaj wieczorem.

- Postaraj się bawić jak najlepiej, pani, gdyż jest to dla ciebie ostatnia okazja - rzucił zimno Iain.

W pałacu St. James można było zaobserwować wszystkie rodzaje wyrafinowanej elegancji. Sala, do której weszli, iskrzyła się kolorami. Gdy hrabia Norwood i jego żona stanęli w progu, wszystkie oczy zwróciły się na Lorne. Ku wyraźnemu niezadowoleniu jej męża, natychmiast obstała ją gromadka dworzan obwieszonych klejnotami i o pomalowanych twarzach. Lorne zdążyła już poznać dworskie towarzystwo i zyskać w nim sporą popularność. Tego wieczoru wyglądała jednak inaczej niż zwykle. Lśniła niczym pięknie oszlifowany klejnot, usuwając w cień wszystkie pozostałe kobiety. Iain oparł się ramieniem o kolumnę i popijał wino. Ze ściągniętymi brwiami, zamyślony, patrzył na żonę, która zwawo i z gracją tańczyła menueta z jakimś wytwornym młodzieńcem. Iain jeszcze nigdy nie widział jej tak pięknej i tak prowokującej.

W miarę upływu czasu nastrój stawał się coraz bardziej swobodny. Patrząc na wiejski taniec, w którym nieustannie zmieniano partnerów, Iain po raz pierwszy w życiu zauważył, jak twarz jego żony promienieje od szeptanych jej komplementów, i poczuł zazdrość. Było to zdecydowanie nieprzyjemne uczucie i Iain pomyślał, że im szybciej wyjadą z Londynu, tym lepiej.

Nie wiedział, jak długo jeszcze uda mu się przebywać pod jednym dachem z Lorne, trzymając się na dystans i odmawiając sobie przeżycia rozkoszy w jej ramionach. Wspomnienia tego, co ich kiedyś połączyło i przyniosło niezwykłą satysfakcję, stawały się z dnia na dzień coraz bardziej żywe i pobudzały jego zmysły. Pragnął doświadczyć tego jeszcze niejedną raz.

Nieustannie toczył wewnętrzny spór ze sobą, zastanawiając się, dlaczego zachowuje się wobec żony jak grubianin, czemu rozmyślnie ją rani i nie dopuszcza do zawiązania się między nimi porozumienia i powstania bliskości. Czy dlatego, że nadwerężyła jego męską dumę, porzucając go niespodziewanie w Norwood? A może przyczyną był udział w intrydze, dzięki której jej ojciec wydostał się z więzienia, a tym samym pozbawił Johna Fergusona i wszystkich innych mieszkańców Norwood przyjemności ujrzenia go na szubienicy? Czy jednak miał prawo potępiać ją za to, że pomogła ojcu w ucieczce? Czy on sam nie zrobiłby tego samego dla własnego ojca? Czy może w gruncie rzeczy, powodowany zazdrością, chciał ją zranić i ukarać za znajomość z Kilpatrickiem? A może chodziło o to, że nosiła nazwisko McBryde? Wciąż prześladował go duch Davida i świadomość, że Lorne przyczyniła się do jego śmierci.

Bez względu jednak na to, jaki był prawdziwy powód jego zachowania i postawy wobec żony, Iain był przekonany, że Lorne nie przespała się z Kilpatrickiem oraz że on jest ojcem dziecka, które nosi pod sercem. Gdyby była naprawdę winna, nie potrafiłaby tak doskonale udawać oburzenia, kiedy oskarżył ją, że chce mu przypisać ojcostwo, chociaż dziecko spłodził inny mężczyzna.

Odstawił pustą szklankę na tacę niesioną przez lokaja, oderwał się od kolumny i postanowił, że musi coś zrobić, by zasypać przepaść między nim a żoną, zanim będzie za późno na ratunek ich małżeństwa. Kątem oka zauważył Hugh i już chciał do niego podejść, gdy jego uwagę przyciągnęła wysoka, ciemnowłosa kobieta, która właśnie weszła do sali balowej. Ich spojrzenia spotkały się i Iain z lekkim uśmiechem podszedł do nowo przybyłej, aby się przywitać.

Zdyszana Lorne odmówiła kolejnemu arystokracie, który chciał ją porwać do tańca. Bolały ją stopy i kręciło jej się w głowie. Przeprosiła lady Billington, przy której zostawił ją ostatni partner i podeszła do Hugh. Stał z boku w towarzystwie Agnes, a ona miała nadzieję, że im nie przeszkodzi w rozmowie. W skrytości ducha liczyła na to, że Iain poprosi ją do tańca. Przez cały wieczór zdawała sobie sprawę, że

ją obserwuje. Nie zaproponował jej wspólnego tańca, lecz gdy inni mężczyźni podchodzili do niego, pytając o pozwolenie na zatańczenie z jego żoną, nie wydawał się tym szczególnie przejęty i wyrażał zgodę.

- Wygląda na to, że dobrze się bawisz - zauważyła Agnes na widok zarumienionej twarzy i błyszczących oczu Lorne.

- Bardzo dobrze, choć przyznaję, że trochę się zmęczyłam - odrzekła.

Rozejrzała się dokoła, szukając w tłumie twarzy, którą знаła najlepiej. Jednak nigdzie nie dostrzegła Iaina. Może wyszedł do którejś z bocznych sal, gdzie gromadzili się zwolennicy kart i kości? Po drugiej stronie sali stał król otoczony kręgiem dworzan, ale tam również nie zauważyła męża.

- Gdzie jest Iain?

Hugh i Agnes wymienili znaczące spojrzenia. Lorne ponownie zlustrowała salę i dostrzegła odpowiedź na swoje pytanie. Kobieta, z którą tańczył jej mąż, była dość wysoka, smukła i pełna wdzięku. Miała delikatne rysy twarzy i łagodne spojrzenie. Dekolt sukni, wycięty w kwadrat, był tak skromny w porównaniu z dekoltem Lorne, że naraz poczuła się pospolicie i wulgarnie. Niezdolna oderwać wzroku od tańczących, poczuła ukłucie w sercu. Taniec był powolny i dostojny i umożliwiał tancerzom rozmowę. Partnerka Iaina coś powiedziała i obydwójce roześmiali się równocześnie.

- Kim jest ta kobieta?- zapytała Lorne, choć znała odpowiedź, zanim Hugh wymówił nazwisko.

- Nazywa się Maria Fraser.

- Kobieta, z którą Iain by się ożenił, gdyby król się nie wtrącił - szepnęła.- Jeszcze nie doszło do ustaleń - powiedział szybko Hugh, chcąc oszczędzić jej cierpienia.

Lorne przełknęła łyżę. Miała wrażenie, że wszystkie jej nadzieje i marzenia o przyszłości w jednej chwili obróciły się w ruinę. Wydawało jej się, że wszyscy na nią patrzą z ukrytą ironią, i miała ochotę zapaść się pod ziemię.

- Wszystko w porządku, Hugh - odrzekła bezbarwnie. - Możesz o niej mówić.

Dlaczego nie zauważyłam jej tu wcześniej?

- Przebywała z rodziną we Francji i dopiero wczoraj wróciła do Londynu.
- Jest bardzo piękna.
- To prawda, ale przy tobie bladej, podobnie jak inne kobiety.

Lorne uśmiechnęła się lekko, wdzięczna za komplement.

- Dziękuję ci, Hugh, ale rozumiem, dlaczego Iain pozostaje pod jej urokiem. Ta suknia, którą ma na sobie, jest tak wyrafinowana, że na pewno została uszyta w Paryżu.

Agnes stanęła tuż obok Lorne i pochwyciła jej dłoń.

- Nie przejmuj się. Nie zwracaj na nią uwagi - poradziła. - To nic nie znaczy.  
- Oczywiście, że nie. Wcale się nie przejmuję - zapewniła, uśmiechając się bladej. - Zawsze potrafiłaś odgadnąć moje nastroje.

- Za dobrze cię znam, a poza tym twarz cię zdradza. Nie znam nikogo, kto miałby bardziej wyrazistą twarz. Można w niej czytać jak w otwartej księdze.

- Och, Agnes, jak on może mi to robić? Czy musi stać tak blisko niej?! - rzekła Lorne z oburzeniem, nie próbując dłużej skrywać urazy. - Czy musi tak ją trzymać i w taki sposób na nią patrzeć? I czy to tylko moja wyobraźnia, czy też ona rzeczywiście zachowuje się wobec niego zaborczo, a on nie ma nic przeciwko temu?

- Owszem, Lorne, to tylko twoja wyobraźnia. Widzisz to, czego nie ma. Oni tańczą zupełnie tak samo jak wszystkie inne pary.

Iain na moment odwrócił wzrok od twarzy partnerki i napotkał spojrzenie Lorne. Zarumieniła się i szybko odwróciła głowę, nie potrafiła jednak oderwać myśli od męża i Marii Fraser. Gdy taniec się skończył, Iain podniósł dłoń partnerki do ust i ucałował. Lorne odniosła wrażenie, że przytrzymał tę dłoń dłużej, niż było to niezbędne.

- Chcę stąd wyjść, Agnes. Nie zniosę tego dłużej.

- Owszem, zniesiesz. Daj spokój, Lorne, to do ciebie niepodobne. Jesteś jedną z najsilniejszych osób, jakie znam. Nie możesz wyjść z balu tylko dlatego, że twój mąż



zatańczył z inną kobietą. On nie narzekał, gdy ty tańczyłaś z tuzinem mężczyzn.

- Maria Fraser nie jest pierwszą lepszą.

- Może nie, ale Iain przecież ożenił się z tobą, prawda? Nie możesz wyjść - powtórzyła z mocą Agnes. - Rozejrzyj się tylko. Nie widzisz, że zebrani pilnie cię obserwują i tylko czekają, żeby wydarzyło się coś sensacyjnego? Jeśli teraz wyjdiesz, wywołasz scenę i dostarczysz plotkarzom materiału na całe tygodnie.

- Agnes ma rację - dodał Hugh. - Maria Fraser nic nie znaczy dla Iaina. Jeśli to cię pocieszy, mogę ci powiedzieć, że Iain nie odrywał od ciebie oczu przez cały wieczór. Wyglądał, jakby miał ochotę zetrzeć na proch wszystkich mężczyzn, z którymi tańczyłaś. Nie zapominaj, że włożyłaś tę sukienkę specjalnie po to, by go sprowokować. Udało ci się znakomicie.

Iain odprowadził Marię do jej towarzystwa, a potem przedarł się przez tłum w kierunku żony. W duchu żałował, że poprosił Marię do tańca. Dopiero teraz uświadomił sobie, że nie powinien tego robić w sali pełnej gapiów, a w dodatku na oczach Lorne, która na pewno wiedziała, kim jest jego partnerka, choć on sam nigdy nie wymówił jej nazwiska.

- Wydaje mi się, że prowadzicie bardzo poważną rozmowę, i nie chciałbym wam przeszkadzać, ale czy macie coś przeciwko temu, że na pewien czas zabiorę wam moją żonę?

Zatrzymał wzrok na twarzy Lorne i na jego ustach pojawił się lekki uśmiech. Popatrzył wymownie na gorset jej sukni, a potem znów na twarz i niemal niedostrzegalnie uniósł brew. Lorne omal nie spaliła się ze wstydu. Jeszcze nigdy nie czuła się tak obnażona; w tej chwili gorzko pożałowała wyboru sukni. Niepotrzebnie wystawiała się na spojrzenia wszystkich mężczyzn, skoro chodziło jej tylko o Iaina, on zaś nie okazał nawet na tyle uprzejmości, by z nią zatańczyć.

- Czyżbyś tańczyła już ze wszystkimi obecnymi na balu mężczyznami? Oczywiście poza mną? - zapytał szyderczo.

Lorne wzięła się w garść i udało się jej zachować obojętny wyraz twarzy.

- Wręcz przeciwnie - odrzekła. - To ja nie mam ochoty, ponieważ się zmęczyłam.

- W takim razie chwila wytchnienia dobrze ci zrobi. Jest tu kilka osób, którym chciałbym cię przedstawić.

- Powiedziawszy to, uprzejmie wyciągnął w jej stronę ramię. Położyła na nim dłoń w długiej do łokcia rękawicze.

- Uśmiechnij się, proszę. Spróbuj wyglądać na szczęśliwą, choćbyś w duchu się zżymała - dodał cicho. Uniósł brwi i spojrzał na nią z ukosa. - Czy coś jest nie tak?

- Nie, a dlaczego pytasz?

- Bez powodu - odparł, nieznacznie wzruszając ramionami.

W napięciu czekał, czy żona uczyni jakąś uwagę na temat tego, że zaprowadził na parkiet Marię. Po wyrazie jej twarzy poznał, że czuje się zraniona. Jeśli jednak sądził, że uda mu się ją sprowokować, był w błędzie. Ta udawana obojętność zirytowała go bardziej niż wybuch złości.

- Chodź, poszukamy jakiegoś miejsca, gdzie jest spokojniej - zaproponował.

- Zdawało mi się, że chcesz mnie komuś przedstawić - zdziwiła się.

- Zmieniłem zdanie - uciął sucho.

Gdy wychodzili z sali, dla wszystkich było oczywiste, że hrabia Norwood nie szuka żadnego innego towarzystwa oprócz własnej żony.

Na widok Marii Fraser gawędzącej z kilkoma damami Lorne poczuła, że samokontrola ją zawodzi. Zabrakło jej sił, żeby stanąć twarzą w twarz z tą kobietą. Miała tylko nadzieję, że Iain nie zamierza poznawać jej z Marią. Chyba nie będzie aż tak okrutny?

Iain wyczuł zdenerwowanie żony. Wziął ją za rękę i skierował w inną stronę, zdał sobie jednak sprawę, że nie może już dłużej milczeć na temat Marii.

- Słyszałaś wcześniej o panie Fraser? - zapytał. Lorne patrzyła prosto przed siebie.

- Jak mogłabym o niej nie słyszeć. To kobieta, z którą byś się ożenił, gdyby nie

ja - odrzekła.

- Znamy się od bardzo dawna, ale nic nie zostało postanowione. - Iain powtórzył niemal słowo w słowo to, co wcześniej powiedział jej Hugh.

- Jest bardzo piękna - zauważyła Lorne, nie pozwalając mu wymknąć się tak łatwo.

- Zgadzam się - przytaknął. - Ma również dobry i łagodny charakter.

Polubiłabyś ją.

- Z pewnością - odrzekła z ironią Lorne.

Słyszając tę odpowiedź, Iain rzucił żonie karcące spojrzenie, zły, że musi się bronić.

- Nie wiem, co ci chodzi po głowie, ale zapewniam, że łącząca mnie z Marią więź znacznie osłabła, gdy ożeniłem się z tobą.

Lorne poczuła ucisk w sercu. Nie miała ochoty wysłuchiwać peanów na cześć innej kobiety wygłaszanych przez własnego męża. Z natury była wojownicza.

- Miło mi to słyszeć. Czy jej życie również byś zniszczył, podobnie jak moje? - zapytała z goryczą.

Iain zeszywniał.

- O ile rzeczywiście tak uczyniłem, bardzo mi przykro. Jeśli czujesz się nieszczęśliwa, to w większości sama jesteś sobie winna.

- Właśnie takiej aroganckiej odpowiedzi spodziewałam się po tobie! Twoje uczucia wobec niej musiały być dość głębokie, skoro zastanawiałeś się nad małżeństwem.

- Lubilem ją.

- A czy ona nadal ci się podoba?

Iain nie spodziewał się tego pytania, ale odparł szczerze:

- Nie.

Lorne poczuła ulgę, jednak nic nie powiedziała. Szli teraz przez długą galerię pełną osób, które chciały odetchnąć od gorąca sali balowej.

Iain nie zamierzał uwłaczać Marii, mówiąc o niej źle, w głębi ducha przyznawał jednak, że nie jest ona do końca w jego guście. Bierność ujmowała jej atrakcyjności. Była zbyt wyrafinowana, za sztywna. Miała zbyt mało kobiece kształty w porównaniu z Lorne, która w czwartym miesiącu ciąży wyglądała kwitnąco. Zerknął na nią i zauważył, że żona mu się przypatruje.

- Zachowujesz się jak zazdrosna żona - rzekł cicho.

W jej oczach błysnęło coś na kształt pobłażliwego rozbawienia.

- Nie jestem bardziej zazdrosna niż ty, gdy patrzyłeś, jak tańczę. Hugh powiedział, że sprawiałeś wrażenie, jakbyś chciał zetrzeć w pył każdego z moich partnerów na parkiecie.

- Hugh za dużo gada - skwitował niezadowolony Iain. - Powinien skupić się na własnych sprawach i na Agnes, zamiast wtrącać się w moje, bo jeśli tego nie zrobi, twoja droga ciotka Pauline znajdzie innego konkurenta do ręki swej córki i zaaranżuje małżeństwo wbrew jej woli.

- Ciotka Pauline tego nie uczyni. Mimo twoich zapewnień wszyscy obecni odnieśli wrażenie, że nadal podkochujesz się w pannie Fraser. Wyglądało na to, że mieliście o czym rozmawiać - odrzekła z przekąsem Lorne.

- Jakim prawem udzielasz mi pouczeń, skoro sama obtańczyłaś połowę mężczyzn na balu?

- Ściśle biorąc, sześciu. I jest pewna różnica. Ja nie próbowałam uwieść żadnego z nich.

Iain miał ochotę roześmiać się na głos i potrząsnąć żoną. Zarazem jednak uderzyła go myśl, że ona również jest zazdrosna. Złagodniał, zmęczony kłótnią, i uśmiechnął się z podziwem.

- Kiedy jesteś zła, zachowujesz się jak dzika kotka. Czy jesteś rozczarowana, że nie zatańczyłem z tobą?

Lorne popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Ze mną? Prędzej bym cię zamordowała.

- Straszylbym cię po śmierci, moja droga - zagroził. - Zareczam ci, że gdybym zszedł z tego świata, stałbym się tysiącrotnie bardziej niebezpieczny, bo widziałabyś mnie wszędzie. Mój duch i wspomnienia o mnie nie dałyby ci spokoju.

Lorne nie była w stanie powstrzymać uśmiechu.

- Co za bzdury. Nie wierzę w duchy.

- Skoro więc nie chcesz zgodzić się na to, bym cię straszył po śmierci, to będę musiał pozostać przy życiu i nękać cię jako żywy człowiek.

- Doprawdy, Iain, sama już nie wiem, co myśleć. Najpierw gniewasz się na mnie za to, że włożyłam sukienkę, która ci się nie podoba, potem nie chcesz ze mną tańczyć, a gdy widzę, że odnawiasz znajomość z moją poprzedniczką, to grozisz, że twoim największym pragnieniem jest straszyć mnie po śmierci. Czy nie ma w tobie ani odrobiny miłosierdzia?

- Ani odrobiny - przyznał. - A suknia, którą masz na sobie, bardzo mi się podoba. Gdy cię w niej po raz pierwszy zobaczyłem, nie chciałem głośno przyznać, jak doskonale w niej wyglądasz. Niestety, ukazuje nieco zbyt wiele jak na mój gust i sprawia, że wszyscy mężczyźni nie mogą oderwać od ciebie wzroku.

Przez chwilę patrzył na jej twarz spod wpół przymkniętych powiek, aż w końcu powiedział:

- Wracajmy do domu.

- Jak to, nie będziemy tańczyć i nie będziesz mnie nikomu przedstawiał?

- Mam ochotę na inny taniec. Myślę, że ci się spodoba.

- Ja też tak myślę - odparła z uśmiechem Lorne.

Iain pomógł żonie wsiąść do powozu. W milczeniu słuchali dudnienia kół o bruk. Obok powozu biegli chłopcy z pochodniami, oświetlając drogę. Ulice były ciche, słychać było tylko okazjonalny turkot kół i od czasu do czasu niezborne okrzyki wracającego do domu pijanego mężczyzny.

W panującym w powozie półmroku Iain wpatrywał się w siedzącą naprzeciwko

żonę.

- Postanowiłem, że wyjedziemy z Londynu jeszcze w tym tygodniu - powiedział nagle.

Lorne spojrzała na niego ze zdumieniem, nie wierząc własnym uszom.

- Chyba nie sądziłaś, że zostaniemy tu wiecznie? Wiesz przecież, że musimy wrócić do Szkocji.

- Tak, ale jeszcze nie teraz, nie tak szybko! Poza tym taka długa podróż o tej porze roku, w obliczu nadchodzącej zimy, to samobójstwo. Drogi stają się bardzo niebezpieczne.

- Dlatego popłyniemy statkiem. Zaczęły już wiać zimowe wiatry i morze nie będzie zbyt spokojne, ale zaryzykujemy. - Zauważył zmarszczkę na jej czole. - Czy naprawdę wolałabyś zostać w Londynie?

- Właściwie nie, ale myśl o powrocie do Norwood, do domu, w którym nikt na mnie nie czeka, jest przerażająca. Wiem, co miejscowi sądzą o naszym małżeństwie i o mnie, a w każdym razie, co myśli John Ferguson.

- Zgadzam się, że Johna trzeba nieco ułagodzić, ale z czasem się z tym pogodzi.

- Mimo wszystko czuję lęk na myśl o tym, co mnie czeka. Wiem dobrze, że gdybym nie była twoją żoną, zaledwie bardzo nieliczni z twoich sąsiadów chcieliby mnie poznać. Wielu z nich będzie mną pogardzać i źle o mnie mówić za moimi plecami, choć przez lojalność wobec ciebie nie okażą mi niechęci wprost. Pod tym względem, jak sam mogłeś się przekonać, górale w niczym nie różnią się od ludzi z nizin. To kwestia instynktu i braku zaufania do wroga. Sądzę, że nie uda się tego uniknąć. Powinieneś wziąć to pod uwagę.

- Nie będę udawał, że wszystko pójdzie gładko. Obie strony muszą wykazać się tolerancją, ale możesz liczyć na moje wsparcie. Z czasem zaskarbisz sobie przyjaźń, akceptację i szacunek.

- Interesuje mnie wyłącznie twój szacunek - odrzekła, spoglądając mu w oczy. - Czy mogę na to liczyć?

- Oczywiście, że tak. - Mimo wszystko szkoda, że nie możesz się ze mną roz-  
wieść.

- Doprawdy? A to dlaczego?

- Wówczas nie miałyby znaczenia, co ktokolwiek może pomyśleć. A poza tym  
nie chcę, żebyś pozostawał w małżeństwie, jeśli nie jest to zgodne z twoimi  
pragnieniami. Mówię poważnie. Maria Fraser jest piękna i nie mogę cię winić za to,  
że...

- Za co, Lorne? Za to, że ją kocham? Skinęła głową.

- Tak - wykrztusiła ledwo słyszalnie.

- Nie bądź niemądra - rzekł Iain z mieszaniną czułości i pobłażliwości. - Już ci  
powiedziałem, co czuję do Marii. Byłaby doskonałą żoną dla każdego mężczyzny, ale  
nie dla mnie.

- Cieszę się - szepnęła.

- To dla ciebie ważne, prawda?

- Tak, bardzo ważne, i nie wstydę się do tego przyznać.

- Przepraszam cię, Lorne. Powinienem powiedzieć ci o Marii sam, zamiast  
pozwolić, żebyś dowiedziała się od kogoś innego - przyznał szczerze Iain.

- Tak, powinieneś, ale skoro jej nie kochasz, to nie ma znaczenia.

- Nie ma co rozpamiętywać starych żalów - ciągnął Iain. - W przeszłości  
obydwoje wyrządziliśmy sobie krzywdy, ale trzeba puścić to w niepamięć i skupić się  
na bieżących problemach. Nie można jednak udawać, że to się nie zdarzyło, ponieważ  
nadejdą chwile, gdy wspomnienia otworzą stare rany i nie pozwolą nam żyć w  
zgodzie. Słuchając go, Lorne przyznała, że rzeczywiście wzajemnie się skrzywdzili.  
Ponadto nie pozostała omówiona sprawa śmierci Davida i roli, jaką w niej rzekomo  
odegrała Lorne. Wierzyła, że wyciągnięcie tej sprawy na światło dzienne i rozmowa o  
niej to jedyny sposób, aby zostawić przeszłość za sobą. Wiedziała jednak, że jeśli  
poruszy ten temat, Iain znów wpadnie w złość, a nie była do końca pewna, czy chce  
popsuć upragniony moment porozumienia.



- Jest coś, o czym chyba powinienem ci powiedzieć - rzekł Iain. - Gdy zostawiłem cię w Norwood i wyjechałem do Stirling, toczyłem wielką bitwę z własnym sumieniem. Powtarzałem sobie, że ja i ty nie możemy być razem, ale ta jedna noc wszystko zmieniła.

- Ta noc, gdy zachowałam się jak bezwstydna dziewczka - szepnęła.

- Wstyd? Ja nie czułem wstydu. Zostaliśmy kochankami, nie widzę w tym powodu do wstydu i ty też nie powinnaś. Nazwijmy to darem od losu. Obydwoje zrobiliśmy to z tego samego powodu i nie było w nim niczego niewłaściwego. Pragnęliśmy się i nie miałem sumienia zignorować tego impulsu. To wszystko.

Iain zamilkł, po czym podjął po dłuższej chwili.

- Przed powrotem do Norwood postanowiłem poprosić cię, żebyś została ze mną. Wiedziałem, że twoi bracia i Galbraith zmienią twoje życie w Drumgow w piekło. Nie mogłem pozwolić na to, żebyś musiała sama stawić temu czoło. Nie chciałem, żebyś została żoną Galbraitha. A na myśl, że on mógłby cię dotykać, ogarniało mnie szaleństwo.

Lorne popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Czy chcesz powiedzieć, iż ożeniłbyś się ze mną z własnej woli, mimo że noszę nazwisko McBryde?

- Możliwe, że tak. Myślę, że zrobiłbym to po jakimś czasie - odrzekł szczerze. - Wróciłem do Norwood i okazało się, że ciebie tam już nie było. A potem dowiedziałem się o roli, jaką odegrałaś w ucieczce swojego ojca. Wtedy moje uczucia wobec ciebie przyćmiła gorycz. Próbowałem cię znienawidzić. Powtarzałem sobie, że zasłużyłaś na swój los. Robiłem, co mogłem, aby o tobie zapomnieć.

- Skrzywił się ironicznie. - Nawet zastanawiałem się nad zawarciem małżeństwa z kimś innym, ale twoja babka i król William do tego nie dopuścili.

- Wyobrażam sobie, jak musiałeś mną pogardzać za to, że znalazłeś się w takim położeniu.

- Mówię przecież, że próbowałem cię znienawidzić, ale nic z tego, nie wyszło.

- Wiem, że wówczas nie chciałeś się ze mną ożenić. Byłeś wrogo do mnie nastawiony.

- Tylko dlatego, że zostałem zmuszony i nie dostrzegłem, jaki skarb dostaję. Za pięć miesięcy przyjdzie na świat nasze dziecko. Jak myślisz, jaki przykład mu damy, skacząc sobie nieustannie do gardeł?

Lorne na nowo zaświtała nadzieja.

- A więc przyznajesz, że dziecko jest twoje? Chcesz je mieć?

- A który mężczyzna nie chciałby dziecka z własnej krwi i kości? Mam zobowiązania wobec ciebie i dziecka. Nie mogę odrzucić tej odpowiedzialności. Przyznaję, myśl o tym, że użyłaś ciała, by pomóc ojcu w ucieczce, jest dla mnie odrażająca, ale wierzę w twoje zapewnienia, że nie pozwoliłaś Kilpatrickowi posunąć się za daleko. Każda inna kobieta mogłaby być na tyle bezczelna, by mnie okłamać. Ty jednak, choć jesteś lekkomyślna i czasami zachowujesz się bardzo niemądrze, nie potrafiłabyś kłamać w tak ważnej sprawie. Poza tym nie zdołałabyś ukryć tego przede mną. Dostrzegłbym to w twoich oczach, wyczytał z twojej twarzy.

- Dziękuję - szepnęła.

- Za co?

- Za to, że mi wierzysz.

- Nigdy nie próbowałem zasłużyć sobie na twój szacunek ani nie zrobiłem niczego, aby okazać się godnym ciebie, ale postanowiłem to zmienić. Zamierzam adorować cię z całym wdziękiem i galanterią, na jakie mnie stać. Jeśli będziesz mi to utrudniać, przyjmę to pokornie, bo wiem, że sobie na to zasłużyłem.

- Kiedy zamierzasz rozpocząć tę kampanię, panie? - zapytała, oblewając się rumieńcem.

Na twarzy Iaina ukazał się łobuzerski uśmiech.

- Teraz.

- Zaraz będziemy w domu.

- Wiem, ale możemy zacząć już teraz.

Gdy Lorne nie odpowiedziała, pochylił się, wyciągnął ręce, odsunął na bok poły jej płaszcza i bardzo delikatnie przyłożył usta do ciepłego, pulsującego zagłębienia na jej szyi.

## *Rozdział jedenasty*

Nadeszły mrozy. Krajobraz wokół Edynburga mienił się osłepiającym blaskiem porannego słońca odbitego od kryształków szronu. To samo słońce zaglądało przez szczelinę między zasłonami do komnaty, gdzie Lorne właśnie się przebudziła. Poruszyła się i wygodniej wtuliła głowę w zagłębienie ramienia męża. W kominku rozpalono już ogień i płomień wesoło trzaskały w palenisku, przeganiając poranny chłód.

Iain wyczuł jej ruch i również otworzył oczy. Otoczył żonę ramieniem i pocałował czubek głowy. Na wspomnienie ostatniej nocy na jego ustach pojawił się zadowolony uśmiech. Przez chwilę leżeli spokojnie, upajając się swoim ciepłem i zapachem. Iain pierwszy przerwał milczenie.

- Jeszcze jedna noc na tym przeklętym statku, a musiałbym wymyślić jakiś sposób, by znaleźć się z tobą sam na sam - powiedział, ponownie całując włosy Lorne.

- Jesteś taka piękna.

Odchyliła głowę i obrzuciła męża kochającym spojrzeniem.- Czy nadal będziesz tak uważał, gdy urośnie mi brzuch?

- Postawię cię przed sobą i będę napawał się tym widokiem. Czyżbyś miała wątpliwości?

- Wierzę ci - szepnęła nieco drżącym głosem.

Iain odsunął się od niej z głębokim westchnieniem.

- Chciałbym jeszcze trochę pozostać tu z tobą, pani, ale czekają na mnie

obowiązki.

- Chyba nie zostawisz mnie samej - zaprotestowała.

- Obawiam się, że muszę to uczynić. Trzeba sprawdzić, czy John dotarł do Edynburga. Jeśli tak, musimy wracać do Norwood, zanim pogoda się popsuje.

Lorne również wstała z łóżka.

- John może trochę poczekać - powiedziała, przytulając się do Iaina. - Jest jeszcze wcześniej.

- Mamy przed sobą wieczór - zauważył z rozbawieniem, obejmując żonę.

- Nie mogę czekać tak długo.

- Jesteś bezwstydna - orzekł z uśmiechem. - Widzę, że nie zamierzasz na nowo zasypiać.

- Absolutnie nie. Jeszcze jedna noc na tym statku i ja też zaczęłabym szukać sposobu, żeby znaleźć się z tobą sam na sam - wyjawiała. Statek, którym płynęli, był zatłoczony i Lorne musiała dzielić kabinę z Jenny. - Musimy nadrobić stracony czas. Nie ma na co czekać. - Spojrzała na niego pociemniałymi z namiętności oczami. - Czy naprawdę nie uda mi się przekonać cię, żebyś jeszcze trochę został?

- Sądzę, że jeśli się postarasz, może ci się to udać.

- I przekonam cię, że powinniśmy spędzić razem jeszcze co najmniej pół godziny?

- Widzę, że bez trudu rozprawiłaś się z moimi argumentami - orzekł, przybliżając twarz do jej twarzy. - Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko się poddać twojej woli.

- Wiedziałam, że okażesz się rozsądny - powiedziała z oczami rozjaśnionymi czułością.

Lorne była sama w domu, gdy nadjechał John Ferguson, który toczył z nią osobistą wojnę.

- Nie oczekiwałem, że jeszcze się spotkamy - rzekł z przekąsem - a w dodatku w

takich okolicznościach. Obawiałem się tego i gdyby tylko był jakiś sposób, na pewno zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, by nie dopuścić do ślubu. Słyszałem, co wyprawiałaś przed wyjazdem ze Szkocji. A teraz, gdy znów jesteś wśród nas, mamy spodziewać się wizyty twoich wrogo nastawionych braci?

- Nie potrafię ci na to odpowiedzieć. Jestem pewna, że oni równie mocno jak ty sprzeciwiają się mojemu małżeństwu z Iainem. - Na ustach Lorne pojawił się ironiczny uśmiech. - Okazuje się, że nadzieja na miłe przyjęcie była wygórowana. Nic się nie zmieniło. Ty się nie zmieniłaś.

- I nie zamierzam. Jeśli Iain dozna jakiegokolwiek krzywdy od ciebie albo od twoich braci, gorzko pożałujesz, że za niego wyszłaś.

- Ja też chcę cię ostrzec. Nie przeciwstawiaj mi się zbyt mocno. Iain powiedział ci, że noszę jego dziecko, mam więc jeszcze więcej powodów do walki o swoje niż wcześniej. Możesz się przekonać, że jestem trudniejszym przeciwnikiem niż moi bracia - oznajmiła zimno. - Skoro słyszałeś o moich przygodach w Inveraray i o tym, co stało się z kapitanem Kilpatrickiem, to zapewne wiesz, że potrafię wygrywać.

- Jesteś bardzo pewna siebie.

Jeśli chciała poprawić swoje relacje z Johnem - a musiała to uczynić, o ile w Norwood miał zapanować spokój - to należało odłożyć dumę na bok i nie drażnić go zanadto. Lorne z rozmysłem złagodziła ton.

- Przysięgam, że dopóki żyję i oddycham, nigdy nie uczynię niczego, co mogłoby skrzywdzić Iaina, a jeśli tak się stanie, nie będzie to z mojej strony zamierzone.

- Będę cię traktował z uprzejmością, jaka należy się pani na Norwood - odrzekł z ociąganiem John.

- Dziękuję - skwitowała Lorne, zadowolona z osiągniętego porozumienia. - Powrót do domostwa, w którym byłam więźniem, nie jest dla mnie łatwy. Pragnę tylko tego, abym mogła żyć tu w spokoju razem z Iainem i z naszym dzieckiem. Ślub odbył się na rozkaz króla Williama. Ani Iain, ani ja nie mieliśmy wyboru. Nie pytano

mnie o zdanie. Nauczyłam się, że jeśli nie da się zmienić sytuacji, to najlepiej zaakceptować ją taką, jaka jest. Ty też powinieneś się tego nauczyć.

John, choć wbrew sobie, musiał się z tym zgodzić. Odesłał Lorne z zamku dla dobra swego pana, chcąc go uchronić przed miłością do tej kobiety, ale z tego powodu naraził się na jego gniew. Widok wzburzenia i rozpaczony Iaina wywarł na nim wielkie wrażenie i zmusił do częściowej zmiany zdania. John zaczął żałować uczynionego kroku, a teraz zależało mu przede wszystkim na tym, by małżeństwo Iaina nie zniszczyło bliskiej przyjaźni, jaka łączyła ich od wielu lat. Uznał, że najlepiej zrobi, godząc się z sytuacją.

Było bardzo zimno, gdy hrabia Norwood wraz ze swymi towarzyszami opuścili Edynburg. Drogi były śliskie i w wielu miejscach niebezpieczne. Iain martwił się, że Lorne musi odbywać tak ryzykowną podróż w brzemiennym stanie. Przez cały czas nie spuszczał żony z oka i starał się być ciągle w pobliżu.

Lorne była zdumiona, że powrót do Szkocji wprowadził ją niemal w euforię. Przypomniała sobie, jak szybko oczarowały ją góry, świeże powietrze i poczucie wolności, gdy jechała z Inveraray przez ten dziki krajobraz w towarzystwie ojca i Jamesa.

Na wspomnienie ojca i braci łzy napłynęły jej do oczu. Bardzo pragnęła ujrzeć znów Roberta i Jamesa i prosić ich, by wybaczyli jej zdradę, jaką w ich pojęciu było małżeństwo z Iainem.

W końcu na horyzoncie ukazały się wieże zamku Norwood. Zaczął padać śnieg. Gdy wjechali na dziedziniec, Lorne ogarnął niepokój. Domownicy przerwali zajęcia i skupili uwagę na znużonych podróżnych, a zwłaszcza na kobiecie, jadącej obok ich pana.

Lorne patrzyła prosto przed siebie, doskonale zdając sobie sprawę z wrażenia, jakie wywołała jej obecność w tym miejscu. Czuła na sobie wzrok wszystkich

zgrupowanych na dziedzińcu. Wyczuwała ich wrogość i z łatwością potrafiła sobie wyobrazić, o czym w tej chwili myśleli. Iain zeskoczył z konia i pomógł Lorne zejść z siodła, patrząc na nią z troską.

- Witaj w domu - powiedział cicho, tak by nikt poza nią nie usłyszał.

W domu, pomyślała. Czy jej się to podobało, czy nie, to miejsce miało stać się jej domem na resztę życia. Flora już czekała, by ich powitać.

- Witaj w Norwood, hrabino - powiedziała, dygając z pochyloną głową.

Obecność Flory wydała się Lorne zbawienna. Z uśmiechem wyciągnęła do niej rękę i przyciągnęła ją do siebie. Flora pachniała ziołami i wodą różaną. Dłonie miała chłodne.

- Proszę, mów mi po imieniu tak jak dawniej. Twoja przyjaźń bardzo wiele dla mnie znaczyła i będzie mi potrzebna również w nadchodzących dniach.

Flora oddała uścisk i uśmiechnęła się.

- Jak sobie życzysz. Odsyłając cię stąd, John miał nadzieję, że uda mu się zmienić bieg wypadków, ale każdy, kto miał oczy, widział, co działo się między tobą a hrabią, więc tak naprawdę nie jestem zdziwiona, widząc cię tu znowu.

Zamek Norwood z zewnątrz mógł sprawiać ponure wrażenie, wewnątrz jednak był bardzo przytulny i wygodny. Lorne przypomniała sobie, że gdy po raz ostatni przechodziła przez nabijane żelaznymi ćwiekami dębowe drzwi, zamek był pełen ludzi, którzy mieli go strzec przed jej ojcem i braćmi. Odniosła wrażenie, jakby od tamtej pory minęły wieki, tymczasem w rzeczywistości było to zaledwie cztery miesiące. Czuła się zmęczona po podróży i z niecierpliwością wyczekiwała chwili, gdy będzie mogła udać się do swojej komnaty.

Iain obrzucił wzrokiem zgromadzoną grupę. Wyczuwał ich niechęć i zdecydowany rozproszyc wrogie nastawienie, powiedział głośno:

- Poznajcie moją żonę, lady Lorne Monroe, hrabinę Norwood. Jest moim życzeniem, abyście przyjęli ją życzliwie i traktowali z należnym szacunkiem.

Większość z was już ją poznała. Wiecie, kim jest, wszyscy też słyszeliście o ostatnich



wydarzeniach.

W tym momencie przypomniał sobie, jacy byli wściekli, gdy dowiedzieli się o ucieczce Edgara McBryde'a, i po dłuższej chwili milczenia podjął:

- To wszystko minęło. Edgar McBryde nie żyje. Król pragnie pokoju i politycznej unii między Anglią a Szkocją. Związek rodzin McBryde i Monroe przez małżeństwo jest tylko drobnym, lecz istotnym krokiem na drodze do osiągnięcia tego celu. Nigdy jednak nie uda się tego dokonać, jeśli będą trwały waśnie. Wiem, że sytuacja jest trudna. Obydwie strony muszą wykazać się cierpliwością i tolerancją. Skoro ja potrafiłem zostawić przeszłość za sobą, wy również możecie to zrobić. O ile chcecie pozostać u mnie na służbie, musicie się z tym pogodzić. Jeżeli te warunki komuś wydają się zbyt trudne do przyjęcia, może opuścić Norwood. Oczekuję od was takiej samej lojalności wobec mojej żony, jaką obdarzacie mnie. Waszym obowiązkiem jest szanować ją i słuchać jej życzeń, jakby były moimi życzeniami.

Z całej grupy wydobyło się jedno wspólne westchnienie i jeden po drugim słudzy zaczęli się rozchodzić. Lorne patrzyła za nimi, zdając sobie sprawę, że ich lojalność bierze się z szacunku do Iaina. Gdy zaczął mówić, wydawało się, jakby urósł. Jej przystojny mąż miał w sobie charyzmę; potrafił zawładnąć sercami i umysłami ludzi, z którymi się stykał, zaś jego rozkazy były wypełniane bez dyskusji i sprzeciwów. Popatrzyła na niego z podziwem i wdzięcznością.

- To była porywająca mowa, panie.

- Trzeba było to powiedzieć. - Przeniósł wzrok na Florę i dodał: - Bądź tak dobra i zaprowadź moją żonę do komnaty. Mamy za sobą długą drogę. Wiem, że jest wyczerpana. Dopilnuj, by odpoczęła.

Flora popatrzyła na bladą twarz Lorne i położyła rękę na jej ramieniu.

- Chodź. Wygląda na to, że przyda ci się odrobina troski i wygód.

Otworzyła drzwi i przepuściła ją przodem. Lorne po raz pierwszy znalazła się w komnatach Iaina. Sprawiały wrażenie niezwykle wygodnych. Zastony w oknach odcinały widok świata zaszypanego śniegiem. W kominku płonął ogień.

Zdjęła ciężki płaszcz, położyła go na łóżku przykrytym luksusową kapą i podeszła do kominka, wyciągając ręce w stronę płomieni.

- I kto by pomyślał, że tak potoczą się wydarzenia - powiedziała.

Flora stanęła obok niej.

- Losu nie przewidzisz. Wiem, że masz wiele gorzkich Wspomnień związanych z Norwood, ale szczerze ci życzę, żebyś znalazła tu szczęście.- Cieszę się, że jesteś. Myślałam o tobie jako o swojej przyjaciółce i towarzysze. Dzięki tobie moja niewola była znośniejsza. Zawsze będę ci za to wdzięczna.

- Nie musisz mi dziękować. Robiłam tylko to, co kazało mi sumienie, a poza tym polubiłam cię. Jeśli ma to jakiegokolwiek znaczenie, brakowało mi ciebie, gdy cię tu nie było.

- Chciałabym zostawić za sobą wszystko, co się zdarzyło, i skupić się na przyszłości. Będę miała dziecko. Na tym można budować nowe życie, ale jak mam to zrobić, skoro wciąż czuję się w Norwood jak szpieg?

- Nie zamierzam cię przekonywać, że to będzie łatwe, ale musisz spróbować. Cieszę się, że Iain w końcu się ożenił, bo to oznacza, że przekażę ci moje obowiązki. Będę zadowolona, mogąc spędzać więcej czasu w domu z *mężem*.

Lorne zrobiła zmartwioną minę. Widząc to, Flora uśmiechnęła się i dodała:

- Zapewniam, że nie zamierzam cię opuścić. Wiem, jak przerażająca musi być dla ciebie myśl o prowadzeniu domu, ale z pomocą pani Lockwood i moją nawet nie zauważysz, kiedy wszyscy zaczną jeść ci z ręki, a w zamku wszystko będzie działało jak w zegarku.

Gdy Iain przyszedł do sypialni, Lorne w nocnej koszuli stała przed kominkiem. Nie odrywając oczu od jej postaci, bez pośpiechu zdjął kaftan i rozpiął koszulę. Gdy jednak żona w dalszym ciągu nie reagowała na jego obecność, podszedł bliżej i otoczył ją ramionami. Poczul się szczęśliwy. Było to dla niego nowe uczucie, które pogłębiało się z każdym spędzonym dniem w towarzystwie Lorne. Pocałował ją w

czubek głowy i westchnął.

- Co robisz? - zapytał w końcu.

- Zastanawiam się - odrzekła cicho, opierając się o jego pierś. - A w każdym razie robiłam to, zanim tu przyszedłeś.

- Skoro tak, to nie powinienem ci przeszkadzać. To był dla ciebie długi i męczący dzień. - Pocałował ją w ucho.

- Chodź do łóżka.

- Już idę.

- Czy dobrze się czujesz?

- Jestem tylko trochę zmęczona - odparła, kładąc ręce na brzuchu.

- A czy powiesz mi, o czym rozmyślałaś?

- Nie sędzę, żebyś chciał poznać moje myśli.

- Pozwól, że sam to ocenię. Lorne westchnęła.

- Myślałam, że nie powinno mnie tu być i że być może popełniłam grzech, biorąc z tobą ślub. Nie należało pozwolić, by moja babka i król zmusili nas do zawarcia małżeństwa.

- Czy chcesz powiedzieć, że żałujesz, iż za mnie wyszłaś?

- Tego nie powiedziałam. Przyznaję jednak, że wtedy nie wiedziałam, jak nam się ułoży w małżeństwie i napawało to mnie lękiem.

- A teraz?

- Teraz już nie.

- Czy uważasz, że jest coś złego w tym, iż zostałam moją żoną? Czy sądzisz, że w takich okolicznościach nie można zawrzeć małżeństwa?

- Nie, tego też nie powiedziałam.

- W takim razie może sądzisz, że łącząca nas namiętność jest grzeszna? - spytał Iain, muskając ustami szyję żony w miejscu, gdzie bił puls.

Lorne przymknęła oczy.

- Nie - szepnęła.

- A co myślisz o naszym dziecku? Czy ono również jest czymś złym?

- Oczywiście, że nie. Dziecko to dar boży i wystarczający powód, żebyśmy byli razem. Jednak nasze małżeństwo będzie przez długi czas tematem plotek zarówno wśród bogatych, jak i ubogich, właścicieli zamków, jak i chłopów, mieszkających w skromnych chatach. A twoi przyjaciele i znajomi uznają je za skandaliczne.

Iain uśmiechnął się.

- Nie, martw się, moja ukochana. Plotki szybko przycichną. Jestem przekonany, że wkrótce zdobędziesz sympatię. Gdy będziesz miała ochotę i kiedy pogoda się poprawi, wydamy bal i zaprosimy wszystkich sąsiadów. Na pewno przyjadą, choćby tylko z ciekawości. Ci, którzy jeszcze cię nie poznali, będą olśnieni twoją urodą, wdziękiem i manierami. Sama się przekonasz. Podobnie jak ja stwierdzą, że jesteś czarująca i przyjmą cię do swojego grona z otwartymi ramionami.

Lorne żywiła wątpliwości, ale nie zamierzała się spierać.

Przytulili się do siebie. Iain wyczuwał jednak, że coś nadal niepokoi żonę. Łagodnie odwrócił ją do siebie, szukając w jej twarzy jakiejś wskazówki.

- O co chodzi? Skąd ten melancholijny nastrój? Wydaje mi się, że jest jeszcze coś, czego mi nie wyjawiałaś. Pewna, że Iain nie zostawi tego tematu w spokoju i będzie nalegał na odpowiedź, szepnęła:

- Będziesz zły, jeśli ci powiem.

- A od kiedy to moja złość przeszkadza ci w wyrażaniu myśli? Mów śmiało.

- Chciałabym pojechać do Drumgow.

Błogi nastrój natychmiast prysł. Słowa Lorne zawisły między nimi jak ostrze miecza. Iain opuścił ramiona i się odsunął.

- Nie - rzekł krótko tonem niezachęcającym do dalszej dyskusji i dopiero po dłuższej chwili dodał: - Wolałbym, żebyś przestała upierać się przy tym pomysle i nie dążyła do konfrontacji z braćmi.

Stanowisko Iaina w tej sprawie było niezmiennie od dnia ich ślubu. Wiedział, że Lorne w końcu będzie musiała odwiedzić Drumgow, nie oczekiwał jednak, że za-

pragnie tego tak szybko. Nie zamierzał pozwolić jej na podróż do Drumgow, tym bardziej że była w ciąży i powinna bardzo na siebie uważać.

- Czy moje życzenia w ogóle się nie liczą?

- W tym wypadku nie. Nie sądz, że kiedykolwiek pojedę do Drumgow tylko dlatego, że się z tobą ożeniłem. Podobnie jak cały wasz arogancki klan, twoi bracia mają zbyt wiele dumy, a za mało zdrowego rozsądku. Największy talent przejawiają do przemocy, a ja stałbym się ich celem.

Lorne zasłoniła uszy dłońmi.

- Zamilcz, Iain, nie będę tego słuchać.

- Owszem, będziesz. Ty i wszyscy inni, którzy zechcą, w końcu to usłyszą.

- Mylisz się co do moich braci. Oni bywają...

- Nie broń ich przede mną - uciął Iain. - Chcesz mi powiedzieć, że są niesłusznie oczerniani? Wybacz, ale nie podzielam twojej nowo odkrytej wiary w braci. Czyżbyś zapomniała, że nie mam powodów, by ich lubić? Być może odczuwasz pewną nostalgię za Drumgow i Kinlochalen. choć nie mam pojęcia, jak to możliwe po tym wszystkim, co się tam zdarzyło w przeszłości. Zapewniam cię jednak że moje wspomnienia są o wiele mniej przyjemne.

- Wiem.

- Twoi bracia nie zmienili się ani na jotę - ciągnął gniewnie Iain. - Nie potrafią dostrzec, że dobro może być alternatywą dla zła, a inteligencja i zdrowy rozsądek dla zatwardziałej głupoty. To gwałtowni górale, którzy potrafią uczynić wroga z każdego, kto się z nimi zetknie.

- Co jest złego w próbie wybaczenia przeszłości? - odważyła się zapytać.

- W zasadzie nic, ale praktyka to zupełnie inna sprawa.

Lorne żałowała, że poruszyła ten temat. To był pierwszy wieczór, który spędzali w Norwood jako mąż i żona, i bardzo nie chciała go zepsuć. Najgorsze było jednak to, że rozumiała, dlaczego Iain znienawidził jej braci, i w gruncie rzeczy nie mogła go za to winić.

- Powiedziała tylko, że chciałabym zobaczyć się z braćmi - powiedziała obronnym tonem. - Ich milczenie jest dla mnie nieznośne.

- Jeśli dotychczas nie skontaktowali się z tobą, to widocznie nie odczuwają takiej potrzeby. Nie chcą stać przy tobie ani się o ciebie troszczyć. Może twój los wcale ichnie obchodzi. Zapytaj sama siebie, jak bardzo muszą być wściekli, skoro przyczaili się w swoim zamku w górach. Zresztą to zupełnie zrozumiałe. Ich wróg odebrał im siostrę. Niczym pospolity złodziejask skradł jej cnotę i serce, a potem ożenił się z nią, w dodatku z błogosławieństwem króla, który również jest ich wrogiem. Wyjazd do Drumgow w ogóle nie wchodzi w rachubę. Pamiętaj, że już nie nazywasz się McBryde.

Lorne uniosła wyżej głowę i jej policzki pokryły się rumieńcem.

- Bez względu na to, jakie nazwisko noszę teraz, nic nie zmieni tego, kim jestem. Nikt nie może mi tego odebrać. Jestem twoją żoną, Iain, ale moja rodzina nadal pozostaje dla mnie rodziną.

- Możesz odwiedzać Drumgow tak często, jak tylko zechcesz, w wyobraźni, ale nie pozwolę ci na tak daleką podróż w samym środku zimy. To zbyt duże ryzyko dla naszego dziecka i dla ciebie. Czy wyrażam się wystarczająco jasno?

- Tak - mruknęła.

Iain założył ramiona na piersi i obrzucił Lorne przenikliwym spojrzeniem. Westchnęła i do jej oczu napłynęły łzy.

- Czy musisz być tak nieustępliwy? Taki nieubłagany?

- Po prostu jestem rozsądny. Prędzej pójde dobrowolnie do piekła, niż postawię nogę w Drumgow, a jeśli masz nadzieję, że uda ci się mnie przekonać, żebym pozwolił ci samej pojechać tam, możesz o tym od razu zapomnieć.

- A więc nic cię nie obchodzi, że król będzie rozczarowany? Nigdy nie zamierzałeś zasypać tej przepaści, prawda? Jesteś równie uparty i zatwardziały jak moi bracia. Iain podszedł do niej bliżej.

- Wiedziałem, że nasze małżeństwo nie zaleczy dawnych urazów i sporów, nie

zabliźni ran, toteż nie zamierzałem próbować. Uznałem, że to jest dla ciebie jasne. Musiałbym przeciwstawić się własnemu sumieniu. A poza tym twoi bracia nie dali mi żadnych powodów do wielkoduszności.

- Przestań już! - wykrzyknęła i zakryła twarz dłońmi. - Przestań w tej chwili!

Na widok łez żony jego gniew stopniał. Objął ją mocno i ucałował w mokre policzki.

- Nie płacz. Nie chcę cię unieszczęśliwić.

- Nie jestem w odpowiednim nastroju, żeby z tobą walczyć.

- Ja też nie zamierzam z tobą się kłócić - odrzekł łagodnie. - Jak łatwo u ciebie ołzy, kochana. Myślę, że to słabość wynikająca z twojego stanu.

- Jak wiesz, panie, równie łatwo jest mnie doprowadzić do śmiechu.

- Na szczęście.

Lorne odchyliła się do tyłu w jego ramionach i poważnie spojrzała mu w twarz.

- Nie powinnam cię prosić, żebyś pozwolił mi pojechać do Drumgow. Wiem, jak cię złości rozmowa o moich braciach, ale spróbuj zrozumieć, że bardzo niepokoi mnie ich milczenie.

Nieoczekiwanie na twarzy Iaina pojawił się uśmiech.

- Przypuszczam, że chcesz się z nimi zobaczyć dlatego iż pragniesz otrzymać ich błogosławieństwo. Czy mam rację?

Skinęła głową.

- W takim razie, ponieważ wiem dobrze, że jesteś zdolna uczynić coś nieprzemyślanego tylko po to, by mi się przeciwstawić, proponuję ci proste rozwiązanie, które może ci się spodoba. Napisz do nich, jeśli chcesz - zaproponował, uważnie obserwując jej reakcję. - Nie będę się temu sprzeciwiał. Dopilnuję, żeby list dotarł do Drumgow.

- Pozwolisz mi to zrobić?

- Nie jestem brutalem bez serca, za jakiego, być może, mnie uważasz. Nie oczekuję, że zupełnie zerwiesz kontakty z braćmi.



Radość, która rozbłysła w oczach żony, była wystarczającym podziękowaniem. Iain pochylił się, wziął ją na ręce bez wysiłku, jakby nic nie ważyła, zaniósł na łóżko i położył się obok niej. Ciemność okryła ich obydwójce.

Na dobre i na złe Norwood stał się domem Lorne, a ona jego panią. Była realistką i wiedziała, co należy zrobić. Obawy, jakie miała przed przyjazdem tutaj, zniknęły w ciągu pierwszych tygodni, gdy krok po kroku udawadniała swoją wartość. Zaczęła podejmować decyzje i brać na siebie coraz więcej obowiązków. Powoli wszystkie sprawy w zamku zaczęły biec właściwym trybem. Gdy Lorne była w piątym miesiącu ciąży, została zaakceptowana przez wszystkich oprócz Johna, który nadal żywił do niej cichą antypatię.

Iain podziwiał żonę, że w tak krótkim czasie potrafiła tyle dokonać. Spędzali noce w swoich ramionach, wspólnie poznając tajemnice miłości. Iain nie wspominał o Robercie i Jamesie McBryde'ach i nie zastanawiał się nad tym, jak zareagują, gdy dowiedzą się, że siostra poślubiła ich największego wroga. Jednak pewnego dnia do zamku Norwood przybył posłaniec z wiadomością, której nie można było zignorować. Robert i James mieli być w Stirling za dwa tygodnie i prosili, żeby siostra spotkała się tam z nimi, jeśli będzie czuła się wystarczająco dobrze.

Do Stirling trzeba było pojechać konno. Iain nie chciał zgodzić się na to, aby żona, będąca w zaawansowanej ciąży, wyruszyła w tak niebezpieczną podróż, w końcu jednak, choć niechętnie, dał swoje przyzwolenie.

Gdy grupa podróżnych wyruszała z Norwood, pogoda była nie. najgorsza, ale w Stirling, położonym u podnóża wysokich gór, przywitał ich lodowaty, marcowy wiatr, który przenikał przez ubrania i sprawiał, że ludzie marzli do szpiku kości. Stirling było fortecą otoczoną masywnymi murami. Nad miastem górował zamek położony na szczycie wielkiej skały. Dom, w którym mieli się zatrzymać na krótki pobyt, był wygodny i przestronny.

Następnego ranka, po upewnieniu się, że bracia McBryde przybyli do miasta, Lorne wraz z mężem, Johnem i Archiem piechotą przebyli krótką odległość dzielącą ją od gospody, w której mieli czekać na nich McBryde'owie. Powietrze w środku gęste było od zapachu piwa, jedzenia i potu, a także tanich świec.

Tylko Lorne i Iain weszli do pokoju, który przydzielono ich braciom do podejmowania gości. Robert obrzucił Iaina Monroe podejrzliwym spojrzeniem. Może sprawił to błysk światła z otwartych drzwi, a może cisza, jaka nagle zapadła w izbie po ich wejściu, tak gęsta, że niemal namacalna, w każdym razie po plecach Roberta przebiegł zimny dreszcz. Przypomniawszy sobie, kiedy ostatni raz widział tego człowieka: było to wtedy, gdy zginął ten chłopak, David Monroe. Iain wjechał wówczas do Kinlochalen na czele grupy jeźdźców. Robert przypomniał sobie również niewybaczalne słowa, jakie tamten wówczas wypowiedział, i w duchu znów go przeklął.

Odezwał się pierwszy, zwracając się do siostry:

- Nie potrafię nawet wyrazić, jak bardzo rozgniewało mnie to, że tak chętnie ugięłaś się przed wolą Monroe i króla.

Chłód tego powitania i brak choćby elementarnej grzeczności rozczarowały i zraniły Lorne. Nie tego oczekiwała. Robert przeniósł wzrok na Iaina.

- Chciałbym porozmawiać z siostrą sam na sam. Iain skinął głową, nie odrywając oczu od jego twarzy.

- Jeśli dotkniesz mojej żony chociaż palcem - ostrzegł złowieszczym tonem - to posiekam cię na tyle kawałeczków, że będziesz nadawał się tylko na przynętę dla ryb. Mam wystarczające powody, aby zabić was obydwu. Postaraj się nie dokładać do nich następnych.

- Proszę, przestańcie! - przerwała im Lorne, patrząc na męża z wyrzutem. - Nie przybyliśmy tu po to, żeby rozliczać stare rachunki. Nic złego mi się nie stanie - dodała, kładąc rękę na ramieniu męża.

- Proszę, zrób tak, jak chce Robert, i zaczekaj na zewnątrz. Iain wziął ją za rękę

i ucałował jej palce. Na widok tego prostego, świadczącego o uczuciu gestu Robert obrzucił małżonków złym spojrzeniem. Iain przychylił się do prośby Lorne, mając na uwadze ich świeżo zawarty rozejm, i podszedł do drzwi. Nie zamierzał jednak zostawić żony bez jakiegokolwiek ochrony, toteż zatrzymał się obok wyjścia. Oparty o ścianę, z ramionami założonymi na piersi, otoczony pomarańczowym blaskiem bijącym z kominka, sprawiał demoniczne wrażenie. Jego obecność była wyraźnie wyczuwalna, ale twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

Stojący obok Roberta James wysunął się do przodu i wziął Lorne za rękę, patrząc ciepło na jej twarz.

- Co u ciebie słychać?

- Wszystko w porządku. Dziękuję ci, James - odrzekła z uśmiechem pełnym wdzięczności. Przynajmniej jeden z jej braci potrafił się właściwie zachować.

Robert spojrział na brata krzywo.

- Wystarczy.

James puścił dłoń siostry i się cofnął. Robert utkwiał spojrzenie w brzuch siostry, skryty w fałdach płaszcza.

- Dlaczego ukryłaś przed nami to, co zaszło między tobą a Monroe, gdy spotkaliśmy się w Arrochar?

- Uznałam, że nie ma potrzeby o tym mówić. Wyjeżdżając z Norwood, byłam przekonana, że nigdy więcej nie zobaczę Iaina. Kochałam go tak jak tylko można kochać drugiego człowieka i o wiele bardziej, niż on kiedykolwiek będzie w stanie mnie pokochać. Dlatego zawarłam ze sobą umowę - oznajmiła Lorne. - Iain jest ojcem dziecka, które noszę pod sercem, i to jest dla mnie ważne. Wiem, że nie uzyskam waszego błogosławieństwa, i już się z tym pogodziłam. Nie mogę jednak zaaprobować waszej oceny Iaina i jego zachowania wobec mnie. Wy również macie na sumieniu uczynki, którym lepiej nie przyglądać się z bliska.

- Wystarczy! - wykrzyknął Robert.

Na dźwięk jego głosu Iain natychmiast wyprostował się i zacisnął dłoń na

rękojeści miecza. Mimo pozornej nonszalancji bardzo uważnie obserwował scenę, rozgrywającą się po drugiej stronie pomieszczenia, i wsłuchiwał się w każde słowo. Zachowanie spokoju wymagało od niego wiele wysiłku. Wiedział, że żona znalazła się w bardzo trudnej sytuacji, lecz nie mógł jej w tym pomóc. Musiał pozostać z boku i pozwolić jej rozegrać to po swojemu. Zamierzał wkroczyć do akcji tylko wtedy, gdyby któryś z braci próbował zastosować wobec niej przemoc.

- Robert! - zawołała Lorne. - Co się dzieje? Przecież jesteśmy bratem i siostrą! Dlaczego walczymy ze sobą jak wrogowie?

- Wystarczy jedno twoje słowo, że chcesz zostawić Monroe i wrócić z nami do Drumgow, a znów będziemy blisko.

Lorne patrzyła na niego wstrząśnięta, z niedowierzaniem i goryczą. A więc o to chodziło? Tylko dlatego Robert zgodził się na spotkanie?

- Prosisz mnie o to, wiedząc, że urodzę jego dziecko? - zapytała w końcu. - Czy mam ci przypomnieć o warunkach postawionych przez króla?

- Jeśli zostawisz Monroe z własnej woli, nie będzie to uznane za odwet. Nie jesteś katoliczką i nie wzięłaś katolickiego ślubu. Rozwód jest więc możliwy, chociaż na pewno pojawiłyby się komplikacje.

Pobladła Lorne patrzyła na niego z przerażeniem.

- Rozwód? Nigdy w życiu! Nawet nie przyszłoby mi to do głowy. Nie wystawię na szwank własnego ani mojego dziecka honoru. Katolicka czy protestancka przysięga małżeńska jest dla mnie jednakowo święta. Bez Iaina nie ma dla mnie przyszłości - dodała kategorycznie. - Nie mogę zgodzić się na to, o co mnie prosisz, bo musiałabym najpierw wyrwać sobie serce z piersi. Jestem żoną Iaina i moje miejsce jest przy nim!

Robert patrzył na nią chłodno.

- Czy to jest twoje ostatnie słowo?

- Żadna inna odpowiedź nie jest możliwa. - Cofnęła się o krok i dodała: -

Wydaje mi się, że nie ma sensu przedłużać rozmowy, więc teraz was zostawię.

Zdała sobie sprawę, że jej nadzieja na bezwarunkowe pogodzenie się z braćmi

była płonna, ale nie potrafiła i już nie chciała walczyć z przyczynami tego stanu rzeczy, chodziło bowiem o jej miłość do męża. Nie czuła jednak lęku ani wyrzutów sumienia. Wyprostowała się i odwróciła plecami do braci.

Dopiero wtedy zauważyła Iaina i jej serce wypełniło się wdzięcznością. Powinna była przewidzieć, że nie zostawi jej samej, zdanej na łaskę Roberta. Wiedziała, że musiał słyszeć każde słowo, które zostało wypowiedziane. Stała obok niego, demonstrując przynależność i lojalność.

Iain popatrzył z dumą na żonę. Lorne kochała go pomimo wszystko. Opowiedziała się po jego stronie, gdy jej bracia go obwiniali. Pragnęła go, choć on uwięził ją w swojej fortecy wbrew jej woli. Wybaczyła mu wszystkie złe uczynki, jakich wobec niej się dopuścił. Została jego żoną, nadała jego życiu sens, wniosła w nie śmiech i radość, a wkrótce miała dać mu dziecko. Kochał ją, i to bardzo mocno.

- Dziękuję ci. - Tylko tyle był w stanie powiedzieć. Popatrzyła na niego.

- Zabierz mnie do domu, Iain.

- Zabiorę cię, ale najpierw muszę zamienić słowo z twoimi braćmi na osobności.

Poczekaj razem z Johnem i Archiem w drugiej izbie.

- Czy możesz dać mi słowo, że nie rozgniewasz ich bardziej? Proszę, obiecaj, że będziesz zachowywał się taktownie i ich nie sprowokujesz. Oni tylko na to czekają.

- Zaufaj mi - powiedział cicho.

Lorne posłusznie otworzyła drzwi i stojąc już w progu, jeszcze raz spojrzała na braci.

- W głębi serca wiem, że nigdy mi nie wybaczycie. Jesteście zanadto uwikłani w przeszłość. Bez względu jednak na to, co o mnie myślicie, zawsze pozostanę waszą lojalną i kochającą siostrą.

Powietrze w izbie zgęstniało od napięcia. Iain podszedł do McBryde'ów i zatrzymał się półtora jarda od nich, emanując takim gniewem, że Robert cofnął się o krok.

- Nie mamy ci nic więcej do omówienia, Monroe - mruknął.

- Ale ja mam wiele do powiedzenia tobie, McBryde -odparował Iain.  
- Uważaj, Monroe. Jeśli masz choć trochę zdrowego rozsądku, lepiej zostaw nas w spokoju. Iain pogardliwie skrzywił usta.

- Czy myślisz, że przestraszą mnie wasze groźby?  
- Popełniłeś poważny błąd, porywając naszą siostrę, a jeszcze większy uwodząc ją.

- Zgadzam się z tym, ale to jest przeszłość i lepiej zostawić ją w spokoju. Czy naprawdę sądziłeś, że Lorne pojedzie z wami i że ja jej na to pozwolę? A co do rozwodu, możesz o nim zapomnieć. Lorne pozostaje pod moją opieką i nie możesz w żaden sposób wtrącać się w jej życie.

- Małżeństwo zawarte pod przymusem jest nieważne. Lorne jest teraz więźniem tak samo jak przedtem.

- Poprawka: jest moją żoną. Nie z wami będę rozmawiał o tym, jakie uczucia żywię do Lorne. To nasza sprawa. Tobie mogę powiedzieć tylko tyle, że nie złamię przysięgi wierności, a twoja siostra nie musi niczego obawiać się z mojej strony.

W jego głosie brzmiało takie przekonanie, że Robert, choć niechętnie, musiał mu uwierzyć.

- Jeśli pozostały w was jeszcze jakieś uczucia dla siostry, to życząc jej wszystkiego dobrego i zostawcie ją w spokoju. Chyba że wasza nienawiść do mnie jest tak wielka, iż nawet ze względu na siostrę nie możecie o niej zapomnieć i zaakceptować propozycji zawarcia pokoju.

Zapadło milczenie. Iain wpatrywał się w McBryde'a, lecz z jego ust nie padło słowo aprobaty. Odwrócił się więc i podszedł do drzwi. Już w progu obejrzał się i dodał przez ramię:

- Sam król dołożył starań, by połączyć waszą siostrę i mnie w małżeństwie i zaprowadzić pokój między naszymi klanami. Myślę, że jeśli usłyszysz o waszej propozycji, nie pozostanie bierny.

- Jego Wysokość goni za próżnymi mrzonkami - odrzekł Robert lekceważąco. -

Zgadzam się, że była to godna szacunku próba z jego strony, ale król powinien być na tyle mądry, aby zrozumieć, że nie ma najmniejszych nawet szans na zawarcie między nami pokoju.

Iain wzruszył ramionami.

- Nie wspominaj o szacunku, McBryde, bo nie rozumiesz znaczenia tego słowa.

## *Rozdział dwunasty*

Dopiero gdy Lorne znalazła się sam na sarn z Iainem w sypialni, mogła dać upust swoim uczuciom. Rzuciła się w jego szeroko otwarte ramiona. Iain przycisnął jej głowę do swojej piersi, ona zaś rozplakała się z żalu, że bracia nie zmienili swego nastawienia do zawartego przez nią małżeństwa, ale także z ulgi, iż znalazła w Iainie oparcie. Gdy już wyplakała niemal wszystkie łzy, Iain ujął twarz żony w dłoń i patrząc jej głęboko w oczy, wyznał:

- Kocham cię.

- Naprawdę mnie kochasz? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak, i to bardzo. - Uśmiechnął się, opierając policzek na jej pachnących włosach. - Wiem, że bardzo długo czekałaś, aby to usłyszeć, ale nie mogłem wcześniej wyznać ci miłości ze względu na to, kim jesteś, i na to, co się wydarzyło. Byłem przekonany, że nie mam prawa cię kochać. Obawiałem się, że dusze moich przodków wróciłyby na ziemię, aby skazać mnie na wieczne potępienie. To minęło, zrozumiałem, że cię kocham - podkreślił. - Stałaś się częścią mojego ciała i mojej duszy. Jesteś odważną, serdeczną, niezwykłą kobietą. Niczego więcej w życiu nie pragnę niż tego, aby wieść je razem z tobą.

- Ja też cię kocham - odparła Lorne, zachwycona, że doczekała się od męża wyznania miłości.



- Wiem o tym, kochanie - rzekł łagodnie. - Widzę to w twoich oczach za każdym razem, gdy na mnie patrzysz.

Lodowaty wiatr hulał po Stirling następnego ranka, gdy Lorne w towarzystwie Jenny wyszła z domu i skierowała się na targ. Dla ochrony przed miejscowymi złodziejaskami zabrały ze sobą Archiego. Lorne była w melancholijnym nastroju. Zastanawiając się, czy jej bracia już wrócili do Drumgow, bez entuzjazmu oglądała porozkładane na straganach towary.

Przeszli przez środek placu targowego, po czym ich uwagę przyciągnął wąski zaułek, gdzie rozlokowało się kilka sklepików oraz gospoda. Naraz Jenny nieszczęśliwie poślizgnęła się na oblodzonym bruku i upadła, krzycząc z bólu, gdy jej głowa uderzyła o jeden z metalowych pierścieni do przywiązywania koni, zamontowanych na ścianie gospody.

Lorne uklękła przy pokojówce.

- Czy mocno się uderzyłaś?

Ze zboląłą miną Jenny trzymała się za głowę. Z rozciętej skroni spływała strużka krwi. Lorne natychmiast wysłała przejętego Archiego do domu, by przyprowadził Iaina, a gdyby go nie zastał, sprowadził kogoś innego do pomocy. Czekając na powrót chłopaka, podłożyła jedną z paczek pod głowę Jenny, aby było jej wygodniej. Lorne jeszcze bardziej się zmartwiła, gdy pokojówka przymknęła oczy i znieruchomiała. Wyglądała jak martwa.

Zgromadzeni dokoła gapie zaczęli się rozpraszać i zaułek opustoszał. Po kilku minutach z gospody wyszedł wysoki mężczyzna w płaszczu z kapturem. Zaklął pod nosem na widok przeszkody na swej drodze, niecierpliwie wyminął obydwie kobiety i naraz zatrzymał się jak wryty.

W pierwszej chwili Lorne nie zwróciła na niego uwagi.

- Bardzo przepraszam - powiedziała, podnosząc się na nogi. - Moja pokojówka poślizgnęła się na oblodzonym bruku i uderzyła się w głowę.

Ignorując nieruchomą służącą, mężczyzna skupił wzrok na twarzy Lorne. Gdy nie poruszył się ani nic nie powiedział, podniosła na niego spojrzenie i zastygła z przerażenia. Na ogorzałej twarzy mężczyzny widoczne były oznaki zmęczenia, ale nie mogłaby nie poznać tych odrażających rysów, tak dobrze je zapamiętała. Na wspomnienie ich spotkania w Inveraray Lorne najchętniej uciekłaby ile sił w nogach i zapewne zrobiłaby tak, gdyby nie Jenny.

- Kapitan Kilpatrick - szepnęła.

Od czasu ich spotkania znienawidził tę przebiegłą młodą kobietę. Wydarzenia tamtej nocy oraz fakt, że nie udało się pochwycić Edgara McBryde'a, tak rozzłościły hrabiego Argyll, że Kilpatrick stanął przed sądem wojskowym i jego kariera w wojsku legła w gruzach. Potraktowano go jak psa, którego odtrąca się na bok kopniakiem, gdy przynosi wstyd swojemu panu. To było nie do zniesienia.

- No, no, zdaje się, że los uparcie krzyżuje nasze ścieżki, panno Molly Blair. Czy może powinienem cię nazywać Lorne McBryde? Lorne przygwoździło butne, pełne nienawiści spojrzenie Kilpatricka. Nagle zachwiał się na nogach. Poczula od niego alkohol. Był pijany i niebezpieczny.

- Odplacisz mi teraz za wszystko, Lorne McBryde. Popełniłaś przestępstwo przeciwko Koronie. Okazałaś się zdrajczynią, choć gdyby skazano cię na szubienicę, nie zajęłabyś poczesnego miejsca na liście męczenników. To samo można powiedzieć o twoim ojcu. Obiecałem sobie, że gdy cię dopadnę, uduszę cię gołymi rękami. I, na Boga, zamierzam dotrzymać przysięgi.

Lorne słyszała urywany oddech Jenny, która właśnie odzyskała przytomność i, przerażona, obserwowała to, co działo się przed jej oczami. Jej pani skuliła się, nie odrywając wzroku od mężczyzny, który jej groził. Wstrzymała oddech, gdy podszedł bliżej i chwycił ją brutalnie za rękę. Próbowwała krzyknąć, ale zakrył jej usta dłonią i pociągnął w głąb ciemnego zaułka, który prowadził na niewielkie podwórko.

W jednym z domów, stojących przy tym podwórku, Kilpatrick wynajmował pokoje. Ciągnąc wyrywającą się Lorne za sobą, wspiał się po niebezpiecznych,

obludzonych schodkach na jedno z górnych pięter i wepchnął ją do izby.

Iain, John i Archie przybyli do zaułka zaopatrzeni w nosze, na których mieli przenieść Jenny do domu. Iain przykląkł na jedno kolano obok leżącej na bruku pokojówki i rozejrzał się za żoną, którą spodziewał się zastać przy Jenny. Zaniepokojony, że nie widzi Lorne, niezbyt delikatnie potrząsnął nieprzytomną pokojówkę za ramię.

- Gdzie jest pani?

- Och, panie, zdarzyło się coś okropnego. Nie ma jej tu. - Jenny przymknęła oczy. - Przyszedł jakiś mężczyzna i zabrał panią - z trudem powiedziała pokojówka. - Nic więcej nie wiem. Musisz ją znaleźć, panie, zanim on ją skrzywdzi.

Iain zrozumiał, że stało się coś bardzo złego.

- Kim był ten mężczyzna? - zapytał przerażony.

Nie doczekał się odpowiedzi. Jenny straciła przytomność. Wziął ją na ręce; była bezwładna jak szmaciana lalka. Przeniósł wzrok na Johna.

- Trzeba ją zabrać do domu. Archie, poślij po lekarza i powiedz mu, że to pilne.

Gdy Jenny leżała bezpiecznie w swoim łóżku, Iain spojrzął na Johna i powiedział ponurym tonem:

- Założę się o własne życie, że Lorne porwali ci przekłęci bracia.

Natychmiast wyruszyli do gospody. Znaleźli braci McBryde na dziedzińcu. Szykowali się do wyjazdu ze Stirling. Robert, który właśnie wsiadał na konia, na widok Iaina zatrzymał się w pół ruchu. Na jego twarzy odmalowało się niemal komiczne niedowierzenie.

- Monroe! Myślałem, że powiedzieliśmy sobie wszystko. Czy przyszedłeś pomachać nam na pożegnanie? - zapytał z jawną ironią.

- Bardzo dobrze wiesz, dlaczego tu przyszedłem.

- Naprawdę? - odparł wyraźnie zaskoczony Robert. Iain spojrzął przenikliwie na Jamesa, a potem znów na

Roberta. Uznał, że bracia McBryde nie mają nic wspólnego ze zniknięciem jego żony, i ogarnął go strach.

- Nie ma z wami Lorne? Nie zabraliście jej? Obydwaj bracia się zaniepokoiłi.

James odezwał się pierwszy.

- O czym ty mówisz? - zapytał.

- Nic nie wiecie? - upewnił się Iain.

- Nie - odrzekł Robert. - Gdybyśmy wiedzieli, to byśmy nie pytali. Powiedz nam, Monroe, o co chodzi.

- Lorne została porwana. Naturalnie miałem wszelkie powody, aby przypuszczać, że to wasza robota.

Robert wyraźnie się oburzył.

- Lorne podjęła decyzję. James i ja postanowiliśmy to uhonorować i zostawić naszą siostrę własnemu losowi. Mieliśmy wyjeżdżać do Drumgow, ale skoro jest tak, jak mówisz, to zupełnie inna sprawa.

Po drugiej stronie dziedzińca rozległ się stukot kopyt. Ujrzeni jeźdźca. Młody mężczyzna był przemoczony i spocony; widać było, że ma za sobą daleką drogę. Zauważył Roberta i Jamesa, zsiadł z konia i podszedł do nich długimi krokami. Iain przyjrzał mu się uważnie. Młodzieniec był średniego wzrostu, nosił się godnie i wyglądem nie przypominał ani McBryde'ów, ani Galbraithów.

Robert rzucił mu obojętne spojrzenie i krótko skinął głową.

- Rory. Nie spodziewałem się ujrzeć cię tu, w Stirling.

- Wracam do Edynburga z Kinlochalen.

Choć Robert nie przepadał za Duncanem, ceniał jego młodszego brata za oddanie rodzinie i poczucie obowiązku.

- To jest Rory Galbraith - przedstawił go Iainowi. Młodzieniec szybko spojrzał na Iaina. Jeśli zdziwił się na widok tych trzech mężczyzn razem, niczym tego po sobie nie okazał. Zachowywał się uprzejmie, ale z rezerwą.

- Do usług, sir. - Skinął głową.

Iain zignorował go, bo w tej samej chwili James, chcąc się dowiedzieć, co właściwie stało się jego siostrze, wysunął się do przodu.

- Miałeś nam powiedzieć o Lorne, Monroe. Iain w kilku słowach nakreślił im sytuację.

- Musimy ją znaleźć - rzekł James, wyraźnie zmartwiony.

- Idę z wami - zdecydował natychmiast Rory, rzucając wodze konia chłopcu stojącemu, który kręcił się w pobliżu.

- Najpierw powinniśmy wrócić do domu. Może pokojówka będzie potrafiła powiedzieć coś więcej o mężczyźnie, który ją porwał - zasugerował John. Szczerze pragnął, aby McBryde'owie i Galbraith jak najszybciej trafili do piekła, ale nie mógł zaprzeczyć, że jeśli chcieli znaleźć Lorne całą i zdrową, to ich pomoc mogła okazać się bardzo przydatna.

- Jenny, przypomnij sobie wszystko, co widziałas - powiedział Iain, tłumiąc niecierpliwość. - To bardzo ważne. - Pokojówka była blada i miała obandażowaną głowę.

- Czy rozpoznałaś mężczyznę, który ją porwał?

- Nie, ale nazwała go kapitanem Kilpatrickiem. Jestem pewna, że tak właśnie brzmiało to nazwisko.

Przerazająca myśl, że Kilpatrick dostał Lorne w swoje ręce, poraziła Iaina. W pełni zdawał sobie sprawę, na jakie niebezpieczeństwo jest narażona jego żona, przetrzymywana przez brutala, którego wcześniej wystrychnęła na dudka. - Mój Boże - jęknął, szybko jednak wziął się w garść.

- Jenny, dokąd ten człowiek ją zabrał? - zapytał, chwytając dziewczynę za rękę. - Mów!

- Zniknęli w zaułku w pobliżu miejsca, gdzie mnie znalazłeś, panie.

Iain już zbiegał po schodach. Po chwili grupa mężczyzn wyruszyła na poszukiwania.

Znaleźli zaułek, a potem niewielkie podwórko, na które porywacz zaciągnął Lorne. Iain zatrzymał się i rozejrzał dokoła. Nie zauważył drugiego wyjścia, a zatem Kilpatrick musiał więzić Lorne za jednymi z widocznych drzwi. Ale za którymi?

Naraz usłyszał krzyk Lorne, dochodzący z jednego z górnych pięter i natychmiast rzucił się na wysokie, śliskie schody, ostrym tonem nakazując braciom McBryde, aby poczekali na dole. Usłuchali go niechętnie, gotowi w każdej chwili wbiec za nim na górę.

Iain jednym pchnięciem otworzył drzwi i zatrzymał się w progu na widok żony, która wrywała się, przyciśnięta przez potężnego Kilpatricka.

Po latach spędzonych w wojsku kapitan miał wyostrzone zmysły i mimo że był podпиты i zajęty Lorne, zauważył, że ktoś otworzył drzwi. Instynkt przetrwania zwyciężył nad pragnieniem zemsty na kobiecie, przez którą musiał rozstać się z armią. Pociągnął Lorne za sobą i zrećźnie zerwał się na nogi, zwracając się twarzą w stronę wejścia.

Iain, z mieczem w dłoni, obrzucił wzrokiem otoczenie. Na jego twarzy malowała się pogarda.

- Zabierz ręce od mojej żony, ty psie! Słyszając ten głos, Lorne omal nie zemdląła z ulgi. Wie działa, że mąż ją uratuje.

Kilpatrick rozpoznał mężczyznę, który stał w progu. Wtedy, gdy obaj służyli w wojsku, widywali się od czasu do czasu, ale nigdy za sobą nie przepadali.

- To twoja żona?

Przeniósł wzrok z jednej twarzy na drugą, jakby miał przed sobą dwa widma, a gdy wreszcie zrozumiał, co uczynił, w jego oczach zamigotało szaleństwo. Trzymając Lorne za przegub, szarpnął ją brutalnie i odwrócił tak, że znalazła się przed nim, zwrócona w stronę męża.

- Mam z twoją żoną niezalutowane porachunki, Monroe. Przez całe życie byłem żołnierzem, a intryga tej suk zniszczyła moją karierę! - wykrzyknął. - Sam chyba rozumiesz, że nie mogę puścić tego płazem.

- Wyrównuję wszelkie rachunki mojej żony. A teraz ją puść - nakazał Iain.

Kilpatrick nie miał możliwości ani na tyle przytomności umysłu, by mu się przeciwstawić. Puścił swoją ofiarę i popatrzył wrogo na hrabiego Norwood. Nie zbliżył się do niego jednak, czując respekt wobec uzbrojonego przeciwnika.

- Zdaje się - rzekł drwiąco Iain - że moje przybycie pozbawiło cię przyjemności zemsty na mojej żonie. Odniosłem również wrażenie, że namiętność do niej przyćmiła ci umysł.

- Nie była twoją żoną, gdy udawała dziewczkę w Inveraray. Bardzo dobrze jej to szło! - zawołał kapitan. - Była tak przekonująca, że gotów jestem uwierzyć w jej spore doświadczenie w tej niezbyt szlachetnej profesji.

- Lepiej uważaj na to, co mówisz. Mam dość powodów, by cię zabić, i nie radziłbym ci dodawać do nich kolejnego. Ta dama jest moją żoną, panią Norwood, i nosi moje dziecko, a jeśli chodzi o ciebie, twoje życie nic dla mnie nie znaczy. - Iain ujął drżącą dłoń Lorne i pociągnął ją do siebie. - Czy dobrze się czujesz? Nic ci się nie stało?

Skinęła głową, milcząc.

- W takim razie idź na dół - nakazał. - Znajdziesz tam Johna Fergusona i swoich braci.

- Nie, chyba że ty też zejdziesz ze mną - zaprotestowała.

- To jest sprawa między mną a Kilpatrickiem. - Iain spojrzał na przeciwnika ze złowieszczym błyskiem w oku.

- Odpowiesz mi za atak na moją żonę. Widzę, że nie masz przy sobie miecza. Znajdź go i przygotuj się do obrony. Załatwimy to tutaj i teraz.

Kilpatrick znany był z tego, że wprawnie posługiwał się mieczem i nie unikał walki, ale Iain Monroe rzeczywiście był bardzo groźnym przeciwnikiem, sławnym z umiejętności posługiwania się zarówno mieczem, jak i pistoletem. Twarz kapitana pobladła.

- Masz niewiele szans, by wyjść z tego starcia z życiem. Spotkamy się w piekle



- syknął.

Lorne chwyciła męża za ramię.

- Iain! - zawołała. - Proszę, nie rób tego!

- Trzymaj się od tego z daleka - nakazał szorstko Iain.

- To już nie jest twoja sprawa. - Wypchnął ją za drzwi, nakazując ostrożnie schodzić po śliskich schodach.

Kilpatrick nie zamierzał pogodzić się z porażką. Oczy zasnuła mu czerwona mgła. Z gardłowym pomrukiem rzucił się na przeciwnika. Iain nie był w stanie się uchylić, toteż gdy jego miecz ze szczękiem uderzył o posadzkę wystawił do przodu pięść. Mocowali się zaciekle w śmiertelnym uścisku, zadając sobie wzajemnie ciosy, które słabszemu przeciwnikowi mogłyby połamać kości. Pod względem sylwetki i siły Kilpatrick był dla Iaina godnym przeciwnikiem. Wściekłość połączona z lękiem przed kolejnym upokorzeniem wzmacniała jego siłę, w końcu jednak pięść Iaina wylądowała na jego szczęce. Rozległ się trzask łamanych kości i głowa kapitana bezwładnie opadła do tyłu.

Lorne ostrożnie zeszła na dół. Na widok braci natychmiast poprosiła, aby pospieszyli z pomocą Iainowi. Robert nie potrzebował dodatkowej zachęty. Jak na tak potężnego mężczyznę, pomknął na górę z niewiarygodną szybkością przeskakując po dwa schodki naraz. Na widok Kilpatricka który chwiał się na nogach, ogarnęła go niekontrolowana wściekłość. Szorstko odsunął Iaina na bok.

- Zostaw go - syknął. - On jest mój.

Kilpatrick rozpoznał McBryde'a. Tym samym przybył mu jeszcze jeden powód do obaw o własne życie. Cofnął się pod ścianę.

- Co ci się stało? - prowokował go Robert z dłońmi zwiniętymi w pięści. - Brak ci odwagi, żeby walczyć? Potrafisz walczyć tylko ze starym, chorym, kryjącym się na wrzosowiskach człowiekiem i z bezbronną kobietą w ciąży? - Niczym rozjuszony byk rzucił się do przodu, złapał Kilpatricka za koszulę przy szyi i przyciągnął go do siebie potrząsając jak psem. - Zdaje się, że sytuacja się odwróciła, co? - mruknął z

satysfakcją i głową zadał osłabionemu kapitanowi cios prosto w twarz. Jego przeciwnik opadł na kolana, chwytając się za rozbity nos.

Kilpatrick uświadomił sobie, że jego szanse na przeżycie z każdą chwilą maleją. Ze wściekłym okrzykiem rzucił się na McBryde'a, młóćąc ramionami w powietrzu. Tym razem mocarna pięść Roberta trafiła go prosto w podbrzusze. Zachwiał się i potknął, a potem przeleciał przez otwarte drzwi, upadł na oblodzone schodki, stracił równowagę i całym ciałem uderzył o drewnianą balustradę, która pod jego ciężarem pękła i rozsypała się na kawałki. Niezdolny utrzymać równowagi, z wyrazem zdumienia na twarzy runął do tyłu. Przez chwilę wydawało się, jakby zatrzymał się w powietrzu, a potem jego głowa z hukiem uderzyła o bruk podwórza trzy piętra niżej.

Iain i Robert zeszli na dół i pochylili się nad bezwładnym ciałem Kilpatricka, w groteskowej pozie leżącym na bruku. Z rozbitej głowy płynęła krew.

- Zdaje się, że będę musiał za to odpowiedzieć- rzekł Robert.

- Nie jest wart, byś poszedł za niego na szubienicę. McBryde spojrzał na niego pytająco.

- To był wypadek. Spadł ze schodów - oświadczył Iain.

- Złamana poręcz jest tego wystarczającym świadectwem.

- Skrzywił się ironicznie. - Nie martw się, McBryde, ten wyczyn dołoży się do twoich innych przestępstw i w swoim czasie, podobnie jak my wszyscy, będziesz musiał odpowiedzieć za to przed Wszechmogącym. - Przez chwilę patrzył na ciało Kilpatricka. Gdy znów się odezwał, jego głos był niski i przepełniony nienawiścią. - Gdybyś ty go nie zabił, ja bym to uczynił z całą pewnością. Rzucił jeszcze jedno spojrzenie na martwe ciało, a widząc, że oczy Kilpatricka są już szkliste, odwrócił się do żony, która stała obok Rory'ego. Drżąca jak liść, ze śmiertelnie bladą twarzą, obiema dłońmi przytrzymała przy szyi podarty płaszcz. Z głębokim współczuciem wziął ją w ramiona i szepnął:

- Nie bój się. Już po wszystkim.

Lorne przywarła do męża. Wydawało się, że groza ostatnich godzin zupełnie ją

wyczerpała. Otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale nie była w stanie wydobyć głosu. Po chwili rozplakała się. Iain odetchnął z ulgą; teraz już była bezpieczna. Utulił ją i ukołysał jak dziecko.

- Płacz, kochana, jeśli ci to pomaga - szepnął łagodnie. - On cię już nie skrzywdzi.

Z twarzy braci McBryde'ów znikła wojowniczość. W chwili, gdy dowiedzieli się o zniknięciu Lorne, całą trójkę połączyła milcząca zgoda. Przysunęli się bliżej, czując się bezradnie i niezręcznie w obliczu miłości, jaką okazał żonie Iain. Zrozumieli, jak bardzo musiał cierpieć, gdy dowiedział się o zniknięciu Lorne.

Zaraz po powrocie do domu Lorne poszła zobaczyć, jak się czuje Jenny. Pokojówka miała zamknięte oczy, ale okazało się, że nie śpi. Gdy Lorne pochyliła się nad nią, szybko pochwyciła ją za rękę.

- Och, pani! Bogu dzięki! Tak się martwiłam, gdy ten mężczyzna panią porwał. Lorne uśmiechnęła się do niej łagodnie.

- Nie skrzywdził mnie. Dzięki tobie Iain zdążył odnaleźć mnie w samą porę. Nie trap się tym. Potłukłaś się przy upadku, więc teraz spróbuj zasnąć - powiedziała i wróciła do pozostałych.

Już za drzwiami usłyszała podniesiony głos. Wydawało jej się że to głos Rory'ego. Pchnęła drzwi i weszła do środka. Jej bracia stali obok kominka. Wzburzony Iain chodził po izbie z rękami założonymi za plecami, wyraźnie wściekły z powodu czegoś, co powiedział Rory. Lorne natychmiast odgadła, co to takiego. Podczas jej nieobecności któryś z braci albo może Rory musiał wspomnieć o tamtym fatalnym dniu w Kinlochalen, gdy zmarł David Monroe. Serce jej się ścisnęło. Oto nadeszła chwila, której od dawna się obawiała.

- Aż za dobrze pamiętam okoliczności spotkania z twoim bratem - rzekł Rory bardzo stanowczo, niezrażony gniewem hrabiego Norwood.

Lorne postąpiła kilka kroków w głąb komnaty i z przerażeniem przyłożyła

dłonie do twarzy.

- Na miłość boską, Rory, nie mów ani słowa więcej! - wykrzyknęła.

Rory odwrócił się i spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Dlaczego nie? Twój mąż uważa wszystkich górali za barbarzyńców. Mylnie sądzi, że jesteśmy tacy sami, że kradniemy sobie bydło, zabijamy sąsiadów i palimy domy. - Naraz ton jego głosu zmienił się na spokojny i rzeczowy. - Czas najwyższy, aby się dowiedział, że niektórzy z nas nie są tacy źli i że nie wszyscy latami pielęgnujemy urazy. Że są wśród nas również rolnicy, karczmarze, kowale, słowem zwykli ludzie, którzy po prostu chcą zajmować się swoimi sprawami i żyć w spokoju.

- Wiem o tym, ale proszę cię, przestań! - błagała Lorne. - Nigdy nie rozmawiamy o tym, co zaszło. Iain nie...

- Nie chce słuchać? Nie, Lorne - rzekł stanowczo Rory. Zdawał sobie sprawę, że to, co zamierza powiedzieć otworzy wiele bolesnych ran ludzi zebranych w komnacie, a jednak uznał to za konieczne.

- Chociaż jesteś jego żoną, Iain, zapewne z czystego uporu, wciąż żywi przekonanie, że jesteś nieprzejednanym wrogiem jego rodziny i osoby, która kiedyś była mu najdroższa - młodszego brata. Nieporozumienie dotyczące dnia śmierci Davida urosło już do takiego rozmiaru, że czas najwyższy wyjaśnić tę sprawę - ciągnął śmiało Rory nie zważając na wyraz twarzy hrabiego.

- Nie zapomniałem jeszcze, co zdarzyło się tamtego dnia, Galbraith, i byłbym ci bardzo wdzięczny, gdybyś zaniknął usta - oznajmił lodowatym tonem Iain.

Lorne nie mogła znieść pogardy, dźwięczącej w głosie męża.

- Proszę cię, Rory - szepnęła, patrząc na niego błagalnie. - Nie mów nic więcej. To nie jest odpowiednia chwila na wspomnienia ani żale.

- Nie, Lorne, nie będę milczał. Ktoś musi mu to powiedzieć. - Bez cienia lęku Rory zbliżył się do potężnego hrabiego Norwood. - Wiem lepiej niż ktokolwiek inny, co stało się tamtego dnia, gdy zginął twój brat. Byłem tam przez ten krótki czas, kiedy Lorne znała go za życia, była mu bezgranicznie oddana.

Wyraz twarzy Iaina był nieprzejednany.

- Jeśli wiesz, co dla ciebie dobre, zamilknij - warknął. Rory zeszywniał, ale się nie ugiął.

- Będę mówił, a ty mnie wysłuchasz. Nie uda ci się zmusić mnie do milczenia, tak jak zrobiłeś to z żoną. Czy wiesz, co ona uczyniła dla twojego brata, gdy była jeszcze dzieckiem? Ja wciąż pamiętam, że wykazała się odwagą, przerastającą jej wiek.

Iain patrzył na niego ponurym wzrokiem.

- Byłem tam - ciągnął Rory. - Rankiem po bitwie na bagnach Lorne, Duncan i ja poszliśmy do parowu, aby poczekać na powrót naszych ojców i braci. Gdy znaleźliśmy Davida, był ciężko ranny i bardzo cierpiał. Wstyd mi przyznać, że Duncan chciał go zostawić, żeby zmarł, ale Lorne się na to nie zgodziła. Wszyscy wiedzieliśmy, jaki los go czeka, gdy znajdą go schodzący z gór mężczyźni. Lorne była zdecydowana go ukryć i zmusiła nas, byśmy jej pomogli. Jakoś udało się nam przenieść go do ukrytej między skałami jaskini. Gdy Duncan dowiedział się, kim jest ranny, nie chciał mieć z nim nic więcej do czynienia. Lorne jednak, choć była świadoma, jakie ryzyko ponosi, zaniósła mu jedzenie i opatrzyła rany tak starannie jak lekarz. Wiedziała, że gdyby jej bracia i ojciec dowiedzieli się o tym, zachłostaliby ją na śmierć.

Rory przysunął się jeszcze bliżej do górującego nad nim Iaina.

- Płakała, bo nie mogła nic więcej zrobić i nie potrafiła zrozumieć, dlaczego nie jest w stanie wyleczyć twojego brata. Gdy drżał z zimna i zaczął majaczyć, położyła się obok niego i objęła go ramionami, ogrzewając własnym ciałem.

Stojący tuż obok Iaina John wyjąkał:

- Nie rozumiem. Przecież widziałem...Rory przeniósł na niego spojrzenie.

- Wiem, co zobaczyłeś tamtego dnia w parowie i co zapewne pomyślałeś na widok rozmowy mojego ojca z Lorne, ale to nie ona zdradziła Davida. Powiedziała mojemu ojcu tylko tyle, że czeka, aż jej własny ojciec i bracia zejną z gór, a potem pobiegła na południową drogę, aby tam wypatrywać brata Davida w nadziei, że dotrze

na czas, żeby ocalić mu życie.

John nie potrafił znaleźć odpowiedzi. Popatrzył Lorne w oczy i po chwili odwrócił wzrok, a potem cofnął się oszołomiony, potrząsając głową.

Rory znów zwrócił spojrzenie na Iaina, który spoglądał na niego z twarzą bez wyrazu. Przez dłuższą chwilę, która wydawała się wiecznością, ten elokwentny mężczyzna nie potrafił znaleźć odpowiednich słów.

- To Duncan zdradził Davida. Tak, mój brat - dodał z wyraźną goryczą Rory. - I niech Bóg mi to wybaczy, ale w tamtej chwili go znienawidziłem za taką bezduszną i okrucieństwo. Gdy ty się nie pokazywałeś, Lorne wróciła do jaskini, ale Davida już tam nie było. Czy możesz sobie wyobrazić, jak się wtedy poczuła?

Iain popatrzył na żonę tak, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. Odpowiedziała mu spojrzeniem, czując, że ogarnia ją fala radości. Ta chwila zbliżyła ich bardziej niż najgorętsze uściski. Był to niezapomniany moment. Runęła ostatnia przeszkoda oddzielająca ich od siebie.

- Wiem, jak musiała się czuć - szepnął Iain. - Widziałem ją. Próbowала mi powiedzieć, ale byłem tak pochłonięty bólem i tak wściekły, że nie chciałem jej słuchać. Oby potrafiła wybaczyć mi, że byłem ślepy i głupi. A ja spróbuję wybaczyć sobie.

- Nie mam ci czego wybaczać - oznajmiła Lorne i w jej szmaragdowych oczach błysnęły łzy szczęścia. Podeszła i przytuliła się do męża, który zamknął ją w ramionach. - Los się do mnie uśmiechnął i pozwolił dzielić z tobą życie. Niczego bardziej nie pragnę.

Przejęty myślą o cierpieniu, jakiego przyczyną się stał, Iain jeszcze mocniej objął Lorne i rzekł pokornie:

- Tak mi przykro. Nie jestem dumny z tego, jak cię wówczas potraktowałem, ale jest coś jeszcze, co powinienem ci wyjawić. Ponieważ nasz ojciec leżał na łożu śmierci, kazałem Johnowi sprowadzić Davida do domu krótszą drogą, przez Kinlochalen. A jednym z powodów, dla których nie byłem w stanie rozmawiać o tym, co zdarzyło się

tamtego tragicznego dnia, jest to, że nie zdążyłem wówczas na umówione spotkanie z Davidem. Wciąż prześladowuje mnie myśl, że to ja go zawiodłem. Nie potrafię ci powiedzieć, jak bardzo się za to obwiniałem.

Nie wypuszczając żony z ramion, obrzucił wzrokiem grupę mężczyzn.

- Tamtego dnia, gdy wyjeżdżałem z Kinlochalen, przepełniał mnie gniew, poczucie niesprawiedliwości i pragnienie zemsty. Przysiągłem sobie, że nie spocznę, dopóki Ewan Galbraith i Edgar McBryde nie zawisną na szubienicy. I po części doprowadziłem do tego. Zdaję sobie sprawę, że mnie za to nienawidzicie i pragniecie mojej śmierci, ale wasi ojcowie byli złoczyńcami i dostali to, na co sobie zasłużyli.

- Wiem - zgodził się Rory cicho. - Nie czuję do ciebie nienawiści. Nie pragnę pomścić śmierci ojca. Zabijanie było jego sposobem na załatwianie wszelkich spraw. Moi bracia byli tacy sami, ale ja myślę inaczej. W górach wciąż trwają walki, a jednak życie toczy się dalej.

- I zawsze będzie się toczyć - dodał Iain. - Mam u ciebie dług wdzięczności. Dziękuję ci za to, co zrobiłeś dla Davida tamtego dnia, a także za to, że wyjawiałeś mi prawdę. Nigdy się nie dowiesz, jak wiele dla mnie uczyniłeś. - Wyciągnął do niego rękę. - Czy mogę liczyć na twoje przebaczenie?

Rory ujął jego dłoń.

- Tak. Przebaczam ci z całego serca.

- Dziękuję. - Iain znów czule objął żonę. - Jakimż upartym głupcem się okazałem. Dlaczego cię uciszałem, gdy powinienem słuchać? Kocham cię, Lorne, i przysięgam, że przez resztę moich dni będę starał się wynagrodzić ci wszystkie krzywdy, jakich ode mnie doznałaś.

Popatrzył na twarze milczących McBryde'ów, którzy grzali się przy kominku, zbierając siły przed długą podróżą do Drumgow. Lorne powiodła wzrokiem w ślad za spojrzeniem męża i uśmiechnęła się, myśląc, że ten dziwny, niemal nierealny obraz, jaki wszyscy razem tworzyli, na zawsze pozostanie w jej pamięci.

Sługa wniósł do komnaty tacę z napitkami i pucharami, postawił ją na misternie



rzeźbionej komodzie z ciemnego dębu i wyszedł. Iain napełnił puchary trunkiem i podał je swym towarzyszom. Był to jego pierwszy przyjazny gest w stronę McBryde'ów, świadczący o tym, że Monroe nie pragnie już wrogości i że cokolwiek zdarzyło się w przeszłości, zostało zapomniane. Tuż przed wyjazdem braci do Drumgow Lorne odciągnęła Roberta na bok i stanęła z nim twarzą w twarz.

- Mam nadzieję, że wrócicie do Drumgow bezpiecznie, chciałabym jednak, żebyście przed wyjazdem udzielili mi swego błogosławieństwa. Zgadzasz się?

- Niechętnie, ale się zgadzam. Sama widzisz, jak miłość osłabia mężczyznę. Wy dwoje macie jedno serce, widać to wyraźnie. - Zajrzał jej głęboko w oczy, które miały ten sam kolor, co jego oczy. - Widzisz, siostrze, tak to już jest. Córka Edgara McBryde'a musiała w końcu postawić na swoim.

- Ano tak - szepnęła. W sercu czuła wdzięczność, a zarazem smutek z powodu rychłego rozstania. - Na to wygląda.

Iain podszedł do żony, gdy stała przed domem, patrząc na braci i Rory'ego, którzy dosiadali koni. Pożegnali się w duchu nowego zrozumienia, które miało zakończyć trwającą latami wrogość między ich klanami.

Po kolacji, gdy John znalazł się sam na sam z Lorne, powiedział do niej z zażenowaniem:

- Chciałbym z tobą zamienić słowo, pani, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Lorne spojrzała na niego pytająco. Od czasu odjazdu jej braci i Rory'ego widziała, jak John walczył z emocjami, i czekała, aż zechce z nią porozmawiać. Zauważyła, że zaszła w nim zmiana. John wyraźnie złagodniał. Pomyślała, że za to również powinna podziękować Rory'emu.

- John, mam na imię Lorne i chciałabym, żebyś do mnie tak się zwracał. Chciałabym też, byśmy się zaprzyjaźnili.

- Ano tak, jasne - odrzekł ze skrepowaniem.

- Co zamierzałeś mi powiedzieć? Zakaszłał nerwowo.

- Coś mi mówi, że powinienem się wytłumaczyć. Możesz to nazwać hołdem albo wyrzutami sumienia.

- Wyrzuty sumienia? To słowo dziwnie brzmi w twoich ustach - zauważyła z uśmiechem.

- Może tak. Wyznaję, że nie przychodzi mi to łatwo, ale powinienem to zrobić. Tamtego dnia w Kinlochalen oskarżyłem cię niesprawiedliwie i bardzo tego żałuję. Jego szczerość zdumiała Lorne.

- Może nie wyrażam się bardzo subtelnie, ale nie jest mi łatwo o tym mówić. Nie winiłbym cię wcale, gdybyś nie chciała mi wybaczyć. Moje zachowanie nie da się usprawiedliwić.

- To prawda - zgodziła się - ale uwierzyłeś w to, co zobaczyłeś na własne oczy. - Położyła rękę na jego ramieniu.

- Nie będziemy o tym więcej rozmawiać, John. Minęło już wiele lat i najlepiej zostawić to za sobą - dodała szczerze. Zamilkli, patrząc na siebie. Lorne zdawała sobie sprawę z tego, że przeprosiny nie przyszły Johnowi łatwo, doceniła też, że były szczerze. W jego oczach pod krzaczastymi brwiami błysnęła iskierka humoru. Patrzył na tę piękną młodą kobietę, doskonale rozumiejąc, dlaczego Iain się w niej zakochał.

- Czy sądzisz, że możemy zostać przyjaciółmi?

- To bardzo możliwe - zapewniła Lorne. John odetchnął z ulgą.

- Może powinniśmy uczcić ten początek nowych stosunków między nami? Na przykład doskonałą brandy.

- Dziękuję ci bardzo. Obawiam się, że muszę odmówić.

- A to z jakiego powodu?

- Z bardzo prostego. Jestem szacowną, zadowoloną z życia mężatką, a poza tym, gdybyś nie zauważył, jestem też w ciąży. - Roześmiała się i położyła rękę na brzuchu.

Iain, który właśnie wszedł do komnaty, przez chwilę przenosił wzrok z jednej twarzy na drugą. Widząc, jak przyjaźnie John traktuje Lorne, nie mógł powstrzymać szerokiego uśmiechu. Napięcie i gorycz, jakie dotychczas dominowały w ich

relacjach, wreszcie zniknęły. Położył rękę na plecach żony i spojrzał jej w oczy.

- Co to ma znaczyć? Dwoje najbliższych mi ludzi zaczęło w końcu ze sobą rozmawiać, a w dodatku mam wrażenie, że zachowujecie się w stosunku do siebie uprzejmie. Nie jestem pewien, czy będę potrafił to znieść.

Lorne z lekkim uśmiechem wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

- Nie masz wyboru - odrzekła - żadnego.

Wielka sala nie widziała podobnego zgromadzenia od dnia, gdy do zamku Norwood hrabia przywiózł Lorne McBryde jako swojego więźnia. Tamten czas był jednak czasem walki, a chrzciny małego Charlesa Davida Monroe były radosną uroczystością, na którą zaproszono rodzinę, przyjaciół, wasali i sąsiadów. Dziecko, niczego nieświadome, spało spokojnie w kołysce, nie zważając na gwar, harmider i wznoszone na jego cześć toasty.

Przy długim, uginającym się pod ciężarem wybornych potraw stole siedzieli obok siebie Agnes i Hugh, wyraźnie w sobie zakochani. Patrząc w ich stronę, Lorne zauważyła na palcu kuzynki błysk światła odbitego od pierścionka z rubinem. Na ten widok uśmiechnęła do męża, który siedział na ławie obok niej, obejmując ją ramieniem.

- Tak się cieszę, że Agnes zamierza wyjść za Hugh i że chcą zamieszkać w Szkocji. To oznacza, że będziemy ich często widywać.

- Tak, kochanie.

- Los jest dla nas taki łaskawy. Nie wyobrażałam sobie, że może tak być.

- Jest wiele rzeczy, których ja sobie nie potrafiłem wyobrazić, gdy przywiozłem cię do zamku po porwaniu - odrzekł Iain i pocałował ją w czubek głowy.

Lorne obróciła się w jego ramionach i popatrzyła na niego z miłością.

- Błogosławię dzień, gdy to się stało. Nie zamieniłabym tego życia na żadne inne.

Patrząc żonie w oczy, Iain zyskał pewność, że właśnie ta kobieta jest ucieleśnieniem wszystkich jego nadziei i marzeń.